

Karolina Wilczyńska



*Właśnie dziś,*

*właśnie teraz*

Trzy kobiety, trzy historie, jedna  
tęsknota – za życiem, w którym jest się  
dla kogoś naprawdę ważnym.



*Właśnie dziś,  
właśnie teraz*

Karolina Wilczyńska



Copyright © Karolina Wilczyńska, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Katarzyna Granops

Korekta: Dominika Pyłczewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Izabella Marcinowska

Fotografia na okładce: Kamila i Wojtek Cyganek /  
shutterstock.com

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka /  
panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

eISBN 978-83-7976-586-7

## CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



Gdyby w ostatnią sobotę maja ktoś trzy kwadranse przed północą akurat przejeżdżał przez centrum miasta z pewnością pomyślałby, że ludzie tutaj bawią się niczym w największych europejskich stolicach. Rozliczne pary, trójki, a nawet większe grupki złożone z osób różnej płci i w różnym wieku zmierzały w jednym kierunku. I nie był to wcale główny deptak, dzielnica pubów, klubów i restauracji. Wszyscy ci ludzie mieli jeden cel – największa galeria handlowa, a konkretniej rzecz ujmując – mieszczący się w niej hipermarket.

Nie było bloku, domku, instytucji czy firmy, do której nie dotarłaby gazetka reklamowa. Zadbał o to prężny dział marketingu, wypuszczając w miasto dziesiątki studentów, bezrobotnych, rencistów i emerytów objuczonych siatkami, torbami i reklamówkami wypełnionymi zadrukowaną kolorowo płachtą papieru z wielgachnym napisem: **WIELKA PROMOCJA! POKAŻ DZIECKU, JAK JE KOCHASZ!**

W takiej sytuacji nie było wyjścia – nikt nie chciał być wyrodnym rodzicem, dziadkiem czy ciocią. A że w każdej rodzinie było jakieś dziecko, to i każdy był z przynajmniej jednym maluchem spokrewniony. Każdy więc czuł się w obowiązku pokazać, że kocha, i to nie byle jak. Powstawało jednak pytanie: jak to zrobić? Odpowiedzi oczywiście udzielili usłudźni specjaliści z hipermarketu, pisząc, nieco tylko mniejszą czcionką, we wspomnianej gazecie:

**Pamiętaj o Dniu Dziecka! Przyjdź w ostatnią sobotę maja do naszego hipermarketu. Od 23:30 zaczynamy wielką promocję! Przez dwie godziny wszystkie zabawki 50% taniej!**

Dlatego wielu mieszkańców miasta właśnie szło. W końcu okazja nie byle jaka. Za tę samą kwotę można pokazać dziecku, że kocha się je dwa razy bardziej. Grzechem byłoby nie skorzystać. W efekcie pół godziny przed otwarciem hipermarketu przed szklanymi drzwiami stał kilkusetosobowy tłum. Pracownicy działu marketingu mogli już właściwie otwierać szampana. Nie zrobili tego tylko dlatego, że spokojnie spali we własnych łóżkach. Nie musieli martwić się o prezenty dla swoich pociech, bo odłożyli je sobie wcześniej, a miłe koleżanki

pracujące w kasach obiecały załatwić resztę w godzinach promocji.

Ci, którzy nie mieli tyle szczęścia i nie byli pracownikami hipermarketu, musieli osobiście zawalczyć o swoje. Z każdą minutą tłum gęstniał, każdy chciał być bliżej wejścia. Ludzie przepychali się, napięcie narastało. Ci, którzy przyszli później, stawali się coraz bardziej natarczywi, nie wahali się używać łokci, byle tylko znaleźć się bliżej drzwi i zwiększyć swoje szanse na zdobycie plastikowego dowodu miłości. Z kolei ci, którzy zapobiegliwie przyszli wcześniej i zajęli uprzywilejowane pozycje, nie chcieli łatwo dać za wygraną. Kolorowa masa wyglądała jak dziwaczny stwór, poruszała się, zmieniała kształty i wydawała coraz głośniejsze pomruki. Przysłuchując się uważnie, można było usłyszeć coraz ostrzejsze słowa, a w miarę upływu kolejnych minut przybywało też pokrzykiwań i przekleństw. Ludzie coraz mocniej parli do przodu, ktoś krzyczał, że się dusi, inny, że kobieta mdleje – nie odniosło to jednak żadnego skutku. Nikt nie zamierzał ustąpić, nawet o krok.

Wreszcie nadeszła oczekiwana chwila. Pracownik ochrony pojawił się za szklaną taflą i fachowym spojrzeniem ocenił sytuację. Zsunął czapkę na tył głowy i podrapał się po wydatnym brzuchu. Na zewnątrz emocje osiągnęły temperaturę wrzenia.

– Otwieraj, pajacu! – Komuś puściły nerwy. Reszta ludzkiej masy wydała pomruk aprobaty. Ochroniarz uspokajająco uniósł dłoń i bez pośpiechu zaczął grzebać w kieszeni czarnych bojówek. Wreszcie wyciągnął plik kluczy. Tłum poruszył się gwałtownie i jeszcze mocniej napał na szkło. Mężczyzna po drugiej stronie podszedł do czerwonej skrzynki umieszczonej obok drzwi, otworzył metalowe zabezpieczenie i z namaszczeniem wcisnął znajdujący się wewnątrz guzik. Po czym natychmiast, ze zręcznością, o którą nikt by go chyba nie podejrzewał, uskoczył jak najdalej, chowając się za betonową kolumną. Widać było, że przeżył już niejedną akcję promocyjną.

Ludzie ruszyli zanim jeszcze drzwi rozsunęły się do końca. Potok ciał przeciskał się przez szczelinę i natychmiast rozlewał w rwącą rzekę kończyn i głów. Pierwsi biegli, bo choć z pozoru zwycięscy, to czuli na plecach setki oddechów innych, gotowych na wszystko, byle osiągnąć zamierzony cel. Jeden nieuważny ruch, potknięcie czy przystąpienie dla



złapania oddechu groziły przewróceniem i stratowaniem przez kolejnych kochających swoje pociechy uczestników nocnej promocji. Tu nie było miejsca na miłość bliźniego, chociaż podobno właśnie to uczucie miało być powodem pojawienia się w hipermarkecie w środku nocy. Kto dobiegł do wejścia na halę sprzedażową, chwycił koszyk i minął błyszczące metalowe bramki, mógł odetchnąć z ulgą. Oznaczało to bowiem wygranie pierwszego etapu bitwy. Nie każdy będzie miał to szczęście. Dla słabszych, spóźnionych czy mniej przebojowych nie starczy koszyków i będą musieli czekać z drżeniem serca i nadzieją, że zabawki, którą wybrał syn lub wnuczka, nie zabraknie.

Kasjerki obserwowały szturm klientów z obojętnością. Zajęły już swoje miejsca w plastikowych boksach, w których przez najbliższych kilka godzin będą musiały bezustannie przesuwając pudełka nad czytnikiem, znosić pikanie kasy i bez mrugnięcia okiem przyjmować złośliwości klientów, z uśmiechem wypluwając grzecznościowe formułki. Na razie celebrowały ostatnie minuty wypoczynku. Niechby się wszyscy pozabijali – pomyślała złośliwie jedna z nich. – Przynajmniej mogłabym się wyspać. Grosza więcej nie zarobię, a pół nocy muszę tu siedzieć. Sądząc po minach, koleżanki podzielały jej punkt widzenia. Jednak nikogo nie interesowało ich zdanie, a już zwłaszcza pracowników działu marketingu.



Pierwsi szczęśliwcy dotarli do promocyjnych półek. I chociaż pozornie należeli do grupy uprzywilejowanej, wiedzieli, że to nie koniec zmagania z konkurencją. Teraz jak najszybciej należało odnaleźć to, czego zażyczyły sobie dzieci. Niektórzy, drepcząc wzdłuż półek, bez wahania wkładali do koszyków kolorowe pudełka. Jednak takich, którzy znali na pamięć dziecięcą listę życzeń, było niewielu. Większość dzierżyła w dłoniach gazetkę promocyjną, w której zaznaczone były upragnione lalki czy samochody i, kierując się obrazkami niczym mapą, uważnie porównywała je z towarami na półkach.

Była i spora grupa klientów, którzy postanowili kierować się własnymi wyborami. Można przypuszczać, że należeli do niej ci, którzy mieli zamiar obdarować dziecko, z którym widywali się sporadycznie, a na dodatek z żadnym innym małym człowiekiem nie mieli od dawna bliższych kontaktów. Gdyby było inaczej, wiedzieliby, że przemysł zabawkarski dba o dostarczanie swoim odbiorcom nowości bardziej niż jakakolwiek inna gałąź gospodarki i że kierowanie się gustem dorosłego to gwarancja nieudanego prezentu dla dziecka. Ci z pewnością wybiorą gry edukacyjne albo zabawki, uczące, równie cennych w dorosłym

życiu, co obojętnych dzieciom, umiejętności jak szycie, tworzenie preparatów biologicznych czy logiczne myślenie.

Ta grupa miała przynajmniej komfort, że regały, na których wyłożono interesujące ich zabawki i gry, nie cieszyły się zainteresowaniem pozostałych uczestników promocji. Na osobników z namaszczeniem oglądających mikroskopy, szachy czy zestawy *Małego chemika* patrzono z politowaniem pomieszanim z ironią. Co prawda zwolennicy edukacji i rozwoju od najmłodszych lat nie zauważali tych spojrzeń, gdyż w głębi duszy pogardzali tłumem, kupującym reklamowane w telewizji siusiające lalki czy mówiące pieski. Nie zdawali sobie sprawy, że ich dobre samopoczucie minie natychmiast w chwili konfrontacji z rzeczywistością i okrutnie szczerą opinią obdarowanych dzieci. Na razie jednak dumni ze swojej niezwykle poprawnej wychowawczo postawy, nieco oddaleni od reszty kupujących, kontemplowali zabawki, które tak naprawdę sami chcieliby posiadać.

Ostatnim odłamem klientów nocnej akcji byli ludzie zupełnie niezorientowani ani w prawach rządzących promocjami, ani w asortymencie, dla którego odwiedzili hipermarket. Dopisało im szczęście. Zostali porwani przez tłum i wyrzuceni na środek hali sprzedażowej. Nie mieli pojęcia, co mają kupić, nie bardzo rozumieli dlaczego pozostali nerwowo i w pośpiechu przemierzają ścieżki między regałami. Trudno im było się zorientować gdzie wyłożono zabawki dla dziewczynek, gdzie dla chłopców i czy w stertach pudeł ułożonych między półkami jest jakaś logika. Stali więc rozglądając się, a w ich oczach widoczna była dezorientacja połączona z lekkim przerażeniem.

Jedna z takich osób, starsza kobieta, którą zaskoczenie unieruchomiło zbyt blisko metalowych bramek, stała się celem do wyładowania frustracji dla oczekujących na wejście do wymarzonej strefy oznaczonej napisami „-50%”.

– Proszę nie blokować koszyków! – pisnęła szczupła brunetka w jaskrawoczerwonej kurtce.

– Właśnie, nie blokować – zgodził się młody mężczyzna ze sporą nadwagą. – Każdy chce kupić, a czas ucieka! I gorąco tutaj jak w piekle – dodał nieco ciszej, ocierając spocony kark.

– Co za ludzie, przychodzą i sami nie wiedzą po co – pełnym

irytacji tonem skomentowała kobieta w średnim wieku i pogardliwie wydeła usta.

– Może to sprawka tego Niemca, który wszystko chowa? Mówi coś pani nazwisko Alzheimer? – rzucił jej towarzysz i zaczął śmiać się z własnego niewybrednego żartu.

– Niemiec czy nie, niech nie blokuje koszyka! – brunetka twardo obstawała przy swoim.

– Tak, niech nie blokuje – zgodziła się reszta.

– Hej, babciu, kupuj albo koszyk oddaj! To nie bazar! – wrzasnął jakiś nastolatek, a jego koledzy ochoczo zawtórowali: – Babciu, odbiór! Czy babcia mnie słyszy?!

Kobieta na dźwięk słowa „babcia” jakby ocknęła się z zamyślenia i drobnym truchtem ruszyła między półki, oglądając się nerwowo na oczekujących. Kiedy tylko znikła z ich pola widzenia, przystanęła znowu i zaczęła się rozglądać, raz po raz obciążając wyblakły sweter. Po raz kolejny niezbyt dobrze wybrała miejsce. Stojąc w samym środku przejścia, była wciąż potrącana, a na dokładkę dostawała karcące lub oburzone spojrzenie.

– Pani czegoś szuka? Może mogę pomóc?

Pytanie wyraźnie zaskoczyło kobietę.

– A pani tu sprzedaje? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nie, mam zamiar kupować, tak jak pani. – Wybawicielka uśmiechnęła się przyjaźnie. – Dzisiaj taki tłum, że obsługa nie nadąza z pomocą.

Starsza kobieta przytaknęła, ale nie odpowiedziała. Jej młodsza rozmówczyni nie dawała jednak za wygraną.

– Jaką zabawkę chce pani kupić? Dla chłopca czy dla dziewczynki? – wyrzucając z siebie serię pytań, rozluźniła jedwabną apaszkę. – W jakim wieku jest dziecko? Wie pani, co chciałoby dostać?

Z wyczekiwaniem spojrzała na tę, od której chciała uzyskać odpowiedź. Zmierzyła krytycznym okiem pamiętając lepsze czasy półbuty, spódnicę o nijakiej długości i nijakim fasonie, sweter, który kiedyś był chyba czarny, a teraz straszył nieokreślonym kolorem i westchnęła zrezygnowana. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążyła. Starsza kobieta jednak zdecydowała się odpowiedzieć.

- Szukam maskotki dla... chłopca.
  - To opłacało się pchać w nocy w taki tłum po jednego pluszaka? Szkoda nóg dla tych paru groszy.
  - Mnie nie szkoda. Dla mnie każda złotówka się liczy.
  - Przepraszam, rozumiem – zaczęła tłumaczyć się młodsza. – Nie chciałam pani urazić.
- Widać było, że czuje się zakłopotana. Chcąc zatrzeć popełnioną gafę, stanowczym gestem ujęła swoją rozmówczynię pod rękę.
- Chodźmy, zaprowadzę panią. Idę właśnie w tamtym kierunku.



W drugim końcu alejki pracownica hali próbowała zapanować nad otaczającą ją grupką ludzi. Wszyscy naraz zadawali jej pytania, a korpulentny mężczyzna złapał nawet rękaw jej służbowej koszuli, próbując odciągnąć ją w kierunku stosu plastikowych piaskownic. Na takie zawładnięcie personelem nie mieli zamiaru zgodzić się pozostali klienci.

– Niech pan zostawi tę dziewczynę! – wykrzykiwała pani w bluzeczce imitującej skórę tygrysa. – Ja pierwsza zadałam pytanie!

– Rękę jej pan urwie! – dorzucił basem mężczyzna z siwą brodą, w zielonej kamizelce z niezliczoną ilością kieszonek. – To w końcu kobieta jest przecież – dodał, choć bez przekonania.

– Proszę państwa, proszę się uspokoić – próbowała przekrzyczeć zwiększający się z każdą chwilą tłumek młoda pracownica hipermarketu. Była jednak drobnej postury, nie dysponowała silnym głosem i prawdopodobnie pracowała od niedawna, więc nie miała doświadczenia w radzeniu sobie w takich sytuacjach.

– Gdzie tu są te samochodziki, co jeżdżą po torze ze smokiem?!

– Proszę mi pokazać, która lalka to najnowszy model. Ten z reklamy. Pani tu pracuje, czy dyskutuje?!

Dziewczyna po raz kolejny próbowała coś powiedzieć, ale nikt jej nie słuchał.

– A mówi się, że w hipermarketach ciągle zwalniają pracowników. Nic dziwnego, skoro takie niemoty przychodzą – komentowała kobieta z burzą platynowych włosów. – Jakby u mnie w sklepie taka była, to bym wylała na zbity pysk.

Jej koleżanka z podobną fryzurą, tyle że w wersji kruczoczarnej, przytaknęła z zapalem i obie oddaliły się w kierunku alejki z zabawkami dla chłopców.

Między zebranymi wokół pracownicy ludźmi zdecydowanie przepychała się około pięćdziesięcioletnia kobieta. Mimo niewyszukanej fryzury, butów na płaskim obcasie i niezbyt modnej garsonki, było w jej ruchach i wyrazie twarzy coś, co sprawiało, że tłumek rozstępował się przed nią. Kobieta stanęła obok młodej pracownicy i pokazał zebrany niewielki kartonik ze swoim zdjęciem zawieszony na smyczy z logo hipermarketu. Ludzie ucichli. Zrozumieli, że mają do czynienia z kimś, kto nie pozwoli na siebie pokrzykiwać.

– Jestem kierownikiem tego działu – powiedziała przybyła. – Przepraszam za chwilowe problemy, nie spodziewaliśmy się aż tylu klientów. Oczywiście każdy z państwa jest tu mile widzianym gościem i dlatego już są dodatkowi pracownicy, którzy pomogą państwu dokonać zakupów. Stoją tam. – Wskazała ręką w stronę, z której przyszła. –

Proszę się do nich zwracać z każdym problemem.

Rzeczywiście, kilka kroków dalej stało trzech mężczyzn i dwie kobiety, wszyscy w firmowych ubraniach i z firmowym uśmiechem na ustach. Ludzie natychmiast rzucili się w ich kierunku.

Młoda dziewczyna odetchnęła z ulgą, nieświadoma, że to nie koniec jej problemów. To, co naprawdę nieprzyjemne, miało się dopiero zacząć. Kierowniczka wskazała głową miejsce za wielką kolumną. Kiedy betonowy słup oddzielił je od gwaru głosów i oczu klientów, kierowniczka natychmiast zaczęła mówić:

– Z tego, co mi wiadomo, przeszłaś kurs obsługi klienta, a także przeszkolenie do pracy w naszym dziale. Nic nie wiadomo mi o tym, żebyś straciła mowę albo zdolność poruszania się. Może więc wyjaśnisz mi, jak mogłaś doprowadzić do sytuacji, która miała tu miejsce przed chwilą? – Widać było, że nie oczekuje odpowiedzi, więc dziewczyna spuściła tylko głowę i wbiła wzrok w podłogę. Tymczasem przełożona kontynuowała:

– Masz szczęście, że zauważyłam tę sytuację, bo gdyby klienci zaczęli się skarżyć w BOK-u, to już w czerwcu mogłabyś się rejestrować w pośredniaku. Zapomniałaś, co ci mówiłam, kiedy tu przyszłaś? Moi pracownicy MUSZĄ być bez zarzutu. Jeśli wy nie dacie rady, to polecę i ja. A do tego nie dopuszczę. Za ciężko harowałam, żeby dać się teraz zwolnić. Rozumiesz, moja panno?

Dziewczyna pokiwała głową. Kierowniczka rzuciła jeszcze surowe spojrzenie i wydała rozkaz:

– Do roboty!

Pracownica ruszyła w stronę regałów, ze zdenerwowania potykając się o własną nogę.

Jej szefowa pokręciła głową z dezaprobatą. Albo się wyrobi, albo będę musiała ją zwolnić – pomyślała. – Mam dość własnych problemów, nie mam czasu na zajmowanie się mało rozgarniętymi panienkami.



Minęła pierwsza godzina promocji. Ilość chętnych nie malała, przy wszystkich kasach ustawily się długie kolejki tych, którzy już kupili, z drugiej strony niemal tak samo długie tych, którzy jeszcze kupić chcieli. Kasjerki o beznamiętnym spojrzeniu niczym roboty przesuwaly kolejne pudełka nad czytnikami, za to przynależność pracowników hali do ludzkiego gatunku zdradzały plamy potu pod pachami.

Powietrze gęstniało z każdą minutą. Czuć było trudną do wytrzymania mieszankę różnych perfum, ludzkich oddechów, zdenerwowania i zniecierpliwienia. Klienci zmęczeni walką o koszyki i przepychankami przy półkach, poruszali się coraz wolniej, większość, sądząc po minach, marzyła, żeby jak najszybciej wyjść ze sklepu i zaczerpnąć czystego, nocnego powietrza.

Głośna muzyka w wykonaniu jakiegoś dziecięcego zespołu zamiast zachęcać do zakupów i przypominać o dziecięcym święcie (oczywiście to kolejny pomysł prężnego działu marketingu), zaczynała męczyć, więc ludzie starali się wyłączyć i nie słyszeć przesłodzonego seplenienia nieletniego sopraniku. Większości udało się to tak skutecznie, że



początkowo dźwięk alarmu, który włączył się w tle dziecięcego śpiewu, zauważyło bardzo niewielu. Zaledwie kilkanaście osób spośród zgromadzonych na ogromnej hali zatrzymało się i zaczęło nasłuchiwać, skąd pochodzi zawodzący sygnał. Rozglądali się, obserwując reakcje obsługi, ale ta także nie reagowała, więc wrócili do popychania wyładowanych zakupami koszyków.

Dźwięk jednak nie ustawał. Przeciwnie, stawał się coraz głośniejszy i coraz bardziej przenikliwy. Wibrował w powietrzu niczym wiertło i nikt już nie mógł pozostać wobec niego obojętny.

– Co się dzieje? Co to jest? – pytali się wzajemnie klienci. Nikt jednak, łącznie z pracownikami, nie znał odpowiedzi.

Niespodziewanie umilkła muzyka. Światła zamigotały i zgasły. W całkowitej ciemności rozległo się kilka przerażonych kobiecych krzyków.

– Proszę o spokój! Za chwilę zapalą się światła awaryjne! – rozległo się z głośników.

Rzeczywiście, sufit rozjaśnił się, ale dużo słabiej. Mimo to ludzie odetchnęli z ulgą. Alarm jednak nie zamilkł. Zamilkł za to głośnik.

Większość osób pospiesznie skierowała się do kas, przeczuwając, że dzieje się coś niedobrego.

Pracownicy starali się uspokoić kupujących.

– To pewnie spięcie w instalacji. Czasami się zdarza.

Nie byli jednak zbyt przekonujący, bo sami czuli się niepewnie.

Coraz więcej osób starało się opuścić hipermarket. Przejścia między regałami pustoszały, za to przy kasach był coraz większy tłok. Jedni popychali drugich, jakby to mogło przyspieszyć proces płacenia.

– Powoli, po kolei! – Kasjerkom także zaczęły puszczać nerwy.

– Szybciej! – krzyczeli ludzie.

Alarm wył nieprzerwanie.

– Ludzie, patrzcie! Tam jest dym! – Krzyk mężczyzny w skórzanej marynarce usłyszały tylko osoby stojące najbliżej, ale to wystarczyło. Niczym marionetki w mechanicznym teatrzyku kolejne głowy odwracały się w kierunku wskazanym przez krzyczącego. Miał rację. Od strony pasażu handlowego zmierzały w kierunku hali hipermarketu kłęby dymu, niczym złowieszczą mgłą, jaką widuje się w horrorach.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, alarm nagle umilkł i zastąpił go inny odgłos.

Był to głęboki pomruk mechanicznych kół zębatych. Dobiegał z góry, więc wszystkie głowy jak na komendę podniosły się.

Zapadła cisza. Wszyscy zamarli i bez ruchu wpatrywali się w sufit hali, na którym powoli, bardzo powoli, podnosiły się przeszklone klapy przeciwdymne. Kilkanaście sekund bezruchu przerwał tupot obcasów i przeraźliwy krzyk młodej kobiety:

– Drzwi się zablokowały! Zginiemy wszyscy!

Tłum ogarnęła panika. Każdy myślał tylko o tym, żeby wydostać się z metalowej pułapki hali. Jedni porzucali koszyki, inni wykorzystywali je jako tarany do przepychania się przez ludzką masę. Ludzie biegli w różne strony, bo nikt tak naprawdę nie wiedział, gdzie znajduje się zbawienne wyjście. Klapy przeciwdymne zamiast pomóc, ułatwiły dopływ powietrza, które stało się pożywką dla płomieni. Wystarczyło kilka minut i języki ognia dotarły do linii kas. Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Płomienie objęły kartonowe opakowania i ich plastikową zawartość. Posuwały się wzdłuż półek, a kłęby gryzącego dymu wypełniały halę. Temperatura wzrastała, ogień rozprzestrzeniał się coraz szybciej.

Zapanował kompletny chaos. Ludzie, uciekając w przerażeniu, potracali półki i misternie ułożone stosy towaru. Kolejni potykali się i byli tratowani przez napierający tłum. Zewsząd słychać było krzyki pełne bólu i strachu, jakiś mężczyzna nawoływał Krystynę, która nie odpowiadała, tuż obok szlochająca kobieta próbowała się podnieść, ale nie mogła, bo jej lewa noga zawisła złamana w połowie piszczeli.

– Trzeba przez magazyn! Tam są drzwi dostawcze! – Młody pracownik z rozciętym łukiem brwiowym starał się zapanować nad rozhisteryzowanym tłumem. Niektórzy usłyszeli tę zbawienną radę. Wśród szczęśliwców była kobieta, która wcześniej pomagała starszej pani.

Zmieniła kierunek i krztusząc się dymem zaczęła biec w stronę drzwi z napisem *Nieupoważnionym wstęp wzbroniony*. Zgubiła but i przez ułamek sekundy pomyślała nawet, że jest sporo wart, ale myśl ta szybko umknęła, bo musiała skupić swoją uwagę na przeskakiwaniu

różnych przedmiotów i omijaniu ludzi kaszlących i mdlejących z powodu dymu.

Zdarła z szyi apaszkę i przesłoniła nią usta. Było trochę lepiej. Jeszcze kilkanaście kroków i będzie w magazynie. Minęła kobietę z pracowniczym identyfikatorem, która próbowała wyciągnąć spod przewróconego metalowego regału młodą dziewczynę. Nie zatrzymała się jednak. Myślała tylko o tym, żeby uratować siebie. O tym i o swojej rodzinie.

Kiedy już prawie poczuła, że wygrała, usłyszała głuchy huk. Zerknęła w górę i zobaczyła, że konstrukcja dachu, niczym w zwolnionym filmie, pęka, a ogromne kawałki blachy i szkła spadają w dół, wprost na nią. Poczowała przejmujące kleszcze strachu, zaciskające się na sercu. Kierowana resztką rozsądku rzuciła się na podłogę i zakryła głowę rękami. Kątem oka zobaczyła starszą kobietę, której pomagała. Siedziała oparta o bok regału z rękami złożonymi do modlitwy. Te dłonie i rozpaczliwe krzyki były ostatnimi rzeczami, które zapamiętała. Potem zapanowała ciemność.

Sonia podniosła powieki i stwierdziła, że niczego to nie zmieniło. Nadal widziała tylko biel. Chciała westchnąć, ale przeszywający ból w klatce piersiowej zatrzymał wydychane powietrze w pół drogi. Skoro boli, to znaczy, że nie umarłam – pomyślała. To była pierwsza iskierka nadziei. Iskierka zmieniła się w niewielki płomyk, gdy spojrzała nieco w lewo i zobaczyła w rogu sufitu ciemny wzór pajęczyny. Na pewno nie umarłam – stwierdziła. – W niebie z pewnością regularnie czyszczą sufity. Podjęła wysiłek i, pokonując ból, odwróciła się, tym razem w prawo. Miała rację, to z pewnością nie był raj. Leżała w szpitalnej sali, w towarzystwie dwóch innych pacjentek. Tak przynajmniej wywnioskowała z ilości łóżek. Co tu robię? Dlaczego? – próbowała przypomnieć sobie, co ostatnio przeżyła, ale próba zebrania myśli wywołała łupiący ból głowy. Oblizwała spierzchnięte wargi i z trudem

wydobywając głos z wysuszonego gardła wyszeptała:

– Chciałabym... pić... proszę...

– Obudziła się pani! Dzięki Bogu! – Głos, dobiegający ze strony łóżka, stojącego bliżej drzwi podziałął na Sonię kojąco. Kojarzył się z czymś miłym, nie wiedziała dokładnie z czym, ale poczuła się bezpieczna. Po chwili zobaczyła do kogo należy. Najpierw w polu widzenia pojawiła się dłoń – pokryta siatką zgrubiałych żył i brązowymi plamkami, o krótko przyciętych paznokciach, nawykła do pracy. Sonia spojrzała wyżej i zobaczyła twarz pokrytą siateczką zmarszczek, okoloną siwymi włosami z resztkami trwałej ondulacji. Jej uwagę przykuły oczy kobiety – duże, w kolorze wyblakłego błękitu, patrzące z troską i dobrocią. Przez głowę przebiegła jej myśl, że gdzie już widziała tę kobietę, ale była zbyt słaba, aby odnaleźć ją w pamięci. Z wdzięcznością przyjęła wyszczerbiony szpitalny kubek, który sąsiadka przytknęła jej do ust, i z wysiłkiem połknęła kilka łyków gorzkiej herbaty.

– Dziękuję.

– Za co tu dziękować. Zwyczajna rzecz. Jakby pani czegoś chciała, proszę zawołać. Pomogę. Mnie prawie nic nie jest, tylko ta ręka. – Obróciła się bokiem i dopiero teraz Sonia dostrzegła gips, pokrywający rękę kobiety od palców aż po pachę. – I biodro mam stłuczone, ale na szczęście to nic poważnego. Tak lekarz powiedział. To ja mu wierzę. – Uśmiechnęła się lekko, jakby nieśmiało.

– A ja tam za grosz nie mam do nich zaufania. – Ujawniła się trzecia pacjentka. Sonia usłyszała, że usiadła na łóżku z taką siłą, że aż zatrzeszczał metalowy stelaż. – Dobrze pamiętam, co przeszłam, kiedy tata złamał szyjkę kości udowej. Gdyby nie ja, to byłby już na tamtym świecie. Całe dni siedziałam na szpitalnym taborecie, myślałam, że mi kręgosłup pęknie. Opieki żadnej, tylko czekają na łapówki.

– Pani Barańska, co pani mówi. Robią, co mogą. Sama widziałam, jak te pielęgniarki biegają od sali do sali. A dzwonki tylko dzwonią i dzwonią. – Starsza pani próbowała wziąć w obronę szpitalny personel, ale jej rozmówczyni nie dawała się przekonać.

– Dzwonią, bo ludzie się na nic doczekać nie mogą. Basen mi niosła pół godziny. Sama musiałam iść, chociaż lekarz zabronił. Po ścianie szłam do łazienki, ale doszłam. Jak człowiek sam o sobie nie

zadba, to go wywiozą nogami do przodu z tej umieralni. Życia pani nie zna, pani Bronisławo, czy co?

Staruszka nie odpowiedziała, jakby wystraszyła się napastliwego tonu Barańskiej. Soni zrobiło się żal uczynnej pacjentki i chciała włączyć się do rozmowy, ale nie miała siły na sformułowanie nawet jednego sensownego zdania. Czuła jedynie ból w mostku, zawroty głowy i ogromne zmęczenie. Przecież dopiero co się obudziłam – pomyślała. – Dlaczego nie mogę zapanować nad powiekami? Co mi właściwie dolega?

Miała zamiar głośno wyrazić ostatnie pytanie, ale zanim udało jej się złożyć odpowiednio wargi, po raz kolejny zapadła się w białą mgłę.



Sabina Barańska trzeźwo i realistycznie patrzyła na świat. Nie spodziewała się, że spotka ją jeszcze coś dobrego, bo niby dlaczego miałyby tak być, skoro przez pierwsze pół wieku życia doświadczała samych rozczarowań. Owszem, kiedyś tam, we wczesnej młodości,

miała marzenia o szczęśliwej rodzinie, dobrym mężu i trójce dzieci. Była wtedy blondynką z grubym warkoczem i lubiła się śmiać. Teraz ledwie potrafiła przypomnieć sobie tamtą Sabinę. Zresztą nieczęsto próbowała, bo to wspomnienie powodowało ściskanie w mostku i zdradliwe pieczenie pod powiekami. A płakać Sabina nie chciała, bo i po co. Łzy niczego nie zmieniały, przekonała się o tym już wielokrotnie. Było nawet jeszcze gorzej, bo chwile słabości wytrącały ją z codziennego rytmu. Na to nie mogła sobie pozwolić ani zawodowo, ani prywatnie.

A teraz ten szpital. Kazali jej leżeć i jak najmniej się ruszać. Podejrzenie wstrząsu mózgu i jeszcze jakieś bzdury. Podobno coś spadło jej na głowę podczas pożaru. Może i spadło, ale nie mogła tkwić pod szarym kocem obleczonym w powłoczkę z czerwonymi pieczętkami. Miała obowiązki.

Ani jej się śniło słuchać lekarzy. Tak jak oni nie chcieli słuchać jej. Próbowała wytłumaczyć, że w domu zostawiła starego ojca, który wymaga opieki. Będzie się denerwował, jeżeli Sabina nie pojawi się punktualnie. Gotów jeszcze wyjść z domu, a przecież ledwie się porusza wsparty na balkoniku. Jeśli upadnie, to pewne jest, że się połamie i znowu czeka ją dodatkowa robota.

Chciała wyjść do domu natychmiast, gdy tylko założono jej szwy na twarzy. Już była przy drzwiach, ale zemdląca. Przywieźli ją tutaj, więc nie miała wyjścia, musiała zostać przynajmniej do następnego dnia. Niepokój o ojca sprawił, że skoczyło jej ciśnienie, tłumaczyła lekarzowi, że to z nerwów, ale nie chciał słuchać. Niedoświadczony mądrała – myślała. Dobrze, że udało jej się trafić na korytarzu na młodziutką pielęgniarkę, której jeszcze nie zepsuł klimat tej publicznej lecznicy. Zgodziła się zadzwonić do sąsiadki Sabiny, a ta obiecała opiekować się starszym panem.

Tylko jak ona sobie poradzi? – rozmyślała Sabina. – Nie ma pojęcia, czego tata potrzebuje. Nie zna jego zwyczajów, nie wie, co jada i że lubi po południu przegryźć kilka maślanych ciasteczek.

Nie, nie mogła tkwić tutaj przez kilka dni. Poza tym tak naprawdę czuła się zupełnie dobrze. Szwów na twarzy nie czuła wcale, a zawroty głowy nie były aż tak dotkliwe. Pewnie nawdychała się dymu i to od tego. Od razu wstrząs mózgu, dobre sobie! Nie miała czasu na żadne

wstrząsy, badania i wynajdywanie chorób. Ojciec był chory i to w zupełności wystarczało na jedną rodzinę. Ona nie mogła sobie pozwolić na słabość. Byli tylko we dwoje, więc odpowiedzialność za ich los spoczywała na niej.

Lekko nie było, fakt, ale czy ktoś obiecywał, że będzie? Czasami przychodziło jej do głowy, że gdyby miała dzieci, mogłyby jej pomóc. Szybko jednak odganiała podobne myśli. Znając jej szczęście, miałyby z nimi same problemy. Widać taki los był jej pisany – ciężkie życie, pełne trosk i zmartwień. Czasem z zazdrością patrzyła na tych, którzy bawili się, wyjeżdżali na wakacje, zapraszali gości i sami bywali u przyjaciół. Dlaczego ona tak nie może? Po namyśle dochodziła do wniosku, że to muszą być jacyś nieodpowiedzialni ludzie, że z pewnością przez ich egoizm ktoś cierpi. Bo przecież i ona mogła wyjechać, ale kto wtedy w odpowiedni sposób zająłby się ojcem? Nie знаła osoby, która sprostałaby temu zadaniu. I dlatego właśnie musiała jak najszybciej opuścić szpital. Pani Dorota, choć miła, nie poradzi sobie.

Nie powiedziałam jej, że tacie trzeba na noc założyć cieplejsze skarpety – przypomniała sobie i aż uniosła się na łóżku. – Muszę znaleźć jakiś telefon. I jeszcze żeby nie zapomniała o porannej kawie, bez niej tata ma zły humor przez cały dzień.

Wstała i poczuła przenikliwy chłód podłogi. Nie miała kłapek, ani nawet skarpet, bo skąd? Nie przewidziała, że prosto z pracy zostanie zawieziona na oddział chirurgiczny. Może powinnam przewidzieć, w końcu jeszcze tylko to nieszczęście dotąd mnie nie spotkało – pomyślała ironicznie.

Cóż, nie miała wyjścia, musiała iść boso, ubrana jedynie w przykrótką koszulę, którą przyniosła pielęgniarka. W końcu już raz tak wyszła, a tutaj nikt i tak nie zwróci na nią uwagi.

Zrobiła pierwszy krok i poczuła, że traci równowagę. Złapała poręcz łóżka, czekając aż karuzela w głowie się uspokoi.

– Źle się pani czuje? Zawołać pielęgniarkę?

Staruszka leżąca pod przeciwległą ścianą była naprawdę męcząca z tą swoją dobrotliwością. Sabina nie chciała, żeby ktokolwiek się nad nią litował. Była silna i będzie dalej.



– Dziękuję, dam sobie radę.

Właśnie zamierzała ruszyć dalej, gdy w drzwiach sali stanął policjant. Rozejrzał się niepewnie i, starając się nadać głosowi służbowy ton, zapytał:

– Która z pań to Sabina Barańska?

– To ja.

– Muszę z panią porozmawiać. – Zmierzył wzrokiem stojącą przy łóżku bladą jak ściana kobietę i zaproponował: – Może się pani położyć? Mnie to nie będzie przeszkadzało.

Sabina pokiwała głową na znak zgody.

– Tylko proszę jak najszybciej – zaznaczyła. – Nie mam zbyt wiele czasu, muszę zadzwonić.



Moje modlitwy zostały wysłuchane. Dzięki Ci, Boże! – myślała, leżąc z zamkniętymi oczami. – Przeżyłam i nic mi się nie stało. I Tobie

dziękuję, Najświętsza Panienko, że się za mną wstawiłaś. Ty, matka, wiesz, co czuję, rozumiesz, że muszę wracać do domu i pilnować Jerzyka. Twojego syna źli ludzie doprowadzili do śmierci i mojego też ciągną. Znasz te bezsilność, ten ból, który czuję. Nie zostawiłaś syna, byłaś z nim do końca i rozumiesz, że ja też muszę stać za swoim.

Usłyszawszy męski głos, otworzyła oczy, a widząc policjanta, poczuła strach. Czyżby coś stało się Jerzykowi? Westchnęła z ulgą, kiedy podszedł do pani Barańskiej. Wróciła do modlitwy, ale słyszała, że funkcjonariusz wypytuje o pożar w hipermarkecie. Czy mnie też będzie przesłuchiwał? – zastanawiała się nerwowo. – Co się wtedy mówi? Jak w filmach? Bronisława Cedro, lat siedemdziesiąt, wdowa. Bronisława Cedro, Bronisława Cedro... – powtarzała w myślach.

Nie lubiła policji. Nie, żeby miała coś na sumieniu, ale zbyt wiele razy przychodzili, gdy świętej pamięci Marian rozróbę w domu urządzał, aż ściany drżały. Zamykała się z dziećmi w drugim pokoju, żeby je chronić, ale sama nigdy na 997 nie dzwoniła. Zły to ptak, co własne gniazdo kała – już mamusia jej to powtarzała. I że własne brudy trzeba prać we własnych czterech ścianach. Niestety odgłosy tego prania słychać było w całym bloku i sąsiedzi nie mieli takich obiekcji jak Bronisława. Trzeba się było tłumaczyć, Mariana chronić, żeby go nie zabrali, bo gdyby do tego doszło – nie darowałyby żonie. Dlatego widok niebieskiego munduru zawsze był dla niej powodem do zdenerwowania.

Pomodłę się – zdecydowała i sięgnęła pod poduszkę. Dobrze, że różaniec nosiła zawsze przy sobie. Przesuwanie gładkich paciorków między palcami uspokajało i koło nerwy. Co ma być, to będzie. Pod Twoją opiekę się oddaję, Najświętsza Panienko.



Sonia nie miała wyboru, stała się mimowolną słuchaczką rozmowy przedstawiciela władzy z pacjentką leżącą po drugiej stronie sali. Trudno jej było śledzić uważnie każde słowo, chyba nie była jeszcze do końca przytomna, ale kilka zdań dotarło do niej doskonale.

– Proszę się zastanowić, to ważne – tłumaczył męski głos. – W tym pożarze straciło życie osiem osób, kilkadziesiąt jest poważnie rannych, kilkaset mniej groźnie, ale też odnieśli obrażenia. Musimy zrobić wszystko, żeby znaleźć przyczynę...

Przypomniała sobie! Dym, płomienie, panika... I już wiedziała, skąd zna starszą panią – ona też tam była, przy metalowym regale. Strzępki wspomnień, sceny niczym z filmu, ludzie tratujący się nawzajem...

– Gdzie moja apaszka? – wychrypiała, ale chyba nikt jej nie usłyszał. – Miałam takie piękne nowe buty...

Deszcz szklanych odłamków, krzyki i gryzący dym. Nie mogła oddychać, pamięta, że upadła... Co było dalej?

Znowu poczuła tępy ból rozsadzający jej czaszkę. Chciała się

podnieść, ale nie mogła. Chcę do domu – pomyślała. – Czy ktoś powiadomił Krzysztofa? Na pewno się martwią, szukają mnie. Gdzie jest lekarz? I dlaczego nie mogę się poruszyć?

Łza płynąca po policzku miała w sobie bezsilność, rozpacz i strach.



Młody policjant podziękował za rozmowę, ale po jego minie widziała, że nie jest zadowolony. Nie dziwiła się, w końcu niczego się od niej nie dowiedział. A w każdym razie nie było to coś, co mogłoby obciążyć jej pracodawcę. Już taka głupia to nie była, żeby skarżyć się na rękę, która ją karmi. Zresztą wcale nie kłamała, bo akurat to, o co ją pytał mundurowy, było w hipermarkecie w porządku. Gaśnice widziała na własne oczy, ludzie od różnych przeglądów pojawiali się od czasu do czasu. Czy od przeciwpożarowych? Tego nie wiedziała, ale pewnie tak. W końcu to nie należało do jej zakresu obowiązków, niech pytają menadżerów.

Sabina nie zamierzała zwierzać się z niezapłaconych godzin nadliczbowych, z ciągłej presji na podwyższenie sprzedaży, z noszenia paczek ważących więcej niż pozwalało prawo pracy. To nie miało nic wspólnego z pożarem, zresztą już prawie jej nie dotyczyło. Tak, ciężko pracowała, ale ktoś to jednak docenił. Została kierowniczką działu, pensja nieco wzrosła, nie miała powodów do narzekań. I tak cud, że miała pracę.

Jasne, nie wszystko jej się podobało. Na przykład sposób traktowania pracowników. Tyle, że znała życie i wiedziała, że nigdzie nie jest lekko. Inna sprawa, że większość osób, jak się ich nie pogoni, to obija się po kątach. Jej podwładni nie, jeszcze by tego brakowało, ale w innych działach często zdarzali się leserzy. Tyle, że wtedy kierownik szybko wylatywał na bruk. Ona nie mogła sobie na to pozwolić. Już kiedy wcześniej straciła pracę, ojciec jasno dał jej do zrozumienia, że widocznie nie była cennym pracownikiem, że po prostu nie była wystarczająco dobra. Doskonale pamięta to uczucie wstydu – chociaż miała ponad czterdzieści lat, czuła się jak skarcone dziecko. Drugi raz nie chciała tego przeżywać.

Poza tym z samej emerytury ojca nie daliby rady wyżyć. A tata musiał dobrze się odżywiać, często skarżył się na żołądek. Ona może dałaby radę, nie była tak wymagająca, ale jemu nie służyły ani tanie wędliny, ani nabiał z niższej półki.

Przecież go nie okłamałam – raz jeszcze analizowała w myślach przebieg rozmowy. – Odpowiadałam na pytania i tyle. Nie zamierzam się wychylać. A w zapewnienia o tajemnicy śledztwa to nie uwierzę. Szefostwo i tak będzie wiedziało, kto co powiedział.

Pokiwała głową, jakby chciała upewnić samą siebie o słuszności wyciągniętych wniosków.



– Dzień dobry, szukam żony... to znaczy, Soni Adamczyk.

Rozpoznała głos Krzysztofa już po pierwszym słowie. Chciała zawołać, krzyknąć, że jest tutaj i już nie mogła się doczekać, ale ledwie udało jej się wychrypieć:

– Krzysiu...

Na szczęście z pomocą przyszła pani Bronisława i, dzielnie kuśtykając, podprowadziła mężczyznę do łóżka Soni.

– Tu leży, biedactwo. Strasznie słabiutka jeszcze jest. Mówić za wiele nie mówi, ale wszystko rozumie. Proszę popatrzeć, uśmiecha się.

Krzysztof, szarmancki jak zwykle, podziękował starszej pani i obdarzył ją swoim popisowym uśmiechem, który sprawiał, że wszystkim kobietom miękły kolana. Następnie równie grzecznie odesłał Bronisławę w jej kącik:

– Chciałbym mieć żonę tylko dla siebie. Tak się martwiłem, rozumie pani, prawda?

– Oczywiście, oczywiście. – Kobieta posłusznie wykonała polecenie.

– Kochanie, jak się czujesz? Przyjechałem natychmiast, gdy tylko

nas powiadomili. I przybiegłem prosto do ciebie, jeszcze nawet nie zdążyłem porozmawiać z lekarzem.

– Usiądź – powiedziała. – Jest dobrze. Żyję. – Na tyle było ją na razie stać.

Uważnie wpatrywała się w oczy męża, szukając w nich troski, miłości i niepokoju. Widziała je przez chwilę, kiedy rozmawiał ze starszą panią, ale gdy pochylił się nad własną żoną, dostrzegła w jego oczach wyłącznie ciekawość i niecierpliwość.

– Jak długo tutaj będziesz?

– Nie wiem. Chciałabym się napić.

– Zaraz przyniosę wszystko, czego potrzebujesz – mówił głośno, tak aby usłyszały go obecne na sali kobiety. – Dlaczego nikt wcześniej nie zadzwonił? Nie masz pojęcia, jak się denerwowałem. Ola płakała, bała się, że ktoś cię napadł. A potem usłyszeliśmy jadące karetki i byliśmy jeszcze bardziej przerażeni. Nikt nic nie wiedział, nie umieli odpowiedzieć, czy żyjesz.

Pochylił się nad nią i dodał już ciszej:

– No, trudno, stało się. Wszystko przez te twoje dziwaczne pomysły. Przecież stać nas na kupienie wszystkiego normalnie, nie musisz ganiać na promocje. Jak pomyślę, że chciałaś, żeby poszedł z tobą... To dopiero byłby kłopot. My w szpitalu, praca zawalona, dziecko bez opieki. – Pokręcił z dezaprobatą głową. – Dobra, pogadamy o tym później, teraz lecę do domu, może złapię jeszcze kilka godzin snu dzisiaj.

Wyprostował się, przeczesał palcami włosy i, nadając głosowi troskliwy ton, zapytał:

– Czego potrzebujesz? Spróbuj powiedzieć, a ja przywiozę ci rano, zanim pojedę do pracy. Nie znam się na kobiecych akcesoriach, ale Oleńka mi pomoże i wszystko znajdziemy.

– Koszula nocna... szczotka... kapie... – wyliczała powoli, bo wciąż nie mogła zmusić się do zebrania myśli. – Wszystko do mycia... ręcznik... kubek... i dużo wody. Ciągle chce mi się pić.

Popatrzyła na Krzysztofa, eleganckiego, mimo że nie spał pół nocy i poczuła, że bardzo go kocha. Wyobraziła sobie zapłakaną córkę i męża nerwowo wydzwaniającego do szpitala. Jednak im na mnie zależy –

ucieszyła się.

– Jak wy sobie dacie radę beze mnie?

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. – Krzysztof pogładził jej dłoń leżącą na kołdrze i wzdrygnął się, gdy zauważył jak niewiele różniła się od niej kolorem. – Ty masz teraz leżeć i spokojnie dochodzić do siebie. Najważniejsze, że żyjesz i niedługo do nas wrócisz. No, biegnę, bo w domu Oleńka czeka na informacje. Chciała przyjechać ze mną, ale uznałem, że nie będę ciągnął dziecka nad ranem i to do szpitala. Wiesz, jaka jest wrażliwa.

Sonia pokiwała głową.

– Idź, idź, wiem, że musisz...

– Wrócę za kilka godzin. Postaraj się zasnąć. Odpoczywaj. – Pochylił się i musnął wargami policzek żony. Zdążył się ogolić – pomyślała. – Jak zawsze perfekcyjny.

Mężczyzna odszedł. Zatrzymał się jeszcze na chwile przy drzwiach i zwrócił do pozostałych pacjentek:

– Bardzo proszę, zaopiekujcie się panie moim skarbem.

– Niech się pan nie martwi – natychmiast zareagowała Bronisława.

– Będę miała na nią baczenie. Zajmę się biedactwem, może pan być spokojny.

Sabina nawet nie odwróciła głowy w stronę drzwi.

– Picuś-glancuś – mruknęła pod nosem.





Nigdy nie mieli telefonów komórkowych, zwyczajnie nie było ich stać. Kiedyś sąsiadka chciała podarować jej swoją starą komórkę, do której wystarczyło kupić, jak to mówiła, doładowanie, raz do roku, i wszyscy mogli do niej dzwonić. Tylko kto niby chciałby z nią rozmawiać? Może Kasia, ale ona ciągle pracowała, nie miała czasu. Zresztą telefony za granicę są drogie. Dlatego musiała zadowolić się krótką rozmową raz czy dwa razy w roku, najczęściej przed świętami. Czekwała na tę krótką wymianę zdań, chciała wiedzieć, czy wszyscy zdrowi i czy tęsknota za krajem za bardzo im nie dokucza. Wspomnienie każdej rozmowy nosiła w sercu długo, przypominała sobie wieczorami każde słowo. Myśl o wnukach, którzy mieli lepiej tam, w obcym kraju, pozwalała jej wytrzymać każdą trudną chwilę. I zawsze przestrzegała Kasię, żeby pilnowała, z kim dzieci się zadają. Żeby nie skończyły jak Jerzyk.

Martwiła się o niego. Nie miał telefonu, nie mógł zadzwonić i dowiedzieć się, gdzie jest matka. Do niego też nie zadzwonią. Żałowała, że nie poprosiła tego policjanta, co był u pani Barańskiej, żeby poszedł do syna i powiedział, co się stało. Tyle że Jerzyk i tak nie

otworzyłby drzwi. Nie miał zaufania do władzy, odkąd niesłusznie wytoczono mu sprawę przed kolegium. Co się chłopakowi dziwić – nie on się awanturował, ale koledzy uciekli, a on został, żeby wszystko wytłumaczyć. Nikt go nie chciał wysłuchać, najłatwiej było ukarać tego, co pod ręką niż chodzić i szukać prawdziwych winnych. Wychowywała go tak, żeby z policją współpracować, to teraz trzeba grzywnę płacić – tak jej powiedział. I miał rację, czasy teraz takie, że uczciwość nie popłaca. Wyjścia nie było, wzięła pożyczkę i rok spłacała.

Kiedy myślała o synu, zawsze widziała przed oczami małego chłopca ubranego w krótkie spodenki na szelkach, białe podkolanówki i sandaalki. Miała takie zdjęcie Jerzyka. Zrobili je, kiedy Marian awansował na brygadzystę i dostał podwyżkę. Przyszedł wtedy do domu po dwóch dniach zabawy z kolegami, ale bardzo mu było wstyd. Wybacz, Bronia – powiedział. – Musiałem ich ugościć, żeby nie gadali, że głowę zadzieram. A teraz wam to wszystko wynagrodzę. I zabrał całą rodzinę do parku na spacer. Kupił dzieciom lody, jej kawę w takiej pięknej, delikatnej filiżance ją podali, że bała się ją podnieść, żeby nie stłuc. Nie pasowała do spierzchniętych od prania i sprzątanania rąk, więc została niewypita na stoliku. I w pamięci. A potem fotograf. Będą dzieciaki miały pamiątkę na całe życie – zdecydował. – Stać nas. Kasia nie chciała, wstydziła się fotografa, ale Jerzyk zawsze był dzielny i nie bał się ludzi. Widać to na czarno-białej fotografii – stoi dumnie i patrzy tak mądrze i dorośle. Wtedy myślała, że będzie kimś. Teraz żałowała, że nie ma zdjęcia przy sobie. Nie nosiła go, żeby nie zniszczyć. Miało swoje miejsce w książeczce do nabożeństwa. Zresztą i tak znała każdy jego szczegół.

Mój synek – myślała. – Pewnie się martwi. I będzie głodny, bo nic prawie w lodówce nie zostało. A gdzie pieniądze leżą to nie wie, bo zaraz jakiś kolega wyciągnąłby na pożyczkę. I namówił na piwo.

Bronisława, jak zawsze, gdy coś ją dręczyło, zwróciła myśli ku sile wyższej. Była pewna, że w końcu uzyska pomoc, że Bóg natchnie Jerzyka do zmiany, że wskaże mu dobrą drogę i da siłę, żeby na niej wytrwał. Poza tym słowa modlitwy dawały ukojenie, pozwalały odpędzić natrętne myśli.



– Witam miłe panie! – Krzysztof pojawił się przed dziewiątą otoczony zapachem drogiej wody toaletowej i dobrego samopoczucia. Tak, zawsze tak uważała – jego zadowolenie z siebie, pewność doskonałego wyglądu i wrażenia, jakie robi, wydzielala się każdym porow skory. A połączenie tego z kosmetykiem z górnej półki tworzyło piorunującą mieszankę.

Sonia poczuła dumę. Była żona wspaniałego faceta, wybranką ideału. Od kiedy zaczęli się spotykać i odczuła mniej lub bardziej skrywaną zazdrość koleżanek, postanowiła, że nie pozwoli odebrać sobie wymarzonego księcia. Nie, żeby była jakimś Kopciuszkiem, ale fakt zdobycia takiego mężczyzny był nie lada osiągnięciem. Doskonale wiedziała, że zdobyć to jedno, a utrzymać to już zupełnie inna sprawa. Matce się to nie udało i dlatego własnego ojca Sonia znała jedynie z fotografii. Wiedziała, że był artystą – grał i śpiewał, dawał koncerty. Domyślała się, że nie narzekał na brak wielbicielek, bo twarz, którą

znała z fotografii, mogłaby śmiało reklamować wiele produktów. Niełatwo stać się partnerką takiego mężczyzny, ale jeżeli się uda, największym błędem jest wiara w to, że tak zostanie na zawsze. Matka uwierzyła i zapłaciła za swoją naiwność.

Co innego ona, Sonia. Wyciągnęła wnioski z błędów rodzicielki i była zdecydowana na wszystko, aby tylko zatrzymać przy sobie ukochanego. Kiedy przysięgała mu przed ołtarzem, w myślach złożyła też kilka innych obietnic: bycia atrakcyjną i stworzenia domu, do którego jej mężczyzna zawsze będzie chciał wracać. Jak dotąd udawało jej się dotrzymywać słowa, a obecność męża stanowiła dowód na to, że jej decyzje były trafne.

Uśmiechnęła się, chociaż nadal nie czuła się najlepiej. Po co obciążać go moimi narzekaniami – pomyślała. – Ma tyle problemów w pracy, teraz jeszcze cały dom na głowie. Nie powinnam dokładać mu problemów.

– Dobrze, że jesteś.

– Przyniosłem to, co chciałaś. Oleńka dołożyła jeszcze jakieś kremy czy coś tam, nie wiem, nie znam się. Tłumaczyłem jej, że nie ma potrzeby, bo jesteś na oddziale tylko chwilowo, ale nie chciała słuchać. Wiesz, jaka jest uparta i niezależna. Ma to po mnie. – Uśmiechnął się z dumą.

Sonia z tkliwością patrzyła na jego reakcje. Córka była oczkiem w głowie ojca, małą kobietką, którą kochał i rozpieszczał. I jeszcze jednym powodem, dla którego wracał do domu. Nie każdy ojciec jest tak oddany dziecku – pomyślała po raz nie wiadomo który.

– Włóż, proszę, te rzeczy do szafki – poprosiła. – A kubek postaw tak, żebym mogła dosięgnąć.

– Kotku, jestem już spóźniony. Prezes się wścieknie i poleci mi po premii. Panie z pewnością ci pomogą wszystko rozłożyć jak trzeba. A ja wpadnę wieczorem.

– A co z domem? Nie macie obiadu...

– Daj spokój, zjem na mieście. Oleńce dałem pieniądze, zamówi pizzę. Nic jej nie będzie. Niedługo wrócisz, to reszty dopilnujesz.

À propos, rozmawiałaś z lekarzem?

– Jeszcze nie było obchodu.

– To przepytaj go dokładnie, ja nie mogę się wyrwać w godzinach udzielania informacji. Opiszesz mi sytuację wieczorem. – Ruszył w kierunku wyjścia, ale zatrzymał się w pół kroku – A, zapomniałbym! Oleńka cię całuje i przeprasza, ale dziś nie przyjdzie. Wiesz, ma tańce, a później będzie się uczyła z koleżanką do sprawdzianu. No, to pa! Do wieczora!

– Pa! Uważaj na siebie! – Sonia z wysiłkiem uniosła rękę w pożegnalnym geście, ale Krzysztof już zniknął za białymi drzwiami.

Nie pozostało jej nic innego, jak czekać na wizytę lekarską. Nasłuchiwała odgłosów dochodzących z korytarza. Chyba roznoszono śniadanie, bo oprócz szczęku talerzy poczuła mdlący zapach gotowanego mleka. Nie znosiła go, ale mimo to poczuła ssanie w żołądku. To dobry znak – ucieszyła się. – Wracam do zdrowia.

Najpierw jednak do sali weszła pielęgniarka.

– Mierzmy temperaturę – oznajmiła donośnym głosem. Kiedy podeszła do Soni, ta poprosiła:

– Czy może mi siostra pomóc? Chciałabym usiąść. Nie zjem na leżąco...

Zauważyła, że pielęgniarka się zawahała. Ten ułamek sekundy, coś, co zobaczyła w oczach kobiety, sprawiło, że poczuła niemiły ścisk żołądka. Starła się pomóc siostrze, wsparła się na rękach i próbowała odepchnąć nogami, ale bezskutecznie. Dolne kończyny nie chciały jej słuchać. Ucisk w brzuchu przybrał na sile.

– Proszę powiedzieć: co mi jest? Dlaczego nie mogę poruszyć nogami?

– Nie wolno mi udzielać informacji. Od tego są lekarze. – Pielęgniarka unikała jej spojrzenia i Sonia zrozumiała, że chce coś przed nią ukryć.

– Siostro, proszę powiedzieć...

– Pani Adamczyk, proszę teraz zjeść śniadanie i spokojnie poczekać na wizytę. Naprawdę nie mogę nic powiedzieć. I proszę uważać na tę rurkę, to cewnik.

Dopiero teraz zauważyła, że przy łóżku powieszono worek, od którego biegła przezroczysta rurka wprost pod jej kołdrę. Niczego nie czułam – pomyślała ze zdziwieniem. – I nawet nie przyszło mi do głowy,

że nie mam potrzeby skorzystania z toalety. Niczego nie czułam – powtórzyła w myślach i zrozumiała, że dopóki nie porozmawia z lekarzem, z pewnością niczego nie zje. Stach powoli ogarniał jej ciało, paraliżował, a jedyna myśl, która przychodziła Soni do głowy, była tak przerażająca, że ze wszystkich sił starała się ją wyprzeć.

Nawet nie zauważyła, że pielęgniarka wyszła, a na szafce ktoś postawił talerz z zupą mleczną i talerzyk z kromką chleba i plasterkiem żółtego sera. Nawet gdyby to była kaczką w pomarańczach czy inne rarytasy, nie zainteresowałoby to jej zupełnie. Leżała podparta poduszką i robiła wszystko, żeby nie myśleć. Teraz z ochotą zapadłaby w sen, tak jak w nocy.

– Niech pani coś zje, bidulko. – Przy boku łóżka pojawiła się Bronisława. – Ja pomogę, nakarmię, jak pani siły nie ma. Trzeba, chociaż kromeczkę, bez tego pani nie wyzdrowieje.

Czy ja w ogóle wyzdrowieję? – zadała sobie w myślach pytanie. Łzy same znalazły drogę i popłynęły, znacząc policzki słoną ścieżką strachu.

Starsza kobieta, widząc, co dzieje się z Sonią, nie nalegała dłużej. Wiedziała, że czasami płacz przynosi ulgę, że chociaż nic nie zmieni, to wymywa z człowieka choć trochę bólu. Bez słowa pokuśtykała do swojej szafki, by po chwili wrócić i położyć na białej poszewce jakiś przedmiot.

Sonia uparcie wpatrywała się w przeciwległą ścianę. Pustka i biel – tego teraz potrzebowała – chciała nie myśleć i nie czuć. Różaniec leżał tuż obok jej dłoni, ale nie sięgnęła po niego.



– Panie doktorze, kiedy będę mogła wyjść do domu?

– Nie potrafię w tej chwili jednoznacznie odpowiedzieć. –

Mężczyzna w błękitnym uniformie wpatrywał się w kartę pacjentki. – Z wywiadu wynika, że wyciągnięto panią spod jakiejś metalowej konstrukcji. Musimy sprawdzić, czy wszystko w porządku, a to zajmie kilka dni. Tomografia – rzucił w kierunku towarzyszącej mu pielęgniarki i znowu zwrócił się do Sabiny. – Proszę starać się jak najmniej chodzić, przynajmniej dopóki nie zakończymy badań. Słyszałem, że w nocy sporo pani wędrowała po korytarzach...

Nie dała mu dokończyć. Nie cierpiała, gdy ktoś ją pouczał, a młody doktorek nie wzbudzał jej zaufania.

– Za pozwoleniem, panie doktorze, nie mogę tutaj zostać przez kilka dni. Mam pod opieką niedołęźnego ojca i muszę wracać do domu.

– To nie jest dobry pomysł. Ja w każdym razie nie wyrażę na to zgody bez pełnej diagnostyki. Czy pani zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczne są urazy głowy? Nie jestem po to, żeby straszyć, ale mogą prowadzić nawet do zgonu pacjenta. Radziłbym jednak cierpliwie

poczekać i pozwolić nam robić to, co do nas należy. Gwarantuję pani, że nikt nie będzie pani zatrzymywał dłużej niż to konieczne.

Już jestem tu dłużej niż to konieczne – pomyślała Sabina. Ojciec marnieje pod opieką sąsiadki, a ona miałaby wylegiwać się w łóżku? Nie wyobrażała sobie tego. Zresztą czuła się bardzo dobrze. Co prawda szwy na twarzy trochę bolały, pewnie przestało działać znieczulenie, ale nie takie bóle znosiła. Kiedyś skręcona ręka rwała niemiłosiernie przez dwa tygodnie. I jakoś sobie poradziła ze wszystkim – mieszkanie było posprzątane, zakupy przyniesione, obiad ugotowany na czas. A teraz przecież i ręce, i nogi ma sprawne. Owszem, jeszcze trochę kręci jej się w głowie, ale i takie dolegliwości zdarzały się wcześniej, szczególnie, gdy ojciec źle się czuł w nocy i niewiele spała.

Błyskawicznie podjęła decyzję. Wychyliła się i chwyciła brzeg lekarskiej bluzy. Doktor odwrócił się zaskoczony.

– Ma pani jeszcze jakieś pytania?

– Nie. Chciałam tylko powiedzieć, że wypisuję się na własne żądanie. Tak przecież można, prawda?

– Można, siłą nikt pani nie zatrzyma. – Lekarz pozornie obojętnie wzruszył ramionami, ale widać było, że powstrzymanie się od ostrzejszych słów wiele go kosztuje. – Mam obowiązek panią ostrzec, że opuszczenie szpitala w tym momencie hospitalizacji zagraża pani zdrowiu, a może i życiu. I prywatnie dodam, że martwa córka nie zapewni ojcu żadnej opieki. Decyzja należy do pani.

Sabina nie zamierzała przejmować się fochami takiego młodzieniaszka. Sama najlepiej wiedziała, co musi robić i jak się czuje. Obowiązki to obowiązki i nie ma co szukać wymówek.

– Już się zdecydowałam. Chcę wrócić do domu.

– Pani Mariolu, proszę przygotować dokumenty dla pani Barańskiej do podpisu. – Tym razem lekarz nie zaszczycił Sabiny nawet spojrzeniem. Pielęgniarka nazwana Mariolą, odchodząc za doktorem do następnej pacjentki, pochyliła się jeszcze w kierunku Sabiny i szepnęła:

– Proszę się jeszcze zastanowić. Zajrzę tutaj po wizycie.

Szkoda fatygi – pomyślała Barańska. – Lepiej niech szybciej przygotuje te papiery. Jeżeli wyjdę przed południem, to zdążę jeszcze zrobić zakupy i przygotować coś dobrego na obiad. Tata pewnie głodny.



Skierowanie myśli na codzienne tory sprawiło, że poczuła się bezpieczniej. Może nie było jej lekko, ale przynajmniej mogła z dumą powiedzieć, że żyje zgodnie z ustalonym planem. Ktoś mógłby nazwać to monotonią, sama czasami narzekała na rutynę domowych obowiązków, opiekę nad ojcem i na samotność, ale tak naprawdę odpowiadało jej to. Ustalone obowiązki dawały poczucie bycia potrzebną, nawet niezbędną, i były usprawiedliwieniem dla ograniczania kontaktów towarzyskich. Lepsze znane, nawet trudne, niż nieznane albo niepewne – tym kierowała się w życiu i robiła wszystko, aby jej założenie się potwierdzało.



– Panie doktorze, proszę powiedzieć, tylko szczerze, co mi jest?  
Lekarz wpatrywał się w kartę podaną przez siostrę Mariolę i pocierał brodę. Sonia widziała, że zastanawia się nad odpowiedzią.  
– Nie potrafię podać jeszcze ostatecznej diagnozy... – zaczął, ale

Sonia nie chciała słuchać dalszych ogólników.

– Nie czuję nóg. Nie mogę nimi poruszyć. Proszę mnie nie oszukiwać, nie jestem aż tak naiwna. Zgaduję, że to kręgosłup, prawda?

– Tak, z naszej wiedzy wynika, że jakiś element konstrukcji dachu musiał na panią spaść.

– Czy to oznacza, że nie będę mogła chodzić? Czeka mnie życie na wózku?

– Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie na tym etapie leczenia. Nie wykonaliśmy jeszcze wszystkich badań. – Lekarz nadal nie patrzył jej w oczy. – Niech pani weźmie pod uwagę, że nie minęła nawet doba od wypadku. Nie można wykluczyć, że niedowład się cofnie.

– Całkowicie?

Wreszcie udało jej się uchwycić spojrzenie doktora. Starał się być profesjonalny i obojętny, ale Soni wydawało się, że dostrzega w jego oczach współczucie.

– Różnie to bywa. Czasami całkowicie, czasami częściowo. Naprawdę jeszcze nie wiemy, jakiego rodzaju ma pani uraz...

Sonia wiedziała swoje. Będzie kaleką, przykutym do wózka ciężarem. Opadła na poduszkę, jakby wszystkie siły zużyła na dotychczasową wymianę zdań.

– Proszę się nie załamywać i nie myśleć o najgorszym rozwiązaniu. Medycyna ma coraz więcej możliwości. Czeka panią diagnostyka, może interwencja chirurgiczna, potem rehabilitacja. Istnieje wiele sposobów, rozwiązań. Jest pani stosunkowo młoda, to też ma znaczenie...

Sonia nie słuchała. Wywody lekarza do niej nie docierały. Z gonitwy myśli wyłowiła tylko jedno: Krzysztof nie może poznać prawdy.

– Obowiązuje was tajemnica lekarska – po raz kolejny przerwała lekarzowi. – Obowiązuje?

– Oczywiście, ale jaki to ma związek...?

– Ma. Skoro tak, nie życzę sobie udzielania informacji o stanie mojego zdrowia nikomu. Nawet najbliższej rodzinie.

– Proszę podać pacjentce coś na uspokojenie – polecił siostrze Marioli lekarz.

– Możecie mi dawać, co chcecie, ale jeżeli mój mąż dowie się, że nie będę mogła chodzić, podam szpital do sądu! – Sonia nie potrafiła panować nad wypełniającymi ją emocjami. – Stanowczo zakazuje informowania kogokolwiek!

Lekarz zapisał coś w karcie i oddał papier pielęgniarce. Odchodząc, raz jeszcze popatrzył na pacjentkę. Tym razem nie ukrywał już współczucia.

Dopiero po jego wyjściu Sonia zauważyła, że zaciskała dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się w spód dłoni, tworząc na nich krwawe półksiężyce. Emocje opadły i poczuła ból. W nagłej desperacji odrzuciła koldrę i z całych sił zaczęła szczypać i drapać swoje nogi. Wbijała głęboko paznokcie, skręcała ciało tak mocno, jak tylko potrafiła. Na skórze pojawiły się czerwone pręgi i plamy, ale bólu nie czuła. Jakby nogi należały do zupełnie innej osoby, jakby nie były częścią jej ciała, jakby były martwe.

Połowa mnie umarła! – pomyślała. Całe przerażenie nieoczekiwanie znalazło ujście, kumulując się w pełnym bólu krzyku:

– Jestem w połowie trupem!

Jak przez mgłę zarejestrowała nagły ruch na sali. Nie stawiała oporu, kiedy jedna z pielęgniarek przytrzymała ją, a druga wbiła w ramię strzykawkę. Niech mnie nawet zabiją – myślała z obojętnością. – I tak nie mam po co żyć.

Doskonale знаła już uczucie zapadania się w pierzasta mgłę. Tym razem jednak przyjęła to z ulgą.



– Wreszcie mamę znalazłem! W tym szpitalu nikt nic nie wie. Bałagan i tyle. Gdybym ja tutaj rządził, to zaraz ustawiłbym towarzystwo do pionu.

Bronisława akurat poprawiała sobie poduszkę, kiedy usłyszała głos syna. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Jerzykiem. Nie wyglądał najlepiej – nieogolone policzki, podkrążone oczy, wymięta koszula. I ten zapach, który doskonale znała – mieszanka potu, najtańszych papierosów i alkoholu.

– Synku...

– Wiem, mamó, wiem. Wybacz, ale wczoraj pomagałem Stachowi w remoncie, wiesz, temu co mieszka niedaleko bazarów, znałaś jego matkę, pamiętasz, zmarło się biedaczkę w ubiegłym roku i Stach został sam jak palec. No, to pomagałem mu, bo koledze nie można odmówić, zawsze mnie tak uczyłaś. Zeszło nam do późna, potem Stach postawił piwo, żeby się farba trzymała – roześmiał się nerwowo.

– Dobrze, synku, dobrze, rozumiem.

Jerzyk usiadł na odrapanym taborecie przy łóżku i nerwowo szukał

czegoś w kieszeni koszuli. Wreszcie wyciągnął wymięta paczkę Mocnych, wysupłał z niej papierosa i włożył do ust.

– Jerzyk, w szpitalu jesteś! – upomniała syna Bronisława.

– Prawda! To z nerwów. Nawet mama nie wie, jak się zdenerwowałem. Budzę się rano, mamy nie ma, w lodówce pusto. Już wiedziałem, że coś niedobrego się stało. To poszedłem pod sklep, bo tam zawsze, mama wie, wszystkie plotki można usłyszeć. Nawet się nie myłem, szkoda mi było każdej minuty. Spotkałem Marka i on mi powiedział o pożarze. Chociaż głowa mnie łupała niemiłosiernie z tych nerwów, to zaraz skojarzyłem, że tam pewnie mama była. I zacząłem szukać po szpitalach.

Próbował umieścić papierosa z powrotem w paczce, ale nie mógł trafić. Zauważył, że matka uważnie obserwuje jego poczynania i natychmiast zaczął się usprawiedliwiać:

– Widzi mama, jeszcze mi się ręce trzęsą ze zdenerwowania. Dziw, że zawału nie dostałem. Głowa też mnie jeszcze boli, a teraz doszedł żołądek. Pewnie z głodu, bo bez śniadania latam od rana. A mama wie, jaki mam wrażliwy żołądek. Ile razy zjadłem byle co gdzieś u kolegi, to zaraz pół nocy w toalecie. Pamięta mama?

– Pamiętam, synku – potwierdziła Bronisława. Patrzyła na syna i było jej wstyd, że tyle nerwów mu przysporzyła. Uśmiechnęła się leciutko, bo mimo wszystko miło było słyszeć, że się przejął, że się martwił i szukał. To dobry chłopak, zawsze o tym wiedziała.

– Nic mamie nie przyniosłem, bo grosza nie mam. Tylko na fajki mi starczyło. Zresztą głowy nie miałem do pakowania. Niech mi mama powie, co chce, to pójdę i kupię. Tylko muszę wiedzieć, gdzie pieniądze mama schowała, bo za darmo to nic nie ma na tym świecie, nie? – znowu się roześmiał. – I coś do zjedzenia kupię dla siebie i dla mamy.

Bronisława z czułością przyglądała się synowi. Niezmienione ubranie nie ujmowało niczego jego urodzie. Ciemne oczy odziedziczył po Marianie, tak samo jak czarną gęstą czuprynę, w której widać było sporo srebrnych nitki. Chociaż od dawna nie mogła zapędzić go do fryzjera, to i tak wyglądał całkiem nieźle. Zarost na policzkach jeszcze dodawał mu męskości. Pewnie niejedna kobieta obejrzałaby się za nim – myślała. – Gdyby tylko trochę się ustatkował, jakąś pracę znalazł. I tych

kolegów wreszcie przegonił. Same lenie i obiboki. To przez nich Jerzyk ma złą opinię w okolicy. I do wypitki go namawiają. A on zawsze grzeczny, chce w zgodzie ze wszystkimi żyć i stąd ciągle kłopoty.

– Co mama tak nic nie mówi? – Jerzyk nerwowo pocierał dłońmi o poplamione spodnie. – Źle się mama czuje? Może leki trzeba kupić? Wiadomo, że w tych szpitalach to nic nie ma. Niech mama powie jakie i da pieniądze, to zaraz pójdę.

Kobieta westchnęła. Emerytura po mężu miała przyjść dopiero dziesiątego. Ostatnie sto złotych schowała w wykręcanej rączce wałka – jedynej kryjówce, której dotąd nie znalazł syn. Musiała mu przyznać, że miał zdolności niczym ci detektywi z telewizji – wszędzie zajrzał. Tylko ten wałek jej został. Jeżeli mu powie, straci schowek. Najchętniej zwróciłaby się do Najświętszej Paniarki po natchnienie, ale nie było czasu.

– Mamo, ja nie poganiam, ale muszę iść. Cały ranek straciłem, a miałem iść do Włodka, tego, co przy dworcu mieszka, bo podobno jakaś robota na budowie się szykuje. Jakbym się załapał, to byłoby parę groszy więcej na życie. Tyle, że chętnych nie brak. Jak się nie pospieszę, mogę wcale nie iść...

Nie miała wyjścia, musiała powiedzieć. Będzie w szpitalu jeszcze dwa dni, tak mówił lekarz. A Jerzyk przez ten czas coś jeść musi, bo zmarnieje. Zdradziła więc tajemnicę, po czym dodała:

– Synku, tylko ja cię bardzo proszę, gospodaruj oszczędnie. Więcej nie mam, naprawdę. Wiesz, że listonosz pieniądze przyniesie dopiero dziesiątego.

– Niech mnie mama nie poucza – zachnął się mężczyzna. – Dorosły chłop jestem i swój rozum mam. Tylko to, co najpotrzebniejsze, kupię.

– Ja wiem, że ty mądry jesteś – uspokajała syna Bronisława. – Tylko kolegom nie mów, że masz tych kilka gorszy, bo znowu będą chcieli pożyczyć. A ty masz dobre serce i nie potrafisz odmówić.

– A kto mnie tak wychował? Kto powtarzał, żebym dobry był, ludziom pomagał? Kto?

Musiała mu przyznać rację. Co on winien, że tak mu do głowy od maleńkości kładła. Chciała, żeby był dobrym człowiekiem, to i jest.

A jak cierpi przez to. Czuła się winna i dlatego starała się z całych sił go wspierać. Z każdym rokiem tych sił miała coraz mniej, ale wciąż trzymała ją przy życiu nadzieja, że dobro zwycięży, że Jerzyk dostanie swoją szansę i będzie umiał ją wykorzystać. Przypomniała sobie, co mówił kilka minut wcześniej i zerwała się z łóżka. Staw biodrowy wysłał ostre ostrzeżenie, więc natychmiast z powrotem przysiadła, ograniczając się jedynie do stanowczego gestu.

– To idź, synu, idź. Przecież o tę robotę masz się dowiedzieć. Mnie tu nic nie będzie, nie martw się. Przecież pod opieką jestem. Pielęgniarki miłe, a ja na chodzie. Jak już wszystko pozałatwiasz, to przynieś mi koszulę nocną, podomkę i kapcie. A, kubeczek mój jeszcze, ten z kwiatuskami, wiesz, na półeczce w kuchni stoi. Nic nie kupuj, bo jedzenie mam, szkoda pieniędzy wyrzucać na darmo.

Jerzykowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Natychmiast podniósł się z taboretu, gotów do wyjścia.

– Mama ma rację, jak zawsze. Robota przede wszystkim. Jak widzę, że u mamy nie najgorzej, to mi łatwiej będzie innymi sprawami się zająć. Wie mama, że na budowie to nawet kilka tysięcy za miesiąc można dostać? Jak się uda, to mamie kupię nowe buty i może coś jeszcze do ubrania... – rozmarzył się.

– Dobrze z ciebie dziecko. – Bronisława dotknęła jego ręki. Chciała syna pogłaskać, ale nie wypadało. Dorosły chłop, a tu obcy ludzie patrzą.

Niech patrzą – pomyślała. – I niech słyszą, jakie dziecko wychowałam. O matce nie zapomina, a to znak, że nie jest złym człowiekiem. A błędy każdy popełnia. *Kto jest bez winy...*, napisane jest przecież.

– Przyjdę do mamy, jak tylko coś będę wiedział. – Jerzyk pochylił się nad ręką rodzicielki i pocałował pomarszczoną dłoń.

– Tylko umyj się zanim pójdziesz. I koszulę świeżą nałóż, leży na twojej półce.

– Tak, mam, wiem przecież. Nie będziesz się musiała za mnie wstydzić.

Bronisława pokiwała głową bez przekonania. Trzymała się wiary we własne dziecko, bo jak matka mogłaby inaczej, ale pamiętała też dobrze wszystkie sytuacje, w których się wstydziła. I to jak szybko

w szkole stłukł, jak koledze rower zepsuł; i to, kiedy matury nie zdał. I jeszcze, gdy po wojsku przez tydzień z kolegami pił i nocami wyśpiewywał sprośne piosenki. A potem przyjazdy policji, awantury pod osiedlowym sklepem, i to, gdy musiała podnosić go z trawnika i prawie wlec do domu. Tak, bywało, że się wstydziła.

Podeszła do okna i obserwowała odchodzącego syna. Jego sylwetka zniknęła za rogiem, a ona wciąż stała. Nie bacząc na ból w biodrze, posyłała za nim swoje błogosławieństwo i polecała go boskiej opiece. Zastanawiała się też, za co będą żyli do kolejnej emerytury.



Bronisława czekała na przyjście Jerzyka. Słońce już dawno zaszło, a on nie przychodził. Może tę pracę już zaczął? – zastanawiała się. – A na budowie to do nocy się robi. I pewnie zmęczony wrócił.

Nie była przyzwyczajona do odpoczynku, zawsze miała coś do zrobienia, więc teraz, gdy przyszło jej cały dzień beczynnie leżeć, nie



wiedziała, jak wypełnić ciągnące się godziny. Pani Barańska wyszła ze szpitala jeszcze przed obiadem, została na sali tylko z tą młodą kobietą o dziwnym imieniu. Tylko że ona cały czas spała. Nawet obiadu nie zjadła. Pielęgniarka powiedziała, że jest w szoku, bo ma złamany kręgosłup, ale nie wolno nikomu o tym mówić. Biedactwo. Modliła się już za nią. I za pracę dla Jerzyka.

Miała ochotę z kimś porozmawiać. Kiedy była w domu, codziennie wychodziła do sklepu i zawsze spotkała kogoś, z kim można było zamienić kilka słów, choćby o tym, co boli, albo że drożyzna coraz większa. Tutaj owszem, pytali jak się czuje, ale to jakieś takie inne było, służbowe. A jej brakowało zwyczajnej rozmowy, ludzkiej takiej. Pielęgniarki wciąż były zajęte, nie miała sumienia zatrzymywać ich dłużej niż to było konieczne. Na pewno na oddziale było wielu pacjentów, którzy potrzebowali prawdziwej pomocy. Nieładnie byłoby zajmować siostry byle czym.

Ze dwie godziny temu zajrzał mąż tej pani Soni. Powiedziała mu, że żona śpi po zastrzyku, ale o tym kręgosłupie nie wspomniała. Niby to mąż i pewnie tamta tajemnic przed nim nie miała, ale skoro pielęgniarka aż dwa razy powtarzała, żeby nikomu nie mówić, to wołała się nie odzywać. Jeszcze ktoś miałby potem pretensje, na co jej to potrzebne.

Próbowała zagadnąć miłego pana Krzysztofa, ale nie miał czasu. Nie można powiedzieć, żałował, ale tłumaczył, że prosto z pracy jedzie i nawet nic nie jadł. Jakże mogłaby go zatrzymywać. Wiadomo – chłop pracuje, to musi potem zjeść i odpocząć. Zawsze o tym pamiętała i dbała, żeby Marian miał pełno na talerzu. Sama wołała nie dojeść, a jemu i dzieciakom dać.

Pan Krzysztof przyniósł żonie tyle dobra, że chyba nigdy naraz nie widziała takich frykasów. Banany, pomarańcze, kilka kartonów z sokami. I słodczyce. Nie zaglądała do siatek z ciekawości, w żadnym razie! Sam poprosił, żeby rozpakowała i poukładała jak trzeba, bo on się na tym nie zna. Wiadomo, mężczyzna – pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. – Tacy silni i niezależni, a jak przyjdzie mięso kupić, to wołowego od wieprzowego nie odróżnią. Jedno trzeba powiedzieć – ten pan Krzysztof to musi żonę bardzo kochać. Z jaką troską pytał o jej samopoczucie. I zmartwił się, że musieli jej ten zastrzyk na uspokojenie

dać. A jeszcze bardziej, jak się dowiedział, że może dłużej w szpitalu zostać. Aż szczęki zacisnął, widziałam doskonale.

Bronisława zawsze lubiła popatrzeć na szczęśliwe, kochające się rodziny. Też chciała taką mieć. Robiła, co mogła, ale czasy były ciężkie. I wódka wszędzie. Diabelski wynalazek. Marian po wódce nigdy nie był sobą. Jakaś złość go nachodziła, a wtedy lepiej było zejść mu z drogi. Za to jak był trzeźwy, złego słowa nie można było na niego powiedzieć. Ciekawe, czy ten pan Krzysztof też pije – zastanawiała się. – E, pewnie nie, za dobrze wygląda. Gładziutki, pachnący, przystojny. Piękna z nich para, tylko pozazdrościć. Jerzyk może nie aż taki, ale też mu niczego nie brakuje. Jakby dobrą dziewczynę znalazł, co by go od kolegów odciągnęła, też mógłby mieć szczęśliwą rodzinę.

Paciorki różańca w równym tempie przesuwają się między palcami Bronisławy. Panienko Czysta, daj mi siłę. I niech Jerzykowi się ułoży, bo dla siebie już niczego nie chcę. Daj mi tylko doczekać jego szczęścia... – powtarzała w myślach, jak słowa dobrze znanej modlitwy.



Nie chciała otwierać oczu, nie miała najmniejszej ochoty na powrót do rzeczywistości. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie odegrać przedstawienia, nie udać kolejnego napadu szału, żeby dostać jeszcze jeden zastrzyk, który przeniesie ją w bezpieczną przestrzeń, w której nie ma myślenia, bezwładnych nóg i strachu. Doszła jednak do wniosku, że nie uda jej się. Nie potrafiła grać. Poza tym raczej nie starczyłoby jej sił.

Z niechęcią otworzyła oczy i zerknęła w stronę okna. Było ciemno. Po południu miał odwiedzić mnie Krzysztof – przypomniała sobie Sonia. – A jeżeli ktoś powiedział mu, jak się sprawy mają? Zabroniła im, ale wiadomo, że życzliwych na świecie nie brakuje. Nawet jeżeli nie personel, to może któraś z kobiet leżących obok nie utrzymała języka za zębami.

Powoli podciągnęła się do pozycji pólężącej. Tym razem była już przygotowana na brak współpracy ze strony dolnej połowy ciała. Ręce musiały wystarczyć, dać sobie radę z przeciągnięciem całego ciała. Ledwie kilkanaście centymetrów, a jaki wysiłek. Jestem jak foka wyrzucona na brzeg – porównanie, które przyszło jej do głowy, wcale nie poprawiło nastroju. – Powolna, pożałowania godna, niemrawa i bezbronna.

Zanim udało jej się osiągnąć upragnioną pozycję, na pomoc przykuśtykała pani Bronisława.

– Niech się pani nie morduje, pomogę. – Nie czekając na pozwolenie, sięgnęła po poduszkę, podłożyła ją Soni pod plecy i wprawnym ruchem podciągnęła ją w górę. Zauważyła zdziwienie Soni.

– Przyzwyczajona jestem. Przy Jerzyku to pani lekka jak piórko, a jego nie raz na tapczan musiałam wciągnąć, bo żal mi było zostawić go na podłodze.

Umilkła nagle i zerknęła z obawą na młodszą kobietę. Sonia nie zamierzała wypytywać o szczegóły, w ogóle nie miała zamiaru wdawać się w dyskusje. Z nikim. Musiała jedynie uzyskać niezbędne informacje, musiała wiedzieć, co wydarzyło się, gdy spała.

– Czy był Krzysztof, mój mąż?

– A był, był. Przemięły człowiek, pozazdrościć takiego. – Twarz starszej pani rozjaśnił uśmiech i Sonia wiedziała już, że kobieta uległa

czarowi jej małżonka.

– Coś mówił?

– Chwilkę pogadaliśmy, ale bardzo się spieszył do domu, do córeczki państwa. Przyniósł dla pani owoce i soki. I słodycze. Taki troskliwy... – Pani Bronisława najwyraźniej zamierzała po raz kolejny podkreślić zalety Krzysztofa.

– Był u lekarza?

– Chyba nie. – Wyglądało na to, że rozmówczyni poczuła się urażona ciągłym przerywaniem, bo odpowiedziała krótko.

– A pani...

– Powiedziałam tylko, że doktor był, rozmawiał z panią, ale nie wiem, o czym. Pomyślałam, że jak sama pani mu powie, to najlepiej będzie.

– Dobrze pani pomyślała. – Sonia odetchnęła z ulgą. A więc nie wiedział. Poczuła się nieco lepiej. Odzyskała odrobinę nadziei. Nie wiedziała jeszcze, co robi, ale z pewnością zyskała nieco czasu.

– Czy mogłaby mi pani podać coś do picia?

Pani Bronisława natychmiast zakrzętała się przy szafce. Widać było, że doskonale odnajduje się w roli opiekunki. Mimo gipsu na rękę, znakomicie poradziła sobie z otwarciem kartonu. Podając Soni kubek z napojem, zapytała z troską:

– Nie głodna pani? Bo ani obiadu pani nie jadła, ani kolacji. Może banana pani obrać?

– Proszę się nie fatygować. Nie jestem głodna.

– Trzeba jeść, bo inaczej pani sił nie odzyska, nie wyzdrowieje...

– Ja już nigdy nie wyzdrowieję, przecież pani doskonale wie – ostro zareagowała Sonia i zaraz pożałowała swojego zachowania. – Przepraszam, proszę się nie gniewać. Jestem trochę rozbita. Jeżeli pani ma ochotę, proszę się poczęstować. Ja i tak tego nie zjem, więc proszę nie mieć skrupułów.

– A, pewnie się pani odchudza. – Pani Bronisława próbowała domyślić się przyczyny dobrowolnego odrzucenia takich luksusów. – Moja Kasia też kiedyś się odchudzała. Nie jadła, nie jadła i anemii dostała. Tylko problemów z tego było co niemiara. Teraz już normalnie wygląda, a jak wyjechała do Anglii, to nawet się zaokrągliła tu i tam...

Sonia przestała słuchać. Słowa wpadały jej do głowy i wypadały z niej, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. Nie obchodziła jej żadna Kasia, jej życie i problemy. Dość miała swoich. Popijając sok, rozglądała się po sali.

– A gdzie ta trzecia pani? – Widok gładko zaścielonego łóżka i pustej szafki sprawił, że niepokój powrócił i chwycił ją za gardło.

– Wypisała się na żądanie, czy jakoś tak – wyjaśniła pani Bronisława. – Coś jeszcze pani podać? Może chce się pani przebrać? Mąż przyniósł koszulę. Wiem, bo poprosił, żebym pani wszystko poukładała. Bardzo się dopytywał, czy pani czegoś nie brakuje.

Sonia pokręciła odmownie głową. Nie chciała się przebierać, nie chciała niczego. Oprócz spokoju. Druga pacjentka najwyraźniej wyczuła jej pragnienie.

– Jak nic nie trzeba, to pójdę się położyć. To biodro jednak dokucza. I to diabelstwo ciąży. – Wskazała na biały opatrunek.

Sonia zauważyła, że kobieta jest bez kapci. Na nogach miała tylko skarpetki.

– Proszę wziąć moje trepki – zaproponowała. – Pewnie podłoga jest zimna, a mnie nie będą już potrzebne. – Zdradziecka łza błysnęła w kąciku oka. Odwróciła się szybko, nie chciała, żeby pani Bronisława ją widziała.



Sabina była zła. Powodów tego stanu było co najmniej kilka. Najpierw zdenerwował ją listonosz. Tyle razy powtarzała, że ojciec nie otworzy drzwi, a jej nie ma w domu tylko między dziewiątą a jedenastą, bo wtedy wychodzi na zakupy, więc gdyby były jakieś poleczone, to najlepiej przynosić koło południa. A ten bałwan jakby nie rozumiał ojczyściego języka. Dobijał się o dziesiątej poprzedniego dnia tak nachalnie, że zdenerwował ojca. Starszemu panu skoczyło ciśnienie i przez całe popołudnie nie mógł dojść do siebie. Oczywiście przedstawicielowi poczty nie chciało się przyjść po raz drugi, chociaż jaki to problem, skoro wraca codziennie tą samą drogą. Ograniczył się do wrzucenia awizo do skrzynki.

I właśnie ta biała karteczka była symbolem kolejnego powodu do zdenerwowania. Sabina wiedziała, co było w przesyłce. Niby nic wielkiego, książka, a konkretnie kolejna część wielotomowego romansu, który zamawiała od ponad roku, ale wyczekiwała na niego z niecierpliwością. Kilka wieczorów, które spędzała zatapiając się w lekturze, były dla niej chwilami zapomnienia, oderwania od monotonnej codzienności. Stawała się jedną z bohaterek, żyła innym

życiem – pełnym niespodziewanych wydarzeń, miłości i namiętności. Kiedy zamykała książkę, natychmiast zaczynała odliczać dni do kolejnej przesyłki i każde opóźnienie, tak jak to spowodowane przez listonosza, bolało tak mocno, jakby ktoś uniemożliwił jej spotkanie z bliskimi.

Chciała załatwić sprawę na poczcie z samego rana. Już przed ósmą stała przy drzwiach urzędu, czekając na jego otwarcie. Kiedy kobieta w okienku poprosiła o dowód osobisty, Sabina bez wahania odsunęła odpowiednia kieszonkę w torebce. Co jak co, ale w dokumentach zawsze miała porządek. Zawsze, ale nie dziś. Nie pomogło dokładne przeszukanie całej torebki. Wstyd zabarwił purpurą policzki Sabiny, bo takie rozkojarzenie było poważną rysą na jej wizerunku osoby doskonale zorganizowanej.

Nie lubiła nikogo o nic prosić, ale gdy pomyślała o kolejnym wieczorze ze świadomością, że wyczekiwana książka leży na zapleczu poczty, przewyciężyła niechęć i poprosiła pracownicę poczty, żeby mimo braku dowodu wydała paczkę. Pani w okienku odmówiła jednak urzędowym tonem. Sabina spodziewała się odmowy, ale mimo wszystko zdenerwowało ją to. Przecież bywała w urzędzie od lat i ta blondynka doskonale ją знаła. No, ale wiadomo, że ludzie niby mili, ale jak przyjdzie do konkretów, to nie ma co liczyć na zrozumienie i pomoc.

Jakby tego wszystkiego było mało, poszukiwania dowodu w domu zakończyły się niepowodzeniem. Zgubiła? Ukradli? Stres zwiększały jeszcze komentarze ojca:

– Dobrze, że głowy nie zgubiłaś! O czym ty myślisz?! Niby dorosła, a zupełnie nieodpowiedzialna! Może ktoś ukradł też klucze i teraz nas okradną, a może i zamordują. Tylko czekać!

Dopiero po godzinie bezowocnych poszukiwań przyszło jej do głowy, że mogła zostawić dokument w szpitalu. Przed wyjściem do domu była skoncentrowana na podpisywaniu papierów, a potem zabrała torebkę i wyszła. O dowodzie nie pomyślała, przekonana, że jest na swoim miejscu. Później, przez pierwsze dwa dni, nie był jej do niczego potrzebny. W sumie to szczęście w nieszczęściu, że ten nierozgarnięty listonosz oszczędził sobie fatygi, bo gdyby nie to – nie wiadomo kiedy odkryłaby skutki swojego zapominalstwa. Już teraz obawiała się, że dowód mógł się gdzieś zapodziać w tym szpitalnym bałaganie i zacząć

się kolejne kłopoty – jakieś zgłoszenia, wypełnianie formularzy. Nie miała na to czasu. Ochoty także. I możliwości, bo każde zostawienie ojca na dłużej niż to było konieczne, wiązało się ze stresem. Jedno, co było dobre w związku z wypadkiem, to zwolnienie lekarskie. Na razie trzy tygodnie, potem może jeszcze dłużej. Dzięki temu miała więcej czasu dla taty.

Sabina szybkim krokiem szła w stronę szpitala. Nie był daleko, więc postanowiła nie jechać autobusem. Dwa złote za bilet w jedną stronę, dwa złote w drugą – za to kupi ojcu trochę ekologicznej szynki. Ta myśl dodała jej sił, bo prawdę mówiąc nie czuła się jeszcze zupełnie dobrze. Nie zwracała uwagi na opatrunki na twarzy, ale przeszkadzały jej zawroty głowy. Pojawiały się nieoczekiwanie i chociaż trwały zazwyczaj dość krótko, to gdy je odczuwała, musiała przystanąć i przytrzymać się czegoś, żeby nie upaść. Może rzeczywiście powinna więcej leżeć, ale kiedy niby miała znaleźć na to czas? Nie było nikogo, kto mógłby ją wyręczyć w codziennych obowiązkach. Sąsiadka co prawda proponowała, ale skąd mogła wiedzieć, jakie pieczywo lub serek kupić dla ojca? Nie, Sabina musiała wszystkiego osobiście dopilnować. Cóż, taki widać los był jej pisany – zmaganie się z przeciwnościami i żadnymi przyjemnościami.

Oczywiście w administracji szpitala o niczym nie widzieli. Mogła się tego spodziewać. Pielęgniarki wzruszały ramionami.

– Mogłyby panie chociaż sprawdzić, czy nie został gdzieś w dokumentach.

– Zawsze zwracamy dokumenty pacjentom natychmiast po spisaniu niezbędnych danych – cierpliwie wyjaśniała oddziałowa, ale Sabina nie miała czasu na słuchanie po raz drugi tego samego. Bez pożegnania opuściła dyżurkę i skierował się w stronę sali numer dziewięć.

Nic się tu nie zmieniło, odkąd wyszłam – stwierdziła, rzucając od progu ogólne powitanie i krótko wyjaśniając cel wizyty.

Pani Cedro jak zawsze usłużna i pokorna, ta młoda nadal obrażona na cały świat. Nikt jeszcze nie zajmował łóżka, na którym leżała. Na szczęście, bo to dawało nadzieję na znalezienie zguby. Szybkim krokiem podeszła do pomalowanej na szaro szafki i odsunęła szufladkę. Był.



Leżał wciśnięty głęboko, ale był. Wyprostowała się, trzymając w dłoni plastikowy kartonik, i poczuła, że ziemia osuwa się jej spod nóg. Prawie przewróciła się na łóżko. Lepsze to, niż wylądować na podłodze – pomyślała.

– Źle się pani czuje? Może zawołać lekarza? – Pani Bronisława, jak zawsze, była na posterunku, gotowa do pomocy.

– Nie trzeba. Zaraz chcieliby mnie tu położyć. Nie po to się wypisałam, żeby wracać. Zaraz mi przejdzie.

– Jak pani uważa. A wie pani, że o pani myślałam. Jak się tam pani czuje...

– Dobrze się czuję – przerwała Sabina. – Piechotą przyszedłam i to może ze zmęczenia.

– A z daleka pani szła?

– Nie, dziesięć minut spacerem, mieszkam niedaleko tego hipermarketu, z którego nas przywieźli.

– To my prawie sąsiadki jesteśmy – ucieszyła się pani Bronisława. – Ja też niedaleko, w tych starych blokach przy skwerku. Słyszała pani, pani Soniu? Jaki ten świat mały, mój Boże! Bo pani Sonia też niedaleko, tam w nowych blokach, wie pani gdzie?

– Wiem – odpowiedziała sucho. I nic mnie to nie obchodzi – dodała już w myślach.

Sabina poczuła się lepiej, szczególnie kiedy zerknęła na zegarek. Najwyższy czas wracać, bo nie zdążę z obiadem, a tata musi regularnie jeść. Podniosła się i obciągnęła bluzkę.

– Do widzenia paniom. Zdrowia życzę.

– Wszystkiego dobrego, dziękujemy. Tylko tak myślę, że może pani jednak powinna jeszcze się przebadać...

Nadopiekuńczość starszej kobiety wzbudziła w Sabinie irytację.

– Nie ma potrzeby. Samo przejdzie, jak każda choroba.

– Nie każda – po raz pierwszy odezwała się Sonia.

W jej głosie Sabina wyczuła jakąś agresję, jakby tamta chciała ją zaatakować.

Niemiała dziewczucha – pomyślała. – Czy ja jestem temu winna, że ją sparaliżowało? Widać każdy ma swój krzyż.

Wzruszyła ramionami i opuściła salę numer dziewięć. Nie

poświęciła szpitalnym znajomym ani jednej myśli więcej. Nie miała na to czasu. Musiała po drodze zastanowić się, co zrobić na kolację.

– Czuję się jak w dniu ślubu. – Sonia starała się nadać sytuacji choćby pozory radości. Oczywiście cieszyła się z powrotu do domu, ale było coś upokarzającego w tym, że Krzysztof musiał ją zanieść do samochodu, a teraz wnieść do domu. Jak szmacianą lalkę – bezwładną i niezdolną do zrobienia czegokolwiek pożytecznego.

Lekarze chcieli ją jeszcze zatrzymać, ale chyba sami nie bardzo wiedzieli po co. Operacja nie wchodziła w grę, badania zrobione – nie widziała sensu tkwienia w szpitalnym łóżku. Tym bardziej, że mąż podzielał jej zdanie. Doskonale widziała, że codzienne wizyty u niej dezorganizują mu pracę, a przecież musiał też dbać o dom. Doszła do wniosku, że nawet siedząc w fotelu, pomoże Krzysztofowi i dopilnuje, żeby życie rodzinne wróciło do normy.

– W dniu ślubu byłaś chyba trochę lżejsza – zauważył mężczyzna, sadzając Sonię na kanapie w salonie.

– A może ty miałaś lepszą kondycję – odcięła się ze śmiechem, ale zauważyła, że mąż zmarszczył brwi, więc szybko dodała: – Żartowałam, mój ty Adonisie! Może napijemy się kawy?

– Chętnie. – Krzysztof rozsiadł się w ulubionym fotelu.

– Tylko... chyba ty musisz zrobić...

Rzeczywistość dała o sobie znać. Nie mogła nawet zaparzyć aromatycznego napoju w ulubionych filiżankach. Jeden z rytuałów, które ich łączyły, stał się niemożliwy do zrealizowania. Ile jeszcze podobnych sytuacji czeka ją w najbliższych dniach? Jak długo Krzysztof to zniesie?

– To może kawa później, kiedy odpoczniemy. Oleńka jest u siebie? – próbowała zmienić temat.

– Dzisiaj czwartek, ma angielski, zapomniałaś? Wróci dopiero późnym popołudniem.

Atmosfera zgęstniała. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Krzysztof wyjął telefon i przeglądał wiadomości, Sonia rozglądała się po pokoju. Już na pierwszy rzut oka zauważyła, że podczas jej nieobecności nikt specjalnie nie przejmował się sprzątaniami. Kurz na meblach, paprochy na dywanie, bałagan na półce z gazetami – znak, że domem zawiadował mężczyzna. Westchnęła, bo nie miała pojęcia, jak uda jej się zrobić cokolwiek. Ba, nie miała pojęcia, w jaki sposób dostanie się do toalety. Miała ochotę się rozplakać, tym razem nie ze złości, a z bezsilności.

Pociągnięcie nosem jakby przywołało do rzeczywistości Krzysztofa. Gwałtownym ruchem podniósł się z fotela.

– Na śmierć zapomniałem o spotkaniu z klientem.

– Mówiłeś, że masz dziś wolne...

– Mówiłem, że nie muszę iść do biura, a to różnica. To spotkanie było umówione już w ubiegłym tygodniu. Nie wiedziałem, kiedy dokładnie cię wypiszą, a facet jest bardzo zajęty. Cudem się zgodził, więc nie mogę teraz nic zmienić. No, nie martw się, postaram się wrócić za kilka godzin, a wtedy wypijemy tę twoją kawę.

Moją? – pomyślała ze smutkiem Sonia. – Zawsze myślałam, że naszą.

– Oczywiście, poczekam na ciebie. Nie mam na razie nic innego do roboty.

Krzysztof zdawał się nie wyczuwać ironii. Całą jego uwagę zaprzętało już służbowe spotkanie. Zmienił koszulę i schylił się nad Sonią.

– Popraw mi krawat.

Poprawiła, z czułością gładząc kołnierzyk. Ten zwyczaj mógł pozostać w niezmienionej formie.

– Wyglądasz bosko.

W nagrodę otrzymała uśmiech. Naraz Krzysztof uderzył dłonią w czoło:

– Zupełnie zapomniałem! Mam coś dla ciebie na powitanie.

Zastanawiała się, co przygotował. Kwiaty? Jakiś ciuch? Perfumy?

– Karoca dla mojej królowy! – oznajmił triumfalnie mąż, wtaczając na środek salonu... Wózek inwalidzki.

Uśmiechnęła się blado i bez protestów pozwoliła przesadzić się na granatowe siedzisko. Jak mogłam spodziewać się czegoś innego – pomyślała. – Kto kupuje kalece perfumy?

– Teraz będziesz mogła poruszać się po domu. – Krzysztof był wyraźnie dumny z siebie. – No, to ja lecę! Zamów sobie coś do jedzenia przez telefon. Podczas twojej nieobecności zebraliśmy sporą kolekcję ulotek. Możesz wybierać do woli – pizza, sushi, pierogi. Do zobaczenia!

I już go nie było. Usłyszała trzaśnięcie drzwi. Schowała twarz w dłoniach i już miała sobie tak od serca popłakać, gdy usłyszała głos córki:

– Cześć, mamo!

– Witaj, córeńko! – Odruchowo chciała podnieść się i podejść do dziewczyny, ale podparła się rękami i z powrotem opadła na wózek. – Chciałam cię wyściskać, ale sama widzisz, że o ile ręce mam sprawne, to nogi trochę mniej – próbowała żartować.

Ola podeszła, pochyliła się nad matką, pozwoliła się uścisnąć, a potem stanęła naprzeciw, nie bardzo wiedząc co zrobić.

– Siadaj, córciu, opowiadaj co u ciebie. Tak długo się nie widziałyśmy, stęskniłam się.

– Przecież wiesz, że mam dużo zajęć. Nie dałam rady się wyrwać.

– Jasne, rozumiem przecież. Teraz możesz mi wszystko opowiedzieć. – Z miłością patrzyła na siedemnastolatkę. Udała im się

córka – wysoka, ładna blondynka o oliwkowej cerze i dużych brązowych oczach. Do tego zdolna, dostała się do najlepszego liceum w mieście.

– U mnie jak zwykle, nie ma o czym gadać.

– A angielski? Nie było dziś?

– Był, ale nie poszłam. Chciałam cię przywitać w domu.

Kochane dziecko – pomyślała wzruszona Sonia. – Jak dobrze wrócić do swoich.

Chciała pogłaskać córkę, ale w kieszeni dziewczyny zadźwięczał dzwonek telefonu i Oleńka odsunęła się, żeby odebrać.

– Siema, jestem w domu. Tak, tak. Poczekaj chwilę – powiedziała do słuchawki i zwróciła się w do matki:

– Pójdę do siebie, muszę koleżance podać listę dodatkowych lektur.

– Jasne, idź.

Patrzyła, jak córka wchodzi po schodach. Z dumą obserwowała zgrabną sylwetkę młodziutkiej kobiety. Zanim Ola znikła na piętrze, usłyszała jeszcze jak mówi do koleżanki:

– Nie, nie chciało mi się. Powiedziałam, że matka wraca ze szpitala i muszę być w domu...

Nastolatka nigdy nie przyzna się do ludzkich uczuć – skomentowała w myślach słowa córki. Została sama i nie mogła dłużej udawać, że jest normalnie. Nie miała wyjścia, musiała poznać bliżej urządzenie, na którym przyjdzie jej się poruszać do końca życia. Niechętnie popatrzyła na duże koła i dotknęła gumowej opony.



Pani Barańska miała rację, nie jest daleko – myślała Bronisława, wspinając się powoli po schodach. – Może nie dziesięć minut, ale niedaleko. Jeszcze dwa piętra i będę w domu. Miałabym czekać na karetkę, to do wieczora bym nie wyszła. Zresztą po co to ludziom głowę zawracać, bardziej chorzy na przewiezienie czekają.

Co prawda lekarz mówił, żeby nie nadwyrężała stłuczonego biodra, ale przecież już prawie nie bolało. Czasami, przy gwałtowniejszym ruchu, albo jak chciała szybciej iść, to tak, czuła takie nieprzyjemne kłucie, ale przecież biegać nie zamierza. Powolutku, powolutku i wszędzie dojdzie. A do domu to już na pewno. I tak za długo jej nie było.

Co to za dom bez gospodyni – myślała. – Nawet z gipsem coś przecież zrobię. Najgorzej będzie z praniem, ale coś wymyślę. Jak żyję, moje dzieci brudne nie chodziły i chodzić nie będą. Czystości je uczyłam i nauczyłam. Jerzyk lubi mieć świeżą koszulę, skarpety też zmienia, nie to, co inni mężczyźni.

Wreszcie dotarła do drzwi mieszkania. Nacisnęła klamkę i weszła

do środka. Cały Jerzyk, zawsze zapomina zamknąć. Tyle razy mówiła, że złodziej może wejść. Zawsze odpowiadała: „A co on tu może ukraść?”. Rozejrzała się, zdejmując buty. Rzeczywiście, w dwóch niewielkich pokoikach z kuchnią nie było nic, co mogłoby zainteresować złodzieja. Nawet telewizor, prawie dwudziestoletni, nadawał się bardziej na złom niż na sprzedaż.

Może i biednie u nas, ale przynajmniej człowiek na swoim – uśmiechając się, przebiegła wzrokiem po wysłużonym tapczanie, fotelach przykrytych zrobionymi na drutach narzutami i zatrzymała wzrok na ślubnym zdjęciu. – Tacy byliśmy z Marianem szczęśliwi, jak nam dali to mieszkanie. Jakie duże się wydawało! I osobny pokój dla dzieci, i kaloryfery, i kuchenka gazowa. Wcześniej w jednym pokoju się gnieździliśmy, ze wspólną kuchnią. W piecu trzeba było co rano napalić, na węglowej kuchni gotować. A tu od razu inaczej. Bronisława wsunęła nogi w ulubione kapcie. Te od pani Soni były śliczne, ale nie bardzo wygodne, uciskały jej stare, powykręcane palce. Jerzyk miał jej przynieść własne, ale nie przyszedł. To pewnie przez tę pracę na budowie. Może wreszcie wpadnie parę złotych, przydałoby się.

Weszła do kuchni i westchnęła, widząc pełen zlew niepozmywanych naczyń. Wstawiła wodę na herbatę i zajrzała do lodówki. Oprócz resztki zeschniętego żółtego sera, który kupiła jeszcze przed wypadkiem w hipermarkecie, nie było w niej niczego, co nadawałoby się do zjedzenia. Trzeba będzie iść do sklepu – pomyślała. – I ugotować porządny obiad. Pewnie Jerzyk wróci głodny.

Najpierw jednak zajęła się brudnymi talerzami. Nie było łatwo, bo lewą ręką mogła jedynie podtrzymać mokre naczynia, ale Bronisława starała się nie narzekać.

A, co tam! – myślała. – Dobrze, że prawa sprawna, bo bardziej potrzebna. I woda ciepła z kranu leci, nie trzeba grzać na kuchni. Prawda, że gaz coraz droższy i oszczędnie trzeba z niej korzystać, ale i tak jest lepiej niż dawniej w życiu bywało. Dziękować Bogu za pomniejsze łaski!

Starannie odwiesiła ściereczkę i zajrzała do szuflady, gdzie trzymała walek, w którym chowała pieniądze. W rękojeści nie było nic. Nie poczuła rozczarowania, spodziewała się tego. Przecież Jerzyk musiał



za coś żyć – usprawiedliwiała syna. – A on nie nawykł do robienia zakupów, nie wie gdzie tanio kupić.

Zdjęła fartuch, upiła łyk herbaty i pokrzepiona ciepłym napojem wyszła na klatkę schodową. Zastukała do drzwi naprzeciwko. Prawie natychmiast otworzyły się i stanęła twarzą w twarz z sąsiadką.

– Słyszałam, jak pani szła – zaczęła perorować tęga blondynka. – I właśnie miałam do pani zajść, o zdrowie zapytać. Szczęście, że pani już wróciła, bo jakby panią dłużej trzymali, to z mieszkania chyba nic by nie zostało. Jurek tylko gości spraszał i pijatyki urządzał. Skaranie boskie, jak pani z nim wytrzymuje!

Bronisława skuliła się w sobie. Nie pierwszy raz wysłuchiwała skarg na syna, ale zawsze tak samo bolały ją takie słowa. Nawet nie próbowała protestować, bo i po co. Szczególnie, że miała do sąsiadki prośbę. Wiedziała, że musi wysłuchać, a gdy tamta się wygada, będzie łatwiej.

– Powinna go pani do roboty pogonić, a nie żywić. Stary chłop, a nic nie robi, to nie dziwne, że tylko o wypitce myśli. Żal mi pani, sąsiadko, tyle powiem. O, widzę, że ręka złamana, pięknie, nie ma co! Jak sobie pani teraz poradzi? Niech się ten darmozjad trochę postara i matce ulży. Niech ja go spotkam tylko! – odgrażała się, ale Bronisława wiedziała, że słowa Jerzykowi nie powie.

– Pani Jadziu, ja właśnie z prośbą do pani... – zaczęła nieśmiało. Nie lubiła prosić, ale myśl o obiedzie dla syna sprawiała, że zdusiła swoje odczucia.

– A co? Wszystko przepił?

Bronisława milczała. Bo co miała powiedzieć? Że musiał przecież coś jeść, że nie umie gospodarzyć, bo ona zawsze to robiła i nie miał okazji się nauczyć?

– To ile pani potrzeba? – Pani Jadzia miała widać jakieś ludzkie uczucia i nie dręczyła dłużej sąsiadki.

– Pięćdziesiąt złotych. Do dziesiątego.

Blondyna pokiwała głową i zniknęła w głębi mieszkania. Po chwili wróciła i podała Bronisławie banknot.

– Może nie powinnam mówić, bo pani prosto ze szpitala, ale Jurek jeszcze dwadzieścia wczoraj od mojego Tadeusza pożyczył. Lepiej, żeby

pani wiedziała.

– Oddam wszystko, pani Jadziu, jak tylko renta przyjdzie. Wie pani, że zawsze oddaję.

– Wiem, wiem. Szkoda tylko, że synek się o swoje długi nie martwi. Niech mu pani powie, że od nas więcej nie dostanie.

– Powiem. Dziękuję. Do widzenia.

Bronisława wróciła do mieszkania i usiadła na drewnianym taborecie przy kuchennym stole. Położyła rękę z gipsem na blacie, bo opatrunek coraz bardziej ciążył. Wiedziała, że musi iść na zakupy, ale poczuła się bardzo zmęczona. Sięgnęła po kubek. Chociaż od dawna nie używała cukru, tym razem herbata była bardziej gorzka niż zazwyczaj.



– Mówię pani, ile ja się nacierpię! Rano to mija godzina zanim z łóżka wstanę, tak mnie boli kręgosłup. A kolejka na masaże z funduszu to na pół roku co najmniej. Mam termin na listopad, ale się boję,

że pieniędzy zabraknie i wstrzymają przyjęcia. Tak miała znajoma w zeszłym roku.

Przed gabinetem zabiegowym czekało siedem osób i Sabina nie miała pojęcia, dlaczego gadatliwa brunetka wybrała na rozmówczynię właśnie ją. Już od kilkunastu minut cierpliwie wysłuchiwała skarg na liczne dolegliwości, narzekań na niekompetencję lekarzy i bezduszość pielęgniarek, a nie zanosilo się na to, żeby nieznajoma zamierzała skończyć. Nie przeszkadzała jej obecność innych osób. Rozparta na dwóch krzeselkach, z pulchnymi dłońmi ułożonymi na okazałym brzuchu, bez skrępowania opowiadała o badaniach i najbardziej intymnych schorzeniach.

– Teraz przychodzę na zastrzyki. Musiałam błagać, bo ten lekarz to chyba serca nie ma albo sam nigdy nie chorował. A mnie boli cały krzyż i to promieniuje na biodro i całą nogę, aż dotąd. – Podciągnęła spódnicę, pokazując zgromadzonym w poczekalni ludziom swoje obfite kształty. – Mąż musi wszystko w domu zrobić, bo ja nie mam siły przy kuchni stać ani z odkurzaczem biegać.

Takiej to dobrze – pomyślała Sabina. – Ma kogoś, kto jej pomoże, kto wyreżczy. W takiej sytuacji to można pozwolić sobie na chorobę. U mnie tak się nie da. Gdybym się rozłożyła, to co byłoby z ojcem? Wystarczyła niecała doba w szpitalu, dwa nieodpowiednie posiłki, a do tej pory skarży się na zaparcia.

Przyjrzała się uważnie perorującej kobiecie. W czym była od niej lepsza? Ładniejsza, może mądrzejsza? Nie umiała zdecydować i poczuła żal do losu, który tak nierówno obdziela ludzi swoimi łaskami. Tamtej dał męża, jego uwagę i troskę, możliwość odpoczynku, czas na zadbanie o siebie, a jej co? Tylko obowiązki, konieczność szarpania się z rzeczywistością i ciągle porażki. Nigdy się jej nie szczęściło, a przecież zawsze się starała.

– Może powinna pani zrzucić parę kilo? – Rozżalenie spowodowało, że nie potrafiła powstrzymać się od złośliwości. – Gdyby kręgosłup był mniej obciążony to może przestałby boleć?

Najwyraźniej trafiła w czuły punkt, bo kobieta zamilkła na kilka sekund. Szybko jednak odzyskała rezon i odparowała:

– Łatwo pani mówić. Mam kłopoty z przemianą materii. Prawie nic

nie jem, a nawet pół kilo nie mogę schudnąć. A do dietyka skierowania wyrwać od tych konowalów nie mogę. – Uznała, że tyle wystarczy za usprawiedliwienie i przeszła do ataku. – A pani gdzie się tak urządziła? – Wskazała na twarz Sabiny. – Z tego to chyba blizny do końca życia zostaną. Dla kobiety takie coś to raczej nie ozdoba...

Pozostali pacjenci odwrócili wzrok i starali się nie patrzeć na Sabinę. Ona sama poczuła, jakby ktoś dał jej w twarz. Miała ochotę walnąć babę w gruby brzuch. Nigdy nie umiała bronić się przed chamstwem i złośliwością. Nie potrafiła poradzić sobie z ludzką bezczelnością, odpowiedzieć tym samym. Często czuła się zraniona, ale nie reagowała. Przyjmowała z pokorą i spuszczoną głową wszystkie złe słowa, tym bardziej, że w głębi duszy czuła, że są prawdziwe.

Tym razem jednak sama sprowokowała tę niezręczną sytuację i w tym momencie pożałowała swoich niegrzecznych słów. Co się z nią działo? Dlaczego ostatnio była taka nieprzyjemna dla ludzi? Jakby coś w niej pękło. Czyżbym stawała się taka jak ojciec? – pomyślała przerażona. W myślach przyznała też słusność stwierdzeniu nieznajomej. Była oszpecona. I nawet jeżeli to sprawiało przykrość – było prawdą.

Przed gabinetem zapanowała kłopotliwa cisza. Na szczęście minęła siódma i pielęgniarka zaczęła wyczytywać pacjentów. Sabina przełknąwszy gorycz, oddała się rozmyślaniom o czekającym ją popołudniu. Zaplanowała kąpiel ojca, a to zawsze wiązało się z wielkim stresem. Starszy pan nigdy nie był zadowolony z jej pielęgnacji, musiała bardzo uważać, żeby jakimś niezdarnym ruchem nie przysporzyć mu bólu. Kiedyś zbyt krótko obcięła mu paznokcie i doskonale pamięta, że miał kłopoty z chodzeniem prawie przez miesiąc.

– Sabina Barańska! – Pielęgniarka wreszcie wyczytała jej nazwisko.

Zdjęcie szwów trwało zaledwie kilka minut. Lekarka była sprawna i szybka. Po zabiegu, robiąc odpowiednie wpisy do karty, podniosła głowę nad papierów i spojrzała Sabinie w oczy.

– Powinna pani zadbać o blizny. Są jeszcze świeże, na pewno samoistnie zbledną, ale można też troszkę im pomóc. Jest doskonała maść przyspieszająca gojenie i zmniejszająca takie niechciane pamiątki.

Tyle, że dosyć droga... No, ale to twarz, więc może warto zainwestować.

– A jakiś niedrogi zamiennik? – zapytała nieśmiało.

– Są i tańsze, ale prawdę mówiąc niewiele pomagają. Jeżeli pani chce, to oczywiście wypiszę...

– W takim razie nie trzeba, pani doktor. Mnie to właściwie niepotrzebne. Nie jestem przecież nastolatką.

– Jak pani uważa. – Lekarka nie miała czasu na dyskusje. Przed gabinetem czekało jeszcze wielu pacjentów. – Tylko proszę uważać, nie wystawiać twarzy na słońce, unikać solarium i nie moczyć się w basenie czy morzu. Co najmniej przez kilka miesięcy.

– Solarium, basen – też coś! – mruknęła pod nosem Sabina. Ta lekarka nie miała pojęcia o życiu. Funkcjonowała chyba w jakimś innym świecie, gdzie opalanie i morskie kąpiele były czymś normalnym. Muszą nieźle zarabiać w tych przychodniach, skoro stać ją na takie ekscesy – pomyślała. Wyjazd nad morze? Urlop? Dla Sabiny były to słowa tak samo egzotyczne, jak sushi czy żeglowanie. Nie wyjeżdżała nigdzie od śmierci matki, czyli już od ponad dziesięciu lat. Po pierwsze: nie miała pieniędzy, po drugie: ojciec nie mógł zostać sam.

Szła powoli w stronę domu. Mogła pozwolić sobie na spacer, bo w przychodni poszło szybciej niż zakładała. Mimo że nie było jeszcze dziewiątej, upał już dawał się we znaki. Rozpięła sweter i podwinęła rękawy. Jakby to było miło posiedzieć na ławce i wystawić twarz do słońca – pomyślała. Zaraz jednak odgoniła ten pomysł. Na lenistwo mogą pozwolić sobie tylko ci, którym w życiu poszczęściło się bardziej niż jej. Poza tym co to za radość siedzieć samemu. A ona nie miałaby z kim. Szczerze mówiąc, to gdyby nie krótkie rozmowy ze sprzedawczyniami w sklepach i pracownikami, pewnie zapomniałaby całkiem, jak się porozumiewa z innymi ludźmi. W weekendy, jeżeli nie pracowała, czasami przez cały dzień nie otwierała ust. Ojciec nigdy nie był szczególnie rozmowny, a w ostatnich latach wyraźnie męczyły go opowieści córki, więc zrezygnowała z kolejnych prób. Bez większego żalu, bo i tak zazwyczaj otrzymywała w zamian tylko niepocholebny komentarz na swój temat. Niech więc będzie tak, jak jest – bez zbędnych słów – pomyślała.

Już na parterze usłyszała krzyki dobiegające z jej mieszkania. Ruszyła prawie biegiem, pokonując po dwa stopnie naraz. Trzęsącymi się ze zdenerwowania rękami szukała kluczy. Wreszcie wpadła do domu i wbiegła do pokoju ojca.

– Tato, jestem! Coś się stało?

Ojciec leżał w poprzek łóżka, a kołdra spadła na dywanik obok posłania.

– Gdzieś ty była tak długo?! Wołałem i wołałem, a ty nie przychodziłaś!

– Tato, mówiłam ci, że muszę iść do lekarza. – Starła się nadać głosowi spokojny ton, chociaż trzęsła się ze zdenerwowania.

– To teraz zamierzasz ciągle po lekarzach chodzić? Młoda jeszcze jesteś, powinnaś być zdrowa. Ja mam pięćdziesiąt lat i mnie do doktora nie zaprowadzisz. Tylko o siebie dbasz! A ja tutaj sam leżę godzinami, bez pomocy...

Tłumiąc płacz, podniosła ojca, pomogła mu założyć szlafrok i usiąść na ulubionym fotelu. Miała wyrzuty sumienia, bo zdała sobie sprawę, że rzeczywiście nie było jej prawie trzy godziny. Z lękiem myślała o tym, co będzie, kiedy skończy jej się zwolnienie lekarskie. Starszy pan coraz gorzej radził sobie podczas jej nieobecności, z każdym tygodniem był coraz bardziej niedołączny. To bolało tak samo bardzo, jak słuszne pretensje.

– Przepraszam, tatku – tłumaczyła się, podając ojcu tacę ze śniadaniem. – Miałam wyznaczony termin zdjęcia szwów, musiałam iść. A w przychodniach takie kolejki, że szkoda słów...

– Jakbyś była sprytna, to załatwiłabyś szybciej. Ty zawsze byłaś takie cięłe na niedzielę. Gdzie cię postawili, tam stałaś – skomentował ojciec. – Podaj mi lepiej herbatę, bo pogryźć nie mogę tej bułki. Jakaś twarda, pewnie wczorajsza.

– Dzisiejsza, może trochę spieczona.

– To patrz, co bierzesz. Wiesz, że zębów nie mam.

– A może chlebek ci kupować?

– Chleba nie lubię – stanowczo stwierdził mężczyzna.

Nie skomentowała. Siedziała na brzegu wersalki i patrzyła jak je. Nie podnosiła upadających okruchów, nauczyła się już, że to nie ma

sensu. Posprząta wszystko naraz. Podniosła wzrok i przez chwilę wpatrywała się w zielone gałęzie za oknem. Wśród nich wesoło bawiły się wróble – beztroskie, radosne. Wolne – pomyślała i uśmiechnęła się bezwiednie. Nie umknęło to uwadze ojca, który chociaż narzekał na słaby wzrok, to często zaskakiwał Sabinę spostrzegawczością.

– I z czego się tak cieszysz? Zadowolona jesteś, że zapomniałaś o starym ojcu? A może myślisz, że bez tych plastrów na twarzy lepiej wyglądasz? Nie łudź się, kochana, nie jest dobrze, niestety. Nie przyłożył się do roboty ten, co cię szył, oj, nie przyłożył. – Pewnie kontynuowałby swoje komentarze, gdyby nie to, że zakrztusił się serkiem. Białe drobiny rozprysły się dookoła, plamiąc szlafrok, dywan i bluzkę Sabiny. Ta podniosła się, chcąc poklepać ojca po plecach, ale nagły zawrót głowy sprawił, że musiała przytrzymać się poręczy fotela, żeby nie upaść.

– O mało się nie udusiłem, a ty nic! Zanim się ruszysz, to można zejść z tego świata! Zawsze byłaś powolna, ale teraz jest jeszcze gorzej. Że też mnie los pokarał takim niewydarzonym dzieckiem!



Bronisława bardzo chciała doczekać powrotu syna. Kilka razy podgrzewała zupę, która wyszła bardzo dobra, jarzynowa z lanymi kluseczkami, na wywarze z kurczaka, jak Jerzyk lubi. Podgrzewała, zupa stygła, a jego nadal nie było. Godziny dłużyły się w nieskończoność, mimo że nie siedziała beczynnio. Posprzątała łazienkę, zebrała i uprała brudne rzeczy syna, odkurzyła i umyła podłogę w kuchni. Szło jej wolniej niż zazwyczaj, bo raz, że miała jedną rękę do dyspozycji, dwa, że biodro nie pozwalało na szybkie ruchy, ale była zadowolona z efektu.

Lubiła, gdy w mieszkaniu było czysto. Mogło być biednie, ale czysto musiało być. Zresztą i Marian wymagał porządku. Uważał, że jeżeli kobieta nie pracuje, to jej obowiązkiem jest dbać o dom. Zgadzała się z nim, chociaż często drżała, czy w chwili gniewu nie zajrzy pod tapczan w poszukiwaniu śladów kurzu. Kiedy wracał zły z pracy, albo coś poszło nie po jego myśli – szukał sposobu na rozładowanie nerwów. Znosiła to, bo rozumiała, że przecież kierownikowi w oczy nie może powiedzieć, co myśli. W końcu tylko on pieniądze do domu przynosił, to pracy stracić nie mógł. Wiele razy jej o tym przypominał. No, ale



wszystko jedno, pedant z niego był, trzeba przyznać. I chociaż nie żył już od czternastu lat, to nadal sprzątała tak dokładnie, jakby miał zaraz wejść i sprawdzić.

Włączyła telewizor w nadziei, że może nadają jakiś mecz. Jerzyk nie opuszczał transmisji, od dziecka lubił sport. Pamiętała, jak prawie siłą ściągała go z boiska, jak prawie co miesiąc musiała kupować nowe trampki. Marzył, że zostanie piłkarzem, ale trener w miejscowej szkółce nie doceniał jego zaangażowania. Ciągle ganił chłopaka, to nic dziwnego, że ten się zniechęcił. Za to pozostał kibicem i Bronisława bardzo lubiła wieczory z meczami, bo siedział wtedy w domu. Ona też oglądała i chociaż nie znała się na tym nic a nic, to potakiwała, kiedy krzyczał:

– Spalony! Co za idiota z tego sędziego! Widziała mama przecież, był spalony, nie?!

Niestety dzisiaj żadnego meczu nie było. Oglądała przez chwilę jakiś film, ale nie lubiła takich, w których tylko przeklinali i zabijali. U pani Jadzi mieli ponad czterdzieści programów, to było z czego wybierać. U niej stara antena na dachu pozwalała odbierać tylko cztery, a dwa z nich tak śnieżyły, że prawie nic nie było widać. Bronisławie to wystarczało, ale Jerzyk czasami narzekał. Cóż zrobić, nie stać ich było na kablówkę. Może teraz, jak zacznie zarabiać, będą mogli wykupić więcej programów – zastanawiała się. – Może wtedy Jerzyk częściej zostawałby w domu wieczorem. Są podobno takie kanały, że cały czas tylko sport pokazują...

Wyłączyła odbiornik i kolejną godzinę spędziła na chodzeniu od okna do okna. Było coraz później, robiło się ciemno a Jerzyka nie było. Nie potrafiłaby zliczyć ile wieczorów spędziła na takim oczekiwaniu – najpierw na męża, później na syna. Mimo że było ich tak wiele, mimo że zawsze wracali, to i tak nigdy nie udało jej się pozbyć niepokoju. Martwiła się, żeby nie zdarzyło się nic złego, przecież bandytów nie brakuje, martwiła się też, co będzie, gdy wróca.

Wreszcie, zmęczona całodzienna krzątaniną, pościeliła sobie łóżko i położyła się w chłodnej, wykrochmalonej pościeli. Nie ma jak w domu – westchnęła i sięgnęła pod poduszkę. Zawsze chowała tam dwie rzeczy: różaniec i portfel. Wykrzywione od ciężkiej pracy palce nigdy nie

zawiodły, gdy chciała się pomodlić. Bez problemu odnajdywały kolejne paciorki, a myśli popłynęły równym rytmem wyuczonych słów. Nie wiedziała nawet, kiedy zasnęła.

– Mamo, otwieraj! – Obudziło ją wołanie i rytmiczne walenie w drzwi. Wstała najszybciej, jak mogła, nie nałożyła nawet podomki, ale i tak, otwierając, słyszała uchylające się drzwi na kilku innych piętrach.

– Znowu ten pijak się awanturuje. – Usłyszała głos sąsiada z dołu i czym prędzej wciągnęła syna do środka.

– Czego mnie mama szarpie?! Niech mnie mama zostawi! – Jerzyk stał chwiejnie w przedpokoju. – Co się tak mama pozamykała? Kluczy zapomniałem, to od razu mam na wycieracze spać?!

– Gdzieś ty, synku, był do tej pory? – Załamała ręce Bronisława. – Kto cię ze sobą pociągnął? Pijany jesteś znowu...

– Ja?! Pijany?! Mama już zaczyna! Dwa piwka ze Stachem wypilem, może trzy... – Zachwiał się i, bezskutecznie próbując utrzymać równowagę, z hukiem upadł na podłogę. W odpowiedzi usłyszeli trzy rytmiczne uderzenia w kaloryfer.

– No, widzi mama, co mama narobiła... Mnie wzięło, bo na głodnego wypilem... – Czknął głośno. – Przecież ja tu tyle dni o głodzie siedzę... nic gorącego w ustach nie miałem.. – użalał się nad sobą płaczącym tonem. – Jak robić... Nie da się... W brzuchu ci burczy, człowieku...

– Dziecko kochane, spróbuj wstać, do pokoju idź. Jak chcesz, to ci zupy zagrzeję.

– Teraz?! Teraz?! – Jerzykowi w ciągu sekundy zmienił się nastój i przyjął postawę wojowniczą. – Teraz to niech sobie mama tę zupę wsadzi w dupę! – Głośno roześmiał się z własnego dowcipu. – Ale zrymowałem, nie?

– Ciszej, Jerzyk, ciszej, bo sąsiadów pobudzisz – napominała go Bronisława. – I nie przeklinaj, to grzech.

– Grzech, mamusiu – bełkotał mężczyzną, próbując się podnieść – to jest pracować za półdarmo. To jest grzech! Śmer.. szmer... śmiertelny. A ja, Jerzy Cedro, grzeszył nie będę. – Chciał poprzeć deklarację gestem, co sprawiło, że po raz kolejny wylądował na podłodze. – Niech mnie mama nie popycha!

Bronisława nie odpowiedziała. Nie chciała prowokować awantury. W takich chwilach trudno jej było kochać własne dziecko. Miała do siebie o to pretensje i często spowiadała się z tych chwil zwątpienia. Teraz, aby odgonić niedobre uczucia, powtarzała w myślach: on tylko błądzi. Każdy człowiek błądzi. Boże, spraw, żeby znalazł dobrą drogę, daj mu siłę, a mnie pozwól tego doczekać.

Tymczasem Jerzykowi udało się dotrzeć na własny tapczan i padł na niego bezwładnie, wywołując jęk sprężyn w wysłużonym meblu. Matka spojrzała na leżącego i nie widziała dorosłego mężczyzny. Wydawało jej się, że patrzy na małego chłopca, który zasnął w ubraniu, zmęczony zabawą.

Nie będę go budzić, niech odpoczywa – pomyślała z czułością. – Nakryję go kocem, żeby nie zmarł.

Kiedy okrywała syna, ten ocknął się na chwilę i półprzytomnym wzrokiem popatrzył na nachyloną nad nim kobietę.

– Mamo, on mnie oszukał. Cały dzień robiłem i on mi nawet grosza nie zapłacił. – Pociągnął nosem jak skrzywdzone dziecko. – Okłamał mnie, skurwysyn! Niech ja go spotkam! – Nie starczyło mu już sił na rozpoczęcie kolejnej awantury, więc dodał tylko:

– Z żalu piłem... z żalu i z niesprawiedliwości. – Znowu czknął. – I na głód...

Przerwał w pół słowa i natychmiast zapadł w ciężki sen. Bronisława podłożyła mu jeszcze pod głowę poduszkę i przez chwilę wsłuchiwała się w chrapliwy oddech syna.

Biedne dziecko, znowu ktoś go wykorzystał. Co za świat! A ludzie to już zupełnie sumienia nie mają. Wykorzystać drugiego, z jego pracy mieć korzyść i nie zapłacić – jak tak można... – pokiwała głową nad niesprawiedliwością, która spotkała jej synka. Matkę zawsze boli krzywda dziecka, prawda, Najświętsza Panienko? – posłała pytanie w granatowe niebo za oknem. Gwiazdy układały na ciemnym bezkresie fantastyczny wzór, ale Bronisława nie zwracała na takie rzeczy uwagi. Pokuśtykała do kuchni i wróciła po chwili ze szklanką herbaty, która postawiła na stoliku przy posłaniu syna. Wygładziła fałdy koca i już spokojna poszła do swojego pokoju. Najważniejsze, że wrócił cały i zdrowy.



Prawdziwe jest przysłowie, że syty głodnego nie rozumie. Sonia przekonała się o tym na własnej skórze. Niby zawsze wiedziała, że osoby niepełnosprawne, a zwłaszcza te poruszające się na wózkach, napotykają wiele przeszkód i utrudnień, ale dopiero teraz zrozumiała skalę problemu. Wykonanie prostych z pozoru czynności, takich, na które dotąd prawie nie zwracała uwagi, teraz wymagało dużo więcej czasu, a często nie było możliwe wcale.

Dzień zaczynała od walki z ubraniem. Po kilku porażkach i wielu łzach wylanych w poduszkę, ograniczała się do spodni. Rajstopy zupełnie się nie sprawdzały, ciągle je dziurawiła. Martwiła się tym, bo Krzysztof lubił, gdy wyglądała kobieco. Czy jeszcze w ogóle jestem kobietą? A przede wszystkim – czy Krzysztof widzi we mnie kobietę? – zastanawiała się często. Nie pytała. Bała się odpowiedzi.

Starła się wykonywać jak najwięcej domowych obowiązków. Coraz lepiej panowała nad wózkiem, więc mogła skupić się na innych

czynnościach. Co prawda nadal zapominała o wąskich drzwiach i wciąż miała przez to pozdzierane kostki palców, ale i tak miała już do dyspozycji salon i kuchnię. Niestety, pokoje na piętrze były poza jej zasięgiem. Nie mogła zajrzeć do pokoju córki, nie mogła dostać się do sypialni. W pierwszych dniach Krzysztof wnosił ją wieczorem na górę i znosił rano, ale widziała, że to kłopotliwe, więc zdecydowała się na spanie w salonie. Mąż stwierdził, że dzięki temu będzie mogła dłużej pospać albo położyć się o każdej porze. Być może miał rację, ale Sonia kwestia osobnych łóżek bardzo dokuczała. Oznaczała przecież nie tylko samotne noce, ale i zupełną rezygnację z intymności i zbliżeń.

Zastanawiała się, czy czułaby cokolwiek, gdyby Krzysztof chciał się z nią kochać. Nie miała pojęcia, bo od powrotu ze szpitala nie wykazał najmniejszej ochoty na czułości, nie mówiąc o czymś więcej. Brzydził się? Nie chciał obcować z kaleką? Starła się o tym nie myśleć, ale każdego wieczora niepokojące refleksje powracały. Jak długo Krzysztof wytrzyma? Czy nie zechce poszukać sobie pełnowartościowej partnerki?

Na razie się nie skarżył, może dlatego, że Sonia nie powiedziała mu wszystkiego. Sądził, że niedowład nóg jest czasowy, że rehabilitacja pozwoli żonie wrócić do pełnej sprawności. Pozwalała mu tak myśleć, bo co innego miałyby zrobić? Przekazać słowa lekarza, które usłyszała w szpitalu?:

– Pani Adamczyk, proszę się nie poddawać. Niech pani ćwiczy, będzie w kontakcie z lekarzem. Nie mogę powiedzieć nic pewnego, ale znamy przypadki, w których wydawało nam się, że jesteśmy bezsilni, a dzięki uporowi pacjenta udawało się wiele zrobić. Nie można wykluczyć, że w pani przypadku też tak będzie. Proszę zrozumieć – z pewnością nie można powiedzieć, że nie ma żadnych szans. A to już daje nadzieję, prawda?

Nieprawda! – krzyczała w poduszkę. Nienawidziła tej bezwładnej połowy siebie, nie mogła patrzeć na własne nogi. A kiedyś przecież lubiła im się przyglądać, była z nich nawet dumna – szczupłe kostki, smukłe łydki, jędrne uda. Teraz traktowała je jak dwa bezużyteczne ciężary. Nie miała ochoty na ćwiczenia, czuła, że nic z tego nie będzie. Wizyty rehabilitantki zносиła tylko dlatego, żeby Krzysztof nadal

wierzył, że z czasem coś się zmieni.

Dziś udało jej się odkurzyć cały parter, ale nie była zadowolona. Z czego niby miałyby się cieszyć? Że w dwie godziny zrobiła coś, co powinno zająć pół godziny i być niewarte nawet wspomnienia? „Ciesz się każdym sukcesem, nawet najmniejszym” – przeczytała na jednym z forów internetowych. Nie umiała. I nie chciała. To śmieszne – udawać, że zrobiło się coś ważnego, skoro tak nie jest. Może jeszcze miałyby się tym chwalić? Wolne żarty!

Sonia przejechała do kuchni i jej frustracja znowu osiągnęła maksymalny poziom. Swoje kalectwo najbardziej odczuwała właśnie w tym pomieszczeniu. Nie mogła tu w żaden sposób poradzić sobie sama. Jak miałyby odstawić garnek z kuchenki, jak zagnieść ciasto czy chociażby umyć naczynia? Górne szafki stały się zupełnie niedostępne, do kranu nie mogła dosięgnąć. Kompletna bezradność w konfrontacji z codziennymi czynnościami stanowiła druzgocący dowód jej nieprzydatności.

Obiady nadal zamawiali. Najpotrzebniejsze naczynia i talerze córka przełożyła do dolnych szafek. Śniadania i kolacje robiła nadal Sonia, używając dużej drewnianej deski do krojenia, którą kładła na kolanach. Tyle z nich pożytku – myślała ze złością o swoich nogach. – Nadają się na podpórkę dla deski.

Miała ochotę na kawę. To mogła zrobić, pod warunkiem, że ktoś nalał wody do ekspresu. Krzysztof nigdy o tym nie pamiętał, musiała mu przypominać. Zresztą o wiele rzeczy była zmuszona prosić męża lub Oleńkę. To także było przykre – nie chciała ciągle ich absorbować, odrywać od zajęć, przypominać im, że jest niepełnosprawna. Chciała być traktowana normalnie, być samodzielna, stanowić podporę dla najbliższych. Tymczasem ciągle potrzebowała pomocy i czuła się ciężarem.

To wszystko sprawiało, że nie mogła pozbyć się lęku. Strach ścisnął gardło każdego wieczora, pojawiał się też za każdym razem, gdy odkrywała kolejną niemożliwą do zrobienia rzecz. Sonia się bała. Panicznie. Bała się, że Krzysztof odejdzie, że Oleńka pójdzie z nim, a ona zostanie sama, jak nikomu niepotrzebna zepsuta zabawka.

W ekspresie wody nie było. Sonia oparła głowę o zimną glazurę

i zamknęła oczy.



– Sabina! Sabina! Halo!!!

W pierwszej chwili nie wiedziała gdzie jest i czy głos, który słyszy jest realny, czy stanowi tylko część sennego majaku.

– Halo!!! Jest tu kto?!

Przytomność wróciła. I to z całą mocą, niczym walnięcie obuchem. Była we własnym domu, a głos należał do ojca. Serce przyspieszyło, myśli nie chciały ułożyć się w żaden sensowny porządek. Zadziałała instynktownie. Szybkim ruchem odrzuciła kołdrę i nie zakładając nawet kapci, ruszyła do pokoju ojca.

– Pomocy!

– Tato, co się stało?!

– Wołałem cię...

– Tak, jestem. Coś cię boli?

Ojciec patrzył na nią, jakby nie wiedział, o co pyta.

– Która godzina?

– Nie wiem. Nie patrzyłam na zegarek. Biegłam tu, bo krzyczałeś...

– Jak miałem nie krzyczeć, skoro nikogo nie było? – Ojciec przyjął swój zwykły, pełen pretensji ton. – Całe godziny leżę sam, bez opieki.

– Co ty opowiadasz! – Zdenerwowała się Sabina. – Byłam u ciebie o dziesiątej, potem wołałeś mnie zaraz po północy, teraz jestem już trzeci raz.

– Pewnie, wypominaj mi, tak najłatwiej. A może zapomniałaś, moja panno, że jestem twoim ojcem i należy mi się szacunek? Nie pokrzykuj na mnie, bo jakby nie ja, nie byłoby z tobą tak dobrze.

Starszy pan najwyraźniej odzyskał pewność siebie i nie zamierzał przepuścić możliwości przypomnienia córce, kto tu rządzi.

– I szlajasz się gdzieś po całych dniach, a ja tu sam jak palec!

– Tato, nie krzycz, jest noc. – Starła się uspokoić ojca. – Obudzisz sąsiadów.

Prośby odniosły wręcz odwrotny skutek.

– Jak śmiesz mi mówić, co mam robić! I jeszcze kłamiesz mi prosto w oczy! Dobrze pamiętam, że dopiero był obiad! A ty twierdzisz, że już noc... A nawet jeśli tak jest, to dobrze, niech się wszyscy obudzą, niech słyszą jak mnie traktujesz!

– Tato, opanuj się, proszę. Przecież jestem przy tobie cały czas. Okaż troszkę cierpliwości, muszę dojść ze swojego pokoju do ciebie, przecież to nie trwa długo... – Sabina starała się złagodzić zdenerwowanie ojca. Nie chciała widzieć oskarżycielskich albo współczujących spojrzeń sąsiadów. Starła się unikać spotkań na klatce schodowej, ale czasami się nie udawało, a wtedy nie pozostawało jej nic innego jak mówić prawdę o coraz gorszym stanie ojca.

Nie lubiła opowiadać o jego zachowaniu. Fizycznie nie było najgorzej, jak na swoje lata miał niewiele dolegliwości. Ot, jak to starzy ludzie – czasem bolał go kręgosłup, miewał problemy z pogryzieniem twardszych pokarmów, bardzo słabo widział i coraz gorzej słyszał, ale jego stan lekarz określił jako „nadzwyczaj dobry jak na jego wiek”. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa psychiki. Z jednej strony



Sabina starała się wytłumaczyć krzyki i złościwości ojca pogłębiającym się otępieniem, ale z drugiej nie chciała, nawet sama przed sobą, przyznać, że jedyna bliska osoba, która jej została, powoli odchodzi do własnego świata. Inna rzecz, że gdy w szczególnie trudnych chwilach, w momentach rozżalenia i smutku, zastanawiała się nad zachowaniem ojca i wspominała wcześniejsze lata, dochodziła do wniosku, że zawsze był wobec niej krytyczny, wymagający i nigdy nie okazywał zadowolenia z jej zachowania czy osiągnięć. Bez względu na to, jak bardzo się starała, i tak nie usłyszała słowa pochwały.

Taki czy inny – to jednak ojciec. Winna mu jestem opiekę i troskę – pomyślała, otulając mężczyznę kołdrą. – I muszę wytrzymać, bo nikt mnie nie wyręczy.

Ledwie doszła do swojego pokoju i przysiadła na łóżku, a już usłyszała kolejne wołanie:

– Sabina! Sabiiina! Jesteś tu?!

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że dłużej tego nie znieś. Miała ochotę nakryć się kołdrą i udawać, że nie słyszy. I niech się dzieje, co chce. Natychmiast jednak pokonała słabość i poszła tam, skąd minutę wcześniej wyszła.

– Tato, o co chodzi? Przecież byłam u ciebie przed chwilą...

– To nie poszłaś nigdzie?

– A gdzie miałabym iść? Jest środek nocy, a w nocy ludzie śpią.

– Środek nocy, mówisz? To dlaczego ty jeszcze nie śpisz? Nie możesz zasnąć? Jutro będziesz znowu narzekała, że jesteś zmęczona. A jak się siedzi po nocach, to nic dziwnego...

Sabinie przyszło do głowy, że gdyby ktoś nieznajomy przyglądał się sytuacji, w której właśnie dane jej było uczestniczyć, z pewnością stwierdziłby, że to nawet zabawne, a przede wszystkim nieprawdopodobne. Sama chwilami zastanawiała się, czy nie jest w programie w stylu *Mamy Cię!*. Wtedy byłoby można jakoś wytłumaczyć absurdalność wszystkiego, co się działo.

– Właśnie chciałabym iść do łóżka – powiedziała z westchnieniem.  
– O niczym innym nie marzę.

– To idź. Kto ci broni? Ja też chciałabym się wyspać.

Nie miała siły na kłótnie. Ochoty zresztą także nie. Doskonale

wiedziała, że próby tłumaczenia ojcu czegokolwiek, odnoszą odwrotny skutek.

– Dobrze, tato. Śpij spokojnie, dobranoc.

– Ale będziesz w domu? Nie wychodzisz? – Głos staruszka stał się nagle proszący i cichy. Spojrzała na pomarszczoną twarz, w niczym już nieprzypominającą przystojnego mężczyzny z dawnych fotografii, na ręce niezdarnie próbujące poprawić koc i zrobiło jej się ojca po prostu żal. Pomogła mu okryć się dokładnie, bo od jakiegoś czasu narzekał, że marznie.

– Będę cały czas. – powiedziała z czułością. – Nigdzie się nie wybieram. Nawet za dnia wychodzę tylko wtedy, kiedy muszę, przecież wiesz.

– Wiem, wiem. Nic dziwnego. Z taką twarzą też wstydziłbym się ludziom pokazać na oczy.

W takich chwilach wołałaby, żeby ją uderzył. Mniej bolałoby i łatwiej byłoby zapomnieć. Czy robił to nieświadomie, czy z rozmysłem, wiedząc, co zabol ją najbardziej? Chciała wierzyć, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, ale nie była o tym przekonana. Nie umiała też uodpornić się na jego krytykę. Przez całe życie próbowała, ale nie udało się. Zawsze, za każdym razem kiedy ją poniżał, kiedy wytykał nawet najmniejszy błąd, czuła się nic nie warta, beznadziejnie głupia i do niczego.

Sabina miała nadzieję, że uda jej się szybko zasnąć. Każda minuta snu była ostatnio na wagę złota. Od czasu powrotu ze szpitala ojciec budził ją każdej nocy po kilka razy. Nie pomagały tłumaczenia i prośby. Dwie godziny ciągłego snu wydawały się Sabinie szczytem luksusu. Nie potrafiła zlekceważyć wołania, bo nigdy nie miała pewności, czy rzeczywiście nie dzieję się coś złego. Inna sprawa, że staruszek nie dawał za wygraną i potrafił znaleźć w sobie siłę na krzyk, którego donośności mógłby mu pozazdrościć niejeden młody człowiek.

Zastanawiała się, czy nocne niepokoje ojca wynikają ze strachu przed pozostaniem bez opieki, czy też są karą dla niej za to, że nie wypełniała swoich obowiązków, że miała czelność zostawić go pod opieką obcej osoby na jedną dobę.

Sen nie przychodził. Trudno było w jednej chwili przestawić się

z całkowitej przytomności w stan odpoczynku. Spojrzała na zegarek – pierwsza pięćdziesiąt. Ile razy jeszcze będzie musiała wstać, zanim nadejdzie poranek?



– Cześć, Zuza! Nie przeszkadzam? A, u kosmetyczki, rozumiem. Nie, nic konkretnego, tylko pomyślałam, że może wpadłabyś do mnie na kawę? Nie wiem, po południu? Krzysztof dziś dłużej pracuje, Oleńka ma korepetycje, więc mogłybyśmy pogadać.

Przez chwilę słuchała głosu koleżanki.

– Rozumiem, jasne, nie ma sprawy. Nie, do klubu to ja raczej nie pójde. – Starła się nadać głosowi wesołe brzmienie. – To może jutro? Pewnie, zdarza się. To zadzwonimy się w przyszłym tygodniu. Pa, buziaczki!

Odrzuciła telefon na drugą stronę kanapy. Mogła się tego spodziewać. To już trzecia, która ma dokładnie zaplanowany czas na co

najmniej tydzień. Koleżanki!

Było już prawie południe, a Sonia jeszcze nie wstała. Ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej. Po co miałyby zrywać się o poranku, skoro jej obecność nie była do niczego potrzebna? Przeciwnie, siedząc na wózku tylko wchodziła w drogę pozostałym domownikom, co wzbudzało ich irytację. Nikt nie powiedział tego głośno, ale czuła, że jest zawalidrogą, przeszkodą w porannej krzątaniu, którą trzeba omijać w drodze do kuchni czy łazienki.

Przed wypadkiem zawsze wstawała pierwsza. Przygotowywała śniadanie dla Krzysztofa i Oleńki, robiła córce kanapki do szkoły. Potem, pijąc kawę, patrzyła, jak jedzą. Przypominała o szalikach, podawała torby, poprawiała płaszcze. Teraz mąż i córka radzili sobie bez niej. Okazało się, że potrafią tak zorganizować sobie życie, że jej obecność nie była potrzebna. Kupowali krojony chleb, wędlinę i ser. Oleńka na drugie śniadanie jadła bułki ze szkolnego sklepiku. Nikt nie zapominał już z góry notatek, nie poszukiwał chustki czy krawatu. To wszystko dla niej, tak mówili, dla jej komfortu.

Gówno! – zaklęła w myślach. – Gdzieś mam taki komfort!

Dawniej często mówiła, że wiele dałaby, żeby móc się wypaść. Marzyła czasami o lenistwie do południa, o tym, jak to byłoby, gdyby nie musiała gotować, a potem czekać na powrót kolejnych domowników, żeby podgrzać to, co przygotowała. Teraz już wiedziała jak to jest. I jakoś nie było tak fajnie, jak przypuszczała. Uważaj, czego sobie życzysz – przypomniało jej się powiedzenie, które gdzieś przeczytała. O jego prawdziwości miała okazję teraz się przekonać. Bolesna to była naučka. Kiedy, formułując takie pragnienia, myślała: „wiele dałabym”, nawet do głowy jej nie przyszło, że będzie to aż tak wiele.

Mam, co chciałam – pomyślała gorzko. – Mogę leżeć, ile chcę, nie muszę właściwie nic robić.

Przez kilka tygodni rozpaczliwie próbowała powrócić do trybu życia, jaki prowadziła przed pożarem. Była przyzwyczajona do czekania. Od lat swoje plany podporządkowywała Krzysztofowi. Pracował ciężko, rozumiała to i doceniała, chociaż czasami brakowało jej cierpliwości. Ciągłe spotkania z klientami, narady, zebrania projektowe ciągnące się do późnego wieczora mocno nadwyrężały jej wytrzymałość. Bywało, że

prosiła, żeby wracał wcześniej. Najczęściej takie rozmowy kończyły się awanturą, po której zawsze ona przeproszała. Nie chciała go stracić. Kochała męża, ceniła w nim nawet to zaangażowanie w pracę i wytrwałość, tyle, że trudno jej było uwolnić się od myśli, że swoją pracę kocha bardziej od niej. Ostatecznie doszła do wniosku, że musi jeszcze poczekać, uzbroić się w cierpliwość. Może po kolejnym awansie będzie miał więcej czasu dla niej? A jeśli nie, to po zakończeniu następnego projektu. Albo gdy zdobędzie jeszcze jednego ważnego klienta.

Kiedy Oleńka była mała, czas mniej się dłużył. Wiadomo, przy dziecku zawsze jest coś do zrobienia. Starła się nie zaprzętać głowy Krzysztofowi sprawami wychowawczymi. Dla niego dom powinien być miejscem odpoczynku po całodziennej pracy. Była dumna, że jej się to udaje. Córnka uwielbiała ojca – kojarzył jej się z zabawą i brakiem wymagań. Krzysztof traktował małą jak ekscytującą zabawkę, żywą laleczkę. A Sonia z radością i wzruszeniem patrzyła na ich relacje, zadowolona, że stworzyła idealne domowe ognisko, w którym wszyscy są szczęśliwi. Matka mogłaby jej pozazdrościć. Gdyby żyła.

Dziecko rosło, stawało się coraz bardziej samodzielne i niezależne, nie potrzebowało już poświęcania mu czasu. Na szczęście Sonia poznała w szkole córki kilka niezwykle sympatycznych matek, z którymi mogła dzielić się radościami i troskami. Z czasem poznawały się coraz lepiej, wreszcie zaprzyjaźniły. Tak przynajmniej myślała. Niestety i to przekonanie okazało się mylne.

Trzeba przyznać, że zaraz po wypadku była bardzo mile zaskoczona ich troską. Wszystkie cztery, z którymi utrzymywała najbliższe kontakty, zadzwoniły z pytaniami o zdrowie, samopoczucie i inne duperele. Nie można powiedzieć, Soni było miło. Zaprosiła je na babskie pogaduchy i stawiły się w komplecie. Pierwsze pół godziny minęło całkiem normalnie.

– Czytałam o tym pożarze. Co za tragedia! – opowiadały jedna przez drugą.

- Ludzie podobno się tratowali, niektórzy udusili się dymem!
- W telewizji nawet pokazywali to, co zostało. Kupa żelastwa!
- Naprawdę kogoś przygniotło na śmierć? Pamiętasz coś?

Cierpliwie odpowiadała na pytania, opowiedziała wszystko, co pamiętała. Słuchały, chłonąc każde słowo. W końcu nie codziennie można stanąć twarzą w twarz z ofiarą tragedii.

– Jak powiedziałam pani Iwonie, mojej szefowej, że moja przyjaciółka tam była, to kilka dni wypytywała o ciebie. Nawet współczuła, co do niej niepodobne – śmiała się Renia.

Soni było miło, że interesują się tym, co przeżyła, że reagują tak emocjonalnie. Po raz pierwszy miała okazję głośno opowiedzieć o tamtych wydarzeniach i nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebowała. Dotąd dusiła w sobie wszystkie uczucia i wspomnienia.

Może dlatego, kiedy Basia przytuliła ją i pogłaskała po głowie, mówiąc: „Moja ty biedaczko, jaka musiałaś być dzielna!”, nie wytrzymała i rozplakała się. Szlochała rozpaczliwie wtulona w obfity biust koleżanki. Wreszcie, gdy ze łzami wypłynęły największe emocje, między pociągnięciami nosem, zaczęła mówić.

– Dziewczyny, ja nie mogę chodzić... i już chyba nigdy nie będę mogła... Boję się bardzo i... nie wiem, co mam robić. – Wysmarkała nos w podaną przez Renię chusteczkę i nieco już spokojniej dokończyła:

– Do niczego się nie nadaję, prawie nic nie mogę sama zrobić. I tak dobrze, że nie muszę nosić pampersa. – Próbowwała się uśmiechnąć, ale wypadło to bardzo blado i mało wiarygodnie.

W salonie zapanowała cisza. Dziewczyny wpatrywały się w nią bez słowa. Nastrój całkowicie się zmienił, jakby powietrze zgęstniało i utrudniało oddychanie.

Do Soni w jednej chwili dotarło, że przesadziła. Jednocześnie zrozumiała, że te, które nazywała przyjaciółkami, wcale nimi nie są. Nie były gotowe na prawdziwe wsparcie, nie umiały lub nie chciały dzielić z nią problemu. Prawdziwego problemu. Takiego dużego kalibru. Owszem, małe troski, niewielkie kłopotki – proszę bardzo. Można bagatelizować, pośmiać się. A pampersa i wózka inwalidzkiego ciężko nie zauważyć, trudno pominąć milczeniem i nie da się z tym w sposób przyjemny zrobić. Chyba właśnie to wprawiło dziewczyny w coś w rodzaju stuporu.

Jeszcze wtedy próbowała ratować sytuację:

– No, kobiety, co tak zamilkłyście? Macie dzieci i nie wiecie, że z wózków i pampersów się wyrasta? Po prostu dostałam drugie życie, to i drugie dzieciństwo, nie? Wypijcie za to! – Wskazała na kieliszki i butelkę z winem. – Tylko mnie nie nalewajcie, bo nieletni nie piją.

Pierwsza ocknęła się Zuza. Nalała, rozdała szkło pozostałym i kiedy każda zamoczyła usta, zaczęła opowiadać o planowanym wyjeździe wakacyjnym. Pozostałe z ulgą podchwyciły temat, ale rozmowa już się nie kleiła. Dosyć szybko rozeszły się do domów, zostawiając po sobie mieszkankę zapachów w powietrzu i odciski nieszczerych pocałunków na policzkach Soni.

Tak, od czasu tamtego spotkania próbowała jeszcze umówić spotkanie z którąkolwiek z nich, ale bez powodzenia. Miała nadzieję, że uda się utrzymać te znajomości chociaż na poprzednim poziomie, bo brakowało jej kontaktu z ludźmi. Całe dni spędzała sama, nie miała z kim porozmawiać. Gotowa była na dyskusje nawet o kolorze pomadki czy zbyt wymagającym nauczycielu matematyki w szkole Oleńki. Cóż, najwyraźniej nie da się cofnąć czasu. Coś pękło raz na zawsze. Zresztą nawet bardzo się nie dziwiła. Kto chciałby przychodzić do osoby, która jest żywym dowodem na to, jak kruche jest życie i zdrowie, jak łatwo nasze z mozołem budowane poczucie bezpieczeństwa może zburzyć przypadek. Poza tym, pomijając już górnolotne refleksje, przestała być partnerką do zakupów, wypadów do kina czy klubu. Niby można, ale ileż to zachodu z popychaniem wózka, pokonywaniem schodów i krawężników. Nie mówiąc już o tym, że żaden mężczyzna się nie obejrzy, chyba że ze współczuciem.

W ogóle już nie będę wstawiała – zdecydowała. – Nie ma po co się trudzić. Poleżę aż do śmierci.

Jak postanowiła, tak zrobiła. Wpatrywała się w sufit tak długo, że aż straciła poczucie czasu. Chyba jakiś czas spała. Kiedy wróciła Oleńka, zamknęła oczy i udała, że śpi. Podniosła powieki dopiero, gdy usłyszała, że córka wchodzi na górę. I znowu wpatrywała się w sufit. Aż do powrotu Krzysztofa.

– Wróciłem! – krzyknął od drzwi. Zdziwiony ciszą wszedł do salonu, zapalił światło i jednym spojrzeniem ogarnął całe pomieszczenie.

– Już się położyłaś? – Nie potrafił ukryć rozczarowania.

Sonia odruchowo zareagowała. Wyczulona na najmniejsze oznaki niezadowolenia ze strony męża, nawet dziś nie potrafiła ich zlekceważyć.

– Miałam ciężki dzień... – próbowała się tłumaczyć, ale nie dał jej dokończyć.

– A ja jaki miałem dzień! Nawet nie jesteś sobie w stanie tego wyobrazić. Przeprawa z prezesem, potem kilka spotkań, w tym jedno z tym wiecznie niezadowolonym kołesiem z Torunia. Padam na twarz! – Z impetem opadł na fotel i sięgnął po pilota.

Chwila, w której chciała zwierzyć się mężowi ze swoich bolączek minęła. Przez sekundę poczuła ukłucie żalu w sercu, ale natychmiast pomyślała, że popełniłaby błąd. Już na początku związku obiecała sobie nie obciążać go własnymi problemami, zwłaszcza tymi związanymi z nastrojem. Tym bardziej, że nie raz powtarzał jak nudzą go babskie fochy, depresje, napięcie przedmiesiączkowe i wyolbrzymianie każdego smutku. Ona była inna i to w niej lubił. Tak mówił.

Tymczasem pan domu sprawdził wszystkie dostępne kanały i najwyraźniej nie znalazł nic godnego uwagi, bo stracił zainteresowanie ekranem.

– Robiłaś kolację?

– Nie – przyznała z poczuciem winy. – Źle się czułam. Chyba nadwyrężyłam bark od tego manewrowania wózkiem – skłamała.

– Trzeba było mówić. Kupimy elektryczny. Chociaż... – zastanowił się. – Może lepiej wypożyczyć? W końcu to spory wydatek, a potem będzie bezużyteczny.

Sonia poczuła, że za moment się rozplacze. Zaciśnęła wargi. Nie była w stanie wydusić ani słowa, zresztą co miałyby powiedzieć?

– I może powinnaś codziennie ćwiczyć? Trzy razy w tygodniu to nie za mało? Co mówił lekarz?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł. Słyszała, jak w kuchni głośno przestawia naczynia. Był to pierwszy, choć niewyrażony wprost, objaw zniecierpliwienia męża.





Rzadko dostawała listy. Zazwyczaj korespondencja, którą wyjmowała ze skrzynki, ograniczała się do reklam, gazetek promocyjnych, a od czasu do czasu rachunków. Zdarzały się także oferty pożyczek, które namawiały do wakacyjnych wyjazdów lub remontu mieszkania. Pewnie, kuszące propozycje, ale Sabina była realistką. I tak nie miałyby z czego spłacać kredytu, ledwie starczało na bieżące potrzeby.

Poza urzędami i firmami pragnącymi jej pieniędzy nikt nie chciał korespondować z Sabiną. Stąd pewnie jej zdumienie, gdy wśród kolorowych kartek zauważyła białą kopertę zaadresowaną odręcznym pismem. Mało brakowało, a wyrzuciłaby ją do kosza, na szczęście zainteresowała ją gazetka z pobliskiej apteki.

Kilkakrotnie obróciła w dłoniach kopertę. Adresu nadawcy nie było. Żadnej pieczętki również. Kto i czego od niej chciał?

Nie spodziewała się dobrych wiadomości. W ogóle niczego dobrego nie oczekiwała. A dodatkowy problem też nie był jej potrzebny. Spojrzała na datę nadania – dwa tygodnie temu. No tak, zaglądała do skrzynki dopiero, gdy widziała, że jest pełna. Skoro leżał już ponad

tydzień, to widocznie nic ważnego – stwierdziła.

– Sabina!

Krzyk ojca działał jak smagnięcie batem. Reagowała natychmiast. Jednym ruchem przedarła kopertę wraz z zawartością i wrzuciła do kosza na śmieci. Trwało to kilka sekund, ale starzec nie znosił czekania.

– Sabina! Ile razy mam wołać?!

– Słucham, tato.

– Ciągłe siedzę sam, nikt mnie nie odwiedza...

– Niestety, nie mogę nic na to poradzić – odpowiedziała z rozdrażnieniem. – Twój koleżdy w większości już nie żyją, tylko ty jeszcze dobrze się trzymasz.

– Widzicie ją, jaka niedobra! Wiem, wiem, nie na rękę ci, że stary ojciec trzyma się życia pazurami. Wolałabyś, żebym już umarł. Miałabyś wolną rękę, mogłabyś się szlajać bez końca. Mój Boże, to się doczekałem wdzięczności za wychowanie! Czekaj, już niedługo uwolnię cię od siebie. Czuję, że niewiele czasu mi zostało...

– Co też tata opowiada! – oburzyła się Sabina. – Czy ja o tatę nie dbam? Staram się przecież, jak potrafię.

– Całe życie to słyszę. Starasz się, ale nigdy nic z tego nie wychodzi.

– Jak na umierającego, to ma tata sporo sił. Zwłaszcza na złośliwości – nie wytrzymała Sabina.

Ojciec z obrażoną miną odwrócił ostentacyjnie głowę w stronę okna, więc córka wróciła do kuchni. Była zła na siebie. Nie potrafiła zapanować nad emocjami i rzeczywiście zachowała się nieładnie wobec starszego człowieka. Ojciec siedzi w domu całymi dniami, ma prawo czuć się samotny i rozgoryczony. Powinna mieć więcej cierpliwości, być bardziej wyrozumiała. Musi w wolnej chwili zastanowić się nad jakąś rozrywką dla niego. Może czytać mu wieczorami, albo nastawić muzykę?

Rozmyślenia przy obieraniu ziemniaków przerwał dzwonek telefonu. W pierwszej chwili nie rozpoznała dźwięku, bo rozbrzmiewał tak rzadko, że zapomniiała, do czego go przypisać. Dopiero po trzecim sygnale podeszła do aparatu i podniosła słuchawkę.

– Halo! – Nawet nie starała się, żeby jej głos zabrzmiał

sympatycznie. Po drugiej stronie spodziewała się kolejnego telefonicznego akwizytora. Nie miała czasu na bezsensowne pogawędki, bo obiad sam się nie zrobi, a ojciec nie lubił opóźnień w porach posiłków, twierdząc, że nie służy to jego żołądkowi.

– Sabinko, to ty? – Szczebiotliwy głos po drugiej stronie linii z kimś jej się kojarzył, ale nie mogła sobie przypomnieć z kim.

– Tak, to ja. A kto mówi?

– Nie poznałaś mnie? Racja, to w końcu już z piętnaście lat od ostatniego spotkania. I co? Już wiesz?

– Niestety nie. – Wyglądało to na jakiś głupi kawał. Już miała odłożyć słuchawkę, gdy dzwoniąca zdecydowała się na konkret.

– Sabinko, to ja, Marysia Kobiec, to znaczy Lutyńska. Z czwartej „b”. Środkowy rząd, trzecia ławka.

– O, teraz poznaję. Dzień dobry, Marysiu. – Rzeczywiście przypomniła sobie dziewczynę z burzą czarnych, kręconych włosów. Zawsze rozgadana, uśmiechnięta i zadowolona z siebie, nawet gdy dostawała dwóję.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię słyszę. Wydzwaniam od tygodnia, ale nikt nie odbiera.

– Niemożliwe – stanowczo zaprotestowała Sabina. – Zawsze po południu jestem w domu, nigdzie nie wychodzę.

– Kochana, zapomniałaś, że ja jestem na drugim końcu świata! Dzwonię po południu i wieczorem, a u ciebie to rano. No, nieważne, najważniejsze, że wreszcie jesteś!

Rzeczywiście, Sabina przypomniła sobie, że kiedy spotkały się na ulicy kilkanaście lat temu, Marysia wspominała, że mieszka w USA. Pewnie do tego spotkania nawiązywała. Jaką ważną sprawę ma do mnie, że naraża się na koszty, dzwoniąc na inny kontynent – zastanawiała się.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź, bo koleżanka nie traciła czasu.

– Za tydzień przylatuję do Polski na wakacje. Będę w mieście i przy okazji chcę zorganizować spotkanie klasowe. Nie widzieliśmy się tyle lat! Aż wstyd! A ja tęsknię za wami i chcę zobaczyć wasze mordki kochane! Będziesz?

– Gdzie?

– Jak przyjadę, to ustalimy konkretnie. Dawno nie byłam, więc nie wiem, jakie teraz macie u siebie restauracje. A może na dwa dni wyjedziemy za miasto? No, zobaczy się jak będzie. – Głośny, perlisty śmiech sprawił, że Sabina musiała odsunąć słuchawkę dalej od ucha. Pod tym względem nic się w Marysi nie zmieniło – zawsze szybciej było ją słyszeć niż widać. – Już rozmawiałam z Jolą, Miłką, Markiem, Zbyszkim i Hanią. Wszyscy będą i odszukają jeszcze innych. Przyjmuję, że ty także. Odmowa nie wchodzi w grę, wiesz, jaka jestem. – Znowu śmiech.

Może jak się mieszka w Stanach, to jest więcej powodów do radości – ironizowała w myślach Sabina. – Gdyby miała tyle na głowie, co ja, to nie byłoby jej tak wesoło.

– Marysiu, miło mi, że o mnie pomyślałaś – zaczęła, starając się starannie dobrać słowa, żeby nie urazić dawnej koleżanki. – Niestety, nie mogę niczego obiecać. Opiekuję się chorym ojcem i wychodzę z domu tylko wtedy, jeżeli to bezwzględnie konieczne. Nie mogę go zostawiać samego, bo...

– To jest bezwzględnie konieczne – przerwała jej Marysia. – Bez-względ-nie! Najwyżej znajdziemy jakąś opiekunkę. W przyszłym tygodniu zadzwonię, tym razem po południu, to dogadamy szczegóły. A teraz kończę, bo jeszcze muszę zadzwonić do Krysi. Całuję cię, kochana Sabinko! Do usłyszenia!

Sabina nie zdążyła nawet odpowiedzieć na pożegnanie, bo Marysia już się rozłączyła. Przez chwilę wsłuchiwała się w jednostajny sygnał w słuchawce. Spotkanie dawnej klasy...

Wróciła do obierania ziemniaków, nie przestając myśleć o rozmowie z Marysią. Poczucie, że koleżanka o niej pamiętała i zadała sobie tyle trudu, żeby się z nią skontaktować, było miłe. Oznaczało, że ktoś ją lubił. Tak, trudno, żeby nie lubili osoby, która zawsze miała odrobione lekcje i dawała odpisać. Nie wyróżniała się przecież niczym innym – nie była przebojowa jak Marysia, piękna jak Hania czy dowcipna jak Zbyszek. Pewnie zapraszają ją tylko z grzeczności i nikt nawet nie zauważy, że nie przyszła.

Bo nie przyjdzie. Nie ma odpowiedniego stroju na taką okazję, nie lubi lokali i nie ma tylu pieniędzy, żeby je tam zostawiać. Zbyt duże

koszty jak na spotkanie z ludźmi, których większości nie widziała ponad czterdzieści lat. A może jednak? Dowiedziałyby się, czy spełnili młodzińcze marzenia... A ona, co powie? Że pracuje w hipermarkecie, nie ma nikogo poza ojcem i niczego nie osiągnęła? Nie idę – zdecydowała.

– Sabina! Sabiiina!

Weszła do pokoju ojca, zastanawiając się czy tym razem zapyta o godzinę, czy może chce, żeby przesunęła nieistniejący wazonik.

– Słucham?

– Z kim rozmawiałeś? Słyszałem przecież, że dzwonił telefon.

O niczym mnie nie informujesz – powiedział z pretensją w głosie. – A może masz jakieś sekrety? Mów, jestem twoim ojcem i mam prawo wiedzieć!

– Dzwoniła Marysia Kobiec. Chodziłam z nią do średniej szkoły. Organizuje spotkanie klasowe i chciała mnie zaprosić.

– Nigdzie nie pójdziesz – stanowczo zdecydował ojciec. – Nie będziesz znowu włóczył się nie wiadomo gdzie. Nie pozwalam! – Uderzył dłonią w oparcie fotela.

Jestem dorosła i nie możesz mi niczego zabronić – pomyślała buntowniczo Sabina, ale nie wyraziła głośno swoich myśli.

– Jeszcze nie zdecydowałam, czy pójdę. Muszę się zastanowić. – Tylko na taki bunt było ją stać. – A teraz idę dokończyć obiad.

Żałosna jestem – oceniła swoje zachowanie, zamykając drzwi pokoju. – A swoją drogą, on nie może mi niczego zabronić. Właśnie że pójdę!

Przechodząc korytarzem, zerknęła w wiszące na ścianie lustro. Srebrna tafla przypominała jej o tym, jak wygląda. Zapominała o bliznach, bo nie obchodziły jej, ale teraz zobaczyła je wyraźnie. Różowe, przerośnięte linie, widoczne z daleka i budzące odrazę.

Zrobiła kilka kroków wstecz i uchyliła zamknięte przed chwilą drzwi.

– Nie martw się, nigdzie nie pójdę.

– Od razu wiedziałem. Nigdy nie umiałaś żyć z ludźmi. Nic dziwnego, że nie miałaś przyjaciółki i nikt cię nie chciał.

Staruszek nawet nie odwrócił głowy w jej stronę. I dobrze. Nie

chciała, żeby widział dwie duże łzy, które spłynęły korytami blizn.



Najbardziej nie lubiła pierwszych dni miesiąca. Od lat kojarzyły jej się ze ścisaniem w żołądku, który domagał się jedzenia i ze złym nastrojem. Nie, nie jej. Najpierw męża, a teraz Jerzyka. To w te dni słyszała o swojej niegospodarności, o tym, że nie umie tak dzielić, żeby starczało do wypłaty. A przecież się starała. Tylko nie bardzo było co dzielić. Marian każdą pensję najpierw świętował z kolegami, jak to mężczyzna. Resztę za to oddawał prawie w całości. Zostawiał sobie na papierosy i, jak to nazywał, drobne wydatki. Mówił, że mężczyzna nie może chodzić bez grosza przy duszy. Rozumiała to, ale za sumę, która zostawała, nie sposób było nawet wyżywić rodziny, a co tu mówić o czymkolwiek więcej. Starła się po cichu dorobić chociaż kilka groszy – trochę sprzątała, czasami coś komuś uszyła albo dziecka popilnowała. Kryła się z tym, bo kiedyś Marian się dowiedział, że płacą jej za szycie

i zrobił wielką awanturę. Ludzie pomyślały, że nie potrafię utrzymać rodziny, że dupa ze mnie, nie mężczyzna – powiedział. Prawdę mówiąc, mieliby rację. Może gdyby nie świętowanie z kolegami, gdyby nie zakrapiany poker, wtedy wystarczyłoby na życie. Jeśli miał dobry humor, próbowała mu to tłumaczyć i nawet czasami obiecywał, że się zmieni. Wierzyła mu i czekała na tę zmianę. Aż do jego śmierci.

Jerzyk też nie lubił czekania na jej emeryturę. Był niecierpliwy jak mały chłopiec. Czasem nawet się z niego śmiała, że nie dorósł całkiem. Musiał mieć na papierosy albo na piwo. Denerwował się, gdy mówiła, że nie ma. Albo kiedy nie było nic gorącego do zjedzenia. Jeżeli Bronisława nie dała mu chociaż pięciu złotych – szedł pożyczać. Dowiadywała się o tych długach przypadkiem, albo kiedy dłużnicy wprost do niej przychodzili po swoje. Zawsze oddawała, jeśli nie od razu, to ratami, ale zawsze. Nie chciała, żeby źle mówili o synu.

Nieraz była na niego zła. Szczególnie, gdy dawał się namówić kolegom, pożyczał pieniądze, a potem wydawali je na alkohol. Groziła, że wyśle go siłą na leczenie, chyba że wreszcie przestanie robić głupstwa. Cóż, kiedy nie potrafiła dotrzymać słowa i Jerzyk dobrze o tym wiedział. Trzeźwiał, przeproszał i obiecywał, że więcej taka sytuacja się nie powtórzy. Wierzyła, bo jak nie wierzyć własnemu dziecku. Aż do następnego razu. Nie wiedziała po kim syn odziedziczył taki charakter – nie potrafił oprzeć się wpływowi kolegów. Nie chciał też zerwać z nimi kontaktów.

– Nie można przekreślić człowieka tylko dlatego, że popełnia błędy – mówił. – Sama mnie tego uczyłaś. To mam przestać uważać ich za kolegów, bo czasem wymyślają coś niedobrego?

Rzeczywiście, tak go uczyła. Czasami żałowała, że chciała wychować go na dobrego człowieka. Może gdyby był nieczuły, zimny, to lepiej poradziłby sobie w życiu? A tak ciągle płacił za swoje dobre serce. Nie umiał odmówić koledze, pracodawcy go oszukiwali. Jak on to przeżywał!

Bronisława powoli szła w stronę centrum miasta. Dobrze, że było ciepło i nie padało, bo idąc w tym tempie, przemokłaby na wylot. Dzięki ci, Panie Boże, za słońeczko – popatrzyła w błękitne niebo. – Niech wygrzewa moje stare kości, może będzie mniej bolało.

Mimo że minął miesiąc od pożaru w wielkim sklepie, to biodro nadal bolało, szczególnie, gdy miała do przejścia dłuższą drogę. A dzisiaj szła spory kawałek. Miała obiecaną paczkę w takiej organizacji, co pomaga ubogim. Liczyła na makaron, może ser albo jakąś konserwę. Jerzykowi nic nie powiedziała, bo on jest bardzo honorowy. Złościłby się, że przyznają się do biedy. No to nie będzie wiedział, skąd dzisiejszy obiad – pomyślała wesoło, jakby szykowała synowi dowcip. – A kluski takie same, jak w sklepie.

Miała nadzieję, że dziś zjedzą razem. Jerzyk co prawda rano wyszedł i nie mówił dokąd, ale obiecał, że wcześniej wróci. Jak Bóg da, spędzimy razem popołudnie – marzyła. – A jak jeszcze pani Zosia z mięsnego zostawi mi jakieś resztki, to może i gulasz do klusków będzie. A to by się Jerzyk ucieszył!

Postanowiła, że nie zje bez niego. Usiądą razem do stołu, matka z synem, jak za dawnych lat. Tak, ugotuje i poczeka na niego. Obiecał przecież, że wróci.





Sabina postanowiła nie odbierać telefonów. Dla pewności, żeby jej czasem nie podkusiło, wyłączyła aparat. Żałowała, że tak łatwo nie udaje się wyłączać myśli. Wszystko byłoby dużo prostsze. Niestety, chociaż bardzo się starała, wciąż siedziała jej w głowie sprawa spotkania klasowego. Zastanawiała się jak będzie przebiegało i jak to byłoby, gdyby jednak poszła. Czy poznaliby ją? Może byłoby miło?

Nie, szkoda czasu na takie fantazje. Nie ma co rozmyślać, już zdecydowała ostatecznie i zdania nie zmieni. Prawda jest taka, że czułaby się źle. Nigdy nie pasowała do żadnej grupy, nie miała grona znajomych. Szczerze mówiąc, nie miała nawet jednej bliskiej koleżanki. Żeby taką mieć, musiałaby się z nią spotykać, zapraszać do siebie. To było niemożliwe. Ojciec wymagał, żeby wracała natychmiast po lekcjach i niechętnie zgadzał się na wizyty koleżanek. Zresztą one także nie chciały przychodzić. Wystarczał pierwszy raz. Po chłodnym powitaniu i rozmowie z ojcem, która przypominała raczej przesłuchanie, żadna nie wyraziła ochoty na powtórkę. A on nie powiedział dobrego słowa o jakiegokolwiek jej koleżance. Wszystkie były nieodpowiednie – zbyt głupie, albo ze złej rodziny, albo brzydkie. Już nawet nie pamiętała konkretnych zarzutów. Ważny był skutek – nie udało jej się nawiązać bliższej znajomości z nikim. Jakim cudem Marysia w ogóle o niej pamiętała – tego Sabina zrozumieć nie mogła.

Przystanęła przed wystawą sklepu odzieżowego. Za szklaną szybą, na manekinie, zobaczyła bordową garsonkę. Klasyczny krój w połączeniu z, modnymi chyba, przeszyciami w kontrastowej bieli tworzyły interesującą całość. Gdyby do tego dołożyć białą bluzeczkę i czarne czółenka, byłoby niezwykle elegancko. Sabina przymknęła oczy i wyobraziła sobie, jak wyglądałaby w takim stroju. I ta wizja podobała się jej, trzeba przyznać.

Zamrugła oczami i wróciła do rzeczywistości. Uważne spojrzenie, pozbawione zbawiennej mgiełki marzeń, pozwoliło jej dostrzec dwie rzeczy. Pierwszą była karteczka z ceną przypięta do rękawa żakietu. Prawie połowa emerytury ojca. Kwota zawrotna, przynajmniej dla Sabiny. Drugi widok, jeszcze trudniejszy do zaakceptowania, to odbicie

własnej twarzy w sklepowej szybie. Szklana tafla i tak była litościwsza niż lustro, ale nie ukrywała prawdy. A prawda była taka, że nawet najbardziej elegancki strój nie sprawi, że będzie wyglądała dobrze.

Odwróciła się gwałtownie, żeby nie widzieć. Nie, nie wystawy, ale tego, co było kwintesencją jej życia – okaleczonej twarzy, kłopotów finansowych i samotności. Zrobiła kilka szybkich kroków i znowu poczuła przenikliwy ucisk w głowie. Zobaczyła szare plamy przed oczami i chyba zachwiała się, bo przechodzący obok mężczyzna podtrzymał ją za łokieć i zapytał:

– Żle się pani czuje? Zadzwoń po karetkę?

– Nie, już dobrze. Poradzę sobie. – Jednym ruchem wyrwała rękę.

Mężczyzna wzruszył ramionami i poszedł dalej. Sabina ostrożnie i powoli podeszła do pobliskiego murku. Usiadła i otarła pot z czoła. Jeszcze karetki brakuje – pomyślała. – Zaraz chcieliby mnie zabrać, a ojciec został sam w domu. I na tym powinna się skoncentrować, a nie na głupotach. Mam obowiązki, a one zawsze są ważniejsze niż przyjemności. Tak powtarzała mama. I ona umiała sprostać każdemu wyzwaniu.

Sabina nieczęsto wspominała matkę. Może dlatego, że boleśnie odczuwała jej brak. Dopóki żyła, starała się brać na siebie ojcowskie humory i nastroje. Przeżyła z mężem sześćdziesiąt lat i Sabina uważała, że za samo to należał jej się co najmniej medal. Ta spokojna i uległa kobieta nie skarżyła się nigdy. Po cichu robiła to, co do niej należało i nikt nie słyszał słowa protestu z jej strony. Nie sprzeciwiała się mężowi, uznawała jego niepodzielną władzę. Sabina nie raz zastanawiała się, dlaczego, i nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.

Umierała tak, jak żyła – spokojnie, cichutko, tak, żeby jak najmniej absorbować otoczenie swoją osobą. Tuż przed odejściem poprosiła tylko o jedno.

– Opiekuj się ojcem, Sabinko – powiedziała, patrząc córce prosto w oczy. – Chce umrzeć, wiedząc, że będzie miał wszystko, czego potrzebuje. Obiecujesz?

Obiecała i jeden tylko Bóg wie, że coraz częściej tego żałowała. Słowa danego matce nie mogła złamać. Było dodatkowym ciężarem, który musiała unieść. A i tak nie było jej lekko. Ostatnio doszły jeszcze

te zawroty głowy – niby błahostka, ale utrudniały życie. Gdyby chociaż ojciec docenił jej starania... Sabina żyła nadzieją, że kiedyś doczeka się jego pochwały, że usłyszy chociaż jedno ciepłe słowo. Starła się ze wszystkich sił, żeby na nie wreszcie zasłużyć, żeby uznał ją za dobrą córkę. Bezskutecznie.



– Świetnie dzisiaj wyglądasz – pochwalił Krzysztof. – Rozumiem, że nareszcie masz lepszy nastrój?

Uśmiechnęła się do męża naprawdę szczerze. Jednak nadal ją zauważał, a na dodatek docenił wysiłek. Bo łatwo nie było. Samo naciągnięcie rajstop zajęło ponad pół godziny. Ze spódnicą poszło łatwiej. Potem makijaż. Na szczęście kosmetyczkę odłożyła do łazienkowej szafki, a nie na półeczki nad wanną. Gorzej było z lustrem. Nie widziała swojego odbicia, była zbyt nisko. Już miała zrezygnować, gdy przypomniała sobie o starej puderniczkę z lusterkiem. Pamiątka po mamie była tam, gdzie powinna – w szufladzie kredensu.

Zadowolona z efektu, czekała na powrót Krzysztofa. Jak na złość, niedługo przed jego zapowiadany przyjściem musiała skorzystać z toalety. Ze spodniami już potrafiła sobie radzić, ale nowy strój to nowe wyzwanie. Nie chciała pognieść spódnicy i podrzeć rajstop, więc mozolnie rozebrała się na kanapie, a po powrocie z łazienki starała jak najszybciej ubrać. Straciła przy tym sporo nerwów, bo bała się, że mąż zastanie ją w trakcie walki z bezwładnymi nogami. Ubierając się, wyglądała jak ryba szamocąca się na brzegu i z pewnością nie był to zachwycający widok.

Zależało jej na tym, żeby wprowadzić Krzysztofa w dobry nastrój. Chciała pięknie wyglądać, bo zamierzała go uwieść. Oleńka, korzystając z pierwszych dni wakacji, miała dziś spać u koleżanki, więc byli w domu zupełnie sami. Czy to nie idealna okazja? Tak dawno już nie okazywali sobie czułości, nie pieścili się i nie całowali. Miała nadzieję choć na tyle, ale gdyby doszło do zbliżenia – byłaby szczęśliwa. Nie wiedziała, czy mąż za pierwszym razem się odważy. Dotąd nie próbował, ani nie mówił nic o seksie, jakby ta sfera nigdy nie istniała. A przecież przed wypadkiem kochali się, może nie codziennie, bo Krzysztof bywał wieczorami bardzo zmęczony, albo wracał, gdy ona już spała, ale jednak dość często.

To dla niego starała się wyglądać jak najlepiej. Przesunęła nawet wózek za kanapę, żeby był jak najmniej widoczny. Chciała, aby wszystko wyglądało tak, jak dawniej. Oczywiście na tyle, na ile było to możliwe. Dlatego miłe słowa męża wywołały falę radości, którą czuła teraz w całym ciele. No, może w górnej połowie, ale tym nie miała zamiaru w tej chwili się przejmować.

– Mam bardzo dobry nastrój. Może usiądziesz obok mnie, żebym mogła przytulić się do mojego Tygrysa. – Starła się nadać głosowi uwodzicielskie brzmienie. – No, chodź, tak dawno nie czułam twoich mięśni pod głową...

Żeby tylko przesiadł się na kanapę – myślała. – Inaczej nici z całego planu.

Zwykle to ona podchodziła do fotela, siadała mężowi na kolanach i zaczynała miłosną grę. Krzysztof lubił być uwodzony, widzieć jej zainteresowanie i czuć pożądanie. Jednak ten scenariusz był

niewykonalny.

– No, Krzysiu, twoja dziewczynka czuje się samotna. – Wydęła usta, przyjmując pozę obrazonego dziecka. – Zaniedbałeś ją ostatnio bardzo. A ona czeka i czeka, chyba już jest bardzo obrażona.

Krzysztof rzucił w kierunku żony uważne spojrzenie, w którym odnalazła nutkę zainteresowania. Jest dobrze! – ucieszyła się. Jej starania przynosiły skutek.

– Hej, bohaterze! Na co czekasz? – kusiała. – Chodź do mnie, pobawimy się!

Maż wstał ze swojego ulubionego siedziska i przysiadł się do Soni. Objął ją, ale poczuła, że mięśnie ma napięte. Powoli, powoli i rozluźni się, była pewna.

Przytuliła głowę do jego torsu i delikatnie dmuchnęła w przestrzeń między guzikami koszuli. Zawsze bardzo to lubił, podniecał go delikatny powiew oddechu na skórze.

Przez osiemnaście lat zdążyła doskonale poznać preferencje swojego mężczyzny. Wiedziała, jak go rozpalić, jak wzbudzić pożądanie. Uważała to za swój obowiązek i schlebiała sobie, że wywiązuje się z niego doskonale. Zresztą reklamacji nigdy nie było. Teraz postanowiła wykorzystać całe doświadczenie.

Sięgnęła dłonią do głowy Krzysztofa i zaczęła delikatnie masować koniuszek ucha. Drugą ręką starała się rozpiąć guziki koszuli, żeby ustami zacząć pieścić miejsce, w zagłębieniu obojczyka. Czuła jego oddech we włosach, był coraz głębszy i szybszy. Ona także nie pozostała obojętna na bliskość ukochanego mężczyzny. Dotykała ustami twardych mięśni, pokrywała je pocałunkami, schodząc coraz niżej i niżej, aż natrafiła na klamrę paska.

Rozpięcie metalowej przeszkody nie było problemem. Uporała się z nią błyskawicznie i kontynuowała pieszczoty. Poczowała, że męskość Krzysztofa twardnieje, a on sam głaskał jej plecy. Przeczucie bliskiego spełnienia wypełniło Sonię tak mocno, że nie pragnęła już niczego innego. Czekwała na tę chwilę, odkąd wróciła do domu ze szpitala.

Odsunęła ręką krawędź bokserek i skierowała usta w stronę linii ciemnych włosów. Zamiast spodziewanych pieszczot, poczuła jak ciało męża napina się, a jego ręce gwałtownie się wycofują. Syknęła z bólu,

bo podczas tego ruchu pociągnął ją za włosy. Podniosła głowę, nie rozumiejąc, co się dzieje. Nadal tkwiła w stanie miłosnego uniesienia, musiała kilkakrotnie zamrużyć powiekami, żeby powrócić do rzeczywistości. Zdumiona patrzyła, jak Krzysztof wstaje, poprawia koszulę i zapina spodnie.

Zrobiłam coś źle? – zastanawiała się. – Nie, to niemożliwe, przecież czułam, że mu się podoba. Przyglądała się mężowi uważnie, jakby jakiś gest lub wyraz twarzy mógł wyjaśnić to, co się stało. Liczyła, że coś powie, wytłumaczy, poda przyczynę swojej reakcji. Nic takiego jednak się nie wydarzyło.

– Muszę się zbierać – oznajmił zupełnie spokojnie, jakby nic się nie stało.

– Wychodzisz?

– Tak. Idę na premierę do teatru.

– Nic nie mówiłeś... – Czuła, że za chwilę się rozplacze.

– A po co miałem cię uprzedzać? I tak nie pójdziesz ze mną, więc nie musisz się przygotowywać.

– A z kim idziesz?

– Też masz pytania! – oburzył się. – Sam, a z kim miałbym iść?

– Mogłeś zabrać Oleńkę.

– Pewnie, już widzę z jaką ochotą poszłaby z ojcem do teatru. Poza tym ludzie zaczęliby gadać, że mam młodą kochankę.

– Mogłeś jednak o mnie pomyśleć. Przecież nie jestem upośledzona umysłowo, nie uderzyło mnie w głowę. Mogłabym iść do teatru, prawda? Uważasz, że oprócz władzy w nogach odjęło mi też wrażliwość?

Krzysztof spojrział na Sonię w taki sposób, że natychmiast wyczuła jego złość. Zawsze w takich sytuacjach odpuszczała, nie chciała go rozwścieczyć. Tym razem własne rozczarowanie i frustracja wzięły górę.

– No, co tak patrzysz? Kaleki nie widziałeś? A może wstyd z taką żoną pokazać się publicznie?! Piękny i bestia – nie pasuje ci?!

Niesiona emocjami chciała wstać, ale nogi, rzecz jasna, nie posłuchały. Zachwiała się, przytrzymała oparcia i zamilkła, tłumiąc szloch.

– Chcesz się koniecznie za mną pokłócić? – Głos Krzysztofa był

lodowaty. – Bo jeśli tak, to jesteś na najlepszej drodze.

Poszedł na górę. Słyszała, że bierze prysznic, potem przeszedł do sypialni. Zszedł po trzech kwadransach, odświeżony, pachnący i ubrany w wieczorowy garnitur. Wyglądał tak atrakcyjnie, że Soni z żalu ścisnęło się serce. Spodziewała się milczenia z jego strony i nie potrafiła ukryć zdziwienia, kiedy podszedł do barku i napełnił winem dwa kieliszki. Kiedy jeden postawił na stoliku przed nią, poczuła strach. Chyba nie chce jej powiedzieć tego, czego obawiała się każdego dnia?

– Rozmyślałem pod prysznicem i doszedłem do wniosku, że jesteś rozchwiana emocjonalnie. Masz tak zmienne nastroje, że trudno z tobą wytrzymać. Nie wiem, jakie masz ku temu powody, bo robię, co mogę, żeby ci dogodzić.

Zamilkł, a Soni wydawało się, że powinna coś powiedzieć. Nie wiedziała jednak, czego oczekuje, więc wołała milczeć. Krzysztof westchnął.

– Tak, teraz oczywiście nie chcesz rozmawiać. Jak uważasz. W każdym razie przeanalizowałem sytuację i wydaje mi się, że masz problem z domowymi obowiązkami i to cię stresuje. W związku z tym proponuję, żebyśmy zatrudnili gosposię, która zajmie się domem. Wreszcie będą obiady i porządek, a ty będziesz miała więcej czasu na rehabilitację.

– Nie potrzebuję żadnej gosposi! – zaprotestowała gwałtownie. Nigdy nie zgodzi się na inną kobietę w swoim domu, która będzie robić to wszystko, co dotąd było jej domeną. Takie posunięcie ostatecznie przypieczętowałoby jej bezużyteczność. – Poradzę sobie.

Mąż wzruszył ramionami.

– Jak uważasz. Tylko mi nie mów, że ci ciężko. I żeby potem nie było, że cię nie wspieram. Zresztą, zastanów się jeszcze nad tym. Najlepiej wtedy, gdy się uspokoisz.

Dopił wino i zamówił taksówkę. Czekając na nią, przeglądał gazetę. Nie zamienili ze sobą ani słowa. Sonia włączyła telewizor i udawała, że pochłania ją relacja z pokazu mody. Tak naprawdę nie dostrzegała żadnego z obrazów migoczących na ekranie. W głowie miała tylko jedno pytanie: Dlaczego mnie odtrącił?.

Ukradkiem obserwowała obojętną minę Krzysztofa i zastanawiała

się, czy tak doskonale tłumi emocje, czy też naprawdę wydarzenia ostatnich godzin zupełnie go nie poruszyły. Ona sama splotła ramiona, chcąc powstrzymać ich drzenie. Mieszanka niewygasłego jeszcze pożądania i późniejszej złości trawiła ją jak gorączka.

A jeżeli on naprawdę się jej wstydzi? A jej niepełnosprawność budzi obrzydzenie? To oznacza, że prędzej czy później znajdzie inną kobietę. Ona zaś zostanie sama z dzieckiem, jak jej matka. Będzie zaniedbaną kobietą w średnim wieku, żyjącą w poczuciu, że jest nieszczęśliwa. W końcu umrze i nikt oprócz dziecka po niej nie zapłaci.

Rozmyślenia przerwał dźwięk klaksonu. Słyszając sygnał, Krzysztof wstał.

– Wrócę późno. Nie czekaj na mnie.

Nie pochylił się, żeby ją pocałować.

Znowu została sama. W jakimś dziwnym odruchu, może obrony przed poczuciem, że nikomu na niej nie zależy, wybrała numer córki.

– Słucham?

– Oleńko, chciałam zapytać, o której jutro wrócisz.

– A o co chodzi? – Córka była wyraźnie zaskoczona.

– Jest niewiele pieczywa, może zabraknąć i nie będę miała co zjeść na śniadanie – podała pierwszy pretekst jaki przyszedł jej do głowy.

– No wrócę jak się wyśpimy, mówiłam. A ojciec nie może kupić?

– Okej, jakoś sobie poradzę. Baw się dobrze!

– No cześć! – Oleńka rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Sonia była na siebie zła. Niepotrzebnie dzwoniła. Dlaczego chciała zepsuć córce zabawę? Czy nie tak samo robiła jej matka? Niby niczego nie chciała, ale zawsze potrafiła wzbudzić w niej poczucie winy i wyrzuty sumienia, że zostawia ją samą, że poświęca jej zbyt mało czasu. Te uczucia zaprawiały goryczą słodczy każdej miłej chwili. Nie, nie może się tak zachowywać. To nie wina córki, że Krzysztof wyszedł. Jeżeli ktoś zawinił to tylko ona sama.

Tak, nie powinna być tak nachalna. Chciała zbyt wiele i zbyt szybko. Spłoszyła go. A potem jeszcze wylała na niego wszystkie żale, posądziła o to, czego pewnie nie czuł. Nieźle namieszała, nie ma co! Trzeba to jakoś naprawić.



Szybko wystukała na klawiaturze telefonu: P r z e p r a s z a m.  
W y b a c z. U d a n e g o s p e k t a k l u! i wysłała SMS-a do męża.  
Dostanie go, jeszcze zanim kurtyna pójdzie w górę. Przypomniała sobie  
jego słowa – „Nie czekaj na mnie”. Uśmiechnęła się. Doskonale widział,  
że to niemożliwe. Będzie czekała.



Ten dzień trudno było zaliczyć do udanych. Bronisława od rana  
czuła się źle. Ręka po zdjęciu gipsu nie wróciła jeszcze do poprzedniej  
sprawności, a lekarz ostrzegał, że może już nigdy nie być tak jak  
wcześniej.

– Niech się pani cieszy, że w ogóle się zrosła. U starszych osób  
bywają z tym problemy – powiedział lekarz. – Proszę ćwiczyć, ale jej nie  
nadwyręzać.

Kiwała głową, że rozumie i że się zastosuje, chociaż wiedziała, że  
ćwiczeń z pewnością jej nie zabraknie, za to z tym nadwyrężaniem może

być różnie. Co ten lekarz mógł wiedzieć o pracy w domu. Dość było spojrzeć na jego gładkie ręce i wypielęgnowane paznokcie. Ona nigdy takich nie miała, a przynajmniej nie pamięta. Zawsze jakieś skaleczenie, oparzenie, odcisk – jak to przy robocie. Teraz młode to wszystko robią w rękawiczkach, ale ona to by tak nie potrafiła. Już za późno, żeby się przestawiać na takie mody. Co by to zresztą pomogło pokrzywionym palcom i głębokim bruzdom i bliznom.

Poza tym przez ostatnie sześć tygodni zaniedbała mieszkanie. Nie wszystko udawało się zrobić jedną ręką, więc teraz miała sporo do nadrobienia. W kątach podłoga nieumyta, w łazience też nie wszystko jest tak jak powinno. Nie nadwyręzać, pobożne życzenia! Trzeba zakasać rękawy i brać się za robotę – myślała. – Jerzyk ostatnio znikał na coraz dłużej, widocznie drażniło go to, że nie wszystko jest jak należy. Nie odzywał się, bo dobrze go wychowałam i matce uwagi nie zwróci, więc wolał wyjść. Jak posprzątam i w domu będzie aż pachniało czystością, na pewno miło mu będzie i posiedzi dłużej.

Bronisława zastanawiała się co, ugotować. Wreszcie zdecydowała się na bigos – jedyną potrawę, którą Jerzyk z ochotą jadł nawet trzy dni z rzędu. Bo na inne rzeczy to już drugiego dnia się krzywił, że to samo. A wiadomo, że im bigos więcej razy podgrzany, tym lepszy. Zrobi i będzie mogła dwa dni nie gotować. Czasu zostanie na porządki. Był jeszcze jeden argument za wyborem tego, a nie innego dania. Miała w piwnicy kapustę kiszoną w słoikach, bo w ubiegłym roku sąsiadka ją wzięła do pomocy rodzinie na wsi. Przy zbiorach. Dali jej lekka robotę – obrywała podgniłe liście, więc bardzo się nie męczyła. Trzy dni była. Jeść dali, nocleg też i jako zapłatę dostała tyle główek, że ukisiła na całą zimę i do tej pory jeszcze kilka słoików zostało. Teraz, dzięki tej kapuście, zaoszczędzi kilka groszy, a mięsne resztki, które w osiedlowym SAM-ie kupowała za parę złotych, będą jak znalazł do bigosu. Za taką gospodarność to nawet Marian by ją pochwalił.

Zadowolona Bronisława zeszła do piwnicy. Wróciła mocno zdyszana, bo już tak szybko po schodach nie biega jak za młodych lat. Powoli, powoli, a swoje i tak zrobię – myślała. – A z Bożą pomocą jeszcze jakiś czas dam radę robić, co do mnie należy i własne dziecko wspomóc.

Popołudnie minęło jej pracowicie, ale spokojnie. Wieczorem zjadła dwie kromki chleba z własnoręcznie wytapianym smalcem, popiła mocną herbatą i obejrzała wiadomości w telewizji. Prawdę mówiąc nie nadążała za tymi wszystkimi kłótniami w Sejmie, nie wiedziała, o co w nich chodzi, ale to był wieczorny rytuał. Marian, odkąd kupili telewizor, zawsze oglądał. Mówił, że trzeba wiedzieć, co się dzieje na świecie. Często bardzo się denerwował na to, co pokazywali, nieraz to aż musiała mu kieliszek nalewki na te nerwy dać. I mówiła, żeby nie patrzył, skoro tyle nerwów go to kosztuje, ale wtedy był jeszcze bardziej zły. No to zwyczaj pozostał.

Wiadomości się skończyły, film o tym miłym księdzu, który pomaga policji też przeszedł, a syna nie było. Poskładała pranie, podgrzała jeszcze raz bigos, niech nabiera smaku. Odmówiła różaniec.

Za oknami było już całkiem ciemno, a Jerzyk nie wracał. Usiadła przy stole w pokoju i czekała, wpatrując się w swoje ślubne zdjęcie wiszące na przeciwległej ścianie. Jakiż ten Jerzyk podobny do ojca z młodych lat! Te same oczy, usta i bujna ciemna czupryna. Kasia w nią się wdała i trzeba szczerze powiedzieć, że nie była zbyt ładna. Słabe blond włosy i blada cera nie były niczym szczególnym, więc nadrabiała upartością i wygadaniem. Zawsze musiała mieć ostatnie słowo i to była chyba jedyna cecha, jaką miała po ojcu. Przez to ciągle się kłócili. Za nic nie chciała zrozumieć, że z mężczyznami trzeba łagodnie, ustępować im i dogadzać.

Bronisława pokręciła głową, wspominając córkę. To przez tę krnąbrność i ciągle kłótnie z ojcem musiała szybko z domu iść. Nie dała się zatrzymać i jeszcze ojca obraziła na odchodne, że niby sadysta i alkoholik. Potem się kilka lat nie odzywała i dopiero jak wyjechała za granicę, to napisała list. Do niej. O ojcu słyszeć nie chciała, on o córce też nie. Jak Marian umarł, to Kasia nawet na pogrzeb nie przyjechała. Za to częściej dzwoniła i przysłała zdjęcia dzieci. Takie to życie jest – daje i zabiera – myślała Bronisława. – Męża straciłam, za to córkę odzyskałam. Może Bóg tak chciał, on wie, co najlepsze.

Za to Jerzyk był z nimi zawsze. Po wojsku wrócił i został. Próbował pracować tu i tam, ale ciągle miał problemy przez kolegów, którzy wykorzystywali jak mogli jego dobre serce i ufność. Raz go

nawet w jakąś aferę wpakowali, był przesłuchiwany, na szczęście rozeszło się po kościach i skończyło na grzywnie. Tylko po tym to już jakoś nigdzie pracy znaleźć nie mógł. I załamał się, biedny, wrażliwy chłopak. Popijać zaczął, żeby zapomnieć o tych złych rzeczach, co go spotykały.

Do dziewczyn też szczęścia nie miał. Mówił, że go nie chcą, bo za biedny jest. Marzył o motorze, ale gdzie ich tam na taki wydatek było stać! A dziewczyny takie interesowne się zrobiły, że strach. Tylko patrzyły czy chłop mieszkanie ma, albo pieniądze na koncie. A Jerzyk nie miał. Bo uczciwy był i nie kombinował, to nie miał. Żal jej syna, że tak się samotnie po tym świecie błąka. Kto sam, temu i na manowce łatwiej zejść, bo nie ma go kto w porę ostrzec i zawrócić. Ona, jak matka, próbuje cały czas. I będzie wierzyć w Jerzyka, bo nikt go tak nie zna jak ona. I wie, że dobry chłopak z niego, tylko pecha ma w życiu.

Musiała przysnąć, bo nie wiadomo kiedy minęły trzy godziny. Zbliżała się pierwsza w nocy, a syn nie wracał. Oby mu się coś złego nie przydarzyło – zmartwiła się. – Posiedzę jeszcze, poczekam, bo i tak nie zasnę.

Bigos właśnie kończył się podgrzewać po raz drugi, kiedy usłyszała chrobotanie przy drzwiach. Podeszła i otworzyła.

Pierwszym, co poczuła, była ostra woń alkoholu pomieszana z odorem potu i niestrawionego jedzenia. Już wiedziała, że nie zwiastowało to niczego dobrego. Próbowała wycofać się do swojego pokoju, ale nie zdążyła. Jerzyk z impetem wpadł do przedpokoju i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

– Potrzebuję dwie dychy!

– Dobrze, synu, rano ci dam. – Doświadczenie podpowiadało Bronisławie, że nie należy się przeciwstawiać. – Teraz się połóż, już ci pościeliłam.

– Teraz mi daj! – wrzasnął syn i uderzył pięścią w ścianę. – Dawaj, bo muszę iść!

– Gdzie ty w ciemna noc będziesz szedł? Rano pójdziesz...

– Pójdę kiedy będę chciał! Jestem dorosły i chcę iść! Dawaj dwie dychy, głupia babo!

Bronisława postanowiła za wszelką cenę zatrzymać syna w domu.

Nie powinien chodzić po nocy w takim stanie.

– Nie mam, synku. Jutro pożyczę, to ci dam.

Jerzyk nie był w nastroju do kompromisu. Najwyraźniej tym razem alkohol pobudził w nim agresję.

– Nie kłam! Wiem, że masz! – Chwycił Bronisławę za nadgarstki i przycisnął do ściany. Ręka zaboląła, ale kobieta zdusiła jęk. – Dawaj, bo zabiję!

Ponieważ matka nie odpowiedziała, popchnął ją w stronę wejścia do pokoju.

– Zejdź mi z oczu! Poszukam sam, ale jak znajdę, to pożałujesz!

Nie czekała aż zmieni zdanie. Życie z Marianem nauczyło ją korzystać z okazji. Nie raz przeczekiwała jego złość zamknięta, tak jak teraz, w małym pokoju. Tymczasem Jerzyk przeszukiwał kuchnię, zrzucając przy tym garnki i talerze. Hałas i przekleństwa musieli słyszeć chyba wszyscy sąsiedzi. Bronisława przysiadła na brzegu wersalki i złożyła ręce do modlitwy. Boże, daj mi przeczekać! – szeptała żarliwie. – Najświętsza Panienko, ześlij na niego opamiętanie! To ta wódka miesza mu w głowie tak, że nawet matki nie uszanuje.

Pijany mężczyzna nie był zadowolony z efektów poszukiwań. Nie znalazł pieniędzy w żadnym ze znanych mu miejsc, nie udało mu się też nigdzie indziej. Doszedł więc do wniosku, że musi uzyskać informacje u źródła. Obijając się o ściany, podszedł do drzwi pokoju matki. Szarpnął za klamkę raz i drugi. Bez skutku.

– Otwieraj! – wrzasnął. – I dawaj pieniądze!

Nie usłyszał odpowiedzi i rozjuszyło go to jeszcze bardziej. Chwycił drewniany wazonik stojący na półeczce w przedpokoju i uderzył nim w szybę, która co prawda pękła, ale nie rozbiła się. Jerzyk zawył rozczarowany.

W tym samym momencie zadzwieczał dzwonek. Jednocześnie ktoś nacisnął klamkę, drzwi puściły i do przedpokoju weszli dwaj policjanci. Nie tracili czasu na przedstawianie się, bo jeden rzut oka na człowieka stojącego przed nimi wystarczył, żeby stwierdzić, że szkoda czasu na kurtuazję.

– Dobry wieczór, co tutaj się dzieje? — zapytał młodszy funkcjonariusz.

– Proszę odłożyć ten przedmiot! – rozkazującym tonem dodał drugi.

Jerzyk nie był w nastroju do podporządkowywania się komukolwiek. Do tego widok mundurowych spowodował u niego przyływ siły.

– Pocałuj mnie w dupę! – wrzasnął bohatersko. – Będę robił, co będę chciał!

Starszy policjant nie zamierzał dyskutować. Jednym ruchem wykręcił rękę Jerzykowi. Wazonik z hukiem upadł na podłogę, na co natychmiast przyszła odpowiedź w postaci walenia w rury od kaloryferów.

Bronisława, słysząc obce głosy, odważyła się otworzyć drzwi. Na widok policjantów strach o siebie zmienił się w strach o syna.

– Panowie, co robicie? Dlaczego pan go bije?

– Nic mu nie będzie. To tylko, żeby się uspokoił. Zresztą i tak nic nie czuje, taki znieczulony – szorstko rzucił młody. – Sąsiedzi dzwonili, że awantura tu jest. A tego pana słyhać było na parterze. Nie zrobił pani krzywdy?

– Mnie? Boże broń, on na matkę ręki nigdy by nie podniósł.

– Ale mieszkanie zdemolował – z przekąsem skomentował policjant. – To co, zabieramy na „myjkę” – zwrócił się do kolegi

– Panowie, nie zabierajcie go nigdzie! – Bronisława chwyciła starszego funkcjonariusza za rękaw. – On troszkę przesadził, bo imieniny kolegi miał. Już się teraz uspokoi i będzie cicho. Prawda, Jerzyk? – Potrząsnęła synem, który unieruchomiony stracił większość bojowego nastroju. – Pójdiesz spać, prawda?

Pokiwał głową.

– Widzi pan, panie władzo. Niech go pan tylko na tapczan rzuci, bo ja sama nie poradzę. I już cichutko będzie.

Policjant z wyraźną niechęcią spełnił prośbę starszej kobiety.

– To może założymy Niebieską Kartę? – zaproponował, gdy wrócił do przedpokoju. – Albo podam pani adres poradni dla ofiar przemocy domowej.

– Bardzo pan uprzejmy, ale nie potrzeba. U nas nie ma przemocy. Syn to dobry chłopak, tylko dzisiaj mu się zdarzyło. A pan nigdy za dużo

nie wypił? – Walczyła o dobre imię syna i o to, żeby nie trzeba było płacić za izbę wytrzeźwień. – Dziękuję, że panowie pomogli i przepraszam za fatygę.

Funkcjonariusze wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Dobry chłopak! Nie mieli tu już nic do roboty, więc pożegnali się i wrócili do radiowozu.

Bronisława z ulgą zamknęła drzwi. Popatrzyła na bałagan w kuchni i przedpokoju. Jutro posprząta, teraz musi być cicho, żeby Jerzyk się nie obudził. Trzeba poczekać do rana. Obudzi się, to dostanie bigosu.

Sonia polubiła swój balkon. Dotychczas nie doceniała tych niespełna dziesięciu metrów kwadratowych, dostrzegając je tylko wtedy, gdy należało zadbać o kwiaty. Teraz stał się jedynym sposobem na kontakt ze świeżym powietrzem i słońcem. Każdego dnia starała się spędzać tu przynajmniej godzinę. Postanowiła tak w dniu, gdy w lusterku puderniczki zobaczyła swoją twarz. Naprawdę zobaczyła, bo dotąd jakby jej nie dostrzegała. Nie był to jakiś specjalny dzień, ot tak, niespodziewanie. Może dłużej niż zwykle wpatrywała się w odbicie, może akurat nie miała myśli zajętych żadnymi innymi sprawami? Tak czy inaczej – zobaczyła siebie. I prawie nie poznała. Schudła, ale nie to było najgorsze. Z lusterka patrzyła na nią blada, zmęczona kobieta z podkrążonymi oczami i włosami byle jak ściągniętymi gumką. Takiej siebie dotąd nie znała. I nie podobało jej się to, co zobaczyła. A skoro



nie podobała się nawet sobie, to jak miała podobać się mężczyźnie tak wyczulonemu na sprawy wyglądu i wymagającemu jak Krzysztof?

Doszła do wniosku, że dobrze zrobiłaby jej delikatna opalenizna. Lubiła słońce i każdego lata z ochotą wystawiała się na jego promienie. Opalała się łatwo, nigdy nie była czerwona, jej skóra szybko nabierała złocistego koloru. Latem często wyjeżdżała z koleżankami nad jeden z pobliskich zalewów, ale w tym roku, ze zrozumiałych względów, nie mogła liczyć na plażowanie. Balkon pozostawał jedyną możliwością na poprawienie wyglądu, a wkrótce naprawdę polubiła ten kawałek betonowej podłogi wyłożonej brązową terakotą. Stał się namiastką wolności, obcowania ze światem zewnętrznym i kontaktu z naturą. Tylko tu miała szansę poczuć na twarzy powiew wiatru czy krople deszczu, stąd mogła zobaczyć innych ludzi, podglądać ptaki i dzikie koty, obserwować życie. Chwilami nawet udawało jej się wyobrazić sobie, że jest częścią tego wszystkiego, a nie tylko obserwatorem. Patrząc na idące na zakupy kobiety, wracających z pracy mężczyzn czy bawiące się dzieci, zapominała o wózku, zamknięciu i samotności. Zazdrościła tym na dole, że mogą iść, przemieszczać się samodzielnie, wtedy, kiedy mają ochotę i tam, gdzie chcą. Zanim straciła władzę w nogach, nawet nie przyszło jej do głowy, żeby cieszyć się i doceniać takie oczywiste czynności jak wyjście do sklepu czy wyrzucenie śmieci. Jej marzenia skurczyły się – dawniej myślała o zwiedzaniu egzotycznych krajów, teraz – o wyjściu dalej niż czterdzieści metrów kwadratowych dolnej części mieszkania. Dalekim światem nie były już Indie czy Nepal, ale to, co było poza zasięgiem widoku z balkonu.

Rodzina nadal traktowała jej stan jako przejściowy, a Sonia nie miała odwagi wyprowadzać ich z błędu, więc nie prosiła o żadne większe zmiany w mieszkaniu. Na szczęście nie było w nim progów, szafki w łazience ustawione były akurat tak, że dawały odpowiednie podparcie, a pod prysznicem nie było brodzika. Dzięki tym sprzyjającym przypadkom mogła być w miarę samodzielna i dawała sobie radę, ograniczając prośby o pomoc do niezbędnego minimum. Zresztą przez większą część dnia była sama.

Dużo czytała, ale nawet najprzyjemniejsze zajęcie z czasem się nudzi, szczególnie, gdy nie można robić niczego innego. Może dlatego

balkon stał się tak atrakcyjny? Poprosiła Krzysztofa, żeby kupił niewielki stoliczek, na którym stawiała kubek z kawą lub kładła książkę. Dzięki temu miała poczucie, że jakoś zagospodarowała przestrzeń i zaznaczyła to miejsce jako swoje.

Już po tygodniu „balkonowych godzin”, jak je nazywała, cera nabrała przyjemnego koloru, cienie pod oczami wyraźnie zbladły, a Sonia poczuła się dużo lepiej. Każdego ranka cieszyła się, że będzie mogła popatrzeć na świat. Miała też wiele powodów do myślenia. Czy bury kot zdoła wreszcie wdrapać się na wysoką topolę? Czy mały chłopiec, który wczoraj spadł z roweru, pokaże się dziś na podwórku? A ta kobieta, która codziennie po dziewiątej szła w kierunku przystanku z torbą ozdobioną folklorystycznym wzorkiem – czy dziś też będzie przemierzała stałą trasę?

Fala upałów trochę osłabła, więc tego dnia nie planowała opalania. Przewiesiła nawet przez poręcz wózka lekki sweterek, tak na wszelki wypadek, żeby w razie większego ochłodzenia nie musiała opuszczać ulubionego miejsca. Na szczęście nie zapowiadali deszczu. Usadowiła się wygodniej, podłożyła pod plecy poduszeczkę i rozejrzała się po okolicy.

Jej uwagę przykuła kobieca postać. Z pozoru niczym nie różniła się od dziesiątek innych przechodzących każdego dnia alejką nieopodal jej bloku, ale Sonia miała uczucie, że skądś ją zna. Wyprostowana sylwetka, nieco sztywna, szybki, mimo dwóch ciężkich siatek, chód – gdzie mogła ją spotkać? Z pewnością nie wśród znajomych z zawodowego kręgu Krzysztofa, bluzka z bazaru i nijaka spódnica do połowy łydki nie pasowały do tego środowiska. Olśnienie przyszło nagle i w ostatniej chwili, bo kobieta już mijała budynek i za chwilę Sonia straciłaby ją z oczu.

– Pani Barańska! – zawołała najgłośniejszym jak potrafiła. – Pani Barańska!

Kobieta przystanąła i zaczęła rozglądać się dokoła. A więc to jednak ona! – ucieszyła się Sonia.

– Pani Barańska! Tutaj, na górze! Na balkonie!

Nie była pewna, czy widać ją zza barierki i skrzynek z surfiniami, więc zamachała sweterkiem. Uff, została zauważona. Wołana podeszła

bliżej i zadarła głowę.

– Pani mnie wołała?! – zapytała ze zdziwieniem.

– Tak! Byłyśmy razem w szpitalu, pamięta mnie pani?! Sonia Adamczyk!

– A, tak, pamiętam! – Coś na kształt bladego uśmiechu zagościło na twarzy kobiety.

– Może wejdzie pani do mnie?! Nie będziemy przecież tak krzyczeć!

– Nie wiem... Spieszę się do domu.

– Chociaż na chwilę! Bardzo proszę!

Barańska pokiwała głową na znak zgody.

– Proszę poczekać, zrzucę klucze!

Najszybciej, jak potrafiła, wycofała się z balkonu i wróciła z breloczkiem, do którego przypięte były dwa klucze. Przełożyła rękę między szczebelkami barierki i rzuciła najmocniej, jak mogła. Udało się! Kobieta na dole wyglądała na zdziwioną, ale bez słowa podniosła wyrzucony przedmiot.

– Mieszkanie numer dziewięć! Od domofonu jest ten czerwony, od drzwi niebieski! – wydała ostatnie instrukcje i wjechała z powrotem do salonu.

Po chwili zachrobotał zamek i w drzwiach stanęła Sabina. Nie potrafiła ukryć zaskoczenia, widząc Sonię na wózku. Ta również wpatrywała się bez słowa w twarz gościa. Stały tak w milczeniu przez chwilę, wreszcie odezwała się gospodyni.

– No to obie mamy pamiątkę z tej promocji. Proszę, niech pani wejdzie dalej. Napije się pani kawy?

– Nie, dziękuję, proszę nie robić sobie kłopotu. Bardzo się spieszę.

– Postawiła siatki z zakupami przy szafce na buty i poszła we wskazanym kierunku. Z ciekawością, której nie potrafiła ukryć, rozglądała się po pomieszczeniu. Powoli usiadła na fotelu i pogładziła ręką obicie.

– Prawdziwa skóra? – zapytała.

Sonia pokiwała głową.

Barańska przyglądała się kredensowi, dłuższą chwilę wpatrywała się też w rzeźbiony stół. Widać było, że podoba jej się to, co widzi, ale

Sonia dostrzegła też w jej oczach błysk zazdrości. Postanowiła odwrócić uwagę gościa od spraw materialnych. Nie zaprosiła jej przecież po to, żeby się chwalić.

– Widzę, że pani już zdrowa. Dobrze wiedzieć, bo myślałam czasami o pani. Wyszła pani tak szybko ze szpitala...

– Nie miałam wyjścia. Opiekuję się niedołęźnym ojcem, więc musiałam wracać do domu. Nie mam czasu na szpitala i choroby. Kto miałby się zająć mną i tatą? Jesteśmy sami, zdani tylko na siebie.

– To musi być pani trudno...

– Jeszcze jak! Ze wszystkim sama, całą dobę. Szkoda słów, życie to nie bajka, nie ma o czym mówić. Nie każdy może liczyć na luksusy – westchnęła, patrząc w jasny puszysty dywan. – A czy zdrowa? Chodzę, wykonuję obowiązki, to chyba zdrowa. Nie mam czasu się nad sobą roztkliwiać.

Sonia poczuła się urażona. Zaprosiła Barańską spontanicznie, ze szczerego serca, a ta zachowuje się wobec niej napastliwie i niegrzecznie. Czy to jej wina, że Krzysztof dobrze zarabia? Zresztą o co chodzi? Miałyby się licytować, kto ma gorzej? Ciekawe, czy ta oschła kobieta zamieniłaby się z nią? Nie ma pojęcia, czym jest siedzenie na wózku – myślała Sonia ze złością.

– Nie wiedziałam, że ma pani taką trudną sytuację. I rozumiem dlaczego się pani spieszy, więc nie będę zatrzymywała. Najważniejsze, że żyjemy, prawda?

– Pewnie, trzeba się chociaż z tego cieszyć.

Barańska wstała powoli, widać było, że wbrew wrażeniu, jakie chciałaby stworzyć, nie czuje się najlepiej. Soni zrobiło się jej żal, jednak nadal uważała, że została potraktowana niesprawiedliwie. Liczyła na lepszy kontakt, w końcu łączyło je wspólne traumatyczne przeżycie. Tymczasem Barańska zachowywała się tak, jakby nie miała żadnych uczuć. Bez słowa objuczyła się na powrót siatkami i, stojąc w drzwiach, ostatni raz spojrzała na Sonię.

– Do widzenia. Życzę powrotu do zdrowia.

Sonia nie odpowiedziała. Nawet jeżeli słowa Barańskiej były szczerze, to i tak nie mogły się spełnić. Swoją drogą, to nie grzeszy delikatnością ta kobieta – skwitowała w myślach wizytę.



Sabina nie była zadowolona. Straciła blisko pół godziny i prawie biegła w stronę domu, zastanawiając się, czy ojciec już krzyczy, czy może będzie miała szczęście i drzemał podczas jej nieobecności. Chwilami brakowało jej tchu, ale nie zwalniała. Uchwyty siatek boleśnie wrzynały się w dłonie, napięte mięśnie łydek bolały, nie miała jednak czasu na odpoczynek. A jeżeli tata źle się poczuł? Nie wybaczyłaby sobie, gdyby przez jej pogaduszki stało mu się coś złego.

Nie sądziła, że ta dziewczyna może w ogóle chcieć ją jeszcze widzieć. Spędziły razem na sali szpitalnej raptem kilka godzin, zresztą ona w tym czasie nawet z nią nie rozmawiała. Doskonale pamiętała jej histerię. Od razu wtedy zrozumiała, że ma do czynienia z rozpuszczoną babą, która nie potrafi stawić czoła trudnościom. Pewnie zawsze dostawała to, co jej się tylko zamarzyło.

I okazuje się, że przeczucie jej nie myliło. Przed chwilą miała okazję widzieć jej mieszkanie. Sam kredens z pewnością był wart więcej

niż moje wszystkie meble – pomyślała. – A dywan – strach nadepnąć. Na pierwszy rzut oka widać, że pieniędzy tam nie brakuje. Kupić i urządzić dwupoziomowe mieszkanie to był wydatek, którego Sabina nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Odkąd pamiętała, żyła z rodzicami na czterdziestu kilku metrach kwadratowych. A kiedy zaproponowano im wykupienie mieszkania, to nawet ta ich preferencyjna cena była poza jej zasięgiem. Zresztą po co miałyby je wykupić? Nie ma nikogo, komu mogłaby je zostawić, a do grobu ze sobą nie zabierze.

Ciekawe, skąd ludzie mają tyle pieniędzy. Przecież to niemożliwe, żeby się uczciwie tak dorobić. Sabina pracowała w biurze PKS-u ponad dwadzieścia lat, od matury aż do wielkiej redukcji etatów, i nigdy nie zarabiała tyle, żeby uzbierać na własne mieszkanie. Nawet drobne remonty u rodziców były problemem. Trzeba było kilka miesięcy zaciskać pasa. Tym bardziej, że mama nigdy nie pracowała, a tata był szeregowym pracownikiem w kadrach spółdzielni metalurgicznej. Mąż tej Soni musi nieźle kombinować – doszła do wniosku Sabina.

Przemierzając kolejne metry nierównego chodnika, wróciła myślami do kobiety, u której przed chwilą była. Zaskoczyło ją, że jeździ na wózku, chociaż przecież wiedziała o tym, co czeka Sonię już w szpitalu. Jakoś taki widok nie pasował do pięknych wnętrz i bogactwa. Jak widać, pieniądze szczęścia nie dają – pomyślała z pewną satysfakcją. – Można sobie za nie kupić wszystko, ale zdrowia to już nie. Na co jej to wszystko, jak nawet na spacer nie może wyjść, tylko na balkonie siedzi. Widać, że i bogatych los czasem doświadcza. Szkoda tylko dziewczyny, bo jeszcze całkiem młoda jest, a siedzi w domu jak mój tata.

Na wspomnienie ojca Sabinie szybciej zabiło serce. Nie mogła już przyspieszyć, a w głowie pojawiały się wizje staruszka, który zdenerwowany długą nieobecnością córki, próbuje wyjść z domu i spada ze schodów. Albo krzyczy przeraźliwie, jak to miał w zwyczaju. Ona już przyzwyczała się do wołania o każdej porze dnia i nocy, ale cały czas wyobrażała sobie, co myślą na ten temat sąsiedzi. Szczególnie ostatnio, bo ojciec budził ją w nocy po kilka razy.

A ja się przejmuję jakąś damulką – pomyślała zdenerwowana. – Czy jej tak znowu źle? Siedzi sobie spokojnie, nie ma powodów do zdenerwowania, może kupić, co chce. Ma przy sobie męża, widziałam,

jaki troskliwy i kochający. Nie musi radzić sobie sama, zawsze ktoś jej pomoże. Nikt nie zrywa jej w nocy, nie krzyczy, nie wymaga jej uwagi całą dobę. I jak znam życie, to znajdą jakiegoś lekarza, co ją w końcu na nogi postawi. Jak się ma za co, to sposób się znajdzie. Wiadomo, bogatemu to się i byk ocieli, jak mówią.

Co innego ona, Sabina. Nie ma na kogo liczyć. Już dawno przyjęła do wiadomości, że musi poradzić sobie sama. Nie rozumiała, dlaczego spotkał ją taki los. W czym była gorsza od takiej Soni? Nie ma się co nad sobą roztkliwiać – przywołała samą siebie do porządku. – Nic mi z tego nie przyjdzie, tylko dodatkowy smutek. Widać pisane mi takie nieszczęśliwe życie i tyle. Żeby tylko ojciec był spokojny, to już będzie jakaś ulga.



Sonia wróciła na balkon. Nadśluchiwała tylko, czy nikt nie wchodzi do mieszkania, bo nie mogła zamknąć drzwi. Zamek był zbyt wysoko. Nie dosięgała. To dlatego musiała zrzucić klucze Barańskiej.

Zdażyła jeszcze zobaczyć, jak jej gość znika za blokiem naprzeciwko. Z niedowierzaniem patrzyła jak niemłoda już przecież kobieta prawie biegnie. Wyglądała jak jeden ze strongmanów, których zmagania oglądała kiedyś w telewizji. Też biegali, niosąc w każdej ręce wielkie ciężary. Porównanie, które przyszło jej do głowy byłoby nawet zabawne, gdyby nie świadomość, że myśli się o żywej osobie, z którą przed chwilą się rozmawiało.

Musiała przyznać szczerze, że trudno było wykrzesać z siebie sympatię do Barańskiej. Zresztą ona sama nie robiła nic, żeby to ułatwić. Przeciwnie, bił od niej chłód, dystansowała się od rozmówcy. I ta kamienna twarz, bez śladu uśmiechu, z cierpieniem i pretensją do całego świata wypisanymi w oczach. To na pewno nie przysparza jej przyjaciół – doszła do wniosku Sonia.

Z drugiej strony nie można się dziwić. Jeżeli rzeczywiście musi opiekować się niedołęznym ojcem, to z pewnością nie jest jej lekko. Co prawda Sonia nie znała się na opiece nad starszymi ludźmi, ale wiedziała, jakiej pomocy sama potrzebuje od najbliższych. A przecież była sprawna umysłowo, silna i wiele rzeczy starała się robić sama. Stary człowiek na pewno wymagał o wiele więcej pomocy. Jeżeli Sabinie nikt nie pomagał, to miała prawo być zmęczona i zniechęcona.

Szkoda, że nie zrobi czegoś dla siebie. Gdyby bardziej zadbała o strój, pozwoliła sobie na jakąś przyjemność, może poczułaby się lepiej. Tymczasem nawet podczas tych dziesięciu minut, które u mnie spędziła, przebierała nogami, tak jej się spieszyło – myślała Sonia. – Przecież pół godziny dla siebie to chyba nie jest nic strasznego?

I jeszcze ta twarz. Blizny wyglądały źle, widać było, że nie zajmowała się nimi. Nawet nie próbowała ich zatuszować, jakby miały przypominać całemu światu o jej nieszczęściu i poświęceniu. Nie wierzę, że nie zależy jej na wyglądzie – myślała. – Przecież jest kobietą. Dlaczego więc nic z tym nie robiła? Soni zrobiło się żal Barańskiej. Ciągle miała przed oczami postać siedzącą sztywno w fotelu, jakby w gotowości do dalszego biegu. Nie mogła zapomnieć różowych pręg na szarej ze zmęczenia twarzy, nijakiego ubrania i zaniedbanej fryzury, która aż się prosiła o spotkanie z fryzjerem. A do tego te ciężkie siatki. Po prostu uosobienie zaniedbania i niechęci do świata. Poczwała, że nie



może tak zostawić znajomej.

Niby nie znały się dobrze, właściwie prawie wcale, ale przecież połączył je wypadek. Obie przeżyły to samo, więc miały coś wspólnego. Coś, o czym nie da się zapomnieć i co może zrozumieć tylko inna osoba, która przeżyła to samo. Przekonała się przecież o tym podczas spotkania z koleżankami. One nie rozumiały, o czym mówi, a Barańska wiedziałaby doskonale. Dlatego nie mogła jej zostawić.

Mam dużo czasu i niewiele do roboty. Na pewno wymyślę coś, żeby jej pomóc. Tylko muszę tak to załatwić, żeby nie mogła odmówić. I żeby nie poczuła się urażona, bo wygląda na ambitną – rozważała Sonia.

Jak to dobrze, że zobaczyłam Barańską! – myślała. Przede wszystkim spotkanie przypomniało jej, że nie jest jedyną ofiarą pożaru w hipermarkecie. To w jakiś sposób dało jej siłę. Po drugie, wreszcie miała jakiś cel, coś konkretnego do zrobienia. Mogła pomyśleć o kimś innym, a nie, jak dotąd, tylko o swoim nieszczęściu. A jeżeli się uda – będzie miała dowód na to, że nawet na wózku może być użyteczna i robić coś dobrego dla innych.

Co będzie, jeśli nic z tego nie wyjdzie? – zwątpiła przez chwilę i jej zapał nieco opadł. – A tam, przynajmniej czymś się zajmę i czas będzie szybciej mijał – pocieszyła się.



Sabina prasowała kolejne prześcieradło. Ostatnio ojcu coraz częściej zdarzało się nie zdążyć do toalety, szczególnie w nocy. Nawet nie próbowała wspominać mu o pampersach, już podłożenie kawałka folii pod prześcieradło spotkało się ze stanowczym sprzeciwem. W pewnym sensie rozumiała go, bo ten kawałek plastiku był konkretnym dowodem na jego niedołęźność. Tym razem jednak musiała postawić na swoim, bo bała się, że regularnie moczona wersalka zgnije, a kupno nowej byłoby znacznym uszczerbkiem dla ich budżetu. Poza tym, znając ojca, nowe posłanie byłoby zbyt twarde, albo zbyt miękkie, albo nie wiadomo jeszcze co, ale z całą pewnością niewygodne. W końcu ojciec uległ, ale w ramach zemsty przez tydzień budził ją w nocy co godzinę, twierdząc, że nie chce zabrudzić łóżka i potrzebuje pomocy w dojściu do toalety. Później chyba zapomniał o przyczynie swojego odwetu, albo po prostu znudziło mu się ciągle dreptanie przez pół mieszkania, bo pobudki były rzadsze, za to powróciły mokre prześcieradła.

Lubiła prasować. Nie tylko dlatego, że z przyjemnością wdychała

zapach świeżości, ale też była to czynność mechaniczna, nie wymagająca zaangażowania całej uwagi, dzięki czemu mogła rozmyślać bez wyrzutów sumienia. Poza tym, gdyby ojciec zapytał, co robi, odpowie mu, nie narażając się na oskarżenie o lenistwo. Nie traciła przecież bezproduktywnie czasu.

Dzisiaj miała sporo do przemyślenia, więc sterta upranych rzeczy była jej nawet na rękę. Przede wszystkim powinna spokojnie przeanalizować rozmowę, którą dziś przeprowadziła przez telefon z tą młodą Sonią. Jeszcze raz przypominała sobie jej przebieg, żeby przed podjęciem decyzji nie zapomnieć o żadnym szczególe.

Telefon zadzwonił, gdy tylko weszła do domu z zakupami. Pewnie Sonia obserwowała ją z tego swojego balkonu i widziała, że wraca.

– Dzień dobry pani, to ja, Sonia Adamczyk, ta ze szpitala. Była pani u mnie w ubiegłym tygodniu...

– Wiem – przerwała chłodno. – Ale skąd pani ma mój numer?

– Nie jest zastrzeżony, podali mi w biurze numerów. To jakiś problem?

Nawet nie wiedziała, że są jeszcze biura numerów i nigdy nie przyszło jej do głowy, że można zabronić podawania swojego. Teraz pożałowała, że tego nie zrobiła, bo już drugi raz w ostatnim czasie jest nękana przez denerwujące znajome.

– Czego pani chce? – Postanowiła nie bawić się w grzeczności, z nadzieją, że to zniechęci rozmówczynię.

– Myślałam o pani trudnej sytuacji...

– Moja sytuacja nie jest trudna. – Nie chciała współczucia tej bogatej paniusi.

– Dobrze, proszę wybaczyć. To może inaczej – nie dawała się zniechęcić tamta. – Myślałam o SWOJEJ trudnej sytuacji. Potrzebuję pomocy, przecież pani wie. Mąż całe dni pracuje, córka wyjechała na wakacje. Pomyślałam o pani...

– Nie mam czasu, przykro mi. Mówiłam przecież, że opiekuję się ojcem.

– Pomyślałam o pani, bo doszłam do wniosku, że pani mnie zrozumie. Ale o tym za chwilę. Proszę posłuchać, to zajmie tylko chwilę.

– Dobrze, ale naprawdę proszę mówić krótko. Dopiero weszłam do domu, nie było mnie ponad godzinę i muszę zajrzeć do ojca.

– Niech się pani nie denerwuje, nie zajmę więcej niż pięć minut.

Mówiła prawdę, nie zajęła. Za to jej propozycja wymagała dużo dłuższego zastanowienia. Wiedziała o tym, bo kiedy skończyła, powiedziała:

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nie odpowie mi pani od razu.

Proszę się zastanowić, ale naprawdę, bardzo mi zależy, żeby pani od razu nie odrzucała mojej prośby. Niech pani spróbuje spojrzeć na to obiektywnie, bez emocji. – Podała swój numer, ale dodała: – jeżeli pani się nie odezwie w ciągu tygodnia, pozwolę sobie na telefon. Proszę wybaczyć, że jestem nieco natrętna, ale niech to będzie dowód, że mi zależy.

Kolejne prześcieradło wylądowało na stercie już poskładanych. Sabina odłożyła żelazko na metalową podstawkę i podeszła do okna. Od rana nawet nie zastanowiła się, jaka jest pogoda. Dopiero teraz popatrzyła na błękitne niebo, zalane słońcem ulice, zielone drzewa. Zatrzymała wzrok na dwóch kobietach. Siedziały na ławce i rozmawiały. Widać było, że nigdzie się nie spieszą, a pogawędka sprawia im przyjemność. Uśmiechały się i zawzięcie gestykulowały. Kiedy ona spędziła z kimś tak beztrosko czas? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Kiedy nie musiała się spieszyć? Też nie pamiętała.

Propozycja Soni wydała się jej kusząca. Z pozoru wszystko było proste: obiecywała pomoc w załatwieniu opiekunki do ojca, która przychodziłaby dwa razy w tygodniu na dwie godziny. W tym czasie Sabina pomagałaby Soni – robiła drobne zakupy, porozmawiała. Nic wielkiego. Do tego dorobiłaby trochę. Niewiele, ale mogłaby sobie dzięki temu coś kupić. Może bluzkę czy nowe buty, albo coś do domu, na przykład komplet garnków. Każdy grosz się przyda, zwłaszcza teraz, gdy była na zwolnieniu i dostawała mniejsze wynagrodzenie.

Na drugiej szali był ojciec. Trudno było Sabinie wyobrazić sobie, że zgodzi się na obcą osobę w domu, która na dodatek miałaby się nim opiekować. Jej samej nie było łatwo to zaakceptować. Zdawała sobie sprawę, jak wymagający jest tata, jak trzeba się postarać, ile serca i cierpliwości włożyć, żeby zaspokoić jego potrzeby. Nie chciała, żeby

ktoś traktował go źle, zwracał się do niego w niemiły sposób, albo lekceważył dolegliwości. Nie był łatwym człowiekiem, ale był jej ojcem i jako córka powinna zadbać o to, żeby miał godną starość. Obawiała się, czy opiekunka sprostą jego oczekiwaniom. Poza tym ojciec nie mógłby się dowiedzieć, że nowa pomoc jest z opieki społecznej. Poczuliby się upokorzony. Nigdy nikogo o nic nie prosił, niczego nie chciał, a o osobach korzystających ze wsparcia socjalnego wypowiadał się z lekceważeniem.

Rzeczywiście, ta Sonia miała rację, w pierwszej chwili Sabina odrzuciła proponowane rozwiązanie. Jednak w miarę upływu czasu myśl o możliwości wyjścia z domu bez pośpiechu, odwiedzenia tego eleganckiego mieszkania i posiedzenia spokojnie choćby przez godzinę, była coraz bardziej kusząca. Do tego wciąż wybrzmiewały jej w głowie słowa Soni:

– Trudno mi teraz rozmawiać z ludźmi, nawet z najbliższymi. Nie rozumieją tego, co czuję. A pani rozumiałaby, jestem pewna. Przeżyłyśmy to samo i tamten strach, tamten dym i płomień, połączyły nas w jakiś dziwny sposób.

Sabina czuła jakąś prawdę w tych słowach, bo przecież pozornie nie miała z tą dziewczyną nic wspólnego – żyły w różnych światach, miały zupełnie inne charaktery, a jednak była między nimi jakaś więź. I to chyba ona pozwoliła jej uwierzyć w szczerą intencję Soni i w ogóle zastanawiać się nad jej propozycją.

Cóż z tego, skoro ojciec na pewno nie zgodzi się na opiekunkę – myślała. Wiedział, że córka zajmie się nim najlepiej. Pewnie miał też do niej zaufanie, a obca osoba to zupełnie co innego. Może będzie się wstydził? Nie, to się nie uda.

– Sabina! Sabina! Gdzie ty jesteś?! – Usłyszała głos z drugiego pokoju. – Ileż mogę tak sam siedzieć?!

– Już idę! – odkrzyknęła.

– Ruszaj się szybciej! – ojciec krzyczał coraz głośniejszym, przybierającym rozkazujący ton.

Ostatni raz spojrzała na skwer za oknem. Kobiety nadal siedziały i rozmawiały. Jakiś mężczyzna szedł niespiesznie alejką, korzystając ze słonecznego letniego dnia.

Przetarła rękami oczy i policzki.

– No, to po wszystkim! – dobiegł ją triumfalny głos staruszka.

Wzięła z wyprasowanej sterty prześcieradło i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę pokoju ojca. Czekala ją trudna rozmowa.



– Pani Soniu, co dzisiaj robimy? Trzeba coś kupić?

– Nie, na dzisiaj zaplanowałam sobie coś specjalnego.

– A zdążymy w dwie godziny? Bo wie pani, że muszę wrócić do domu.

– Nie musi mi pani przypominać za każdym razem.

– Jakbym nie musiała, to bym nie przypominała. Pani to może się zapomnieć, ale ja nie mam tak lekko – swoim zwykłym tonem, pełnym żalu do całego świata, oznajmiła Sabina.

Sonia starała się nie zwracać na to uwagi. Nie chciała też zdenerwować znajomej, bo tego dnia przygotowała dla niej

niespodziankę. Niecierpliwie jeździła do drzwi balkonowych i z powrotem do kuchni, gdzie Sabina przygotowywała dla nich kawę. Nauczyła się już korzystać z ciśnieniowego ekspresu i chociaż na początku uparcie twierdziła, że jej kawa rozpuszczalna jest równie dobra i nie czuje różnicy, to przy trzeciej wizycie burknęła od niechcienia:

– Dla samej kawy warto panią odwiedzać.

Drugą rzeczą, jaka ją zachwyciła był garnek do gotowania na parze. Sonia wspomniała o nim, kiedy rozmawiały o odchudzaniu, ale Barańska skwitowała sprawę po swojemu:

– Wymyślają głupoty, żeby od ludzi wyciągnąć pieniądze. Już jedna znajoma mówiła, że dała się nabrać na komplet garnków. Miały być takie cudowne, nie przypalać, smażyć bez tłuszczu, a potem się okazało, że lepsze na bazarach można kupić. A ona spłacała raty przez dwa lata.

No to jej Sonia pokazała. Ugotowały mięso z warzywami. Zjadły, a resztę Sabina, chociaż z oporami, zabrała dla ojca. Kiedy przyszła kolejny raz, nie mówiła nic, ale w następnym tygodniu, przy kawie, oznajmiła zniecka:

– Te pieniądze, co u pani zarabiam, to będę odkładać na taki garnek. Tacie smakowało jak rzadko. I pomyślałam, że dla niego byłoby lepiej gotować bez tłuszczu, zdrowiej.

Sonia potwierdziła, zastanawiając się, czy Sabina zdecydowałyby się na taki cel oszczędzania, gdyby smakowało tylko jej, a ojcu nie.

Filizanki z kawą stanęły na rattanowym stolyczku między kanapą a fotelem.

– Co słysząc u pani, pani Sabino? – zagadnęła Sonia, widząc, że jej pomocnica usiadła już wygodnie. Ostatnio była już mniej sztywna niż przy pierwszej wizycie, dziś nawet wyprostowała nogi i widać było, że sprawia jej to przyjemność. To dobrze – pomyślała Sonia. – Zależy mi na jej dobrym nastroju. Inaczej się nie zgodzi.

– A co u mnie może być słysząc? Każdy dzień taki sam, człowiek jak w więzieniu siedzi i tylko tyle, że biegiem do sklepu pociągnie. Mówię pani, co ja mam z tatą, to się opowiedzieć nie da. Wczoraj miał zatwardzenie. Pół dnia spacerowałam z nim do toalety i z powrotem. Dzisiaj to już nóg nie czuję, nawet stopy mnie pod spodem bolą. Ciągłe

człowiek drecze – do pokoju taty i z pokoju. Ile ja kilometrów dziennie narobię, to szkoda słów!

Sonia wiedziała, że nie musi nic mówić. W zupełności wystarczało, że kiwała ze zrozumieniem głową. Prawdę mówiąc te same opowieści słyszała za każdym razem.

– I taki się niedobry zrobił, a z każdym dniem jest coraz gorzej. Tłumaczę mu, że nie powinien narzekać, że ma wszystko na życzenie i pod nos podstawione, a ciągle jest niezadowolony. Co ja mam jeszcze zrobić? Już mi ręce opadają – kontynuowała Sabina, po czym dodała – A pani dzisiaj nie siada? Jeździ pani w tę i z powrotem po pokoju. Niedługo ślady pani w tym dywanie wyjeździ.

Sonia nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadźwięczał dzwonek przy drzwiach.

– Może pani otworzyć, pani Sabino? – poprosiła.

Po chwili do salonu weszła Gosia, niosąc ze sobą ogromną aluminiową walizkę. Za nią sunęła z podejrzliwą miną Sabina.

– Pierwszy raz cię widzę na tym wózku! – wykrzyknęła radośnie przybyła, jakby to, co zobaczyła, było bardzo wesołe – Wyglądasz nieziemsko! I nawet fotela nie potrzebujemy! – Roześmiała się głośno. – To co dzisiaj robimy?

– Tylko troszkę skrócimy i wycieniujemy, dobrze?

– Pewnie, że dobrze! A tutaj? Chyba i kolorek i podcięcie? – zwróciła się w stronę Sabiny.

Ta, zaskoczona, energicznie zaprzeczyła.

– Ja? Nie, ja nic.

– Jak to nic? To ja Sońkę obrobię w pół godziny i będę musiała iść? Mowy nie ma, nie po to leciałam przez pół miasta, żeby zaraz tachać to pudło – wskazała na walizkę – z powrotem. Zrobimy tak: Sońka na razie czeka.

Podeszła do Sabiny.

– Koleżanki moich koleżanek są moimi koleżankami. Nieźle, nie?

– Roześmiała się i wyciągnęła do zdezorientowanej kobiety rękę. – Gośka jestem.

– Sabina.

– Super imię! Serio! To weź to cudne krzesło – wskazała na mebel



stojący przy stole – wyciągnij na środek i siadaj.

– Nie, nie mogę – zaprotestowała Sabina, ale w konfrontacji z niespożytą energią Gośki jej stanowczość brzmiała jakoś blado. – Muszę za półtorej godziny iść...

– Za półtorej godziny to ty wyjdiesz stąd jak królowa – zapewniła młoda fryzjerka. – Tak patrzę na ciebie i wydaje mi się, że nie będziemy zbyt szaleć.

Sabina głośno odetchnęła z ulgą.

– Spokojnie, ja ci krzywdy nie zrobię! Wyciągniemy szybko pasemka, nie za dużo, troszkę więcej z przodu, żeby rozjaśnić buzię. Potem leciutko podetniemy, same końcówki, bo się rozdwiają, i wycieniujemy przód.

– Tylko, że ja zawsze zwiążuję włosy...

– Tak zrobię, żeby można było związać, ale jak będziesz chciała, to rozpuścisz i same tak się ułożą, że zasłonią trochę te blizny.

Sabina zeszywniała. Po raz pierwszy ktoś obcy powiedział wprost o tym, jak wygląda. Gośka zauważyła, co dzieje się z klientką, i wzruszyła ramionami.

– Co się napinasz? Przecież mam oczy i widzę. Mam udawać, że nie? Od tego jestem, żeby było lepiej. No, kochana, zaczynamy, bo się nie wyrobisz. A co, narzeczony czeka?

– Ojciec – odpowiedziała oburzona Sabina. Nie mogła odnaleźć się w tym całym zamieszaniu. Wszystko zaczęło się tak nagle i działo się tak szybko, że nawet nie zdążyła zaprotestować. Poza tym czuła, że protesty nie przyniosłoby skutku. Ta młoda zdawała się nie uznawać odmowy. I jeszcze te głupie insynuacje o narzeczonym, też coś!

– Tata?! Niesamowita jesteś, naprawdę! W tym wieku przejmujesz się starym? Przestań, proszę cię! Najwyżej poczeka kwadrans, nic mu nie będzie.

– On jest niedołążny, ma ponad pięćdziesiąt lat. Jest z nim opiekunka, muszę ją zmienić. Życie nie składa się z samych przyjemności...

Gośka wiedziała swoje.

– Pewnie, że nie składa – powiedziała, wydymając usta. – Dlatego trzeba samemu sobie je organizować, nie?

Sabina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była jakaś logika w tych słowach. Trudno uwierzyć, że ktoś może w taki sposób podchodzić do życia – lekkomyślnie i spontanicznie. I chociaż przez chwilę wydało się to Sabinie atrakcyjne, szczególnie, że ta Gośka wyglądała na szczęśliwą, to natychmiast odrzuciła taki styl. Nie, jeżeli jest się za kogoś odpowiedzialnym, nie można, ot tak, sobie robić wszystkiego, na co się ma ochotę.

– Musimy skończyć za półtorej godziny – powtórzyła, akcentując pierwsze słowo.

Nie widziała, że ponad jej głową fryzjerka wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Sonią.

– Jasne, przecież obiecałam.

Rzeczywiście. Sabina musiała przyznać, że dziewczyna znała swój fach. Po dziewięćdziesięciu minutach nowa fryzura była gotowa. Na dodatek czas minął szybko, bo Gośka nie tylko machała nożyczkami i suszarką, ale i zabawiała obie klientki sympatyczną rozmową. Dawno już Sabina nie czuła się tak zrelaksowana i wypoczęta.

Kiedy zobaczyła się w lustrze, nie mogła uwierzyć, że ta kobieta, którą widzi, to ona. Nie poznała samej siebie. Z wahaniem, ale jednak, stwierdziła, że jest ładna. Nie piękna oczywiście, ale ładna owszem. I jakaś młodsza. Zachciało jej się płakać, bo przypomniała sobie, że nie ma nikogo, kto to zauważy. Ojciec pewnie nawet nie zwróci uwagi... Ojciec! Myśl o nim podziałała jak smagnięcie batem. Pora wrócić do rzeczywistości. Żadna z niej modelka, prawda jest taka, że musi za chwilę zmienić opiekunkę, gotować obiad i zapewne czeka ją kolejna nieprzespana noc. Odwróciła się od lustra, nie chciała patrzeć w nie ani sekundy dłużej.

– Ile płacę? – zapytała oschle.

– Nic. Przyszłam na babskie ploty do koleżanki, a że przy okazji zrobiłam ciach-ciach, to już przyjemność po mojej stronie. Wystarczy powiedzieć, że się podoba! – mrugnęła okiem do Sabiny.

– Dziękuję, podoba mi się. A teraz naprawdę muszę już iść. Do widzenia.

Nie patrząc na siedzące w salonie kobiety, założyła buty i wyszła, starannie i cicho zamykając drzwi.



– Doskonale wiem, że pani zapłaciła tej fryzjerce za moje uczesanie. I chciałam jasno powiedzieć, że nie życzę sobie na przyszłość takich prezentów. Nie potrzebuję niczyjej łaski. Jeżeli pani będzie robić podobne rzeczy i stawiać mnie w niezręcznej sytuacji, to moja noga więcej nie postanie w tym domu. Wydaje się pani, że jak pani ma pieniądze, to pani wolno obrażać innych. Otóż mnie na pewno nie. Mam swoją godność. Tyle chciałam powiedzieć.

Sonia patrzyła na mówiącą i nie wiedziała, co ma jej odpowiedzieć. Nie spodziewała się takiej przemowy. Wyglądało na to, że zrobiła coś złego, a przecież nie taki miała cel.

– Pewnie pani myślała, że przyjdę dziś miła i pokorna. Może głęboko wdzięczna za pani dobroć? A tu zaskoczenie! Biedna stara panna się buntuje. Moja pani, cały świat nie leży u pani stóp.

Sabina znowu czuła się spięta, siedząc w skórzanym fotelu. Napięła mięśnie i z całych sił starała się wytrwać w swoim

postanowieniu, by wygarnąć Soni wszystko, co myśli o wczorajszej sytuacji. Postanowiła już wcześniej, co powie i zamierzała dokończyć. Nie dotknęła kawy, nie pozwoliła sobie nawet na uprzejme powitanie. Ma powiedzieć tej młodej, co myśli i koniec. Nie pozwoli się upokarzać. Już wystarczająco wstydziła się wczoraj, gdy ojciec powiedział, że cieszy się ze swojej ślepoty, bo i tak nie wierzy, żeby córka mogła wyglądać dobrze, a skoro nie widzi, to przynajmniej nie musi kłamać.

Spędziła chyba godzinę w łazience, płacząc w puchaty ręcznik. Kiedy spojrzała w lustro, zobaczyła czerwoną od płaczu twarz i zapuchnięte oczy. Nowa fryzura nie pasowała do tego w żaden sposób. W ogóle do niej nie pasowała. Wyglubiła się tylko. I nie powinna była zgodzić się na te zabiegi. Przez chwile się łudziła, ale wyszło jak zwykle – kiedy tylko robiła coś innego niż zazwyczaj, źle na tym wychodziła i miała z tego powodu tylko kłopoty. Dla krótkiej chwili radości nie opłaca się potem cierpieć. Może i nie ma zbyt dobrze w życiu, ale przynajmniej wie, czego się spodziewać i nic jej nie zaskoczy. Najlepiej przy tym pozostać, zamiast karmić się głupimi nadziejami. Jej nie jest pisane szczęście i tyle.

Wsadziła głowę pod kran, żeby zlikwidować dowód chwili słabości. Potem wysuszyła włosy byle jak i spięła je spinką tak, jak zawsze od czterdziestu lat. Pasemek nie dało się zmyć, ale w ściągniętych gładko włosach były prawie niewidoczne. I tak ma być – zdecydowała. – To jestem prawdziwa ja.

Taka właśnie, prawdziwa, usiadła dziś przed Sonią. Przemowa ułożona wieczorem miała jeszcze zakończenie. Nie patrzyła na Sonię, żeby nie stracić wątku i zdecydowania.

– Poza tym już nie wezmę od pani ani grosza. Jeżeli pani chce, mogę pomagać jak dotąd, ale jako znajoma, tak po sąsiedzku. Nie potrzebuję płacenia, wystarczy mi to, co mam. A jak pani nie chce, to mogę nie przychodzić – zakończyła stanowczym tonem i nadal wpatrywała się we własne stopy równo ułożone na beżowym puszystym dywanie.

Zapadła cisza i trwała przez chwilę, zanim Sonia zdążyła pozbierać myśli.

– Oczywiście, że chcę, żeby pani przychodziła. Tylko tak jakoś

głupio mi panią wykorzystywać, zabierać wolny czas i to za darmo. Myślałam, że tak będzie lepiej.

– Chyba dla pani, bo dla mnie nie. Nie nadaję się na służącą. Jako znajoma mogę pomóc, bo to ludzka rzecz. A i tak nie mam nic innego do roboty i pani o tym wie. Tyle mam wolności, co wyjdę do pani. Innej zapłaty nie potrzebuję. Zresztą, służąca nie ma prawa mieć własnego zdania, a ja chcę mieć. Nie tak, jak wczoraj.

– Pani Sabino, ja naprawdę nie chciałam pani urazić. Chciałam dobrze...

– Dobrymi chęciami to jest piekło wybrukowane – skwitowała Barańska. – Na siłę mnie pani nie zmieni. A jak już pani musi komuś pomagać, to znam bardziej potrzebujących. Choćby ta Cedro, co leżała z nami w szpitalu. No, wie pani, ta staruszka, co do niej syn szedł i dojść nie mógł.

Sabina z wdzięcznością przyjęła zmianę tematu. Potrzebowała czasu na przemyślenie tego, co usłyszała od Sabiny. Nie chciała, żeby ta przestała przychodzić, bo chociaż nie była wylewna i serdeczna, to stała się dla niej namiastką normalnego życia, osobą, z którą mogła porozmawiać.

– Pewnie, że pamiętam. Dużo mi pomagała, chociaż nie byłam w tamtych dniach zbyt miła. Znosiła cierpliwie moje humory, taka dobra i ciepła staruszka.

– Znosiła, bo jest przyzwyczajona do znoszenia. A ten synek to niezłe ziółko. Całe dni spędza z koleżkami pod sklepem albo gdzieś w krzakach. Piją, co się nawinie. Nieraz to go nawet widuję, jak prosi o pieniądze, ale do mnie nie podchodzi, bo mu raz powiedziałam do słuchu. Całe życie na utrzymaniu matki siedzi. Wstyd! Jak ona się musi czuć, że takiego drania wychowała. Pijak i pasożyt, nic więcej.

– Na jego picie to ja chyba nic nie poradzę. – Wzruszyła ramionami Sonia.

– Jego to niech diabli wezmą, mnie tam go wcale nie jest szkoda. O niej myślałam. Tam to bieda aż piszczy. Mówiła mi sprzedawczyni z mięsnego, że od nich takie resztki bierze, które inni kupują dla psów. Chyba z tego gotuje. I podobno dawniej to podejmowała się dorywczych prac, wie pani, takie sprzątanie albo coś. Nie dalej jak dwa dni temu

widziałam ją w spożywczym. Ciągłe kuleje, tak dreptała powolutku. Żal mi się jej zrobiło, bo żadnego wsparcia od własnego dziecka nie ma.

– Myśli pani, że zgodziłaby się u mnie dorobić? Mój mąż nawet wspominał o przyjęciu gosposi. Mogłaby gotować, trochę sprzątnąć... A nie obrazi się tak, jak pani? – Nie mogła powstrzymać się od tej drobnej złośliwości.

– Jak się nie ma co do garnka włożyć, to dumę się chowa do kieszeni, prawda?

– Sama nie wiem, muszę się zastanowić... A tymczasem może jednak przestanie się już pani na mnie dąsać i napijemy się kawy, zanim całkiem wystygnie.

Przez twarz Sabiny przebiegł jakby cień uśmiechu. Może jednak będzie mnie nadal odwiedzać – pomyślała Sonia.



Sprawa Bronisławy nie dawała Soni spokoju przez kilka dni. Przede wszystkim miała trochę wyrzutów sumienia, że wcześniej nie

zainteresowała się losem staruszki. A przecież wiedziała, że mieszka niedaleko. Prawdę mówiąc zapomniała o niej, nie poświęciła jej ani jednej myśli od czasu powrotu do domu. Pięknie się odwdzieczyłam za tyle cierpliwości, ile mi okazała – pomyślała ze wstydem. To przecież pani Bronisława w szpitalu podawała jej kubek z herbatą, pomagała się umyć. Z własnej woli interesowała się jej samopoczuciem, pilnowała, żeby niczego jej nie brakowało. Sama nie miała niczego, bo rzeczywiście syn pojawił się raz i już nie wrócił. Starsza pani nie miała kapci, skarpetek, szlafroka, ale nikt nie usłyszał z jej ust słowa skargi. Dbała o Sonię jak o własne dziecko, a ona tak łatwo zapomniała. Okazała się zwyczajną egoistką. I teraz uświadomiła jej to Sabina, którą ona uważała za zimną i nieczułą.

Sonia nie chciała jednak kierować się współczuciem. Próbowала już tego z Barańską i kiepsko wyszło. Czy rzeczywiście ktoś w rodzaju gosposi jest jej potrzebny? Niby tak, bo Krzysztof lubi domowe obiady i porządek, a obu tych rzeczy ostatnio brakowało w ich domu. Tylko czy pani Bronisława będzie umiała tak ugotować, żeby mu smakowało? I czy w ogóle sprosta obowiązkom? Z tego, co Sonia pamiętała, miała problemy z chodzeniem i rękę w gipsie.

W końcu poradziła się Sabiny, licząc na jej zdrowy rozsądek i brak sentymentów. Ta zapytana o najlepszy sposób załatwienia sprawy, nie zastanawiała się ani chwili.

– Niech przyjdzie na próbę. Pani jej powie, co i jak gotować, dopilnuje na początku. Jak okaże się, że pani odpowiada, to dobrze, jak nie, to przecież nie musi jej pani przyjąć na stałe. Kto płaci, ten wymaga. Mnie tego nauczyli w hipermarkecie: chcesz zarabiać, to się ucz i dostosuj, nie chcesz – są inni na twoje miejsce.

Brutalne to było, ale z pewnością rozsądne, więc Sonia postanowiła skorzystać z rady. Poprosiła Sabinę, żeby odnalazła Bronisławę i przyprowadziła ją. Niedługo kończyły się wakacje, Oleńka miała wrócić z kursu językowego w Londynie, więc Sonia chciała wraz z początkiem nowego roku szkolnego zorganizować wreszcie ich życie rodzinne.

Bronisława przyszła, zachwyciła się mieszkaniem, ale widać było, że nie czuje się pewnie w takim otoczeniu. Dużo lepiej odnajdywała się

w szpitalu. Tam, paradoksalnie, czuła się bardziej na miejscu niż w tym apartamencie, którego salon był wielkości prawie całego jej mieszkania.

Wysłuchiwała propozycji uważnie i wyraziła te same wątpliwości, które miała Sonia.

– Nie wiem, czy ja się nadam. Nie znam się na tych wszystkich nowoczesnych urządzeniach. I czy pani mężowi będzie smakowało to, co ugotuję? On taki elegancki mężczyzna...

– Dlatego, pani Bronisławo, najpierw spróbujemy. Może przez dwa tygodnie, co? Jak mnie się spodoba i pani, to umówimy się na dłużej.

– No i mężowi jak się spodoba.

Sonia już była zadowolona. Fakt, że gosposia tak troszczy się o Krzysztofa i jego opinię, był ogromną zaletą nowej sytuacji. On uwielbiał być w centrum zainteresowania, czuć się ważny. Perspektywa domowych obiadów i troskliwej opieki z pewnością zachęci go do wcześniejszych powrotów do domu. Bo Sonia, mimo prób zapewnienia sobie towarzystwa i pomocy, nadal najbardziej czekała na obecność ukochanego mężczyzny. I wszystko, co robiła, miało tak naprawdę jeden cel – zadowolenie Krzysztofa. On był dla Soni najważniejszy i za żadne skarby świata nie chciała go stracić. Jeżeli Bronisława mogłaby w jakikolwiek sposób sprawić, że będzie chętniej wracał, że doceni zaradność Soni, warta była każdych pieniędzy.





– Nie przyszło ci nawet do głowy, żeby zapytać mnie o zdanie. Nie sądzisz, że to nie w porządku? – Krzysztof zachowywał pozory spokoju, ale drgająca szczęka zdradzała prawdziwe emocje.

– Sam proponowałeś, żeby zatrudnić gosposię, więc przemyślałam to i doszłam do wniosku, że masz rację. Nie chciałam ci zawracać głowy takimi drobiazgami. Jesteś przecież taki zajęty... – Sonia starała się ułagodzić męża. Niestety, jej słowa przyniosły odwrotny skutek.

– Nie musisz być złośliwa. Wydaje ci się, że ja sobie siedzę w biurze i przekładam papierki? I z tego przekładania mamy to wszystko. – Zatoczył ręką wokół. – A ty możesz siedzieć spokojnie w domu, nie martwiąc się o pieniądze. Mogłabyś docenić moją harówkę, zamiast wiecznie ironizować.

– Doceniam przecież. Dlatego nie angażuje cię w domowe sprawy. Pomyślałam, że skoro ja będę z nią przebywać, to sama mogę wybrać.

– I wybrałaś jakąś starą babę. Nawet nie wiem, skąd ją wzięłaś.

– Jak to skąd?! Przecież leżała na tej samej sali, co ja. Nie pamiętasz? Opiekowała się mną, a ty kupiłeś jej czekoladę...

– Proszę cię, przestań! Naprawdę uważasz, że pamiętam każdą

starszkę, która stanie na mojej drodze? Może i była, ale wtedy miałem ważniejsze sprawy.

Ważniejsze, czyli mnie – pomyślała z radością Sonia. – Tak się przejmowałam, że nawet nie pamięta innych ludzi.

Świadomość, że jest tak ważna dla Krzysztofa, sprawiła, że gotowa była zrobić wszystko, czego zapragnie.

– Jeżeli chcesz powiem, żeby nie przychodziła. Poszukamy kogoś innego. Możesz dać ogłoszenie i wspólnie wybierzemy.

– Ciekawe co jeszcze? Może wezmę kilka wolnych dni i spędzę je, przesłuchując kandydatki na gospodynię. Doskonały pomysł! A w tym czasie klienci sami podpiszą z moją firmą umowy. Tak, to będzie naprawdę dobry czas!

– To ja już nie wiem, o co ci chodzi... – Bezradnie rozłożyła ręce.  
– Wybieram sama – źle, ty masz wybrać – też źle.

Krzysztof najwyraźniej nie był w dobrym nastroju. Kiedy po przyjściu z pracy zobaczył rezydującą w kuchni Bronisławę, powstrzymał się od reakcji, ale Sabina natychmiast dostrzegła jego niezadowolenie. Odmówił obiadu, twierdząc, że jadł na mieście i aż do wyjścia nowej gosposi siedział w swoim fotelu, nerwowo bębniąc palcami po poręczy. Jak widać, złość jeszcze mu nie przeszła, przeciwnie, z jakiejś przyczyny nakręcał się coraz bardziej. Sabina nie wiedziała, co robić.

– Co ty o niej w ogóle wiesz? Wypytałaś o wszystko?

– Krzysiu, nie przesadzaj. To miła starsza pani. Ma ciężkie życie, mało pieniędzy i syna alkoholika na utrzymaniu. Pomyślałam, że możemy pomóc sobie nawzajem.

– Nie mówi do mnie „Krzysiu”, wiesz, że nie znoszę takiego protekcjonalnego tonu. – Mąż najwyraźniej dążył do większej klótni. – Syn alkoholik – świetnie! Pewnie w domu melina. A ty mówisz mi tak bez troski, że wpuściłaś do naszego domu jakąś patologię. Mam nadzieję, że nie dasz jej kluczy?

– Nie przesadzaj, proszę cię. To uczciwa osoba.

– Ciekawe skąd o tym wiesz? Napisane ma na czole? Każdy jest niby uczciwy, a jak trafi się okazja, to wiadomo, co się dzieje.

Ostrzegam cię, że jeżeli tylko coś zginie, to będzie to wyłącznie twoja

wina.

Krzysztof szybkim krokiem przemierzał salon w tę i z powrotem i kontynuował tyradę.

– Czy ona w ogóle zna się na kuchni? Bo jak jest taka biedna, to pewnie same kluchy gotuje. Może jeszcze zalewajkę i ziemniaki ze słoniną. A wiesz, że ja lubię dobrze zjeść. Tradycyjna kuchnia – proszę bardzo, ale w wydaniu szlacheckim, a nie chłopskim.

– Miałeś dzisiaj szansę spróbować i nie chciałeś. Sama pilnowałam, żeby było tak, jak lubisz. Pani Bronisława bardzo się starała, bo nie wiadomo dlaczego, ale bardzo cię lubi. – Sonia miała już dość fochów Krzysztofa. Czepiał się wszystkiego zupełnie bez powodu. Jego złość udzieliła się żonie.

– I może pomyślałbyś chociaż przez chwilę o mnie? Nie przyszło ci do głowy, że wołałabym mieć do pomocy kogoś, kogo znam? Siedzę tu całymi dniami sama jak palec, nie mam się do kogo odezwać. Ty wracasz późno, zawsze zmęczony. Idziesz na górę, a ja zostaję tutaj. Myślałeś, jak się wtedy czuję?

Mężczyzna zatrzymał się i popatrzył Soni prosto w oczy.

– Znowu mnie oskarżasz. Wiecznie masz tylko pretensje. Wracam po całym dniu ciężkiej pracy i we własnym domu nie mogę liczyć na spokój i szacunek. Mam tego dosyć, więc wychodzę, zanim obydwójce powiemy coś, czego nie da się cofnąć.

Trzaśnięcie drzwiami zabrzmiało jak policzek.

Sonia poczuła ogromny lęk. „Zanim powiemy coś, czego nie da się cofnąć...”. Co miał na myśli? Rozstanie? Wyraźnie dał to do zrozumienia. Nie był zadowolony, nie czuł się dobrze we własnym domu. Jak to możliwe? Przecież tak się starała.

Niepotrzebnie dała się wciągnąć w tę kłótnię. Nie zapanowała nad emocjami, chciała postawić na swoim. I co jej z tego przyszło? Wyszedł i nawet nie powiedział, kiedy wróci. Dokąd poszedł? A jeżeli w końcu znajdzie inną, jak jej ojciec? Ucieknie od niezadowolenia żony, od ciągłego słuchania o problemach. Mężczyźni tak robią.

Dlaczego tak uparła się na tę Bronisławę? Rzeczywiście powinna była to najpierw z nim skonsultować, poradzić się, a nie stawiać go w niezręcznej sytuacji. Kiedy tylko wróci, porozmawia z nim jeszcze

raz. Spokojnie. I zacznie od przyznania się do winy, bo rzeczywiście nie postąpiła rozsądnie. Przeprosi go najładniej, jak potrafi. Krzysztof to lubi, na pewno jej wybaczy. Tak, musi tylko na niego poczekać.

Było już po pierwszej, kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają.

– Krzysztof? – zapytała.

– Obudziłem cię? – Wszedł do pokoju z bukietem kwiatów w ręce.

– Nie, jeszcze nie spałam.

Zauważył jej zdziwione spojrzenie.

– To dla ciebie. – Wręczył jej kwiaty. – Przesadziłem, przepraszam. Wiem, że chciałaś dobrze. Miałem dziś bardzo nerwowy dzień, może dlatego tak cię niesprawiedliwie potraktowałem.

Przepraszam. Wybaczysz mi?

Wtuliła twarz w czerwone płatki. Pachniały wspaniale. Podniosła wzrok na męża. Każda kobieta chciałaby mieć takiego mężczyznę u swego boku – kochający, zaradny i potrafiący sprawić przyjemność własnej żonie po osiemnastu wspólnych latach.

– To ja przepraszam. Miałaś rację.

– Nieprawda, kochanie. To ty jesteś panią tego domu i masz prawo decydować o tym, kto będzie ci pomagał. Niech będzie ta Bronisława, skoro uważasz, że to dobry wybór. A teraz pościelę ci, bo pewnie jesteś zmęczona.

Patrzyła wzruszona, jak rozkłada kanapę i układa pościel. Mogła to zrobić sama, dawała radę, chociaż zajmowało to ponad kwadrans i trochę wysiłku. Wiedział o tym i postanowił ją wyręczyć. To było miłe, taki wyraz troski w drobnych sprawach.

– Nie gniewasz się już? – zapytał i widząc, że przecząco kręci głową, uśmiechnął się. – To dobrze. Pójdę na górę, bo jest już późno, a jutro muszę wcześniej wstać.

Pochylił się nad żoną i pocałował ją w policzek.

– Dobranoc, kochanie.

Już stojąc na pierwszym stopniu odwrócił się i powiedział:

– Czy jutro w ramach próby mogę liczyć na pieczeń?

– Oczywiście. Daj znać, o której wrócisz, będę czekała z obiadem.



Nawet przed sobą niechętnie się do tego przyznawała, ale polubiła wizyty u Soni. Dwa razy w tygodniu po dwie godziny – niby niedługo, ale dla niej był to czas tak inny od pozostałych godzin w tygodniu, że nie mogła się go doczekać. Dwieście czterdzieści minut w innym świecie. Ponad czternaście tysięcy sekund, podczas których nie musiała być w nieustannym pogotowiu. Miała pewność, że nie usłyszy wołania, nie będzie musiała biec do drugiego pokoju z duszą na ramieniu, niepewna, co ją czeka, co usłyszy. Nikomu nie zwierzyłaby się z tych myśli. Bo jak powiedzieć, że ma się dosyć własnego ojca? Że są chwile, w których ma się ochotę krzyknąć na niego, przywołać go do porządku. Że na widok kolejnego zmoczonego prześcieradła robi się niedobrze. Przecież to nie ojca wina, że się starzeje. Każdego to czeka. I na pewno nikt nie czuje się dobrze ze świadomością, że nie potrafi już radzić sobie samodzielnie. A już szczególnie jej ojciec, który całe życie był niezależny i nikogo o nic nie prosił.

Miała wyrzuty sumienia z powodu tych ucieczek. Czuła się jak

wyrodna córka, która nie ma dość cierpliwości i czułości, żeby zająć się starym rodzicem. Bywały dni, gdy zastanawiała się, czy nie lepiej zrezygnować z opiekunki i zająć się ojcem „na pełen etat”. Szczególnie wtedy, gdy ojciec żalił się na panią, która się nim opiekowała.

– Ona nie rozumie, że każdy ruch sprawia mi problem. Każe mi ćwiczyć, chodzić, aż mnie wszystko boli. Powiedziałem jej, że nie ma serca, ale nic ją to nie obeszło. To przez ciebie spotyka mnie taki los!

W takich momentach była zdecydowana powrócić do samodzielnej opieki nad staruszkiem, ale kiedy ojciec co pół godziny wołał ją tylko po to, żeby poprawiła mu poduszkę lub podciągnęła skarpetę, co przy odrobinie chęci mógł zrobić sam, traciła cierpliwość i tylko perspektywa wyjścia w mieszkania pozwalała jej zachować spokój. Po każdej kolejnej nieprzespanej nocy miała wrażenie, że jeżeli nie odetchnie tą dwugodzinną namiastką wolności, to z pewnością zwariuje.

Kiedy przekraczała próg mieszkania Soni, wydawało jej się, że wchodzi do innego świata. Do rzeczywistości, w której można było się cieszyć, być szczęśliwym i porozmawiać bez obawy narażenia się na krytykę. Może powinna się tego wstydzić, ale zazdrościła młodszej znajomej jej życia. Miała męża, dzięki któremu nie musiała troszczyć się o pieniądze, córkę, miała po prostu rodzinę. Nie rozumiała, jak Sonia może być niezadowolona. Gdyby była na jej miejscu, to dziękowałaby losowi za tyle łaskowości.

Owszem, pożar w hipermarkecie odcisnął na Soni największe piętno, ale miała zapewnioną opiekę, nie była zadana tylko na siebie. Mogła szukać lekarzy, zatrudnić więcej rehabilitantów. Nie wiadomo, dlaczego tego nie robiła.

W sumie to dla Sabiny było nawet lepiej, bo gdyby Sonia stała się samodzielną, pewnie nie byłoby jej potrzebne towarzystwo znajomej ze szpitala. Miała przecież wcześniej jakieś koleżanki. Wróciłyby do ich grona i tyle, a Sabina straciłaby tak cenną możliwość spokojnego relaksu w miękkim fotelu z filiżanką kawy.

Chociaż, gdyby tak dobrze się przyjrzeć, to można byłoby zobaczyć rysy na wizerunku tej idealnej rodziny – rozmyślała Sabina, odkurzając przedpokój. – Bo tego Krzysztofa to ciągle nie ma w domu. Podobno dużo pracuje, ale jakoś mi się nie wydaje, żeby służbowe

sprawy załatwiało się w nocy. A Sonia nie raz wspominała, że wrócił po północy. I skoro go nie ma w domu, to jak może się nią opiekować?

Kto jak kto, ale ona doskonale widziała, z czym wiąże się opieka nad niesprawną osobą. Z potrzebą pomocy przy najprostszych czynnościach, i to stale. I tak dziewczyna doskonale sobie radziła, to musiała przyznać. Jak widać, nie można mieć wszystkiego – podsumowała, miarowo poruszając rurą odkurzacza. – Zdecydowali się na dostatnie życie, więc ponoszą tego konsekwencje.

Zresztą według Sabiny mąż, który jest jedynym żywicielem rodziny ma prawo wymagać. Jak jej ojciec. Pracował na wszystko i matka nawet nie próbowała zmuszać go do wykonywania domowych obowiązków. Role były podzielone bez możliwości zmiany. To, logicznie myśląc, ma sens. Skoro tak się ułożyło, to teraz nie ma co narzekać. I Sonia powinna dbać o Krzysztofa, bo lepszego nie znajdzie. Gdyby mnie się trafił taki mąż – myślała Sabina – to w progę podawałabym mu kpacie. Sonia co prawda się stara, widać, że jej zależy, tylko chciałaby go mieć ciągle przy sobie. A tak się nie da.

Inna sprawa to córka Adamczyków. Sonia opowiadała o niej same wspaniałości. Że chodzi do najlepszego liceum, ma zdolności plastyczne i świetnie tańczy, zna angielski i niemiecki. Opowiadała, że Oleńka planuje studiować medycynę. Może zagranicą. A może na Księżycu – ironizowała Sabina, wyszarpując zaklinowaną pod szafką szczotkę. – Ciągle mówiła, jaka to córeczka wrażliwa, dobra, lubiana i wszystko, co najlepsze.

Ładna to rzeczywiście jest, trzeba przyznać. Odziedziczyła to, co najlepsze po obydwójgu rodzicach. Przynajmniej jeśli chodzi o wygląd, bo co do charakteru, to Sabina nie byłaby taka pewna.

Podczas kilku spotkań Oleńki z Sabiną i Bronisławą, nastolatka zdawała się ledwie zauważać obie panie. Na ich widok burczała coś, co chyba miało być powitaniem, ale nic poza tym. Rzadko zatrzymywała się nawet przy matce, zwykle zdejmowała buty i szła prosto do swojego pokoju. Zawsze z telefonem przy uchu, jakby była do niego przyklejona.

Sabinę denerwował ten brak podstawowych zasad dobrego wychowania i nie rozumiała, dlaczego Sonia nie zwraca uwagi córce. U niej w domu przywiązywano wielką wagę do savoir-viver'u, ojciec

twierdził, że kulturalny człowiek musi umieć się odpowiednio zachować. Zgadzała się z tym, przez co trudniej było jej przemilczać to, co prezentowała Oleńka.

Szczególnie zapadła jej w pamięć sytuacja z poprzedniego tygodnia. Akurat była w łazience i zbierała pranie z suszarki, do której Sonia nie mogła dosięgnąć. Nie zamknęła drzwi i słyszała wymianę zdań między matką a córką.

– Oleńko, chodź do mnie na chwilę – przywołała przechodzącą dziewczynę Sonia. – Czy mogłabyś przynieść mi z kuchni dzbanek z sokiem?

– Nie mam czasu. Spieszę się na angielski. – burknęła Oleńka. – Masz dwie służące i wózek, a jeszcze mnie potrzebujesz do obsługi?

Sonia nie odpowiedziała, a trzaśnięcie drzwi było sygnałem, że nastolatka wyszła. Sabina, chociaż już złożyła ostatnią bluzkę, została w łazience. Nie wiedziała, jak miałyby spojrzeć Soni w oczy i powstrzymać się od jakiegokolwiek komentarza. Musiała ochłonąć, bo to, co usłyszała, wywołało w niej prawdziwą burzę.

Jak to możliwe, że dziecko zwraca się w taki sposób do rodzica? Potraktować własną matkę w taki sposób? Przecież to dziecko wprost odmówiło wykonania prośby. Zlekceważyło kobietę, która ją urodziła. I jeszcze wypomniała jej kalectwo.

Sabina nie wyobrażała sobie, że mogłaby w taki sposób zwrócić się do swojej mamy, nawet jeśli ta by na nią krzyknęła czy ją uderzyła, czego nigdy nie zrobiła. Nie musiała. Wiadomo było, że rodzic to rodzic i ma prawo żądać czegoś od dziecka, a ono ma obowiązek to zrobić. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy analizować, czy zrobienie tego, co każą rodzice, podoba jej się, czy nie. Takie analizy nie miały sensu.

Mieć dziecko, które zachowuje się tak jak Oleńka, to musi być straszne. Życ z świadomością, że nie można na nie liczyć, że cię nie szanuje i nie ma żadnego poczucia obowiązku. Gdyby Sabina była taka, ojca pewnie nie byłoby już na świecie. Na szczęście ona była odpowiedzialna i wiedziała, jakie są jej obowiązki względem niego. Szkoda, że tata nie mógł zobaczyć zachowania Oleńki – pomyślała z westchnieniem. – Może wtedy doceniłby, jaką ma opiekę i rozumiałby, że nie jestem taka zła, jak mu się wydaje. Jak widać, nie



wszyscy mogą liczyć na pomoc własnych dzieci.

Od tamtej chwili Sabina trochę inaczej patrzyła na Sonię, której świat przestał być w jej oczach tak idealny. W głębi duszy czuła też jakiś rodzaj satysfakcji. Po pierwsze dlatego, że jej młodsza koleżanka też miała powody do zmartwień, a po drugie przekonała się, że opiekując się potrzebującym ojcem, postępuje dobrze. Nawet jeżeli jest jej ciężko, to nie można inaczej. Musi podołać, tak trzeba.



– Pani Soniu, kochana moja, co pani dzisiaj taka smutna? Może szarlotki bym upiekła, to się humor polepszy?

– Dziękuję, nie mogę tyle jeść, bo tak utyję, że się w tej mojej karocy nie zmieszczę.

– A tam, głupstwa pani opowiada. Nie zaszkodziłoby się troszkę zaokrąglić tu i tam. Chudzinka z pani straszna, a chłopcy to lubią, jak kobietę jest za co złapać. Pan Krzysztof by był zadowolony.

Na wspomnienie męża Sonia posmutniała jeszcze bardziej. To on był przyczyną jej ponurego nastroju. Wczoraj późnym wieczorem zadzwonił i oznajmił, że zostaje na noc w biurze. Powiedział, że mają pracować nad bardzo pilnym projektem, więc zejdzie im pewnie do rana. Przyjechał po piątej, wziął prysznic, przebrał się i pobiegł na jakieś spotkanie. Rzeczywiście wyglądał na zmęczonego, ale czy pracą? A może była inna kobieta i z nią właśnie spędził noc?

Może Bronisława miała rację? Czyżby nieświadomie trafiła w sedno? Może nie podobała się już Krzysztofowi, może rzeczywiście powinna coś zmienić w swoim wyglądzie? – Sonia rozważała możliwe przyczyny nieobecności męża. Odrzuciła myśl o gosposi, bo chwalił obiady i porządek w domu. A ciągle zachwyty staruszki przyjmował z wyrozumiałością i wyglądało na to, że nawet sprawiają mu przyjemność. Pozostawała więc tylko jedna możliwość – problemem jest ona sama. Widać, przestała być atrakcyjna i przebywanie z nią stało się dla Krzysztofa koniecznością, której starał się unikać. A przecież robiła, co mogła. Starła się, żeby jak najrzadziej widział ją na wózku, w nadziei, że przyjdzie chwila zapomnienia, że jej niepełnosprawność stanie się niewidoczna i będą mogli być razem. Czekwała na jakikolwiek znak z jego strony, ale znaku nie było. Najwyraźniej też przestawał wierzyć w jej powrót do zdrowia, bo kiedyś nawet powiedział:

– Jesteś pewna, że wystarczająco dużo ćwiczysz? Czy widzisz jakieś postępy, bo ja nie zauważam. Zastanawiałaś się nad konsultacją z lekarzem?

Nie musiała się konsultować. Nie słyszała ostatnio o żadnym spektakularnym postępie w medycynie, więc od czasu jej wyjścia ze szpitala nic się nie zmieniło. Nie znosiła wizyt rehabilitantki, czuła się podle, gdy tamta podnosiła i opuszczała jej nogi. Miała w nosie zanik mięśni, bo uważała, że nie są jej do niczego potrzebne. Tkwiła jednak w tej fikcji ze względu na Krzysztofa. Gdyby chociaż raz powiedział albo dał do zrozumienia, że nie odejdzie nawet wtedy, jeżeli już nigdy nie uda jej się stanąć na nogi, powiedziała mu prawdę. Czekwała na te słowa, bo tajemnica coraz mocniej jej doskwierała. Ale Krzysztof milczał.

Niewesołe myśli sprawiły, że nie chciało jej się nawet wyjechać na

balkon. Wrześniowe słońce świeciło jeszcze całkiem mocno, ale Sonia nie miała ochoty na nic.

Bronisława, widząc nastrój pracodawczyni, próbowała poprawić jej humor sposobami, które uważała za najlepsze. Dobre serce nie pozwalało jej być obojętną, gdy widziała, że ktoś wymaga pomocy.

– A może pani Sonia miałaby ochotę na spacer? Już trzeci miesiąc jak pani nigdzie nie wychodzi. Pokazałabym pani te kotki, co je dokarmiam. Mówię pani, jakie piękne! Takie małeństwa. I ciągle głodne, bidulki. Nie chciałyby pani zobaczyć?

– Co pani opowiada! – zdenerwowała się Sonia. – Jaki spacer? Jakie kotki? Przecież to jest drugie piętro. Nie sfrunę razem z wózkiem! Niechże się pani czasami zastanowi!

Bronisławy nie zraził nerwowy ton Soni. Nie raz słyszała podobny. Poza tym bardzo chciała pomóc tej biednej dziewczynie.

– Przecież pani lekka jak piórko, można panią znieść. I to – wskazała na wózek – też.

– Tak, pewnie pani to zrobi. – Sonia pokiwała głową z politowaniem i wzięła do ręki gazetę, żeby pokazać, że temat uważa za zamknięty.

Nie doceniała jednak troskliwości Bronisławy.

– Ja nie dam rady, biodro mnie boli i ręka jeszcze ciągle nie tak sprawna jak kiedyś. – Sonia słuchała zaskoczona, bo gosposia w ogóle nie wyczuła ironii i potraktowała jej złośliwość dosłownie. – Ale mogę poprosić Jerzyka. Weźmie jakiegoś kolegę i zniosą wózek, a potem panią. A jak będziemy wracać, wniosą z powrotem. Jerzyk to dobry chłopak i na pewno nie odmówi pomocy. Zawsze był wrażliwy na cierpienie innych.

Sonia wyobraziła sobie, jak dwóch osiedlowych pijaczków znosi ją z drugiego piętra. Ogarnęło ją przerażenie, bo Bronisława najwyraźniej mówiła serio i nie widziała w swojej propozycji niczego niewłaściwego. Gotowa była przyprowadzić synka i jego koleżków. Sonia gorączkowo myślała, jak wykręcić się z tej sytuacji, nie urażając jednocześnie staruszki, która niezrażona opowiadała dalej o dobrym sercu swojego Jerzyka:

– Zawsze pomagał kolegom. Nigdy słabszego nie uderzył i nikomu

nie pozwolił. Teraz też pomocy nie odmawia, nawet swoim kosztem, bo niektórzy to wykorzystują.

– Pani Bronisławo, doceniam ten pomysł, ale nie mogą mnie dotykać obcy mężczyźni. Krzysztof byłby zły, rozumie pani?

Argument okazał się nad wyraz trafny. Do tego wspomnienie męża Soni, który dla Bronisławy był uosobieniem wszelkich męskich cnót, też zadziało.

– Och, nie pomyślałam o tym. To dlatego, że Jerzyk nigdy nie zrobiłby niczego niestosownego. Ale wiem, że mężczyźni są wrażliwi na takie rzeczy i zazdrośni. Mój Marian też zawsze bardzo się gniewał, jak rozmawiałam z innym chłopem, nawet z sąsiadem. To nic chyba z tego spaceru nie będzie. Biedna pani, taka zamknięta w domu, jak w jakim więzieniu. To może chociaż kompotu naleję? Albo zaparzę tej kawy, co pani lubi?

– Nie, dziękuję, na razie nie chce niczego. Zawołam panią później, a teraz się położę, bo głowa mnie rozboleła.

– Okład dać?

– Nie trzeba. Proszę się zająć obiadem, bo Krzysztof może niedługo wrócić. Nie spał całą noc, więc będzie chciał odpocząć.

Taką miała nadzieję, bo mąż nawet nie zadzwonił. Czekwała na telefon od rana. Widocznie nie miał czasu.

Bronisława posłusznie podreptała do kuchni. Sonia wiedziała, że staruszka bardzo się postara ugotować coś dobrego.

Dzisiaj gospoia wyjątkowo działała jej na nerwy. Do tego, że zawsze mówiła o synu same dobre rzeczy, już się przyzwyczaiła. Starala się ucinać te opowieści i zastanawiała się, czy Bronisławie wydaje się, że ludzie niczego nie wiedzą, nie znają Jerzyka zebrzącego pod sklepem, pijącego w krzakach i robiącego awantury w domu? Czy chciała ludzi przekonać, że syn nie jest zły? Była aż tak naiwna i wierzyła, że ludzie dadzą się nabrać na te opowieści?

Po namyśle doszła do wniosku, że staruszka naprawdę wierzy w to, co opowiada. Ma w głowie wyidealizowany obraz małego chłopczyka o dobrym sercu, który robi złe rzeczy, bo w swej naiwności słucha niedobrych kolegów. I czeka aż synek przeprosi, zmądrzeje i będzie grzeczny.

Sonia puszczała więc mimo uszu peany na cześć leniwego pijaczka, ale dziś Bronisława przeszła samą siebie. Jej propozycja dotycząca pomocy, a potem jeszcze zapewnianie, że synek nie zrobiłby niczego niestosownego, jakby Sonia mogła być w jakikolwiek sposób nim zainteresowana, to była przesada.

Kiedy jednak spojrzała w pełne wiary i szczerze oczy Bronisławy, zrezygnowała z kilku szczerych komentarzy na temat Jerzyka, które cisnęły jej się na usta. To nie miało sensu.

Nie chciała krzywdzić kobiety, która z takim oddaniem starała się zaspokoić każdą jej potrzebę. Sonię wzruszała jej troska, dobroć i opiekuńczość. Jak ktoś o takim dobrym sercu mógł wychować takie beznadziejne dziecko? – zastanawiała się często Sonia. Chwilami kobiecie wydawało się, że Bronisława jest jej rodziną, najbliższą osobą. I chociaż czasem irytowały ją ciągle pytania o samopoczucie i propozycje mające służyć jej wygodzie, to nie chciałyby sprawić przykrości jedynej osobie, którą szczerze interesował jej los.



– Gdzie mama była do tej pory? – Pretensja w głosie Jerzyka była wyraźna, chociaż starał się ją ukryć, nadając pytaniu płaczliwy ton. – Wstałem, a tu w lodówce pusto. Poszedłbym do sklepu, ale mama wie, że nie mam nawet grosza.

Bronisława zsunęła buty i postawiła przyniesione siatki na kuchennym stole.

– Mówiłam ci przecież, że dorabiam trochę u tych bogatych państwa. Ale nic się nie bój, nie zapomniałam o tobie, synku. Mam tutaj schabowego i zupkę jarzynową. Ty wiesz, że oni na taką mówią „włoska”. Trochę inna niż moja, ale całkiem dobra.

Jerzyk nie wyraził radości, najwyraźniej nie był głodny. Matka zerknęła na stojącą przed nim szklankę wody i westchnęła. Jeszcze nie doszedł do siebie – pomyślała. – Ale za kilka godzin zje z ochotą.

– Kawy mama nie kupiła?

– Nie, ale po południu kupię. Dostałam dziś tygodniową wypłatę – pochwaliła się synowi.

– To niech mama da pieniądze, skoczę do sklepu.

– Sama pójdę, później. Tobie nie dam, bo zaraz kogoś spotkasz i znowu cię pół dnia nie będzie.

Jerzyk nie był zadowolony z takiego obrotu spraw. Wstał gwałtownie, potrącając stół.

– Cholera, dorosły jestem, a mama do mnie mówi jak do dziecka!

– Bo jesteś moim dzieckiem – odpowiedziała z uśmiechem Bronisława i zaczęła wypakowywać przyniesione słoiki.

– Resztki mama do domu znosi po tych bogatych gnojkach?! Wstydu mama nie ma! Ojciec się w grobie przewraca! – dobrze wiedział, co poruszy matkę.

Bronisława zerknęła w stronę pokoju, jakby był w nim żywy mąż, a nie jego wizerunek na ślubnym zdjęciu.

– Przestań, Jerzyk – poprosiła cicho. – Ojcu teraz wszystko jedno, a nam się nie przelewa. Zresztą to żadne resztki, tylko wczorajszy obiad. Pan Krzysztof nie zjadł dużo, panny Oleńki nie było na obiedzie, a u nich dwa dni z rzędu nie je się tego samego. Pani Sonia każe

wyrzucać, ale jak to tak – dobre jedzenie na śmietnik. Lepiej wziąć, zje się przecież. I wydam mniej, to więcej zostanie.

– Nie będę po nikim dojadł! Niech mama da pieniądze, kupię co trzeba. Łaski niczyjej nie potrzebujemy.

Jerzyk za wszelką cenę chciał dostać chociaż kilka złotych. Suszyło go niemiłosiernie, a na pieczenie w gardle i drzenie rąk mogło pomóc tylko szybkie piwko. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby przekonać matkę.

Bronisława jakby nie wyczuwała zamiarów syna. Zawiązała fartuch i krzątała się po kuchni.

– A co mama w ogóle u nich robi? Pewnie mamę wykorzystują do ciężkiej roboty. Tacy to nie mają szacunku dla człowieka, sam wiem po sobie. Ja się o mamę martwię, jeszcze się mama przez tę harówkę do choroby doprowadzi.

– Wcale tam ciężko nie mam – zaprotestowała Bronisława. – Ugotuję, trochę posprzątam, jak to w domu. A pani Sonia to bardzo miła osoba. I biedna taka, kaleka teraz, całkiem nie chodzi. – Odłożyła umyty talerz na osączarkę i podeszła do syna. – A ty się, moje dziecko kochane, niepotrzebnie martwisz. Nie każdy jest zły, bo nie od pieniędzy to zależy, ale od charakteru.

– To chyba ja tak zawsze trafiam. Pecha mam jakiegoś w życiu. – Jerzyk na powrót przybrał płaczliwy ton, widząc, że ta strategia przynosi lepsze rezultaty.

– Biedny ty, synku, jesteś, to prawda. Nie masz szczęścia do ludzi. – Mokrą dłonią pogłaskała nieogolony policzek mężczyzny, który wzdrygnął się na tę pieszczotę, ale nie odsunął głowy.

– Powiem mamie, że to niesprawiedliwe. Jedni schabowe i pieczeń ciągle jedzą, tyle dobra wyrzucają, a człowiek nawet porządnej kurtki na jesień nie ma. Taki los podły!

Bronisława nie odpowiedziała. Zaparzyła sobie herbatę, a przed synem postawiła talerz z zupą.

– Jedz, bo od wczoraj nic w ustach nie miałeś. – Przysiadła po drugiej stronie stołu. Jerzyk westchnął zrezygnowany i sięgnął po łyżkę. Pod czujnym i zatroskanym spojrzeniem matki, przełykał łyżkę za łyżką, zastanawiając się nad kolejnym sposobem zdobycia pieniędzy.

Matka patrzyła na jedzącego i myślała o tym, co powiedział. Musiało mu być przykro, że od dawna nie kupił sobie niczego nowego. Ledwie udało im się zaoszczędzić na zimowe buty w ubiegłym roku. A przecież mężczyźni też lubią dobrze wyglądać – pomyślała. – Taki pan Krzysztof, ile on ma koszul, swetrów, marynarek. Cała szafa, sama widziałam. Może Jerzyk też bardziej zadbałby o siebie, gdyby miał ładne rzeczy? W dzieciństwie zawsze się cieszył z nowych spodenek czy czapki.

Wstała powoli, bo po całym dniu pracy bolał ją krzyż. Poszła do przedpokoju i wyjęła z torebki wypłacone przez Sonię pieniądze. Odłożyła jeden banknot, a dwa pozostałe położyła przed synem.

– Weź, dziecko, i kup sobie tę kurtkę. Tylko wybierz coś praktycznego i solidnego, żeby starczyło na dłużej. Nie daj się oszukać, patrz, żeby ci nie wcisnęli byle szmaty.

Jerzyk podskoczył na krześle, jakby ukłuty niewidzialną szpilą. Chwycił banknoty i wcisnął je do kieszeni spodni. Otarł usta rękawem.

– Mama jest naprawdę kochana! Nie ma mama pojęcia, jaką mi niespodziankę sprawiła! Koledzy pękają z zazdrości. A ja im powiem, bo zawsze mówię, że mam najlepszą mamę na świecie! – już był w przedpokoju i wiązał buty. – A zupka była pyszna. Najadłem się jak bąk.

– Uważaj na siebie synku. I wróć niedługo, to ci odgrzeję schabowego. Będę czekała.

– Niech mama się mną nie przejmuję, tylko odpocznie lepiej – rzucił od drzwi i wyszedł.

Bronisława z uśmiechem słuchała tupotu nóg na schodach. Jak dziecko – pomyślała. – Co on by zrobił bez opieki? Dobrze, że mam tę pracę u pani Soni. Będzie nam lepiej, to i Jerzyk się uspokoi. Będzie mógł rozważniej pracy poszukać, nie brać byle czego. I lepiej podje, poprawi się, będzie miał więcej siły.

Mężczyzna powinien jeść dużo mięsa, a u nich tego zawsze brakowało, dlatego Jerzyk był wątły i słabego zdrowia. Ale teraz go odkarmi, ubierze. Jej dziecko zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Całe popołudnie niecierpliwie czekała na powrót syna. Bardzo chciała zobaczyć, jak będzie wyglądał w nowej kurtce. Nie doczekała



się.

Jerzyk wrócił w nocy. Nie doszedł nawet do swojego tapczanu. Zasnął na podłodze w przedpokoju. Nie miał ani pieniędzy, ani kurtki.



– Oleńko, kiedy wrócisz?

– Nie wiem.

– Jak to: nie wiem? Oleńko, pozwól tu do mnie na chwileczkę.

Dziewczyna weszła do salonu i stanęła kilka kroków przed matką. Sonia popatrzyła na córkę i zalała ją falą mieszanych uczuć. Z jednej strony musiała przyznać, że córka była śliczną i zgrabną nastolatką, prawie już kobietą. Z drugiej – mimo dużej tolerancji, ciężko jej było zaakceptować wygląd Oleńki, która miała na sobie spódnicę ledwie zakrywającą pośladki i mocno wydekoltowaną bluzeczkę. Do tego ten makijaż – mocny, wyzywający, zupełnie nieodpowiedni dla siedemnastoletniej dziewczyny. Owszem, Sonia widywała podobne

stylizacje, ale raczej na pokazach mody niż na ulicy.

– Oleńko, czy ty chcesz tak wyjść z domu?

– Nie tylko chcę, ale wyjdę – odpowiedziała nastolatka, wydymając usta.

– Nie podoba mi się to.

– I nie musi. Od tego jesteś matką, żeby ci się nie podobało, nie?

– Tu chodzi o coś innego. Elegancka kobieta powinna odróżniać idee projektanta od codziennej interpretacji tego pomysłu.

– Mamo, ja nie mam czasu na pogaduszki o modzie. Umówiłam się z dziewczynami.

– A dokąd się wybieracie? Jest prawie dwudziesta.

– I jest piątek. Idziemy do klubu.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać o pozwolenie?

Powiedzieć gdzie konkretnie i z kim idziesz?

– Jakoś przez całe wakacje nie pytałaś, gdzie chodzę, i było dobrze.

Sonia musiała przyznać córce rację. Ostatnio była tak skupiona na przywracaniu normalnego funkcjonowania domu, że ledwie zauważała wyjścia i powroty córki.

– Mam do ciebie zaufanie. – Próbowała wybrnąć z sytuacji. –

Tylko chciałabym wiedzieć, o której wrócisz.

– O drugiej albo trzeciej. Tak myślę.

– A może wróciłabyś wcześniej?

– Dlaczego? Jutro wolne, wyśpię się.

– Pomyślałam, że może poszlibyśmy na rodzinny spacer. Na przykład do parku. Jesienią jest tam ślicznie. Kiedyś lubiłaś tam chodzić...

Oleńka parsknęła śmiechem.

– Kiedy? Chyba jak miałam pięć lat. Zresztą nie wiem, jak to sobie wyobrażasz. Ojciec będzie? Wie w ogóle o tym pomyśle?

Rzeczywiście, nie wiedział. A ona nie miała pojęcia czy Krzysztof w ogóle planował wolną sobotę. Od miesięcy nie miał takiej, chociaż obiecywał, a ona czekała. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć córce.

– Poza tym jak mielibyśmy iść? Będziemy cię popychać na tym wózku? Niezły obciach na całe miasto, nie ma co!

– Co ty mówisz, Oleńko! Chcesz powiedzieć, że wstydzisz się

niepełnosprawnej matki?

– A ty chcesz powiedzieć, że to powód do dumy? Proszę cię, zastanów się! Lepiej zamiast wyliczać mi czas, zajmij się ćwiczeniami.

Zarzuciła blond włosami i wyszła. Sonia nie mogła wykrztusić słowa, zresztą nawet nie chciała zatrzymywać córki. I tak jej słowa zostały z nią i będą na zawsze. Mogła się złościć, ale dzięki temu, że dziewczyna – jak to nastolatka – rzuciła jej prawdę prosto w twarz, poznała jej prawdziwe myśli. Popychanie wózka z kaleką matką nie jest powodem do dumy. A żony? Z pewnością także nie. Jak w takiej sytuacji mogła powiedzieć im prawdę?

Przed zaśnięciem płakała, ale nie tak długo, żeby doczekać powrotu męża i córki.



Sabina miała dość. Wszystkiego. Nie spała prawie całą noc, bo ojciec ciągle czegoś chciał. A to jeść, a to pić, a to do toalety. Każde

wezwanie wiązało się nie tylko ze spełnieniem jego żądania, ale za każdym razem trzeba było na nowo ułożyć go w łóżku, poprawić poduszki, odpowiednio przykryć kołdrą. A wszystko to wymagało cierpliwości, bo staruszek jakby nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu i każdą czynność wykonywał powoli, bez pośpiechu. Sabina była wyczerpana fizycznie i nerwowo. Widząc, jak ojciec z namaszczeniem poprawia skarpetkę, zastanawia się nad pozycją, w jakiej chce się położyć, czy nie może się zdecydować na miejsce ułożenia poduszki, miała ochotę potrząsnąć nim z całych sił. Bała się, że za którymś kolejnym razem nie zapanuje nad sobą i miała wyrzuty sumienia, winiąc się za brak cierpliwości.

Zastanawiała się, czy w ogóle pójść do Soni, bo nie miała ochoty na pogawędkę o niczym, ale doskonale wiedziała, że w domu nie będzie miała szansy na odpoczynek. Nawet gdy była opiekunka, Sabina nie potrafiła zasnąć czy choćby poleżeć. Zrywała się na równe nogi za każdym razem, gdy ojciec wołał, albo patrzyła opiekunce na ręce, chcąc dopilnować wszystkiego osobiście. Zebrała się więc i przyszła do Soni, ale nastrój miała fatalny.

Sonia tego dnia też nie czuła się najlepiej. Weekend minął jej na niewesołych rozmyślaniach o mężu i córce. Co prawda zjedli razem obiad, ale Oleńka nie odzywała się wcale, a Krzysztof opowiadał o ważnym kliencie, z którym po południu miał grać w tenisa. To kolejna rzecz, której nie mogli już razem robić. Przed wypadkiem często towarzyszyła mu na korcie. Bywało, że grali razem, ale częściej siedziała, kibicując mężowi. Lubił ją zabierać ze sobą, bo dobrze wyglądała w krótkiej spódniczce, a koledzy i potencjalni klienci robili się w jej towarzystwie bardziej ulegli. Cieszyła się, że może mu pomóc, wesprzeć i że jest z niej dumny. Teraz i to stało się niemożliwe. Krzysztof co prawda nie wspomniał o tym ani słowem, a Sonia doskonale pamiętała kłótnię o teatr, więc także wołała milczeć.

Nie wiedziała, co robić, nie potrafiła wyobrazić sobie dalszego życia. Była zła na los, który tak ją doświadczył i na swoją bezsilność. Widząc zboląłą minę Sabiny, nie potrafiła okazać współczucia. Wysłuchiwała narzekań na ciężką noc i obowiązki, ale nie siliła się na słowa pociechy. W końcu to nie ja mam zabawiać ją, tylko ona mnie –

pomyślała. – A jej się zdaje, że ma najgorzej ze wszystkich. Nie potrafi mówić o niczym innym, tylko o swoim ojcu, który jest po prostu złośliwym, niedobrym człowiekiem. Słowa nie powiem, niech ona się wysili.

Siedziały więc w milczeniu. Wreszcie Sabina, czując nastrój gospodyni, zaproponowała, że pomoże w kuchni. Ponieważ Sonia nie próbowała jej zatrzymać, wstała z fotela i skierowała się w stronę pomieszczenia, w którym królowała Bronisława. Po kilku krokach poczuła, że świat wiruje, a podłoga oddala się i przybliża, dziwnie falując. Fala mdłości podeszła jej do gardła, ale opanowała ją i zacisnęła mocno powieki. Na ślepo zrobiła kolejne kroki i jakoś udało jej się wejść do kuchni. Chwyciła się blatu i chyba upadłaby, gdyby Bronisława nie podtrzymała jej i nie pomogła usiąść. Po wypiciu szklanki wody poczuła się lepiej.

– Znowu? – zapytała z troską Bronisława, której kiedyś powiedziała o powtarzających się zawrotach głowy.

Sabina pokiwała głową.

– Powinna pani iść do lekarza. Może trzeba zrobić jakieś badania?

– Świetna rada, naprawdę! Przecież pani wie, że nie mam czasu na lekarzy. Zresztą oni zaraz zaczną wynajdywać choroby, a ja wiem, że nic mi nie jest. To tylko przemęczenie. Ileż można mieć na głowie cały dom i ojca. Wszystko na jedną osobę, bez żadnej pomocy. Chyba mogę być zmęczona, prawda? Nie trzeba badań, żeby to wiedzieć.

– A jak to coś poważnego? Lepiej czasem dmuchać na zimne.

– Wie pani, że czasem to wytrzymać z panią trudno. Tak pani mnie poucza, a sama nie lepsza. Kuśtyka tu pani całe dnie, na biodro narzeka i nic z tym nie robi. Jak pani taka mądra, to niech sama do lekarza idzie. Ja mam obowiązki i chorego ojca, który beze mnie sobie nie poradzi.

Odstawiła szklankę do zlewozmywaka i wyszła z kuchni. Poczowała, że musi odetchnąć świeżym powietrzem, że nie zniesie dłużej dobrych rad i pouczeń. Musiała zostać sama, przejść się, żeby nie zwariować. Spacer na pewno dobrze jej zrobi. Dotleni się, odzyska energię i odpocznie.

Sonia zdziwiła się, słysząc odgłos zamykanych drzwi. Wjechała do kuchni i zastała tam pochlipującą Bronisławę.

– Co się stało? Gdzie pani Sabina?

– Poszła. Chyba do domu.

– Pokłóciłyście się? O co?

– A, co będę pani Soni głowę zawracać. O nic ważnego, takie tam.

Czasami to ludziom tak łatwo złe słowa z ust wychodzą. A ja się już przyzwyczaiłam, że za dobre chęci i troskę można w nagrodę baty dostać. Już mi to nie dziwne. – Otarła oczy brzegiem fartucha. – Mojego Jerzyka też to spotyka. Co ja mu się natłumaczę, że nie warto się ludzkim gadaniem przejmować, ale on taki wrażliwy. Złe języki to mu tyle już krzywdy narobiły, mówię pani...

Sonia nie słuchała dalszej części wywodu Bronisławy. Wyjechała z kuchni i schroniła się na balkonie. Patrzyła na kłębiące się na niebie chmury i pomyślała, że podobne ma w sobie.

Miała dość obu znajomych. Z każdym dniem denerwowały ją coraz bardziej. Chciała im pomóc, wymyśliła sobie, że są sobie potrzebne. Tymczasem rozpanoszyły się w jej domu razem ze swoimi problemami, nieszczęściami i poglądami na życie. Miała wrażenie, że zapominają, kto jest tutaj gospodynią, kto je wspiera.

Soni wydawało się, że straciła kontrolę nad własnym życiem. Stała się powiernicą Sabiny i ofiarą troskliwości Bronisławy. Zajmowała się nimi, zamiast one nią. Miały być częścią planu, który pomoże jej w ustanowieniu nowej normalności, a tymczasem było jeszcze bardziej nienormalnie. Nie miała czasu dla siebie, nikt nie wspierał jej w kłopotach. Nie było lepiej, a raczej gorzej. A teraz jeszcze się kłóciły i obrażały. Gdyby to Krzysztof zobaczył, byłby wściekły. I słusznie – myślała ze złością.

Obce osoby zaczynały rządzić ich domem. Czyżby czuł to i przez to dom wydawał mu się coraz bardziej nieprzyjazny? Pomyślała, że może obecność dwóch kobiet dawała mu usprawiedliwienie. Pewnie doszedł do wniosku, że Sonia ma wystarczającą opiekę i nie ma powodu ani potrzeby się wtrącać. Mógł też poczuć się niepotrzebny, odsunięty. A tego nie chciała.

Co zrobić? Jak dać mu do zrozumienia, że jest najważniejszy? Gdyby pozbyła się z domu Sabiny i Bronisławy, gdyby zobaczył, że jest bezradna i samotna, może wtedy wiedziałby, że musi wrócić?

Powiedziałyby, że nie da sobie bez niego rady. Nie mógłby tego zlekceważyć, jeżeli ją kochał.

Nie, to nie był dobry pomysł. Zniechęciłby się szybko, bo co to za miejsce odpoczynku i relaksu, w którym ciągle trzeba kimś się zajmować? Wystarczy spojrzeć na Sabinę, żeby znaleźć odpowiedź. Krzysztof ma wracać do domu z radością, nie z przymusu i obowiązku. Jeżeli nie potrafi do tego doprowadzić, to co z niej za żona? Lepiej niech zostanie tak, jak jest. Zresztą mąż obiecał niedawno, że po pracowitych wakacjach może uda mu się wziąć tydzień urlopu. Poczekaj więc cierpliwie i kiedy Krzysztof będzie miał wolne, postara się, żeby naprawdę wypoczął. Będą mieli czas na spokojną rozmowę, zaplanowanie czegoś razem, na budowanie powoli nowych relacji.

A przy najbliższej okazji porozmawia z Sabiną i Bronisławą na temat ich zachowania. Tak nie może dalej być. Jeśli chcą się kłócić, to nie tutaj. U niej w domu ma być spokój i porządek. Tak, zadba o miłą atmosferę, to jej rola.

– O której dziś wrócisz?

– Naprawdę trudno powiedzieć. Wiesz, jak u mnie jest – ciągle coś wyskakuje. Nie chcę ci obiecywać, a potem się spóźnić. – Krzysztof poprawiał krawat przed lustrem w przedpokoju. – Będziesz zła.

– To może zadzwonisz, kiedy będziesz wyjeżdżał? Miałbyś gorący obiad, jak wrócisz.

– Przecież i tak nie dasz rady podgrzać. A swoją drogą, co cię tak naszło? Nudzisz się i postanowiłaś mnie kontrolować? – Strzepnął niewidoczny pyłek z kłapy marynarki. – No, chyba jest dobrze? Jak nie masz co robić, to zamów dodatkowe godziny rehabilitacji. Planuję kilka dni wolnego, to wolałbym, żeby w tym czasie nie kręciły się tu jeszcze jakieś fizjoterapeutki. Lecę, już jestem spóźniony. Pa! – Posłał cmoknięcie w kierunku salonu i tyle go widziała.

Nie mogła się doczekać przyjścia Bronisławy. Zdążyła się ubrać,



złożyć pościel, zjeść śniadanie, a gosposi wciąż nie było. Jak te minuty się wloką – myślała. – Jeszcze bardziej niż zwykle.

Miała ważną rzecz do zrobienia. Krzysztof nie bez powodu sugerował jej zwiększenie intensywności ćwiczeń. W pierwszej chwili myślała, że to znowu sygnał zniecierpliwienia, ale kiedy dodał słowa o spokoju podczas urlopu, zrozumiała, że najwyraźniej chce ten czas spędzić tylko z nią. Cudowne uczucie! Na to czekała już tak długo, ale warto było.

Nie powiedział dokładnie, kiedy to będzie, ale na wszelki wypadek trzeba zacząć działać już dziś. Poszuka najlepszego specjalisty, jaki jest w tym mieście i sprowadzi go do siebie. W końcu lekarz powiedział, że nie może jednoznacznie uznać jej niepełnosprawności za ostateczność. Do tej pory nie przykładła się specjalnie do ćwiczeń, no, bądźmy szczerzy, w ogóle się nie angażowała. Od dzisiaj to się zmieni. Jeżeli jest nadzieja, to nie można tracić szansy. Jeżeli zrobi choć niewielki postęp – pochwali się nim podczas wspólnych dni. Wyobrażała sobie jak Krzysztof się cieszy, jak obejmują się i całują. Tak, będzie ciężko pracowała.

Bronisława była zaskoczona doskonałym humorem swojej pracodawczyni. Obserwowała, jak z uśmiechem na ustach jeździ po domu i zastanawiała się, co może być przyczyną. Cokolwiek to było – odmieniło Sonię i staruszka cieszyła się razem z nią.

– Taka pani dzisiaj ruchliwa, jak moja Kasia. Wszędzie jej było pełno, ciągle psociła. Nie to, co Jerzyk. On zawsze był greczny...

– Pani Bronisławo – przerwała Sonia z uśmiechem – dzisiaj nie mam czasu na wspominki. Poproszę o kawę, a potem przyniesie mi pani laptop z sypialni na górze.

– A ja nie wiem, co to jest.

– Komputer taki. Widziała pani przecież. Krzysztof często go rozkładał w salonie.

– A, to wiem. Taka mała walizeczka z ekranem?

– Tak, właśnie o to mi chodzi.

– Będzie pani pracowała?

– Nie. – Roześmiała się znowu Sonia. – Będę szukała rehabilitanta.

– W tym komputerze?

– W Internecie, pokażę pani. A jak znajdę, to i panią nauczę, jak szukać różnych rzeczy.

– A mnie to po co? Zresztą ja się na tym nie rozumiem, za stara jestem. Jerzyk to pewnie dałby radę, on się dobrze uczył.

Sonia puściła ostatnią uwagę mimo uszu. Nie, dziś nic nie wyprowadzi jej z równowagi. Usadowiła się na kanapie, położyła przyniesiony laptop na kolanach i podniosła klapę. Nie musiała włączać, ekran zamigotał natychmiast. Najwyraźniej Krzysztof robił coś przed wyjściem do pracy i w pośpiechu zapomniał wyłączyć.

Z obawą zerknęła na ikonkę poziomu baterii. Uff, prawie pełna, zdąży znaleźć to, czego potrzebuje. Zatrzymała wzrok na migającej kopercie. Nowa wiadomość. Próbowwała to ignorować, włączyła przeglądarkę, ale mruganie rozpraszało ją. Zdecydowała, że otworzy tylko skrzynkę, wtedy ikona przestanie migać, a wiadomość pozostanie nieprzeczytana. Krzysztof na pewno się nie pogniewa, zwłaszcza, gdy powie, czego szukała.

Jedno kliknięcie i miała przed oczami listę e-maili. Na samej górze, pogrubioną czcionką, oznaczona była najświeższa wiadomość. Przyciągała wzrok przeczytała: A g n i e s z k a M o r e s z k o. I temat: D o K r z y s i a. Poczula, jak jej serce zmienia się w bryłę lodu.

Zamknęła program pocztowy. Nie będzie tego czytała. Na pewno to koleżanka z pracy i może wpisała byle co, bo bez tematu wiadomości nie dało się wysłać. Nie może przeczytać, bo złamałaby najświętszą zasadę każdego związku. Miała przecież zaufanie do męża. Miała? Skąd więc ten niemiły ucisk w żołądku i niepewność?

Jeszcze raz kliknęła w ikonę poczty. Wpatrywała się przez chwilę w linijkę pogrubionego tekstu. Najechała myszką i cofnęła kursor. Nie, nie powinna. Zaspokoi swoją ciekawość, ale Krzysztof jej tego nie wybaczy. Poczeka na niego i zapyta, co oznacza ta poufałość. Nie, też niedobrze... Okazałaby zazdrość, a tego nie lubił. Już naruszyła jego prywatność, nie ma sensu posuwać się dalej.

A jeżeli to jednak to, co podejrzewa? Miałaby przynajmniej pewność. Tylko pytanie, czy tego chce? Mówią, że najgorsza prawda jest lepsza od niepewności, ale z tą prawdą coś później trzeba zrobić.

A przede wszystkim przyjąć ją. Nie była pewna, czy jest na to gotowa.

Kim jest Agnieszka Moreszko? Nigdy o niej nie słyszała. Ukrywał tę znajomość? E, przesadza, nie mówił zbyt wiele o pracy. Nie znała imion jego kolegów, czy nazwisk klientów. Może to po prostu tak mało ważna osoba, że nawet o niej nie wspominał? Na przykład sekretarka szefa, czy ktoś taki.

Przebiegła wzrokiem listę e-maili. Moreszko, Moreszko, i znowu Moreszko. Często do niego pisała. Dużo częściej niż inni. A obok tematy, przy których słowo „Krzyś” brzmi niewinnie. P o w t ó r z m y t o j e s z c z e r a z, T ę s k n o t a c o r a z w i ę k s z a, W s p o m i n a m T w o j e r ę c e. Tak nie pisze koleżanka. Tak pisze kochanka.

Kochanka. Powtarzała w myślach to słowo. Brzmiało znajomo. Słyszała je wiele razy, będąc dzieckiem. W ustach matki było gorsze niż przekleństwo. Wypluwała je z nienawiścią za każdym razem, kiedy wspominała byłego męża. A teraz przyszła kolej na nią. Kochanka. Od jakiego rodzaju miłości? Tej cielesnej, czy tej płynącej z serca? Nie mogła się zdecydować, co wołałaby. Albo co łatwiej byłoby wybaczyć.

Kolejnym uczuciem była ciekawość. Zastanawiała się, co Moreszko pisze do jej męża. Jak dobrze go zna i czy wie o jego przyzwyczajeniach, preferencjach, słabościach. Jak często się spotykają i co robią? Odpowiedź na te wszystkie pytania mogła poznać natychmiast. Wystarczyło kilka ruchów myszką.

– I co? Znalazła pani tego rehabilitanta? – Głos Bronisławy oderwał ją od kłębiących się w głowie myśli.

– Znalazłam coś, czego się nie spodziewałam. I muszę się wgłębić w temat, więc proszę mi nie przeszkadzać – odpowiedziała zimno.

– To może kawki dolać? Bo ta już wystygła, a wcale pani nie wypila.

Sonia machnęła ręką. Zimna kawa była ostatnią rzeczą, o której chciałyby teraz myśleć. Wróciła do kawałka świata własnego męża, o którym dotąd nie miała pojęcia. Musiała rozstrzygnąć – czy chce poznać go lepiej, czy woli tkwić w nieświadomości. Decyzja, która za chwile podejmie, może zmienić całe jej życie. Wiedziała o tym.

Żałowała chwili, w której migająca ikona sprowokowała ją do działania, którego nie powinna podejmować. Mogła wcale nie ruszać

laptopa bez wiedzy Krzysztofa. Powinna trzymać się zasad. Teraz było już za późno. Nie da się cofnąć czasu.

Skoro tak, lepiej poznać całą prawdę – zdecydowała. Zdecydowanym ruchem przesunęła kursor na ostatnią wiadomość od Agnieszki Moreszko. Później na wcześniejszą i jeszcze wcześniejszą. Z dziwną, jakby masochistyczną przyjemnością poznawała charakter tej znajomości:

Kochanie, nie mogę zapomnieć smaku twoich ust. Nikt nigdy tak mnie nie całował. (...) Chciałabym cię pieścić wszędzie... (...) Śni mi się twoje ciało, napięte mięśnie i twardy mocny brzuch (...).

Trzeba przyznać, że nie była specjalnie oryginalna. E-maile aż kipiały peanami na cześć sprawności i urody Krzysztofa. Nie brakowało też pochwał dla niego w roli kochanka. Ta kobieta może nie siliła się na wyszukane zdania, ale doskonale wiedziała, co chce usłyszeć mężczyzna.

Ciekawe, co odpowiadał Krzysztof – pomyślała Sonia i tym razem już bez wahania przeszła do folderu z wysłanymi wiadomościami. Na szczęście nie były wykasowane, najwyraźniej mąż nie spodziewał się, że Sonia może podczas jego nieobecności i bez jego wiedzy korzystać z komputera. Jak widać był pewny, że mu ufam. No to się przeliczył – stwierdziła z mściwą satysfakcją.

Mężczyzna nie był tak wylewny, jak jego kochanka. Odpowiadał krótko i rzeczowo, bez czułych zwrotów. Jednak ani razu nie zaprzeczył, nie zanegował jej słów. A to oznaczało, że ich związek istniał naprawdę. Przez chwilę bardzo chciała wierzyć, że to jakaś zakochana wariatka zasypuje go opisem swoich chorych urojeń. Naprawdę byłaby skłonna w to uwierzyć, gdyby choć raz, jeden raz zaprzeczył. Nie zrobił tego.

Dłuższe dręczenie samej siebie nie miało sensu. Wyłączyła komputer i odłożyła go na stolik. Poczowała, że jest gorący, wręcz parzył. Dotknęła swoich nóg. Były tak rozgrzane jak laptop. A ona niczego nie czuła. Mogła się poparzyć, a organizm nie dał żadnego sygnału ostrzegawczego. Nie mogła ufać nawet własnemu ciału. To tak jak z Krzysztofem – pomyślała. – Zaufałam i żyłam nieświadoma tego, że

mnie rani. I też nie zauważyłam, najmniejszych nawet, niepokojących sygnałów. Jestem kaleką fizycznie i emocjonalnie.

Nie potrafiła nawet się rozplakać. Czuła się zupełnie pusta, wyschnięta i niezdolna do żadnych emocji. Mój mąż ma kochankę – powtórzyła to kilkakrotnie w myślach i nadal nic nie czuła.

Nie wiedziała, co ma robić. Powiedzieć Krzysztofowi, że wie? Może lepiej byłoby udawać, że nic się nie stało. Nie wiedziała, czy potrafi. Za to była pewna, że nie potrafi żyć tak jak żyła jej matka – z poczuciem krzywdy, zawodu i zmarnowanego życia. Ona otwarcie podjęła walkę z ojcem i chociaż z dumą twierdziła, że nie pozwoliła na zrobienie z niej zdradzanej żony, to w ostatecznym rozrachunku była przegrana. Nikomu więcej nie uwierzyła, nie ufała mężczyznom i aż do śmierci nie zaakceptowała tak naprawdę nawet zięcia. Był podejrzany, jak każdy inny. I okazuje się, że miała rację – musiała to przyznać Sonia. – Niczym nie różni się od innych.

Nie miała już ochoty na żadną dodatkową rehabilitację. Dla kogo miałyby to robić? Krzysztof nie chciał jej ciała, miał lepsze, może niejedno. Będzie sobie siedziała, nikomu niepotrzebna, opuszczona jak stara lalka rzucona w kąt. Widać taki jej los.

A jeżeli on sam zacznie rozmowę? Zauważy przecież, że przeczytała e-maile. Proszę bardzo, niech zaczyna, jeśli chce – Soni było w tym momencie wszystko jedno. Co ma być, to będzie. Już nic gorszego dziś się nie dowie. Sięgnęła po filiżankę i upiła łyk zimnej kawy. Poczekaj na powrót Krzysztofa i zobaczy, co on powie. A, jeszcze komputer!

– Pani Bronisławo! – krzyknęła w kierunku kuchni. – Proszę, z łaski swojej, zanieść laptop tam, gdzie był. I poproszę dużo mocnej kawy, bo posiedzę dziś do późna.

Dotknęła nóg – ostygły już i były chłodne. Zupełnie jak jej serce. Czy kiedyś jeszcze uda się je rozgrzać? W tej chwili wydawało jej się, że to niemożliwe.



Zgrabna i opalona dziewczyna z reklamy ułożona w ponętnej pozie na leżaku, zachwalała wakacje w Chorwacji. W tle widać było błękit nieba, lazur wody i żółty piasek. Obok dziewczyny, na stoliku, stał drink z małą parasolką i słomką. Rzeczywiście, w takim otoczeniu można wypocząć. Sabina wyobraziła sobie, że tam jest. Przymknęła oczy i prawie poczuła lekki wiatr we włosach, słoneczne ciepło na twarzy i usłyszała szum fal. Natychmiast jednak jej racjonalna strona podsunęła obraz starzejącej się kobiety z bliznami na twarzy, w kostiumie kąpielowym pamiętającym późne lata siedemdziesiąte. Pasowała do egzotycznego otoczenia jak kwiatek do kożucha. Z westchnieniem otworzyła oczy i zmieniła kanał. Za chwilę miał zacząć się jeden z jej ulubionych seriali. Śledziła losy bohaterów, ich wzloty i upadki, sukcesy i porażki. Wchodziła w wykreowany przez reżyserów świat i czasami na kilkanaście minut udawało jej się zapomnieć o swoim. Ten telewizyjny był lepszy, bo nawet najtrudniejsze sytuacje rozwiązywały się pomyślnie, a nawet jeżeli komuś przytrafiło się coś złego, to już w kolejnym odcinku okazywało się, że obróciło się to na dobre. W serialach cierpieli tylko źli, a dobro zawsze zwyciężało. Niby

wiedziała, że to wszystko wymyślone i nieprawdziwe, ale przynajmniej pozwalało przez chwilę myśleć o czymś przyjemnym.

Ledwie zabrzmiały pierwsze dźwięki czołówki, usłyszała wołanie ojca. Czy on to robi specjalnie? – zastanawiała się, podnosząc z wersalki. – Chyba nie, bo przecież nie słyszy, co mówię stojąc tuż przy nim, więc nie może wiedzieć, że film właśnie się zaczyna.

Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego ojciec zawsze potrzebował jej wtedy, gdy chciała zrobić coś, co lubiła. Niewiele było takich rzeczy, ale on wyczuwał to bezbłędnie.

– Czego potrzebujesz? – zapytała, wchodząc do pokoju ojca. – Byłam u ciebie dwadzieścia minut temu i mówiłeś, że wszystko masz.

– Nie będę z tobą rozmawiał, bo jesteś niedobra. Zawołaj moją córkę.

– Tato, ja jestem twoją córką. Nie poznajesz mnie? To ja, Sabina. Staruszek nawet nie otworzył oczu.

– Wiem przecież. Przynieś mi ten kożuch, bo chyba zaraz będziemy szli.

– Tato, jest wieczór, nigdzie nie idziemy. Pora spać.

– Nie oszukuj mnie. Chcę iść do domu.

– Jesteś w domu. Otwórz oczy i popatrz. Jesteś w swoim pokoju, we własnym łóżku.

– W takim razie chcę zrobić kupę – zażądał jak dziecko.

– Dobrze. Ale musisz się podnieść.

Pomogła ojcu wstać, podała mu laskę, a sama podtrzymywała go z drugiej strony. Rozpoczęli mozolną wędrówkę przez ciasny przedpokój. W połowie drogi ojciec stanął.

– Chcę wracać do domu – oświadczył i uderzył laską o podłogę.

– Jesteś w domu, idziemy do toalety.

– Nie chcę do toalety. Chcę do domu.

Sabina nie wiedziała, co robić. Ostatnio coraz częściej ojciec zachowywał się w podobny sposób. Upierał się przy swoim, chociaż mówił od rzeczy. Nie poznawał miejsc, żądał nieistniejących ubrań albo wołał osoby, które już dawno nie żyją.

– Tato, proszę, zdecyduj się – starała się mówić łagodnie i spokojnie. – Chcesz iść do toalety czy do łóżka?

– Jesteś okropną dziewczuchą! Nie mam już do ciebie siły! – niespodziewanie głośno zakrzyknął ojciec. – Za takie zachowanie należą się baty!

I z całych sił zamachnął się laską. Cios trafił Sabinę w udo. Dobrze, że przedpokój był naprawdę wąski, bo ściana wyhamowała siłę uderzenia. Mimo to zaboląło. Kobieta odruchowo wyrwała drewniany kij z ręki ojca i odskoczyła w tył. Zostawiony bez podparcia staruszek zachwiał się i gdyby nie szafka na buty, o którą się oparł, nie utrzymałby równowagi. Stał chwiejąc się i wołał:

– Sabina! Sabina!

Przyglądała się tej scenie, jakby oglądała film. Nie mogła się poruszyć, miała wrażenie, że coś przykuło jej nogi do podłogi. Od lat ojciec nie użył wobec niej przemocy. Owszem, kiedy była dzieckiem, zdarzało mu się wymierzyć jej klapsa, gdy była starsza zamienił go na uderzenie w twarz. W momentach dużego zdenerwowania potrafił rzucić w nią tym, co akurat miał pod ręką – kubkiem lub książką. Jednak od kiedy zaczęła pracować, ograniczał się do krzyków, pretensji i kąśliwych uwag. Teraz wspomnienia z dzieciństwa wróciły. Razem z bólem fizycznym pojawił się strach. Co zrobiła źle? Dlaczego nie udało jej się spełnić oczekiwań ojca?

– Sabina, ja umieram!

Znowu była w przedpokoju, mała dziewczynka schowała się w najdalszym zakamarku duszy. Przed sobą miała niedołęznego staruszka, który wyglądał tak, jakby za moment miał osunąć się na wzorzysty chodnik.

Jeden szybki krok i pewnym chwytem ujęła go pod ramię. W pomarszczoną dłoń wsunęła rączkę laski.

– Jestem, tato. Już dobrze, wracamy do łóżka.

Nie chciał iść. Bez słowa zapierał się i nie próbował nawet przestawiać nóg. Po wielu namowach Sabinie udało się doprowadzić go do posłania. Właściwie ciągnęła go, bo całym ciężarem opierał się o nią. Kiedy już zakończyła całą procedurę układania poduszek i kocyków, ojciec w jednej chwili odzyskał energię.

– Coś ty narobiła! Wszystko mnie boli! Chyba połamałaś mi rękę. Tak traktować starego człowieka! Poniewierasz mnie, nie szanujesz!



Nie chciała dalszych kłótni. Odeszła od łóżka, ale ledwie zrobiła kilka kroków ojciec oznajmił:

– Zrobiłem siusiu.

Ze łzami w oczach przebierała ojca i zmieniała prześcieradło. Nie powiedziała przy tym ani słowa, bo czuła, że jedynym dźwiękiem, jaki mogłaby z siebie w tej chwili wydać, byłby krzyk rozpacz. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że mógł zrobić to specjalnie, na złość. Bała się, że gdyby pozwoliła sobie na taką myśl, nie potrafiłaby się opanować.

Kiedy wróciła do swojego pokoju, spojrzała na zegarek. Minęła godzina. Serial dawno się skończył. Usiadła i dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Trzęsła się jak w gorączce, całe ciało drżało ze zdenerwowania. Nogi miała jak z waty, w głowie pulsowało.

Jak długo jeszcze wytrzymam? – zastanawiała się. – Czy znajdę w sobie dość siły i cierpliwości, żeby zapewnić ojcu odpowiednią opiekę? Przypomniła sobie uderzenie i poczuła złość, którą natychmiast stłumiły wyrzuty sumienia: – To tylko stary człowiek. Nie wie już, co robi, nie panuje nad sobą. Powinam to zrozumieć.

Gdyby chociaż wiedziała, że ojciec docenia jej opiekę. Miał przecież wszystko, czego potrzebował. Niejeden starszy człowiek mógłby mu pozazdrościć. Czy o tym wie? Czy ma tego świadomość? Tego nie wiedziała, nie była pewna. Coraz częściej nie poznawał jej, nie wiedział gdzie jest. Może było mu wszystko jedno, kto się nim zajmuje?

Sabina oblizwała zaschnięte wargi i drżącymi dłońmi sięgnęła po wystygłą już herbatę. Powinna zaprać mokre rzeczy, ale nie miała siły wstać. Podniosła brzeg podomki i popatrzyła na czerwoną pręgę na udzie. Bolało, na skórze i w sercu.

Uśmiechnięta pogodynka opowiadała o urokach gór w jesiennej szacie, zachęcając do odwiedzenia podhalańskich miejscowości. Sabina zaśmiała się gorzko. Odpocznę to ja chyba dopiero w grobie – pomyślała i wyłączyła odbiornik.



Nie ma to jak świeża, wykrochmalona pościel – Bronisława układała w szafie przyniesione z magła powłoczki i prześcieradła. Gładziła spracowaną dłonią gładkie, sztywne powierzchnie, wciągała zapach świeżości. Miło kłaść się pod chłodną, pachnącą kołdrą, a na poduszce obleczonej w bielusieńką powłoczkę łatwiej zasnąć. Nie rozumiała tych młodych kobiet, które o maglu nie chciały słyszeć. U pani Soni pościel była błyszcząca i śliska, satynowa. Może to i eleganckie, ale nie umiałyby w tym spać. Słyszała, że w krochmalonym żyją jakieś roztocza, małe robaczki, które dzieciom szkodzą. Nie wierzyła w to, bo przecież jej obydwójce w maglowanym się wychowali i nie chorowali na żadne alergie. A Jerzyk – jaki silny chłop wyrósł!

Dzisiaj to on przyniósł pościel od pani Ninki. Ona nie dałaby rady, bo biodro jednak od czasu do czasu dokuczało. I po schodach coraz trudniej jej było wchodzić. Ale dobrego syna ma, to poszedł. Nawet resztę przyniósł. Tak się uczciwie rozliczył, co do grosza na stół wyłożył. No to dała mu tych kilka złotych, niech ma na papierosy. Ucieszył się jak dziecko i zaraz gdzieś poleciał.

A, co tam, niech biegnie. Młody jeszcze jest, siłę ma to i do ludzi

go ciągnie. Od dziecka był towarzyski. Jak chorował, to najtrudniej mu było z tym, że kolegów nie może spotykać. O, w tej pościeli chorował na ospę. Ile to już lat? Ponad trzydzieści, mój Boże! Jak ten czas biegnie, nie wiadomo, kiedy kolejne dziesiątki ma człowiek na karku.

Co robić, nikt nie jest coraz młodszy. A starość, jak to mówią, to się Panu Bogu nie udała – myślała. Dawniej mogła całe mieszkanie w pół dnia posprzątać, a teraz dnia nie starcza, żeby skończyć. Trzeba wolniej żyć, częściej odpoczywać.

Póki człowiek młody, powinien użyć życia. Dlatego Jerzykowi nie broni. Poza tym on tyle nieszczęścia już w życiu zaznał, tylu niedobrych ludzi na swojej drodze spotkał, że jak ma chociaż chwile radości, to serce matki się cieszy.

Bronisława nie chciała zajmować syna swoją osobą. Dopóki mogła, chciała sama chodzić, wykonywać domowe obowiązki. Po co dzieckiem się wyręczać? Nie po to je na świat sprowadziła, żeby służbę mieć. Pewnie, pomagały w drobnych sprawach, zresztą Marian uważał, że Kasię trzeba nauczyć gospodarności, żeby się przed mężem jej potem nie wstydzić. To nauczyła córkę wszystkiego. A syn? Jak się go o coś poprosiło, to nigdy nie odmówił. Do sklepu poleciał czy na pocztę. W domu nie miał co robić, bo to babskie zajęcia, ale jak było coś innego, to pomagał.

Zresztą namęczy się jeszcze przy niej. Zdąży się napomagać. Taka to już kolej rzeczy, że najpierw rodzice dzieci wychowują, a na starość dzieci im odpłacają opieką. Dość popatrzeć na Barańską. Ta to ma Krzyż Pański ze swoim ojcem. Opowiada czasami u pani Soni, to słyhać w kuchni. Co ten człowiek wyczynia, to się w głowie nie mieści! Jak służąca ją traktuje. I złorzeczy nawet. A córka, dzielna kobieta, tylko dobrocią odpowiada. Zna swoją powinność i nie próbuje się od obowiązku wykręcić.

Prawdę mówiąc, to opieka nad chorą osobą do łatwych nie należy. Sama o tym wie, bo pawie rok przy Marianie chodziła. A stary człowiek pewnie jeszcze gorszy, bo rozum mu odbiera i nie wie, co robi. Może jej Bóg pozwoli przytomność zachować, żeby Jerzyk dodatkowych kłopotów nie miał. Ciężko mu będzie i bez tego. Postara się ulżyć mu jak najbardziej, ale dobrze było wiedzieć, że jest ktoś, kto się człowiekiem

na starość zaopiekuje. Na Jerzyka mogła liczyć, była pewna. Starła się go dobrze wychować i kiedy patrzyła na Sabine, to wierzyła, że doczeka się podobnej opieki od swojego syna.

Odłożyła na półkę ostatnie prześcieradło. Teraz chwile odpocznie, wyciągnie nogi, a potem zajmie się kolacją. Przyniosła od pani Soni pieczony karczek, to podgrzeje Jerzykowi albo na zimno na kanapki skroi. Poczeka aż wróci, to powie, jak woli.



– Witaj, Sabinko!

Odwróciła się zaskoczona. Przed nią stała Teresa, daleka kuzynka, taka piąta woda po kisielu, cioteczno cioteczna, czy jak tam inaczej ją nazwać. Widywały się bardzo rzadko, kilka razy w roku telefonowały do siebie z okazji rocznic czy świąt. Ostatnio spotkały się dwa lata temu na pogrzebie ciotki Zyty.

– Dzień dobry, co tutaj robisz?

– Byłam umówić się do kosmetyczki. W tych dużych pawilonach przyjmuje podobno doskonała. Znajoma chodzi i efekty są rewelacyjne, ubyłoby jej dziesięć lat. Jakaś nowa metoda podobno i ta dziewczyna jest po kursie. A do tego tanio bierze, więc warto przyjechać nawet ode mnie. A ty tak blisko mieszkasz i nie korzystasz?

W tym momencie dostrzegła twarz Sabiny i zorientowała się, że palnęła głupstwo. Zamilkła zmieszana.

Sabina z satysfakcją obserwowała zawstydzenie Teresy. Proszę, tej to dobrze – pomyślała. – Kosmetyczka, pewnie fryzjer co tydzień. Siedzi na wcześniejszej emeryturze i wypoczywa. No, ciekawe jak teraz wybrnie z tej sytuacji. Może zrozumie, że nie każdy ma tak dobrze jak ona.

– Sabinko, a co u taty? Jak się czuje?

– A jak może się czuć stary człowiek? – Sabina wzruszyła ramionami. – Właśnie przysłałam zamówić pielęgniarkę do pobrania krwi, bo przecież tata nie dojdzie do przychodni, a ze dwa razy w roku wypada zrobić chociaż podstawowe badania.

Teresa odetchnęła, zadowolona, że udało jej się zmienić temat.

– Wiesz, tak rzadko się widujemy, aż wstyd. Moja mama jeszcze w niezłej formie, ale też już z domu prawie nie wychodzi. Co najwyżej przed dom, posiedzieć na tarasie. Ale za to nadal lubi w kuchni coś upichcić.

– To masz szczęście, że jeszcze ci pomoże. Ojciec już właściwie tylko leży. Cóż, jest starszy od twojej mamy chyba sześć czy siedem lat, prawda?

– Tak, rzeczywiście. Słuchaj, mama często wspomina rodzinę i żałuje, że tak rozluźnił się kontakt. Może wezmę Wojtka, podjedziemy jego samochodem i przywieziemy was do nas na obiad?

– Kochanie, to niemożliwe. Nie masz pojęcia, w jakim stanie jest tata. Coraz częściej zapomina, nie poznaje ludzi. Ma już problem nawet z dojściem do toalety. Nie ma mowy o wyjściu poza dom. Nie masz pojęcia, ile troski i siły wymaga opieka nad taką osobą.

Sabina czuła, że powinna zaproponować spotkanie u niej w domu, ale nie miała zamiaru tego zrobić. Jeszcze mi goście są potrzebni – myślała. – I bez tego mam pełne ręce roboty. Ludziom się wydaje, że to

takie proste. Musiałabym większe zakupy zrobić, przygotować coś specjalnego. Ciekawe kiedy? One sobie siedzą na tarasie i piją herbatkę, a ja muszę biegać między kuchnią a pokojem ojca.

– Czasami zastanawiam się, czy na długo mi jeszcze wystarczy siły. Nie pamiętam, kiedy przespałam całą noc. Wiesz, że ojciec nigdy nie miał łatwego charakteru, a teraz jeszcze trudniej z nim wytrzymać. Nie wiem, co mogłabym jeszcze zrobić, żeby go zadowolić.

– Rzeczywiście, wyglądasz na zmęczoną, Sabinko.

– Bo jestem zmęczona. Cały dzień na nogach i nawet w nocy człowiek nie może odpocząć. Całą dobę w gotowości.

– Powinnaś pomyśleć o sobie. Wyjść gdzieś do ludzi, spotkać się z koleżanką. Ja na przykład, staram się co jakiś czas wyjść do teatru albo na jakiś koncert. Potem mam lepszy humor i więcej chęci do życia.

– Teresko, nie mam takiej możliwości. Ojca nie można na dłużej zostawić samego. Nigdy nie wiem, czy nie będzie próbował wstawać, albo krzyczeć. Nie pamięta gdzie wychodzę, co mówiłam. Nawet do sklepu biegiem lecę, a i tak cały czas myślę, czy coś złego się nie dzieje.

– Kochana, są przecież opiekunki. Trzeba się dowiedzieć. Mogę zapytać, bo córka Karola studiuje pedagogikę. Może ma koleżanki, które chciałyby dorobić. Jeżeli chcesz, to zorientuje się i zadzwonię do ciebie.

Ta kobieta nie wie, o czym mówi – stwierdziła Sabina. – Miałabym zostawić ojca z młodą dziewczyną? Poza tym skąd miałabym wziąć na to pieniądze? Łatwo jej mówić, ma dwóch synów, każdy z samochodem. Pewnie zakupy przywiozą, pomogą załatwić, co trzeba. I wnuczki są. Zawsze łatwiej zorganizować opiekę dla ciotki. Nie to, co u mnie – do wszystkiego jedna osoba.

– Nie fatyguj się, tata nie akceptuje obcych. Wstydziłby się powiedzieć studentce, czego potrzebuje, rozumiesz? Zresztą ja jestem taka zmęczona po całym dniu ciągłego dreptania, że marzę tylko o śnie. Nie mam siły na teatr czy kawiarnię. Wczoraj nie spałam prawie całą noc, dzisiaj też. Na dodatek ojciec nie chce prawie niczego jeść. Już nie wiem, co mam kupować. Żadna wędlna mu nie smakuje, sera żółtego nie jada. Z obiadami to samo – trochę skubnie i zaraz pluje. Ile ja się muszę namordować z tymi garami, a i tak połowę wyrzucam...

Teresa słuchała kuzynki i coraz częściej przestępowała z nogi na

nogę. Przyglądała się zmęczonej twarzy i zastanawiała czy można jeszcze porozmawiać z Sabiną o czymkolwiek innym niż problemy z ojcem. Już dwa lata temu proponowała pomoc przy większych zakupach albo załatwienie ośrodka rehabilitacyjnego, w którym była jej mama, ale Sabina zawsze odmawiała, twierdząc, że nikt nie zajmie się ojcem tak dobrze jak ona. Jakby miała jakąś misję do spełnienia – stwierdziła kuzynka. – Postanowiła poświęcić siebie, zatraciła się w tej opiece i zrobiła z niej sens swojego życia. Nie chce albo nie potrafi przyjąć żadnej pomocy. Szkoda jej, ale chyba nie da się nic zrobić.

– I pomyśleć, że to już piąty rok, kiedy jestem uwiązana w domu jak w więzieniu. Ile może wytrzymać jeden człowiek? Mówię ci, Teresko, nie wiem jak to dalej będzie.

– Współczuje ci bardzo, naprawdę. Postaraj się jednak pomyśleć trochę o sobie. Też nie jesteśmy już najmłodsze, trzeba zadbać o zdrowie.

– Nie mam czasu na lekarzy i choroby. Jak się położę, to kto mnie wyręczy?

Teresa miała dosyć. Spojrzała ostentacyjnie na zegarek.

– O, jak już późno! Musze lecieć, kochana, bo obiecałam mamie, że wspólnie upieczemy bułeczki. Dziewczynki Karola wprost za nimi przepadają, a jutro będą na obiedzie. Pozdrów tatę od nas i ucałuj! Zadzwoń.

Ucałowała Sabinę w oba policzki i odeszła szybkim krokiem. Po kilku krokach odwróciła się jeszcze i pomachała z uśmiechem. Sabina nie odmachwała.

Proszę, jak jej wesoło – skomentowała w myślach. – Pewnie, wnuczki na obiedzie, wspólne pieczenie. Siedzą sobie, goszczą się, śmieją. I nawet im do głowy nie przyjdzie, żeby zaproponować pomoc. Pewnie, wygodniej jest siedzieć w ogrodzie i jeść babeczki. A człowiek siedzi sam jak kołek w płocie i nie wie, w co ręce włożyć. Ja tam nie mam czasu na odwiedziny, zabawy i pogaduszki. Jak to jest, że jeden ma w życiu tylko obowiązki a drugi same przyjemności? Czy jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie?

Postanowiła, że po powrocie do domu opowie ojcu o ciotce. Niech wie, że zostaje sama w domu, że jeszcze potrafi ugotować i upiec. I nikt

się nią bez przerwy nie zajmuje, nie biega na każde żądanie. Nie wszyscy starsi ludzie są tacy wymagający i wiecznie niezadowoleni. Ciotka zawsze była pogodna osobą, chętna do kontaktów z ludźmi. I widać rozumie, że bliscy mają też swoje sprawy i prawo do jakichś przyjemności. Nie angażuje wszystkich do obsługi. Może ojciec coś zrozumie i trochę odpuści. Gdyby postarał się odrobinę, chociaż w nocy, to już byłaby ulga.

Zobaczyła swoje odbicie w szybie drzwi. Jak ja się zestarzałam – stwierdziła. – Wyglądam fatalnie. A Teresa jak pączek w maśle – gładziutka, wypielęgowana. Co ja złego komuś zrobiłam, że teraz pokutuję? I nawet dobrego słowa człowiek nie usłyszy za swoje poświęcenie.



Kuchnię wypełniał smakowity zapach smażonego mięsa i cebulki. Bronisława przepasana fartuchem w szkocką kratkę siedziała przy stole obierając warzywa. Podśpiewywała coś cichutko, na ustach miała lekki



uśmiech. Sonia obserwowała tę scenę z salonu. Scena niczym z opowieści o prawdziwym domu – stwierdziła. – Miła babcia w kuchni, gotuje smakołyki dla reszty rodziny. Tyle, że tej rodziny już nie ma. Owszem, mieszkają tu mężczyzna i kobieta, mają wspólne dziecko, ale z pewnością nie są rodziną. Brakuje tu najważniejszej rzeczy – miłości.

Od czasu, kiedy odkryła miłosną korespondencję męża, minęły trzy dni. Czekwała na reakcję Krzysztofa. Bez skutku. Musiał zauważyć, że odebrała e-mail, ale nie powiedział na ten temat ani słowa.

A przygotowywała się na różne scenariusze. Wyobrażała sobie tę rozmowę na wszelkie sposoby, jakie tylko podsunęła jej fantazja. Rzeczowa rozmowa, awantura, monolog męża – jednak każda wersja w jej wyobraźni kończyła się jednakowo: skruszony Krzysztof żałuje popełnionego błędu i przeprosza ją za całe zło. Ona wybacza i żyją dalej, szczęśliwi jak na początku znajomości. W głębi duszy bała się innego zakończenia, więc starała się nie dopuszczać myśli o nim.

Milczenia nie przewidziała. Nie wiedziała, jak je interpretować. Zakończy romans po cichu? A może nie ma takiego zamiaru i jest mu zupełnie obojętne czy ona o tym wie, czy nie? Obserwowała zachowanie Krzysztofa, szukając najmniejszych znaków, które mogłyby jej cokolwiek podpowiedzieć. Nie odnalazła niczego. Mąż zachowywał się jak zawsze, może tylko przestał całować ją na pożegnanie. Z drugiej strony nie zawsze to robił, więc nie mogła uznać tego za jednoznaczną reakcję na to, o czym się dowiedziała.

Sonia przyglądała się Bronisławie. Wyglądała tak spokojnie, emanowała ciepłem i bezpieczeństwem. Nie miała łatwego życia, a jednak się uśmiechała. Skąd brała tę pogodę ducha? Czyżby doświadczenie życiowe pozwalało znaleźć radość w pozornie beznadziejnych sytuacjach?

Przyszło jej do głowy, że mogłaby zapytać staruszkę o radę. Miała przecież męża, może wie jak postępować z mężczyzną w trudnych chwilach. Zazwyczaj kobiety szukają wsparcia u matek, niestety ona nie miała takiej możliwości. A nawet gdyby matka żyła, byłaby ostatnia osoba, której zwierzyłaby się ze zdrady Krzysztofa. Bez problemu mogła wyobrazić sobie triumf w jej oczach. Okazałoby się, że miała rację – wszyscy mężczyźni są zwykłymi gnojkami niewartymi zaufania

i uczucia. Nawet jeżeli matka się nie myliła, to nie tego rodzaju rozmowy potrzebowała w tej chwili.

– Pani Bronisławo, czas na przerwę. Może napijemy się herbaty?

– A proszę bardzo, już robię. Tę zieloną czy normalną?

– Normalną. – Roześmiała się Sonia. Za każdym razem rozbawiało ją to, że dla Bronisławy tylko czarna herbata była „normalna”, reszta zaś to dziwaczne wynalazki. – Proszę zrobić też dla siebie. I chodźmy do salonu, bo już mnie siedzenie boli od tego twardego wózka i chętnie przesiądę się na kanapę.

– Co pani myśli o zdradzie? – zapytała gosposię, kiedy już usadowiły się z kubkami w dłoniach.

– Ja nie muszę myśleć. – Roześmiała się Bronisława. – Co to na własnej skórze nie odczułam?

– To mąż panią zdradzał?

– Każdy chłop coś ma za uszami, to nawet nie ma o czym gadać. Już tacy są, nic się na to nie poradzi. A Marian to postawny był, przystojny, to i kobity za nim latały. No niech mi pani powie: który się oprze?

– I pani tak spokojnie o tym mówi? – zdziwiła się Sonia.

– Teraz to już spokojnie, bo tyle lat minęło to i ból mniejszy.

Dobrze pamiętam ile łez wylałam jak się pierwszy raz dowiedziałam...

– To było więcej razy?

– Ano było, nie ma co kryć. I Marian też nie ukrywał. Zawsze wiedziałam, bo z daleka było go czuć perfumami.

– I wybaczała mu pani?

– Wybaczałam. Od tego jest żona, żeby wybaczać. A jak dzieci są, to już szczególnie. Zresztą Marian mi wytłumaczył przy tym pierwszym razie. Płakałam i krzyczałam na niego, a on nic. Dopiero jak się wypłakałam, to powiedział: Taki jest świat, Bronka. Na wsi to mówią, że jak suka nie da, to pies nie weźmie. I to racja jest. To jedno. A drugie, to ci, Bronka powiem, że z takiej co zaraz daje – żony i matki nie będzie. Można skorzystać, każdy chłop to powie, ale do domu wróci, gdzie dobra żona czeka. Widzisz, że wracam. Ty jesteś gospodarna, uczciwa, tu spokój mam. I nie gderaj, awantur nie rób, bo nie ma o co. Dzieci dwoje mamy, więcej nie chcesz, to muszę gdzie indziej poszukać. Ale

moja żoną jesteś, Bronka, i zostaniesz – tak mi powiedział.

Bronisława zamilkła, wspominając męża. Sonia zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

– Pani Bronisławo, i pani uważa, że tak powinno być? Że to w porządku? Mężczyzna ma kochankę, a żona w domu czeka?

– Może i nie powinno, ale jest. To o czym tu rozprawać? Ja tam sobie wszystko przemyślałam i wyszło mi, że Marian ma rację. Bo co ja mogłam? Miałam za nim chodzić i pilnować? U niego w pracy wiele było kobiet, jak z kolegami wychodził, to też pewnie jakieś spotykał. Ja miałam dzieciaki na głowie i dom. Klócić się z nim miałam? Jeszcze by się jakaś zgodna znalazła i poszedłby do niej. A kto by wtedy pieniądze do domu przynosił? No to udawałam, że nie czuję tych zapachów i tyle. Lepiej, żeby w domu spokój był.

Sonia była zaskoczona tym, co usłyszała. Nijak to się miało do artykułów o równouprawnieniu i haseł o niezależności kobiet. Kolorowe magazyny pisały o poczuciu własnej wartości, kobiecej dumie i toksycznych związkach. Tymczasem naprzeciwko niej siedziała kobieta, która zaprzeczała temu wszystkiemu i nie wyglądała na niezadowoloną.

– Przecież pani jest wierząca, o ile wiem. Bogu się to podoba, że mężczyzna zdradza?

– Nie ma co Boga mieszać do ludzkich kłopotów. On ma ważniejsze sprawy. A pobłądzić łatwo, bo to diabeł na pokuszenie wodzi. Najważniejsze to się opamiętać i swoje obowiązki wykonywać. Wtedy Bóg wybacza, bo wie, że człowiek jest słaby.

Jak to sobie wszystko można wytłumaczyć – dziwiła się w myślach Sonia. – I jeszcze się cieszyć. Na szczęście nie musiała nic mówić, bo gosposia mówiła dalej bez żadnej zachęty.

– Pamiętam, że taka jedna, Maryla, to nawet do domu przyszła o Mariana się ze mną klócić. Nie sobie pani Sonia wyobrazi, że ona męża miała na stanowisku, oficerem milicji był, a do mojego, chociaż tylko kierownik zmiany, chciała odejść – twarz Bronisławy jakby odmłodziła, kiedy wspominała wydarzenia sprzed lat. – I mówi mi, żebym jej Mariana oddała. To ja do niej, żeby do niego poszła i zapytała. Jak zdecyduje, że z nią chce być, to tak będzie, bo go przecież siłą nie

zatrzymam. Więcej nie przyszła, a Marian w domu został. Tak to było.

Staruszka wróciła ze świata wspomnień i uważnie spojrzała na młodą kobietę.

– A dlaczego pani Sonia tak mnie wypytuje? Dobrze myślę, że pan Krzysztof coś zmalował?

Zmalował! Dobre sobie! Zdradza mnie, ma kochankę! – miała ochotę wykrzyknąć Sonia, ale tylko pokiwała głową.

– Nic dziwnego, on taki piękny mężczyzna, że pewnie się od bab nie może odgonić. – Bronisława pokiwała głową znad herbaty. – Niech się pani Sonia dobrze zastanowi, zanim coś mu powie. Bo on gdzieś tam pobaluje i wróci, a jak go pani wygoni, to już będzie koniec. A pan Krzysztof nie pije, nie bije, dobrze zarabia i nic o nim złego powiedzieć nie można.

Gospośnia wstała i zebrała kubki na tacę.

– Wracam do kuchni, bo Oleńka niedługo wróci, a obiad niegotowy.

Odwróciła się jeszcze w drzwiach kuchni i dodała:

– Niech się pani Sonia nie pogniewa, ale sama pani wie, jak jest. A każdy chłop swoje potrzeby ma. I od razu kochać nie musi, żeby je załatwić. A ważniejsze chyba kochanie niż te sprawy. Zresztą, jak pani uważa...

Sonia całe popołudnie zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Bronisławy. Miotła się między dwoma skrajnymi teoriami. Jedna z nich nie pozwalała zostawić zdrady bez konsekwencji. Świat zmienił się w ciągu ostatnich dziesięcioleci i kobieta nie musiała już znosić upokorzeń, godzić się na życie w trójkącie lub romanse męża. Miała prawo żądać podmiotowego traktowania, szacunku i lojalności. A jeżeli nie, to rozstania. Tak, miała prawo, ale czy rzeczywiście tego chciała?

Cały czas miała przed oczami matkę. Ona zażądała lojalności i szacunku, a dostała samotność, ciężkie życie i poczucie porażki. Nie potrafiła później znaleźć w życiu żadnych pozytywów, czuła się przegrana. Przeniosła swoje rozczarowanie na wszystkich mężczyzn, nie chciała żadnych związków i to jeszcze bardziej ją pogrążyło w odmętach frustracji. Czy takie były konsekwencje walki o bycie jedyną?

Na drugiej szali była Bronisława. Jej poglądy jeszcze niedawno

Sonia uznalaby za zacofane, skażone męskim spojrzeniem na świat i spychające kobietę do podrzędnej roli. Jak to więc możliwe, że staruszka nadal dobrze mówiła o mężu, przeżyła z nim wiele lat i nie czuła się gorsza? Przeciwnie, miała uczucie wygranej, przewagi nad kochankami. Uznawała się za najlepszą, wybraną, była dumna z tego, że jest żoną i matką. Inne odchodziły w niepamięć, a ona trwała oficjalnie przy boku Mariana i czuła się szczęśliwa.

Nie wiedziała już, co ma robić. Uważała się za nowoczesną kobietę, odrzucała przesady i opowiadała się za równouprawnieniem. Coś jednak podszeptywało jej, że te wszystkie hasła głoszone w mediach rozmijają się z praktyką. Łatwo było pisać o tym i mówić, ale zastosowanie ich w życiu było już dużo trudniejsze. Poza tym doszła do wniosku, że powinna wybrać to, co czuje. A serce podpowiadało jej, że kocha Krzysztofa. Miała mu za złe tę drugą kobietę, chociaż uczciwie mówiąc, gdyby się o niej nie dowiedziała, nie odczułaby żadnej zmiany. Mąż nie stał się gorszy, dawał pieniądze na dom, nie traktował jej gorzej niż zwykle.

Trudno jej było się przyznać nawet przed samą sobą, ale wyczuwała jakąś prawdę w ostatnich słowach Bronisławy. Trafiły do niej, a może już o tym wiedziała, a bała się poddać temu uczuciu? Bo Krzysztof był dla niej najważniejszy, to była jedyna prawda. Nie chciała go stracić.

I nie stracę – zdecydowała. – Skoro dla niego to nic ważnego, skoro nie chce odchodzić, nie prowokuje rozstania, podejmę tę grę. Będę udawała, że nic się nie stało. To tutaj będzie dom, do którego będzie wracał. A ona zawsze będzie zostawała z poczuciem, że ją opuszcza. Zresztą w końcu mu się znudzi i ta kobieta zniknie z jego życia. Poczekam, będę cierpliwa. Poczekam tak długo, jak będzie trzeba. Jestem żoną i nią pozostanę.

Decyzja przyniosła jej spokój. Gonitwa myśli ustała, serce biło w spokojnym rytmie. Uznała to za dobry znak.



- Córuniu kochana, jak to dobrze, że dzwonisz! Halo! Halo!
- Nie musi mama tak krzyczeć, ja doskonale mamę słyszę.
- Dobrze, Kasieńko, już nie krzyczę. Ciężko mi się przyzwyczaić, bo ty tak daleko... – Bronisława ścisła słuchawkę tak mocno, że aż pobiegały jej kostki dłoni. Telefon od córki był zawsze wielkim świętem, radością tak dużą, że serce zaczynało szybciej bić, a głos stawał się nienaturalnie wysoki.
- Co u ciebie słyszać, córciu?
- Wszystko w porządku, mamó. Pracuję tam, gdzie ostatnio, znalazłam jeszcze dodatkowe zajęcie, żeby dorobić. Robię starszej pani zakupy i wyprowadzam jej psa. Nie płaci dużo, ale na święta będę mogła ci przysłać trochę grosza.
- Nie trzeba, nie trzeba. Mam wszystko, bo Bóg postawił na mojej drodze dobrą osobę i u niej zarabiam.
- A co mama robi? – Kasię wyraźnie zaniepokoiły słowa matki. – Przecież nie wolno się mamie przemęczać.
- Nie męczę się wcale. Gotuję i trochę pomagam tej pani Soni, co to na wózku jeździ. Mówiłam ci o niej, leżałyśmy razem w szpitalu. Nie

martw się, bo to bardzo porządny dom. I bogaty. A pani Sonia miła, dobrze mnie traktuje, nawet herbatę razem pijemy i rozmawiamy.

– Przy niepełnosprawnych to ciężka praca, przecież wiem, bo sama do kilku chodzę. Nieprzyjemni potrafią być. – Córka nie wydawała się przekonana.

– Pani Sonia inna jest. Grzeczna, z szacunkiem do mnie mówi. Płaci mi tyle, że drugą emeryturę prawie mam. I jeszcze do domu jedzenie przynoszę, mówię ci, same smakołyki. Jerzyk najpierw nie chciał, a teraz się zajada.

Kasia jakby nie usłyszała wzmianki o bracie.

– Jak uważasz, mamó. Tylko obiecaj mi, że nie dasz się wykorzystywać. Ty jesteś za dobra, nie umiesz się postawić, a ludzie tylko na to czekają.

– Dobrze, dobrze, będę uważała. Nic się nie martw, kochana. A jak Darek i dzieci?

– Darek planuje na swoje przejść. Klientów zna, wiedzą, że dobrze pracuje. Tylko samochód musielibyśmy większy kupić, żeby miał czym materiały wozić.

– A będzie was stać? – zatroskała się Bronisława.

– Właśnie liczymy, ale chyba tak.

– A Marika i Tomek? Zdrowi?

– Zdrowi.

– Jak ja bym chciała ich zobaczyć! Kiedy ty, córeczko, przyjedziesz do domu?

– Mamó, mój dom jest teraz tutaj.

– E tam, jaki to dom, nawet tam po naszymu nie mówią. Tu przyjeźdź, wnuki mi pokażesz, bo już duże i babci nie znają.

– Zdjęcia ci, mamó, wyślę. Zobaczysz jak wyrosli. Marika wygrała w szkole konkurs gimnastyczny.

– Po tobie to ma, też byłaś żywe srebro. Upilnować cię nie można było...

– A jak twoje zdrowie? Z ręka już dobrze? – Kasia przerwała wątek wspomnień o swoim dzieciństwie.

– Dziecko kochane, starość nie radość. – Starła się nadać głosowi wesoły ton. – Ręka jako tako, czasami jeszcze pobolewa, ale już mogę

nią wszystko robić, a to najważniejsze. – Nie powiedziała wszystkiego, ale nie chciała martwić córki. Co ona jej pomoże z takiego końca świata? Tylko się niepotrzebnie zdenerwuje.

– Ja cię znam, nigdy się nie przyznasz, że coś jest nie tak. Całe życie robiłaś dobrą minę do złej gry. – Kasia nie dała się zwieść. – Pewnie dokucza, ale ty i tak robisz swoje. Proszę cię, naprawdę cię proszę, uważaj przed świętami. Mieszkanie nie musi błyszczeć. I tak zawsze masz porządek. Staraj się oszczędzać. Martwię się o ciebie, bo pewnie jeszcze u tych ludzi będziesz sprzątać. Może zrezygnuj, co? Przyślę ci pieniądze.

– Kasiu, daj spokój. Niepotrzebne te nerwy. I niczego nie przysyłaj, bo wy teraz wydatki będziecie mieć. Sama mówiłaś, że ten samochód...

– Mamo, proszę cię! Damy sobie radę i dla ciebie też wystarczy.

– Córciu, powiedziałam, że nie trzeba. Tylko zdjęcia przyślij. I nie zamartwiaj się, bo Jerzyk obiecał, że mi pomoże w sprzątaniu. On zawsze dywany wytrzepie i co mu tam powiem, też robi. Dbą o mnie, jak potrafi.

– To może pójdziesz jednak do lekarza z tą ręką? Jak mówisz, że boli...

– Trochę tylko, jak to u starego człowieka. Zresztą lekarze to zawsze coś wymyślą. Jerzyk mówił, że...

– Nie interesuje mnie, co mówi Jerzyk – przerwała ze złością córka. – Dzwonię, żeby dowiedzieć się co u CIEBIE słyszeć.

– Kasiu, przecież to twój brat. A ty nigdy o niego nawet nie zapytasz.

– Mogę zapytać, tylko z góry wiem, co mi odpowiesz. Cóż, jeśli chcesz – proszę bardzo. Znalazł wreszcie pracę?

– Szuka cały czas, ale ciężko jest. Ty nie wiesz, bo może tam u ciebie łatwiej, ale u nas to roboty nie ma, ludzie się podli zrobili i tylko patrzą jak drugiego oszukać. Ale Jerzyk rozpytuje, chodzi sprawdzać różne miejsca prawie co dzień.

– I pewnie wraca pijany.

– Co ty opowiadasz, dziecko!

– Mamo, mnie mama nie oszuka. Przecież ja w tym domu



mieszkałam wiele lat. Kłamać to mama może do innych, chociaż ludzie też swoje wiedzą.

– Przecież wiesz, że chłop od czasu do czasu wypić sobie musi. Każdy, nie tylko Jerzyk. Nie powiem, zdarza się, że więcej niż powinien, ale to przez jego żołądek. I głowę ma słabą, to przesadzić nietrudno.

– Niech mu mama przestanie dawać jeść. Facet prawie pięćdziesiąt lat ma na karku, pora, żeby się do roboty wziął.

– Co ty mówisz! Własnemu dziecku miałabym jedzenia odmawiać! Czy ja cię tak wychowałam?

– Mamo, nie chcę się z tobą kłócić. Sama chciałaś rozmawiać o Jerzyku. Znasz moje zdanie. Kto chce pracować, znajdzie zajęcie. Jakby musiał sam się utrzymać, to zamiast lamentować, wziąłby się w garść.

– Tak mówisz, ale niesprawiedliwie bardzo. – Bronisława nie potrafiła ukryć pretensji do córki. – On od dziecka był wrażliwy, delikatny i za bardzo ufał ludziom. Ty sobie radzisz, bo inna jesteś, zawsze byłaś.

– Tak, jasne, nie musisz mi powtarzać jaka jestem i byłam. Niegrzeczna, niewrażliwa i niedelikatna. Mamo, ta rozmowa nie ma sensu. – Kasia starała się powstrzymać emocje, ale czuła, że nie uda jej się to zbyt długo. – Powiedz lepiej, gdzie mieszkają ci ludzie, u których pracujesz, bo chcę wiedzieć w razie czego.

– A, w takich nowych blokach, ty nie wiesz, bo je zbudowali niedawno. Na tym placyku stoją, co kiedyś dzieci się bawiły, za sklepami.

– Dobrze, zapamiętam. Muszę kończyć, bo zaraz idę do tej pani, co ci mówiłam. Obiecuj mi jeszcze, że będziesz o siebie dbać. Daj mi słowo, żebym się nie denerwowała.

– Daję, daję. Pozdrów dzieci i Darka. Ucałuj ich ode mnie. I o tych zdjęciach nie zapomnij.

– Nie zapomnę, mamo.

– A kiedy zadzwonisz?

– Na pewno przed świętami. Do widzenia, mamo.

– Do widzenia, córciu. – Bronisława odłożyła słuchawkę i wytarła mokrą od potu rękę w brzeg fartucha. Dobrze, że u nich wszystko

w porządku – pomyślała. – Tam inny świat, to nie rozumieją, że w Polsce niełatwo się żyje. – Westchnęła ze smutkiem, ale zaraz poweselała. – A to się Jerzyk ucieszy, jak mu powiem, że Kasia dzwoniła! Pewnie martwi się o siostrę, jak to starszy brat, tylko nic nie mówi, bo mężczyźnie nie wypada.



– Dzień dobry, pani! Już po pracy? – Sabina wyszła z regału z pieczywem wprost na Bronisławę.

– Dzień dobry! Tak, dzisiaj wyszłam trochę wcześniej, bo pan Krzysztof wyjechał, a Oleńka ma zjeść w mieście, to nie musiałam gotować. Pani Sonia chciała tylko zupę z wczoraj. Pani wie, że ona nigdy nie jadła zarzucki! Podobno tam, skąd pochodzi, nikt takiej zupy nie gotował.

– O, to mi pani narobiła apetytu! Moja mama pyszną gotowała, pamiętam ten smak do dziś. – Sabina westchnęła na wspomnienie matki.

– Ja nie robię, bo dla taty za kwaśna, a tylko dla siebie to mi się nie chce.

– Jak pani kiedyś będzie do pani Soni przychodzić, to ugotuję – obiecała z uśmiechem Bronisława. – Nie ma większej radości dla gospodyni, niż to, kiedy ludziom smakuje. Żeby pani wiedziała jak się pan Krzysztof zajadał! Nachwalić się nie mógł. A przecież to takie proste danie, żadne tam frykasy.

– Może im się już frykasy znudziły – ironicznie odpowiedziała Sabina. – Tyle pieniędzy mają, to pewnie już wszystkiego próbowali.

– Ale zarzucki nie jedli, ha! Tyle mi pani Sonia pokazywała różnych dań, że przynajmniej raz mogłam ja jej coś nowego pokazać. Niech nie myśli, że ja tak nic nie umiem.

– Pani Bronisławo, przecież pani doskonale gotuje i każdy, kto spróbuje, nie powie nic innego. Ze mnie to żadna kucharka, zawsze mi coś nie wyjdzie. A to za słone, a to niedoprawione, albo przypalę, albo za twarde. Tata ma wrażliwy żołądek i ciągle się skarży na moją kuchnię. Mówię pani, już nie wiem, co robić. Czasami to już tak mam dość tego gotowania, a zastanawiania się, co zrobić to już najbardziej. Pół życia człowiek przy garach spędza.

– Tak, mężczyźni są wybredni, mnie pani nie musi mówić. Marian też lubił dobrze zjeść. Mięso to obowiązkowo, bo mówił, że chłop ciężko pracuje, to musi siłę mieć. A siła jest z mięsa. Co ja się nieraz musiałam nakręcić, żeby na tego kotleta było, to tylko ja wiem. Za to Jerzyk już taki nie jest. Prędzej zrozumie, że nie ma i coś innego zje. Od dziecka się napatrzył na moje starania, a że dobre serce ma, to nie nalega. Tyle, że ja sama wiem, co powinien zjeść.

Sabina zmarszczyła brwi, jak zawsze, kiedy słyszała o dobroci Jerzyka. Starsza kobieta zrozumiała to zupełnie inaczej i zaczęła się tłumaczyć.

– Teraz to nie mogę narzekać. Niech pani Sabina nie myśli, że się skarżę. Odkąd pracuję u naszej kochanej pani Soni, to niczego nam nie brakuje. Czasem to się dziwię, że ludzie mogą tak niegospodarnie żyć. Ileż tam zostaje z każdego obiadu! I wyrzucać każę. A mnie by prędzej ręka uschła niż bym takie dobro do śmietnika zaniosiła. Kto to widział! To zabieram do domu i wszystko się zjada. No, ale może jak ktoś głodu nie zaznał, to inaczej myśli.

– Powiem pani, że to racja. Ja też jedzenia nie lubię wyrzucać, ale czasami muszę. Tata lubi każdego dnia mieć coś innego. I wszystko mu nie smakuje. Staram się, żeby mu zawsze coś dobrego kupić, ale on próbuje i nie chce. I wyrzucam. A to przecież kosztuje. Ile to pieniędzy do kosza idzie, to się w głowie nie mieści! No, ale na pewno nie tyle co u pani Soni, to pewne.

Bronisława pokiwała głową. Połączone wspólnym poglądem na młodą znajomą popchnęły swoje wózki do kasy. Sabina przyglądała się, jak starszuszka dopakuje kolejne zakupy do siatek pełnych zawiniątek i słoiczków.

– Niech pani da te siaty, zaniosę pani.

– Co też pani mówi! – zaprotestowała Bronisława. – Mowy nie ma! Sama dam radę, przecież to dla mnie nie pierwszozna.

– Proszę się nie upierać. Mam tylko kilka rzeczy, mogę pomóc. I tak idziemy w tę samą stronę, prawda? Myśli pani, że ja ślepa jestem i nie widzę, że z pani nogą ciągle nie jest w porządku? A noszenie takich ciężarów to pani na pewno nie pomoże.

– Że nie pomoże, to prawda – zgodziła się Bronisława. – Ale co robić? Przecież samo do domu nie dojdzie, a dwa razy chodzić, to jeszcze gorzej. Po schodach mi najtrudniej. Już wolę za jednym razem i spokój.

– A syn to nie może po zakupy iść? Z tego, co wiem, to za wiele do roboty nie ma. Zamiast łązić z kolegami, mógłby matce pomóc. – Sabina nie mogła się powstrzymać i wyraziła głośno swoje myśli.

– Jerzyk pomaga, a jakże! Już obiecał, że przed świętami dywany wytrzepie. Zawsze to robi. I śmieci wyrzuca, bez gadania. To dobry chłopak, zawsze chętny do pomocy. Nigdy mi nie odmówił – z zapalem tłumaczyła Bronisława. – Jakbym mu powiedziała, zaraz poleciałby do sklepu. Tylko sama nie chcę. Jeszcze się chłopak napracuje, jak mnie sił zabraknie. Póki mogę, to sama robię, bo wiem, że człowiek nie robi się młodszy. Przyjdzie czas, że Jerzyk będzie się musiał mną zaopiekować. I nie będzie mu lekko. To niech teraz życia użyje, jak jest możliwość.

Przystanąła i spojrzała Sabinie prosto w oczy.

– Co ja pani zresztą opowiadam, przecież sama pani wie, że opieka nad starym człowiekiem to ciężka praca. – Odwróciła wzrok od

rozmówczyni i spojrzała gdzieś w dal. – Tak, jeszcze się chłopak nadźwiga, jeszcze zdąży...

Sabina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Szły więc w milczeniu, ramię w ramię. Bronisława myślała o pysznym gulaszu, który odgrzeje Jerzykowi, kiedy ten wróci do domu. Do tego zaplanowała kaszę gryczaną i ogórki kiszone własnej roboty. Będzie mu smakowało! Rano obiecał, że wróci przed wieczorem, pojechał do ogródków działkowych, gdzie umówił się z kimś na malowanie altany. Zarobi parę groszy, będzie zadowolony. Tylko na pewno głodny wróci, jak to po robocie. Tak, gulasz będzie jak znalazł.

Jaka ona naiwna – myślała w tym samym czasie Sabina. – Nie dałabym złamanego grosza za to, że ten Jerzyk kiedykolwiek się nią zajmie. Wszyscy wiedzą, co to za ladaco. Nic nie warty pijaczek, co tylko myśli, skąd wziąć na wino. I taki ktoś będzie w stanie zaopiekować się stara matką? Wątpię – patrzyła kątem oka na staruszkę pogrążoną w myślach. – Jaki ona ma powód, żeby się tak uśmiechać? Skąd bierze tę wiarę w swoje dziecko? Chociaż nie ma żadnych powodów, a przeciwnie, każdego dnia ten dobry synek udowadnia, jak bardzo ma ją w nosie – Sabina westchnęła i przełożyła kraciastą siatkę do drugiej ręki. – Taki Jerzyk – w życiu nie skalał się żadną pracą, nie zrobił dla matki nic, a jest tak kochany. Jakie to niesprawiedliwe!

Zazdrościła temu pijaczkowi. Miał matkę, która dbała o niego, martwiła się i uważała za najlepsze dziecko na świecie. Wciąż słyszał pochwały, chociaż na żadną nie zasłużył. A ona? Starła się każdego dnia, robiła wszystko, co mogła i jak najlepiej potrafiła, a nigdy nie usłyszała dobrego słowa. Mama, kiedy jeszcze żyła, od czasu do czasu dawała do zrozumienia uśmiechem, że podoba jej się to, co robi córka. Czasami pogłaskała po głowie. Ale ojciec – nigdy. Ciekawe, co powiedziałby, gdyby trafił mu się za syna taki Jerzyk?

Sabina postanowiła, że kiedy wróci do domu, opowie ojcu o Bronisławie i jej synu. Niech chociaż usłyszy, jak mają inni rodzice i jakie potrafią być dzieci. Może dotrze do niego, w jakich warunkach przyszło mu spędzić starość, może doceni to, co ma, kiedy dowie się, jak mogłoby być, gdyby nie jej starania.

Powoli przemierzały kolejne metry chodnika, każda pogrążona we

własnych rozmyślaniach.



– Jak ci minął dzień?

– Jak zawsze, nic ciekawego. Pracy mnóstwo, czasu za mało. – Krzysztof nawet nie oderwał wzroku od gazety.

– Może masz ochotę na kieliszek wina? – Sonia podjechała do stolika z butelką na kolanach. – Pogadamy, zrelaksujesz się...

– Dobrego wina nigdy nie odmówię. – Na twarzy mężczyzny pojawił się lekki uśmiech, co Sonia przyjęła z zadowoleniem. Obserwowała, jak mąż przynosi kieliszki, otwiera butelkę i napełnia szkło.

Przez chwile milczeli, każde zapatrzone w rubinowy płyn we własnym kieliszku.

– Wspominałeś coś o kolejnym kliencie. Udało się go przekonać?

– O, tak! Nie było łatwo, ale dałem radę. – Krzysztof z entuzjazmem podchwycił temat. – Mówię ci, że dwie godziny z nim

rozmawiałem i nic. Już myślałem, że porażka, ale nagle, sam nie wiem dlaczego, zdecydował się. To ja natychmiast wyjąłem umowę, żeby się nie zdążył rozmyślić. Wyobraź sobie, że podpisał. Do tej pory się zastanawiam, co go przekonało i nie wiem. No, ale najważniejsze, że jestem do przodu. Jak powiem jutro prezesowi, to może jakaś premia wpadnie.

Dawno nie widziała go tak podekscytowanego. Cieszyła się, że podjęła temat pracy. Dotąd nie wypytywała go o nią, bo doszła do wniosku, że i tak się nie zna na tym, co robił. Chciała, żeby w domu mógł odpocząć, nie myśleć i nie mówić o pracy. Dziś postanowiła zaryzykować i skutek był nadzwyczaj dobry.

– To może i na urlop się zgodzi? – zagadnęła. – Mógłbyś wreszcie odetchnąć.

Krzysztof popatrzył uważnie na żonę i w jego oczach zobaczyła czujność.

– To dlatego tak wypytyujesz? O ten urlop ci tylko chodzi?

– Daj spokój, wcale nie – zaprzeczyła szybko. – Naprawdę chciałam wiedzieć, co u ciebie. Tak rzadko rozmawiamy, nic nie wiem, a chciałabym, więc...

– Jasne, znowu pretensje. – Mężczyzna odstawił kieliszek na stolik i sięgnął z powrotem po gazetę. – Wiesz, Soniu, ja naprawdę już nie chcę tego wysłuchiwać. Lepiej nie rozmawiajmy wcale. Dość się nadenerwuje w pracy, w domu już nie potrzebuję.

– Źle mnie zrozumiałeś. Nie mam zamiaru się żalić. Wiem, że ciężko pracujesz i martwię się o ciebie. To prawda, że brakuje mi wspólnych chwil, ale doceniam to, co robisz. Zapytałam o urlop, bo sam wspominałeś o wypoczynku.

– A myślisz, że nie chciałbym odpocząć? Sądzisz, że nie czuję zmęczenia? Tylko to nie jest takie proste. Kto na to wszystko zarobi? Bez urazu, ale ty nawet nie wiesz, co to znaczy pracować.

Sonia poczuła niemiłe ukłucie w sercu. Przecież to Krzysztof nalegał, żeby nie pracowała. To dla niego zrezygnowała z tłumaczeń, chociaż miała sporo propozycji. Chciał, żeby zajęła się domem i Oleńką. Zauważył chyba jej minę i domyślił się, o co chodzi.

– Tak, wiem, zajmowanie się domem to też praca. Tylko nie masz

wymagającego szefa, zazdrosnych kolegów, tego szarpania się z klientami.

– Tym bardziej przydałby ci się odpoczynek. Moglibyśmy gdzieś wyjechać, choćby na kilka dni. Jesienią jest tak pięknie w górach... – Próbowała przywrócić wcześniejszy nastrój.

Krzysztof spojrział na nią, później na wózek i nie powiedział ani słowa. I tak wyczytała wszystko z tego jednego spojrzenia.

– Jeśli nie chcesz, nie musimy wyjeżdżać. Ja ostatnio dużo ćwiczę, może uda się w przyszłym roku. A w tym posiedzimy w domu.

– Zastanowię się. Zobaczę, co powie jutro prezes. – Rzucił okiem na gazetę i zrozumiała, że nie chce już rozmawiać na temat urlopu. Nie chciał wyjeżdżać z kaleką, wstydził się. Poczula w gardle gorycz, a w oczach piekące łzy.

– A jeżeli nigdy nie wyzdrowieję? Jeżeli na zawsze zostanę przykuta do tego wózka? Co wtedy? Będiesz mnie trzymał w domu jak jakiegoś potwora? Udawał, że nie istnieję? Omijał wzrokiem i zbywał milczeniem? A może odejdziesz? No, powiedz! Miej odwagę!

Nie udało się. Nie potrafiła powstrzymać emocji. To, co tłumiła w sobie od kilku miesięcy, teraz wybuchło. Nie panowała nad sobą. Łzy płynęły, a w głowie kołatało się jedno słowo: odejdzie!

Twarz Krzysztofa pozostała nieprzeniknioną maską. Nie widziała na niej żadnych emocji. Widocznie wyćwiczył to w pracy, osiągnął doskonałość w ukrywaniu uczuć. Wpatrywał się uważnie w płaczącą żonę i przez dłuższą chwilę nie powiedział ani słowa. Kiedy szloch nieco ustał, podniósł się z fotela i spokojnie, jakby nic się nie stało, powiedział:

– Przecież nie odchodzę.

I ruszył w kierunku schodów.

Sonia otarła oczy ręką i pociągając nosem poprosiła:

– Zostań ze mną. Położymy się razem. Tak dawno nie spaliśmy obok siebie.

Mężczyzna zatrzymał się z ręką na poręczy schodów.

– To nie jest dobry pomysł. Nie wyśpię się na tej kanapie. Poza tym muszę jeszcze posiedzieć przy komputerze. Dobranoc.

Wiedziała, że poszedł do niej. Do tej Moreszko. Wolał wirtualne



kontakty z nią niż bezpośrednio z własną żoną. Tak, trudno wyobrazić sobie podniecające sceny z kłodą, która nie potrafi zapanować nad własnym ciałem. Nie ma w tym ani odrobiny erotyzmu. Lepsza kochanka, ona wie wszystko o jego pracy i ma dwie sprawne nogi, które zapewne z ochotą rozkłada. Tak, jestem wulgarna! – pomyślała ze złością. – Czego innego można spodziewać się po zdradzonej żonie? Mam być delikatna w stosunku do tej wywłoki? Może powinnam ją polubić? Niedoczekanie!

W pierwszej chwili żałowała swojego wybuchu, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że dzięki temu dowiedziała się czegoś ważnego. Krzysztof dał jej do zrozumienia, że nie odejdzie. A to przecież chciała usłyszeć. Z jakiegoś powodu, mimo że nie chciał się do niej zbliżyć, że nie miał dla niej czasu, to jednak postanowił zostać. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno: nadal ją kochał. W dziwny, pokręcony i tylko jemu właściwy sposób, ale kochał. I nawet jeżeli z tamtą spędza przyjemne chwile, to i tak pozostanie mężem Soni. Tak, Bronisława miała rację! Porady z pism dla nowoczesnych kobiet są nic niewarte wobec kobiecej mądrości popartej latami doświadczeń.

Sięgnęła po kieliszek z winem i wypłała go duszkiem. Objęła stół i to samo zrobiła z winem, które zostawił Krzysztof. Na opróżnieniu drugiego kieliszka zastała ją córka. Popatrzyła na butelkę i zaczerwienione oczy matki.

– Znowu się kłóciliście – stwierdziła. – Zwariować można w tym domu! Wracać się nie chce. Nie dziwię się ojcu.

– Oleńko... – zaczęła Sonia, ale dziewczyna nie słuchała. Głośno tupiąc, wbiegła na górę i trzasnęła drzwiami od swojego pokoju.

Sonia nie miała ochoty na kolejny samotny wieczór. Chciała jak najszybciej zasnąć i nie myśleć, że tam u góry, nad sufitem, w który się wpatruje, siedzi jej mąż i prowadzi namiętną korespondencję ze swoją kochanką. Musi to przespać, przeczekać. Sięgnęła po butelkę. Szkoda czasu na kieliszki – stwierdziła. Pociągnęła kilka łyków i po chwili poczuła miły szum w głowie. Jeszcze kilka i powinno się udać.



Wieczorem, kiedy ojciec już leżał i zasnął pierwszym snem, Sabina miała szansę na chwilę oddechu. Wiedziała, że staruszek będzie spał co najmniej dwie godziny, co oznaczało sto dwadzieścia minut bez nadśłuchiwania, wołania i stanu ciągłej gotowości. Mogłaby w tym czasie także zasnąć, bo nieprzespane noce coraz mocniej dawały jej się we znaki, ale szkoda jej było tych cennych chwil. Zazwyczaj siadała wtedy na wersalce, nogi opierała na pufie i czytała albo po prostu rozmyślała. Czasami pozwalała sobie na marzenia, ale rzadko, bo wyobraźnia podsuwała jej wizje spokojnego życia, odpoczynku, swobodnego wychodzenia z domu, bez pośpiechu i strachu. Była wtedy zła na samą siebie – nawet marzenia miała jakieś takie skarłałe i bez rozmachu. Ludzie chcieli podróży po świecie, zdobywania szczytów czy wielkiej romantycznej miłości. A ona wstydziłaby się nawet przyznać, że najbardziej pragnie się wypaść i iść na niespieszny spacer. Za każdym razem, kiedy o tym myślała, nie mogła powstrzymać łez. Dlaczego właśnie ją to spotkało? Co zrobiła w życiu złego, czym zasłużyła sobie na to życie więzienia w obozie, gdzie nadzorcą był własny ojciec?

Tego wieczora nie potrafiła nawet marzyć. Jej zwolnienie

skończyło się, lekarz nie chciał wypisać kolejnego. Nawet, kiedy zdecydowała się przyznać do zawrotów głowy, które ostatnio nawet się nasiliły, pozostał nieugięty.

– Nie ma pani żadnej diagnostyki w tym kierunku. Mogę skierować panią do szpitala, tam zrobią badania. Poleży pani z tydzień, potem może, zależnie od wyników, dadzą kolejne zwolnienie. Ja nie mogę. Wie pani, jak teraz kontrolują. Nie mam podstaw, z mojego punktu widzenia jest pani zdolna do pracy. To co – pisać skierowanie?

Sabina oczywiście odmówiła. Tydzień poza domem nie wchodził w grę. Już poprzednim razem był problem, a przez ostatnich kilka miesięcy stan ojca znacznie się pogorszył. Fizycznie może nie było aż tak źle, ale starszy pan miał coraz mniejszą ochotę na wstawanie z łóżka. Nie chciał chodzić do toalety, posiłki jadał, siedząc w swoim pokoju. Twierdził, że już się w życiu nachodził. Nie to było jednak najgorsze. Sabinie z trudnością przychodziło pogodzenie się z jego stanem psychicznym. Nie poznawał jej, wołał osoby, które nigdy nie istniały, zdarzały mu się wybuchy agresji. Krzyczał wtedy, używał wulgaryzmów, posądzał ją o najgorsze zamiary. Bywało, że brał ją za kogoś innego i skarżył się na złą opiekę ze strony córki.

Coraz częściej wychodziła z jego pokoju z płaczem. Próbowwała tłumaczyć sobie, że ojciec nie wie, co mówi, nie panuje nad sobą, że to demencja, ale niewiele to pomagało. Było jej smutno, bardzo smutno. Wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze doczeka się dobrego słowa, jakiegokolwiek podziękowania za jej starania i oddanie. Liczyła choćby na uśmiech. Bezskutecznie.

Nikt poza nią nie wytrzymałby opieki nad ojcem. Nie знаła osoby, która gotowa byłaby wstawać po kilka razy każdej nocy, być na każde zawołanie i znosić zachowanie staruszka. Poza tym tylko ona wiedziała, co lubi, czego potrzebuje. Nie było nikogo, kto mógłby ją zastąpić. Nie mogła iść do szpitala.

Nie wyobrażała sobie też powrotu do pracy i zostawienia ojca samego na dziesięć a nawet dwanaście godzin. Już od kilku tygodni zastanawiała się, co zrobi. Ten problem rozwiązał się sam, niestety w sposób najgorszy z możliwych. W ostatnim dniu zwolnienia zadzwoniła kobieta z centrali hipermarketu z pytaniem, czy będzie

przedstawiać dalsze. Wyraźnie się ucieszyła, kiedy Sabina zaprzeczyła.

– W takim razie muszę panią poinformować, że nie przedłużamy z panią umowy. Rozumie pani, że mimo najszczerszych chęci nie mamy dla pani pracy. Oczywiście są plany odbudowy hali, ale na razie trwają ekspertyzy i ustalanie przyczyn pożaru. Dopóki sprawa się nie zakończy, nie możemy ruszać z pracami. Mogę jedynie obiecać, że kiedy hipermarket znowu ruszy, wszyscy, którzy u nas pracowali, w tym także pani, będą mieli pierwszeństwo przy zatrudnianiu. Prześliśmy pocztą świadectwo pracy. Życzę zdrowia i sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym! – zakończyła z entuzjazmem.

Sabinie było daleko do podzielenia uczuć pracownicy hipermarketu. Właśnie po raz kolejny została bezrobotną. Mogła liczyć na kilka miesięcy zenująco niskiego zasiłku, potem będą musieli żyć tylko z emerytury ojca. Już teraz ledwie wystarczało na życie, a co dopiero, kiedy będą mieli o połowę mniej. A tak się starała! Udało jej się awansować, została kierowniczką działu, przez chwilę poczuła się doceniana. A teraz? Co za fatum wisiało nad nią i jej życiem? Czy już nigdy nie będzie szczęśliwa?



– Dlaczego Oleńka nie schodzi na śniadanie? – Sonia wjechała do kuchni, gdzie Krzysztof kończył poranną kawę. – Spóźni się do szkoły.

– Powiedziała, że nie idzie do szkoły, bo źle się czuje. A co do śniadania, to chciałbym zauważyć, że nie ma pieczywa.

Rzeczywiście, pani Bronisława nie przyszła, nie było więc świeżych bułek. Sonia wiedziała, że jest jeszcze wczorajszy chleb, ale nie chciała prowokować kłótni.

– Wczoraj na nic się nie skarżyła. Mówiła, co jej jest?

– Coś o żołądku. Chyba wymiotowała. – Krzysztof nie wyglądał na przejętego chorobą córki. – Nie wypytywałem, bo spieszę się do pracy.

– Może zjadła coś nieświeżego na mieście. A tyle razy jej powtarzam, żeby nie tykała tych fast foodów.

– Nic jej nie będzie. No, lecę, bo mam jeszcze raport do wydrukowania i muszę zdążyć, zanim prezes przyjdzie.

Sonia wstawiła filiżankę po kawie do zmywarki. Sięgnęła po czyste naczynie i nalała sobie kawy. Nie miała ochoty na jedzenie. Nigdy rano nie była głodna. Podjechała do drzwi balkonowych i odsunęła firankę. Koniec października bardziej przypominał listopad.

Silny wiatr gonił po niebie ciemnoszare chmury i przyginał ku ziemi korony drzew. W powietrzu fruwały targane podmuchami liście, a strugi deszczu ściekały po szybach. Brr! Paskudna pogoda – pomyślała. Nie da się nawet posiedzieć na balkonie. Już od kilku dni podobna aura uniemożliwiała jej kontakt ze świeżym powietrzem.

Może pani Bronisława zachorowała? W końcu to starsza osoba, mniej odporna na zmiany pogody. Może boli ją noga? Nie narzekała co prawda, ale Sonia widziała, że czasami miała problemy z chodzeniem. Jesienna słota mogła i tę dolegliwość pogłębić.

Sięgnęła po telefon i wykręciła numer pani Bronisławy. Czekwała dłuższą chwilę, ale nikt nie podniósł słuchawki. A jeżeli syna nie ma, a ona nie może dojść do aparatu? Mogła potrzebować lekarza, pomocy przy dojściu do toalety. Cóż, Sonia przecież nie była w stanie nic zrobić. Ponowiła próbę, ale i tym razem nikt nie odebrał. Postanowiła, że odczeka chwilę i spróbuje jeszcze raz. Swoją drogą, takie zachowanie nie pasowało do starszej pani. Nie przyjść tak nagle i bez słowa, to do niej niepodobne. Musiało się coś stać i to coś ważnego, skoro zapomniała o swoich obowiązkach. Jeżeli Oleńka po południu poczuje się lepiej, poprosi ją, żeby poszła sprawdzić, co się dzieje.

Na razie Sonia powinna zastanowić się, co będzie z zakupami i obiadem. Jeżeli córka rzeczywiście ma problemy z żołądkiem, a nie z klasówką, do której się nie przygotowała, to pewnie nie będzie miała ochoty na obfite posiłki. Krzysztofowi wyśle SMS-a, żeby zjadł coś na mieście, a sama zadowoli się jakąś kanapką. Ostatecznie mogą z Oleńką zamówić pizzę. Tylko koniecznie trzeba się dowiedzieć, co z panią Bronisławą i jak długo jej nie będzie. Jeżeli zanosi się na dłuższą nieobecność, będzie musiała jakoś zorganizować sprawy domowe. No, ale tym zajmie się za chwilę. Najpierw mocna kawa.

Po chwili trzymała w ręku filiżankę aromatycznego napoju i już miała upić pierwszy łyk, kiedy z góry dobiegło trzaśnięcie drzwiami i odgłos przypominający rozpaczliwy szloch. Ręka z filiżanką zastygła w pół drogi do ust. Oleńka? Sonia zamarła, nasłuchując. Szloch nie ustawał. Strach ścisnął serce Soni. Czy rzeczywiście córka aż tak cierpiała? Może to coś poważnego?

– Oleńko! – zawołała, ale córka nie odpowiedziała. – Oleńko! Co

się dzieje?

Płacz na górze ucichł.

– Córeczko! Co się dzieje?

Znowu rozpaczliwy płacz. Nie mogła tego zlekceważyć. Czuła, że dzieje się coś złego i że musi działać. Podjechała do podstawy schodów i spojrzała w górę. Tam, oddzielone od niej kilkunastoma stopniami, było jej dziecko i wyglądało na to, że potrzebuje pomocy. Kilkanaście schodów, niby nic, a dla niej bariera nie do przebycia.

– Olu! Odezwij się!

Cisza. I po chwili płacz pełen bólu. Żadna matka nie mogłaby pozostać obojętna. Sonia popatrzyła na schody i na swoje nogi. Z całych sił uderzyła w udo zaciśniętą pięścią. Nie poczuła bólu w nodze, ale ten w sercu był wystarczająco przejmujący.

Zsunęła się z wózka i z wysiłkiem, podciągając się rękami, przesunęła bezwładne ciało do pierwszego stopnia. Udało się. Dalej też się uda. Ręce na stopień, zebranie sił i raaaz! Kilka głębokich oddechów, i kolejny schodek. Teraz nogi, trzeba podciągnąć je na niższy podest. Już, zrobione. Teraz kolejny. No, Soniu, dawaj! – dopingowała się w myślach.

Z każdym schodkiem było coraz trudniej. Ręce omdlewały, brakowało oddechu, pot cienką strużką spływał po skroni. Musiała odpoczywać, zbierać siły do kolejnego podciągnięcia ciała, nogi wydawały się coraz cięższe. Gdyby nie płacz córki, zrezygnowałaby z dalszych wysiłków.

Nie wiedziała, ile czasu minęło od rozpoczęcia mozolnej wspinaczki, ale kiedy wreszcie dotarła na piętro, czuła się tak, jak po wejściu na górski szczyt. Serce biło jak oszalałe, bluzkę miała mokrą od potu. Teraz pozostało już tylko pokonanie kilku metrów do drzwi pokoju. Położyła się na drewnianych deskach podłogi i ciągnęła bezwładne kończyny. Ręce omdlewały, ramiona piekły z bólu. Jeszcze kilka pociągnięć, jeszcze chwila. Na szczęście córka nie domknęła drzwi i Sonia nie musiała walczyć z klamką. Odepchnęła drewniane skrzydło i zobaczyła Oleńkę leżącą na swoim łóżku z twarzą w poduszce.

Doczołgała się do mebla i usiadła.

- Córeczko, co ci jest? Tak cię boli? Może trzeba zadzwonić po

pogotowie?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Sonia położyła rękę na placach córki. Czowała pod palcami drgające od płaczu mięśnie. Rozejrzała się bezradnie po pokoju i zatrzymała wzrok na niewielkim kawałku plastiku leżącym na brzegu posłania. Sięgnęła po niego, ale jeszcze zanim zobaczyła go z bliska, wiedziała czym jest. Jedno zerknięcie w niewielkie okienko było jedynie potwierdzeniem tego, co zrozumiała kilka sekund wcześniej.

– Jesteś w ciąży.

Plecy Oleńki znieruchomiały. Sonia nie wiedziała, co powiedzieć. Nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji. Co powinna zrobić? Co powiedzieć?

– Oleńko... – wyszeptała cicho.

Dziewczyna gwałtownie odwróciła się i Sonia zobaczyła zapuchniętą od płaczu twarz swojego dziecka. Miała ochotę ją przytulić, ale nie wiedziała, czy córka chciałaby tego. Patrzyły na siebie, matka i córka. Patrzyły i żadna z nich nie wiedziała co zrobić.

– Oleńko...

– Czego chcesz? Pewnie zaraz powiesz, że zmarnowałam życie. Nie fatyguj się, sama to wiem!

– Dziecko, co ty mówisz?!

– To, co myślę! Po co tu przyszedłeś? Daj mi spokój! I tak cię nie obchodzę! Nigdy cię nie obchodziłam!

Sonia była przerażona słowami córki.

– To nieprawda! Kocham cię najbardziej na świecie. Jesteś moim dzieckiem.

Te słowa wyzwoliły u dziewczyny nowy atak płaczu.

– Córeczko, chodź do mnie. Chodź... – Wyciągnęła rękę w kierunku córki.

Płakały obie tak długo aż skończyły im się łzy. Leżały na dywaniku, przytulone i wyczerpane, po raz pierwszy czując tak wielką bliskość.

Wreszcie Oleńka zaczęła mówić. Była to chaotyczna i pełna emocji opowieść zagubionej nastolatki. Sonia usłyszała o samotności, o poczuciu odrzucenia, o życiu u boku matki ciągle czekającej na męża.



A później o pierwszej wielkiej miłości i chęci jej zatrzymania za wszelką cenę. Cenę, która okazała się wysoka, wyższa od przewidywanej. Cenę, której pierwszym znakiem jest leżący na łóżku test ciążowy.

– Chciałam, żeby był ze mną szczęśliwy. Bałam się, że odejdzie. Jest tyle dziewczyn ładniejszych ode mnie. A ja go kocham, tak bardzo kocham – mówiła dziewczyna.

Sonia słuchała i miała wrażenie, że córka opowiada o niej. Patrzyła na młodą kobietę leżącą obok i widziała w niej siebie sprzed kilkunastu lat. To oddanie w oczach, drżenie w głosie, gdy mówiła o uczuciu, ta niesamowita desperacja w chęci zatrzymania przy sobie ukochanego mężczyzny...

– Oleńko, nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

– Dobrze? Mamo, co ty mówisz?! Przecież mam w maju maturę!

– To ją zdasz. Nie myśl teraz o tym. Nie zamartwiaj się. Będziesz miała dziecko, to jest najważniejsze.

– A Czarek?

– Mówiłaś mu już?

– Nie, najpierw sama chciałam być pewna. Tylko...

– Co?

– Jemu się to raczej nie spodoba.

Sonia patrzyła na strach w oczach córki i czuła jak wzbiera w niej gniew.

– Nie obraż się, ale w tej sytuacji jego „podoba” nie ma żadnego znaczenia. Ty będziesz matką, a on ojcem. To są fakty.

– Mamo, ja się boję...

– Rozumiem. I wcale się nie dziwię. – Poglaskała córkę po głowie.

– Pamiętaj, że masz mnie. Pomogę ci, nie zostaniesz sama.

– A tata? On się wścieknie.

– Porozmawiam z nim. Będzie dobrze – zapewniała córkę, ale w głębi duszy nie miała wcale pewności, że tak się stanie. Chciała dać Oleńce oparcie, ale sama też się bała. Cięża w klasie maturalnej – tego nie przewidziała. I do tego nie wiadomo, jak zachowa się ojciec dziecka. Nawet go nie znała.

Gdyby chociaż była sprawna, mogłaby więcej zrobić, jakoś konkretnie pomóc. Świadomość, że czeka ich trudny czas dotarła do niej

z całą mocą. Musiała się nad wszystkim spokojnie zastanowić. Jednak przede wszystkim należało zadbać o Oleńkę. Zapewnić jej spokój i poczucie bezpieczeństwa. Biedna dziewczyna! To wszystko, co dziś powiedziała, a raczej wyrzuciła z siebie... To było bolesne, także dla niej, dla matki. I nad tym także musiała się zastanowić.

Przytuliła córkę.

– Kocham cię, nie zapominaj o tym.

– Dziękuję, mamo.

– Nie dziękuj, tylko idź umyć twarz. A potem pomożesz mi dostać się na dół. Pani Bronisława nie przyszła, musimy jakoś sobie poradzić.

Córka poszła do łazienki. Wróciła po chwili i Sonia patrząc na nią zauważyła, że w niczym nie przypomina już agresywnej i zbuntowanej nastolatki z ostatniego czasu – gładko spięte włosy, t-shirt i dżinsy, brak makijażu.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

Sonia nie odpowiedziała. Pociągnęła pozbawione czucia nogi i rozpoczęła mozolną wędrówkę na dół.



– Pani Sabino, czy nie wie pani, co dzieje się z panią Bronisławą? Miała nie odbierać telefonu, ale dzwonił tak uparcie, że ojciec krzyknął ze swojego pokoju:

– Ucisz ten budzik, bo zwariuję!

Podniosła więc z niechęcią słuchawkę i okazało się, jak zawsze zresztą, że telefon oznacza problemy.

– Nie wiem. Nie widziałam jej od kilku dni – odpowiedziała Soni krótko, z nadzieją, że to wystarczy. Nie miała ochoty na dłuższe rozmowy. Tym bardziej z tą kobietą, która nie wiedziała, co to brak pieniędzy czy problemy.

– Niepokoję się, bo już drugi dzień do niej dzwonię i nikt nie odbiera. Może zachorowała?

– Mówiłam, że nie wiem.

– Naprawdę się martwię... – Sonia nie dawała za wygraną.

– Przecież ma syna, nie jest sama w domu.

– Wie pani równie dobrze jak ja, jaki jest ten jej Jerzyk...

– Tak, wiem – przerwała. – Ale chyba pogotowie wezwać potrafi,

prawda?

– Może ma pani rację. – W głosie Soni słychać było zdenerwowanie i złość. – Nie będę więc pani dłużej przeszkadzać.

– Chwileczkę. – Sabina poczuła się niezręcznie, jak zawsze, gdy ktoś dawał jej do zrozumienia, że zachowuje się nie tak, jak po niej oczekiwano. – Teraz rzeczywiście jestem zajęta, ale zajrzę do niej, wracając ze sklepu. I zadzwonię do pani.

– Bardzo dziękuję, będę wdzięczna za informację. Do widzenia.

Sabina wzruszyła ramionami. Wielka dama – pomyślała. – Może chciała, żebym rzuciła wszystko i pobiegła spełniać jej życzenia. Niedoczekanie!

Miała za sobą ciężką noc. Ojciec prawie wcale nie spał, wołał ją co pół godziny. Opowiadał o nieistniejących osobach, widział jakieś psy i konie, chciał wracać do domu. Nie mogła nawiązać z nim kontaktu, nie poznawał jej i oskarżał, że przysłała go otruć. Jakby tego było mało, znowu zmoczył prześcieradło i kilkanaście minut zajęło jej skłonienie go, żeby pozwolił na zmianę pościeli. Była zmęczona, niewyspana i bliska hysterii.

Jak długo można tak żyć? Bez chwili wytchnienia, bez żadnej radości, bez jednego dobrego słowa. Miała ochotę położyć się i nie wstawać, ale wiedziała, że nie byłaby w stanie zlekceważyć wołania ojca. Jestem doskonale wytresowana – pomyślała z niesmakiem o sobie samej. – Jak cyrkowe zwierzę. Powinam to rzucić, pomyśleć o sobie, zacząć normalnie żyć. Jeżeli coś się nie zmieni, to chyba zwariuję. Oszaleję i zrobię coś strasznego.

– Sabina!

Z całych sił ścisnęła trzymaną w rękę ścierkę. Na sztywnych nogach weszła do pokoju ojca.

– Sabinko, jestem głodny. Dlaczego wczoraj nie było jedzenia?

Popatrzyła na wspartego na poduszkach staruszka. Cienka jak pergamin skóra opinała zniekształcone wiekiem kości, policzki porastała siwa szczecina zarostu, rzadkie włosy sterczały na pokrytej brązowymi plamami czaszce. Bezradny stary człowiek, nieświadomy tego gdzie i z kim jest, nieporadny i zagubiony. Jej ojciec. Jak mogłaby go zostawić?

– Tato, przed chwilą jadłeś śniadanie.  
– Tak? To dobrze. A co teraz mam zrobić?  
– Teraz się prześpij, a ja pójdę umyć okna.  
– Dobrze, dobrze, idź, myj. Tylko dokładnie, żeby matka nie musiała poprawiać.

Okryła ojca kołdrą i wyszła bez słowa. Nie było sensu tłumaczyć, że mama nie żyje. Ojciec był we własnym świecie. Może to lepiej? Dla kogo? – pomyślała. – Dla niego chyba tak.

Z niepokojem myślała o Świątach. Jak spędzą Wigilię? Ojciec nie usiadzie już przecież przy stole. Co to będzie za wieczerza? Zostanie sama, w pustym pokoju przed telewizorem. Inni ludzie będą z rodzinami, weseli, zadowoleni z życia. A ona?

Gdyby nie wieloletnie przyzwyczajenie i pamięć o matce, która nie wyobrażała sobie Świąt bez generalnych porządków, pewnie nawet nie chciałaby jej się sprzątać. Jednak trzeba. Tradycja to tradycja, Wigilia bez czystych okien, upranych firanek i wypastowanej podłogi nie byłaby taka, jak trzeba. Nawet jeżeli będzie siedziała sama, to przynajmniej popatrzy z dumą na wysprzątane mieszkanie.

Sabina zamoczyła firanki i przygotowała niezbędne do mycia okien akcesoria. Dobrze, że dziś nie pada. Trzeba to wykorzystać, bo tylko czekać na pierwsze mrozy. Zacznie od pokoju, tam nie ma słońca przed południem, więc nie zostaną zacieki i nie trzeba tak męczyć się z wycieraniem. Założy chustkę na głowę i cieplejszy sweter, bo jeszcze tego brakuje, żeby się przeziębila. A w listopadzie o to nietrudno.

Przysunęła do okna taboret i otworzyła jedno ze skrzydeł. Poczowała na twarzy zimny powiew. To dobrze – pomyślała. – Orzeźwi mnie trochę.

Spryskała szybę płynem do mycia i zmoczyła ścierkę. Weszła na taboret i zabrała się do pracy. Z satysfakcją patrzyła na błyszczącą taflę. Teraz tylko wytrzeć do sucha i zabiorę się za następne – zdecydowała. Schyliła się po suchą szmatkę.

Gwałtowna zmiana pozycji sprawiła, że taboret niebezpiecznie się zachwiał. Sabina chciała złapać się okiennej ramy, ale szybkie podniesienie głowy wywołało gwałtowny ból i świat zawirował.

Przez ułamek sekundy próbowała jeszcze złapać równowagę.

Machała rękami, jednak powietrze nie dało oparcia. Sabina wychyliła się do przodu, taboret upadł.

Nie zdążyła nawet zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje. Kilka sekund i ciało z głuchym łoskotem uderzyło o ziemię. Głowa odbiła się od leżącego na trawniku kamienia i opadła bezwładnie na bok.

Przechodząca obok kobieta krzyknęła z przerażeniem. Ktoś zawołał:

– Wezwijcie pogotowie!

Kiedy przyjechała karetka, wokół leżącej zebrał się już spory tłumek gapiów. Lekarz nie miał już nic do zrobienia. Po chwili pod blok pojechał radiowóz i funkcjonariusze zaczęli rozganiać ciekawskich. Jeden z policjantów spojrzał w górę.

– To chyba tam, na drugim piętrze – stwierdził, widząc otwarte na oścież okno.

Rozchodzący się ludzie usłyszeli jeszcze dobiegający z góry krzyk:

– Sabina! Zimno mi! Sabina!

Podmuch wiatru wyrwał z ręki leżącej ściereczkę. Szara szmatka poleciała w górę, a potem opadła na okalający trawnik żywopłot.

Trzepotała chwilę między gałązkami, aby w końcu znieruchomieć.

– Sabina! Gdzie ty jesteś?! Doprosić się o nic nie można!

Policjant spojrzał wymownie na kolegę.

– Będą problemy.

Tamten pokiwał głową i sięgnął po nadajnik.



– Jeszcze nie śpisz? – Krzysztof nie ukrywał zdziwienia obecnością żony – Nawet się nie położyłaś?  
– Czekałam na ciebie.  
– Nie trzeba było. Mówiłem przecież, że późno wrócę.  
– Czekałam, bo musimy porozmawiać.  
– O pierwszej w nocy? Nie możemy z tym poczekać do jutra?  
Padam z nóg...

– Nie możemy.  
Mężczyzna rozluźnił krawat i zdjął marynarkę.  
– Widzę, że się uparłaś. To coś ważnego?  
Pokiwała głową.  
– Dobrze. Poczekaj, zrobię sobie kawy, bo oczy mi się same zamykają.

Sonia cierpliwie zaczekała aż wróci z kuchni. Starła się zachować spokój, chociaż bardzo denerwowała się czekającą ją rozmową. Miała nadzieję, że Krzysztof zrozumie powagę sytuacji i wspólnie pomogą córce. Na dnie serca tliła się nadzieja, że ta sytuacja, ten trudny moment

może ich zbliżyć.

– No, co tak ważnego kazało ci na mnie czekać do tej pory?

– Musimy porozmawiać o Oleńce.

– A co? Rzeczywiście coś jej dolega? Trzeba załatwić lekarza? –

Najwyraźniej przejął się, co Sonia uznała za dobry początek. Musi się udać – pomyślała. – W końcu Oleńka była zawsze jego oczkiem w głowie.

– Owszem, lekarz się przyda. Ginekolog.

– Czyli to nie żołądek? Jakies kobiece sprawy, tak?

– Niezupełnie kobiece. No, w każdym razie nie tylko kobiece.

Męskie też.

Krzysztof miał dość tych niedomówień. Odłożył kubek i wyprostował się na fotelu.

– Czy możesz mówić jasno i wprost? Naprawdę w środku nocy nie mam ochoty na zagadki. Widzisz chyba, że się denerwuję...

– Nasza córka jest w ciąży. – Nie było sensu dłużej zwlekać. Chce prawdy wprost, proszę bardzo.

Krzysztof utkwiał w żonie uważne spojrzenie, jakby chciał upewnić się, że dobrze usłyszał. Ta pokiwała głową bez słowa.

– To jakiś żart?

– Nie, nie żart. Na własne oczy widziałam dzisiaj test. Będiesz dziadkiem.

– Nie, to niemożliwe. – Mężczyzna nerwowo pocierał zarost na policzku.

– Potencjalnie było to możliwe, odkąd dostała pierwszej miesiączki. – Nie mogła powstrzymać się od złościwości.

– Jak to się mogło stać?

– Naprawdę mam ci wytłumaczyć?

– Och, zamknij się! – wybuchnął nieoczekiwanie. – Zamknij się, idiotko!

Sonia nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nigdy, nawet podczas największej kłótni nie udało jej się wyprowadzić go z równowagi. To raczej ona krzyczała. Krzysztof zawsze pozostawał chłodno uprzejmy. A już nigdy nie zdarzyło mu się jej obrażać.

– Jak ty ją wychowałeś?! Na puszczałską małolatę?! Co innego



miałaś do roboty? Nic, tylko wychowywanie dziecka. I nawet tego nie potrafiłaś zrobić dobrze. Nie, tego się nie da wytrzymać! Nie przyjmuję tego do wiadomości!

– Co ty wygadujesz? Zwariowałaś? Rozumiem, że to dla ciebie trudne i niespodziewane, ale czy nie przesadzasz przypadkiem?

– Ja przesadzam?! Ja?! Dowiadam się, że moja córka rozkłada nogi jeszcze przed maturą i mówisz mi, że przesadzam?! Kto ja tego nauczył? No, powiedz mi, kto? Bo chyba nie ja?!

Sonia miała dość.

– Ty z pewnością nie. Jak miałbyś to zrobić, skoro wiecznie cię nie ma?

Twarz Krzysztofa poczerwieniała, na czole pojawiła mu się pulsująca żyła. Kobieta wystraszyła się. Nigdy nie widziała go w takim stanie, nie wiedziała, co może zrobić. Jednak myśl o córce dodała jej odwagi.

– Zresztą to nieważne. Teraz nie czas na nasze problemy. Musimy pomóc Oleńce odnaleźć się w tej trudnej sytuacji. Powinniśmy ustalić, co zrobimy dalej. Chyba trzeba odwiedzić rodziców chłopaka, zaplanować ewentualny ślub, nie wiem sama...

– Ja niczego nie będę ustalał. Chyba nie sądziłaś, że będę błagał jakiegoś chłystka, żeby wziął moją córkę i jej bachora! Harowałem na was obie przez prawie dwadzieścia lat. Wypruwałem sobie żyły, żeby niczego wam nie brakowało. I co z tego mam? Żonę-kalekę i puszczalską córkę z nieślubnym dzieckiem! Rzeczywiście, udało mi się, nie ma co!

– Może trochę ciszej? – Sonia była przerażona tym, co mówił mąż. Spodziewała się różnych reakcji, ale nie czegoś takiego. Każde słowo bolało tak bardzo...

– Chyba mam przynajmniej prawo mówić co myślę we własnym domu?!

– Obudzisz Oleńkę...

– Nie interesuje mnie to! W ogóle nie interesuje mnie już ta dziewczyna. I niech to będzie jasne raz na zawsze. Nie chcę jej widzieć! Moja córka nie mogłaby zrobić czegoś takiego. I proszę mnie nie mieszać do niczego, co się z nią wiąże!

– Krzysztof, to twoje dziecko!

– Już nie. Mam dość. Słyszysz?! Dość! Ciebie, tych ciągłych narzekań, niezadowolenia, a teraz jeszcze tego! Odchodzę. I nie próbuj mnie zatrzymywać! Wychowałaś sobie córeczkę, to teraz się nią zajmuj. Nie pojmuję, gdzie ty byłaś, kiedy ona się puszczała?! Czym byłaś taka zajęta, że nie zauważyłaś?

– Tobą – powiedziała cicho Sonia.

– Dobrze sobie! Nie bądź śmieszna! Widzę, że szkoda czasu na rozmowy z tobą. Zresztą, ja już wszystko powiedziałem. Nie mam nic do dodania.

Chwycił wiszącą na oparciu fotela marynarkę i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Sonia dopiero teraz poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Oblizwała słone krople, które dotarły do ust. Ich smak doskonale współgrał z tym, co czuła. Nie wiedziała, co robić. Stało się to, czego bała się przez tyle lat. Krzysztof odszedł. Pewnie pojechał do tamtej. Ona go pocieszy i utuli. Zrobi to z radością, pewnie czekała na to od dawna. Uwolni go od poczucia winy, od odpowiedzialności, utwierdzi w przekonaniu o słuszności takich decyzji.

Wiele razy wyobrażała sobie jego odejście, ale nigdy nie sądziła, że takie będą tego okoliczności. Myślała o tym, co będzie czuła, bała się, czy wytrzyma, czy z żalu nie pęknie jej serce. Było zupełnie inaczej. Nie potrafiła myśleć o sobie, o czekającej ją samotności, o zawiedzionej miłości. Wszystkie myśli dotyczyły wyłącznie córki. To ona była najważniejsza. Jak powiedzieć jej, że ojciec odszedł? Jak wyjaśnić, że nie chce jej widzieć? Na to nie ma wyjaśnienia, usprawiedliwienia, wymówki...

Poczuła na sobie czyjś wzrok. Podniosła oczy i zobaczyła córkę stojącą u szczytu schodów. W krótkiej koszulce, z rozpuszczonymi włosami wyglądała tak niewinnie i dziecięco. Jednak Sonia wiedziała, że słyszała słowa ojca. Poznała to po pobladłej twarzy córki i wyczekującym spojrzeniu.

Patrzyły na siebie bez słowa. Nie musiały nic mówić, wszystko było wiadome. Zostały same, dwie kobiety zdane na siebie – niepełnosprawna matka i ciężarna córka.

– Niepotrzebnie tak długo na niego czekałam. Szkoda tego czasu – powiedziała wreszcie Sonia.

Oleńka pokiwała głową i zniknęła na górze. Sonia usłyszała, jak kładzie się do łóżka. Jej samej nie chciało się spać. Spędziła resztę nocy przy oknie balkonowym, wpatrując się w ciemność, w której zniknął Krzysztof.



Starszy pan w grubym palcie, kraciastym szaliku i wełnianej czapce wyglądał na jeszcze mniejszego niż kiedy leżał w łóżku. Sąsiadka patrzyła na chudą postać usadzoną w transportowym foteliku z litością, ale i z ulgą. Te dni, podczas których opiekowała się ojcem nieżyjącej Sabiny, dały jej mocno w kość. Pojąć nie mogła jak nieboszczka dawała sobie radę z kaprysami ojca, z jego złośliwością, agresją i wrogością do całego świata.

Na szczęście pracownice opieki społecznej wykazały duże

zrozumienie i na czas załatwiania reszty formalności związanych z umieszczeniem pana Barańskiego w domu opieki, miał pojechać do szpitala na dokładne badania.

Pani Dorota, ze względu na pamięć zmarłej sąsiadki, przygotowała staruszka najlepiej, jak potrafiła. Zapakowała niezbędne rzeczy do podróźnej torby, resztę zobowiązała się dowieźć później.

Barański był wyraźnie zdenerwowany. Co chwila próbował zdjąć szalik albo czapkę.

– Nie chcę tego ubrania, niewygodnie mi w nim – powtarzał podniesionym głosem.

– Tak trzeba, już listopad. Na dworze jest zimno, przeziębisz się pan.

– Ja?! Nigdy nie choruję. To Sabina zawsze była słabego zdrowia. Ciągłe na coś narzeka. Już się słuchać nie da. Gdzie ona się znowu podziewa? Co za dziecko! Nigdy jej nie ma, kiedy jest potrzebna.

Sąsiadka westchnęła. Nie próbowała po raz kolejny tłumaczyć staruszkowi, że jego córka nie żyje. Chociaż początkowo wydawał się rozumieć usłyszaną informację, to nie okazał z tego powodu żadnego żalu. Nie uronił ani jednej łzy, nie wyglądał na zasmuconego. Zapytał jedynie, kto teraz będzie się nim opiekował i czy Sabina powiedziała, że on nie lubi wcześniej wstawać.

Dwóch sanitariuszy chwyciło drążki fotela i podnieśli Barańskiego.

– Tylko ostrożnie! – krzyknął staruszek. – Proszę mną nie trząść, nie jestem workiem z kartoflami! – wychylił się i uderzył jednego z mężczyzn w plecy.

– Niech się pan uspokoi, bo przypniemy pana razem z rękami – zagroził sanitariusz. – Zamknie pani za nami? – zwrócił się do sąsiadki.

– Tak, tak, oczywiście. I proszę poczekać, zniosę torbę.

Kiedy wyszli, pani Dorota rozejrzała się po mieszkaniu. Nieoczekiwanie przeszedł ją dreszcz. Coś dziwnego czuło się tutaj w powietrzu, jakąś niezdrową atmosferę cierpienia, poświęcenia i bólu. Brr, nieprzyjemnie było tu przebywać, a co dopiero żyć! Niech rodzina zdecyduje, co zrobić z tym mieszkaniem. Miała się do niej zgłosić jakaś kuzynka po klucze, pewnie przyjdzie po południu.

Na tyle szybko, na ile pozwalały jej spuchnięte nogi, zeszła do sanitariuszy, którzy już nerwowo spoglądali na zegarki. Przekazała torbę

i zajrzała do siedzącego w pojeździe Barańskiego.

– Do widzenia panu. Niech się panu dobrze wiedzie w tym nowym domu. Mam nadzieję, że będzie pan tam miał odpowiednią opiekę.

Sabinka na pewno bardzo by tego chciała...

– Sabinka! Ta niewdzięcznica! Niech ją diabli porwą! – wygrażał pięścią staruszek. – Zawsze tylko patrzyła jak się mnie pozbyć. Co za dziecko niedobre! Wychował człowiek i doczekał się takiej zapłaty!

– Panie Barański, co pan mówi! Sabinka zawsze bardzo się starała, troszczyła o pana, opiekowała...

– Niech mi pani nie kłamie w żywe oczy. Jeszcze całkiem głupi nie jestem i swoje rozeznanie mam. Nawet dobrze, że do tego domu jadę, bo wszędzie mi będzie lepiej niż u niej. Wstrętna dziewczyna!

Sąsiadka zatrzasnęła drzwi ambulansu. Dobrze, że Sabina tego nie słyszy – pomyślała. – Życiem przypłaciła tę opiekę, a tu nawet słowa wdzięczności. Co za człowiek! Usłyszała warkot silnika. Nawet się nie obejrzała. Zobaczyła kawałek szmatki między gałązkami żywopłotu, ściągnęła go i zabrała, żeby wyrzucić do śmietnika.



Sonia po raz kolejny wybierała numer Sabiny. Bez skutku, nadal nikt nie podnosił słuchawki. To już czwarty dzień bez żadnych wiadomości. Musiała przyznać, że w natłoku zdarzeń zapomniała o obu znajomych. Całkowicie pochłonęła ją sprawa Oleńki i odejście Krzysztofa. W ciągu kilku dni udało się jej, wspólnie z córką, jakoś zapanować nad codziennością. Ustaliły podział obowiązków i musiała przyznać, że dziewczyna okazała się rozsądną osobą. O ile można tak w ogóle powiedzieć o ciężarnej nastolatce.

Dużo rozmawiały, próbując nadrobić stracony czas. Dowiedziała się o swoim dziecku tak wiele, jednocześnie zdając sobie sprawę, jak bardzo ją zaniedbywała. Nie miała pojęcia, co czuje i myśli jej córka. Siedziały w tym samym domu, każda w swoim pokoju, odgródzone nie tylko ścianami, ale i własnymi sprawami. Trudno się dziwić dziecku, ale ona, dorosła kobieta, matka, powinna była bardziej interesować się dzieckiem. Nawet nie zauważyła, że córka dorasta, że zmienia się w kobietę, że potrzebuje wsparcia. Zajmowało ją jedynie czekanie na Krzysztofa, na jego telefon, na SMS-a, na krótkie chwile po powrocie

z pracy, które łaskawie godził się jej poświęcić.

Co pokazała córce? Kobiętę uzależnioną od mężczyzny, kochającą chorą miłością, w imię której wyrzeka się wszystkiego. Nauczyła własną córkę, że miłość oznacza całkowite poświęcenie, że mężczyzna jest najważniejszy, ważniejszy od dziecka. Zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz, gdy słuchała opowieści Oleńki, kiedy poznawała jej poglądy i sposób widzenia świata. Dziewczyna była na dobrej drodze do popełnienia dokładnie tych samych błędów, co ona. Na szczęście ocknęłam się w porę – pomyślała Sonia. – Jeszcze jest czas, żeby ją uratować.

Na razie ustaliły, że dziewczyna wróci do szkoły i nie będzie przyznawać się do swojego stanu. Najpierw musiały załatwić wszystko z Czarkiem i jego rodzicami. Później pomyślą o szkole. Oleńka poszła więc dziś na ósmą, a Sonia miała chwilę, żeby spokojnie pomyśleć. Postanowiła zadzwonić do Sabiny, która obiecała jej dowiedzieć się czegoś o Bronisławie. Tymczasem i u Sabiny telefon nie odpowiadał. Jak to jest – pomyślała – że kiedy ktoś jest naprawdę potrzebny, to go nie ma. Kiedy potrzebowały pomocy od niej, wiedziały, jak znaleźć drogę, a teraz, jak na złość, zniknęły obie jednocześnie.

Tak naprawdę brakowało jej Bronisławy. Jej mogłaby się zwierzyć, a kobieta z pewnością znalazłaby mądrą radę i słowa pociechy. Potrzebowała prostego, kobiecego wsparcia, zastrzyku optymizmu i wiary w to, że wszystko dobrze się ułoży. Gdzie podziała się staruszka? A Sabina? Miewała fochy i okresy, gdy obrażała się na cały świat za swoje nieszczęśliwe życie, ale teraz nawet ona mogłaby być jakimś wsparciem. Prawdę mówiąc, Sonia martwiła się, czy poradzi sobie bez żadnej pomocy. Oleńka się starała, ale musi chodzić do szkoły, uczyć się. Powinna też dbać o siebie, odpoczywać, a nie opiekować się niepełnosprawną matką.

Spróbuj jeszcze raz. Może ktoś odbierze. Sięgnęła po słuchawkę, ale odłożyła ją, bo usłyszała szcęk klucza w zamku. Oleńka? Źle się poczuła i wróciła?

W drzwiach zobaczyła Krzysztofa. Nie spodziewała się jego przyjścia. Nie pojawił się od czasu nocnej rozmowy, nawet nie zadzwonił.

– Przeszedłem po swoje rzeczy – oświadczył krótko i minąwszy wózek, na którym siedziała, poszedł na górę.

Nie była przygotowana na konfrontację z mężem. Jeszcze nie. Chciała najpierw ułożyć sobie wszystko, opatrzyć rany, które zadały jego słowa, wzmocnić się. Było zbyt wcześnie. Pojechała więc do kuchni, żeby dać mu możliwość wyjścia bez spotkania z nią twarzą w twarz. Słyszała, jak się pakuje, jak krąży między sypialnią a garderobą. Po kilkunastu minutach usłyszała, jak schodzi na dół. Odwróciła się w stronę okna, ale on najwyraźniej nie zamierzał wyjść bez słowa.

– Tym razem ja chcę porozmawiać. – Usłyszała jego głos tuż za plecami.

– Ostatnio stwierdziłeś, że powiedziałeś już wszystko.

– Rzeczywiście, tak jest. Pozostały jednak sprawy techniczne. – Ton miał lodowaty, ale zdecydowany. Znała to i wiedziała, że dopnie celu, więc opór nie miał sensu. Lepiej mieć to za sobą – zdecydowała i zakręciła kołami wózka.

– O co chodzi?

– Złożyłem pozew rozwodowy. Mówię ci o tym, żebyś nie była zdziwiona, kiedy przyjdzie wezwanie do sądu.

– Obawiam się, że nic mnie już nie zdziwi.

– Nie musisz być złośliwa. Przecież chyba liczyłaś się z takim rozwojem wypadków.

Wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że uda nam się załatwić wszystko w kulturalny sposób.

– Co to według ciebie znaczy? – Patrzyła na mężczyznę, dla którego jeszcze kilka dni temu gotowa była zrobić wszystko i zastanawiała się, kiedy tak się zmienił. A może zawsze taki był? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Przyglądała się z uwagą temu przystojnemu mężczyźnie i ze zdziwieniem stwierdziła, że patrzy na zupełnie obcego człowieka.

– Chciałbym uniknąć prania brudów w sądzie. Dlatego zastanowiłem się i mam dla ciebie propozycję.

– Słucham.



– Zdaję sobie sprawę, że nie uniknę alimentów dla ciebie i twojej córki. Nie zamierzam się uchylać, nie będę się też targował. Oczywiście w granicach przyzwoitości. Zostawię wam też to mieszkanie, ale nie będę spłacał dalej kredytu. To chyba zrozumiałe, skoro nie będę tutaj mieszkał, zgodzisz się? – Sonia nie zareagowała w żaden sposób, więc kontynuował. – Samochód zabieram, jest mi potrzebny, a wy i tak nie jesteście w stanie z niego korzystać. Podtrzymuję jednak decyzję dotyczącą córki. Nie chcę z nią żadnych kontaktów, nie interesuje mnie ani ona, ani tym bardziej jej dziecko. Nie chcę też więcej widzieć ciebie. Postanowiłem raz na zawsze zamknąć ten rozdział mojego życia, chociaż jego konsekwencje muszę ponosić.

– Dlaczego nie powiesz jej tego sam?

– Chyba wyraziłem się jasno – nie chcę jej widzieć.

– A gdyby tu dziś była?

– Ale jej nie ma – uciał temat.

Wiedział, że Oleńka wyszła – pomyślała ze złością. – Musiał obserwować dom. Co za świnia! Powiedział „twojej córki”. Boże, jak można tak w jednej chwili wyprzeć się własnego dziecka! O nie, tak łatwo mu nie pójdzie!

– Muszę przemyśleć twoją ofertę.

– Sądzę, że nic lepszego nie uzyskasz.

– Rzeczywiście? A jeśli opowiem o tym, że zostawiałeś chorą żonę i spędzałeś czas z kochanką? A jeśli zadzwonię do tego twojego prezesa i opowiem o romansie z pracownicą? Może wymyślę coś jeszcze, kto wie, mam dużo czasu...

Krzysztof zacisnął szczęki. Nawet w złości wyglądał doskonale, musiała to przyznać.

– To szantaż!

– Od razu szantaż? Nie dramatyzuj, to do ciebie niepodobne.

Nazwij to lepiej elementem negocjacji. Podobno jesteś w tym dobry, a przynajmniej tak twierdziłeś. Teraz masz szansę się wykazać – Sonia nie wiedziała, skąd wzięła się w niej siła do walki z mężem. Jeszcze niedawno wycofałaby się, byle go zadowolić. Teraz miała przed oczami obraz córki stojącej na schodach w koszulce z żyrafą i ze smutnymi oczami.

– W wolnej chwili pomyśl jeszcze o oszczędnościach. Jesteś ojcem, za kilka miesięcy zostaniesz dziadkiem i uważam, że taki prezent byłby zupełnie na miejscu. To w dobrym tonie, żeby zabezpieczyć przyszłość kolejnych pokoleń.

– Jesteś bezczelna! Nie mam zamiaru utrzymywać obcego bachora! Zresztą zaczynam nowe życie, muszę się jakoś urządzić...

– Może dołoży się nowa żona? – podpowiedziała z ironią. – To chyba lepsze rozwiązanie niż strata pracy? Kilku klientów i odrobisz straty. No, chyba że tamta pani nie toleruje tak późnych powrotów ze służbowych spotkań. W końcu sama wie najlepiej, że są kobiety, które nie zwracają uwagi na to, że mężczyzna jest już czyimś mężem, prawda?

– Daruj sobie te złośliwości. Nie powinnaś się wypowiadać w tych sprawach. W końcu nie udało ci się upilnować własnej córki.

Tego było za wiele. Sonia poczuła, że ani chwili dłużej nie pozwoli obrażać siebie, a już tym bardziej Oleńki.

– Wydaje mi się, że wyczerpaliśmy temat. Będę wdzięczna, jeśli już pójdiesz – starała się nadać głosowi ostry ton, chociaż czuła, że jeżeli Krzysztof zaraz nie wyjdzie, nie wytrzyma i się rozplacze. – Wychodząc, nie zapomnij zostawić kluczy. Nie chciałabym, żebyś mnie znowu nachodził.

Odwróciła się w stronę okna i miała nadzieję, że zrozumie, że rozmowa jest definitywnie zakończona.

Wyszedł, nie mówiąc nawet „do widzenia”. I dobrze – pomyślała. – Nie chcę go już widzieć. Nigdy.

Nie wiedziała, jak długo siedziała zatopiona we własnych myślach. Wróciła do rzeczywistości słysząc pukanie do drzwi. Czyżby Krzysztof czegoś zapomniał? Niechętnie wyjechała do przedpokoju.

– Proszę.

Drzwi otworzyły się i w progu zobaczyła pana Zenka, listonosza.

– Witam, witam! Polecony z banku do państwa.

Sonia uśmiechnęła się do mężczyzny. Nie sposób było inaczej, bo pan Zenek nigdy nie tracił humoru i nawet w najgorszą pogodę wnosił do odwiedzanych domów uśmiech. Znał wszystkie plotki, często wiedział o mieszkańcach osiedla więcej niż dzielnicowy, a nawet ich rodziny. Znał szczegóły kłótni, daty ślubów, wiedział o każdej chorobie,

długu czy awansie. Był powiernikiem emerytów, gospodyń domowych, a nawet mężczyzn, próbujących walczyć o odrobinę wolności ze stanowczymi żonami.

Sonia podpisała potwierdzenie odbioru, wymieniając z panem Zenkiem zdawkowe uwagi na temat jesiennej pogody i zbliżających się Świąt.

– Tak, nie ma to jak usiąść przy rodzinnym stole, pośpiewać kolędy, dobrze zjeść – rozmarzył się listonosz. – Niestety, nie wszystkim będzie wesoło w tym roku... – zawiesił głos, najwyraźniej czekając na zachętę.

– Coś się stało, panie Zenku? – Sonia była zbyt zajęta własnymi sprawami i nie zachowała należytej czujności. Mężczyzna tylko czekał na takie pytanie.

– To pani nie wie? – udał zdziwienie, ale nie potrafił ukryć zadowolenia z faktu, że jest doręczycielem nie tylko urzędowych informacji, ale i najświeższych ploteczek. – W jednym tygodniu aż dwie tragedie. Jakieś fatum nad tym naszym osiedlem chyba wisi, tak ludzie mówią – czekał na reakcję, ale Sonia nie podjęła tematu, więc postanowił jeszcze podwyższyć napięcie. – Dwa trupy w takim krótkim czasie, wyobraża sobie pani?

– Tak? – beznamiętnie, wyłącznie z grzeczności udała zainteresowanie.

– A tak! – Pan Zenek jakby nie wyczuł nastroju kobiety. Zresztą ważniejsze było powtórzenie ploteczek raz jeszcze, nawet jeżeli słuchacz nie przejawiał chęci ich wysłuchania. Dla listonosza była to jedyna radość z wykonywanej pracy. Zbieranie i przekazywanie informacji, świadomość, że wie najwięcej i najlepiej wynagradzały mu całodzienne przemierzanie osiedla z ciężką torbą.

– Najpierw wypadła z okna Barańska, tam na Dębowej. Trup na miejscu, nie było co zbierać – przekazując informację, co chwile oblizywał wargi, jakby smakował każde słowo. – Policja mówi, że poślizgnęła się przy myciu okien, ale jej sąsiadka powiedziała, że wcale by się nie zdziwiła, jakby się Barańska sama na swoje życie targnęła. Podobno ojciec już nieźle jej dawał popalić. Ta sąsiadka wszystko wiedziała, bo...

– Mówi pan o Sabinie Barańskiej?! – Sonia przerwała wywód doręczyciela.

– No a o kim innym? O niej. Już po pogrzebie. Podobno tylko kilka osób było, bo ona z nikim się specjalnie nie lubiła. Odludek taki.

– A co z jej ojcem? – Sonia nie miała zamiaru wysłuchiwać dalszych opowieści ciekawskich sąsiadek. Wiadomość o śmierci Sabiny wstrząsnęła nią bardziej niż mogłaby się spodziewać. Czuła się tak, jakby dowiedziała się o odejściu kogoś bardzo bliskiego.

– Podobno jakaś dalsza rodzina załatwiła dom opieki. Nie chcieli staruszka. Muszą mieć jakieś znajomości, bo Janicka, co przy pawilonach mieszka, to na miejsce dla matki już osiem miesięcy czeka...

Sonia po raz kolejny przerwała słowotok pana Zenka:

– A nie wie pan czasami, co słyhać u pani Bronisławy? Cedro się nazywa. To ta, co jej syn, Jerzyk, często pod sklepem stoi – próbowała wyjaśnić listonoszowi, o kogo chodzi.

Niepotrzebnie, bo ten machnął ręką, na znak, że więcej informacji nie potrzebuje.

– To o niej właśnie miałem mówić. No, bo przecież wspominałem, że trupy były dwa.

– Też nie żyje?!

– E, ona żyje – pan Zenek powiedział to tak, jakby był zawiedziony, ale natychmiast odzyskał energię, przekazując dalsze wiadomości. – Ale ten jej Jerzyk się doigrał. Wracał pijany jak bela, noc ciemna już była. A za paskiem jeszcze flaszkę miał. Widać, jakiś koleżka trafił więcej forsy. No, a jak mówiłem, pijany w trupa był, to się potknął na schodku, upadł i ta butelka mu się stłukła. I szkło się wbiło w pachwinę, a tam tętnica jest, pani wie? – kontynuował, nie czekając na potwierdzenie. – Znaleźli go rano już zimnego całkiem, w kałuży krwi. Jak w filmie kryminalnym. Lekarz powiedział, że w kilka minut się wykrwawił na śmierć. Można się było domyślić, że spokojną śmiercią ze starości to on nie umrze, ale wszyscy stawiali na wątrobę. A tu takie coś!

– A co z panią Bronisławą? Jak to zniosła?

– Tego to nie wiem, bo jeszcze u niej nie byłem. – Pan Zenek wyraźnie się zmartwił, że nie potrafi odpowiedzieć na jakieś pytanie. Kiedy wychodził, wyglądał nawet na lekko obrażonego. Nic dziwnego,

w końcu jego pozycja wszytkowiedzącego została naruszona.

Sonia resztkami sił zamknęła drzwi. Zasuwa poniżej klamki była dobrym pomysłem. Jedyne, co mu się rzeczywiście udało – pomyślała o Krzysztofie, pomysłodawcy tego usprawnienia.

Podjechała do kanapy i przesiadła się na miękki mebel. Spojrzała na fotel stojący naprzeciwko i łzy popłynęły. Wydawało jej się, że jeszcze przed chwilą Sabina siedziała przed nią z filiżanką kawy w dłoni, a z kuchni docierały do nich zapachy obiadu i podśpiewywanie Bronisławy. Tymczasem jednej z nich nie zobaczy już nigdy, a druga zapewne nie pojawi się prędko. Zostawiły po sobie pustkę i ogromny smutek w sercu. Życie potrafi pisać najdziwniejsze scenariusze – myślała. – Jeszcze kilka miesięcy temu nawet nie pomyślałabym, że będzie mi brakowało wiecznie nieszczęśliwej Sabiny i staruszki ślepo kochającej syna-alkoholika. Jak dziwnie splotły się nasze losy, jak bardzo połączył na ten pożar...

Siedziała tak pogrążona w rozmyślaniach, zastanawiając się nad sensem i kruchością życia. Płakała nad losem Sabiny, Bronisławy, płakała nad sobą i Oleńką. A kiedy zabrakło łez, przyszedł czas na zebranie sił.

Elegancka kobieta, na oko nieco starsza od Soni, stała w przedpokoju i pełnym ciekawości spojrzeniem lustrowała wnętrze. Założyła ciemnografitową spódnicę i fioletowy bliźniak – klasycznie, ale bardziej jak na popołudniowe spotkanie ze znajomymi niż na pierwszą wizytę w domu przyszłej synowej. Kilkanaście lat przyjaźni z żonami karierowiczów nauczyło Sonię wychwytywania takich subtelnych aluzji. Zrozumiała wiadomość: przyszlismy, ale to spotkanie nie jest dla nas szczególnie ważne. W porządku – pomyślała. – Sama przecież wybrałam podobną metodę – pogładziła dłonią czarne spodnie z cienkiej wełny i zerknęła na jasnozieloną koszulową bluzkę.

– Witam. Nazywam się Sewiło – podkreślił podwójne „ł”. – A to moja żona, Maryla.

Mężczyzna także nie był przesadnie elegancki, chociaż każda

sztuka ubrania, którą miał na sobie, z pewnością nosiła metkę znanej firmy. Kiedyś, widząc takie osoby, natychmiast czuła się gorsza, dziś jednak wcale jej to nie poruszyło.

– Usiądźcie państwo, proszę. – Wskazała na kanapę. – Oleńka zaraz poda coś do picia. Kawa? Herbata?

Goście bez zachowania choćby odrobiny dyskrecji przyglądali się dziewczynie. Śledzili każdy jej ruch, kiedy podawała napoje i nakładała ciasto. Szczególnie pani Maryla taksowała ją od stóp do głów. Sonia postanowiła na razie zachować spokój.

– A gdzie Czarek? Wydaje mi się, że powinien uczestniczyć w tym spotkaniu...

– Cezary – matka chłopaka z naciskiem wymówiła imię syna – dojdzie za chwilę. Ma konwersacje z angielskiego i uznaliśmy, że szkoda byłoby je stracić z powodu takiej... tej wizyty.

Oleńka posłała matce błagalne spojrzenie, więc ta postanowiła przełknąć i to. Tym bardziej, że właśnie zadzwieczał dzwonek. Po chwili w pokoju pojawił się wysoki, podobny do ojca chłopak. Najwyraźniej on nie starał się nawet zachować pozorów, bo dzinsów i bluzy z kapturem nawet z dużą dozą wyrozumiałości nie można było uznać za strój wizytowy.

– Mamo, to jest Czarek – dokonała prezentacji Oleńka. Soni wystarczył rzut oka na córkę, żeby zrozumieć, że dziewczyna jest bez pamięci zakochana w tym nonszalanckim wyrostku.

– Usiądź, zapraszam. – Wiedziała, że powinna powiedzieć coś o tym, że miło jej go poznać, ale nie potrafiła. Czyżbym była uprzedzona? – zastanawiała się. – Jeżeli Oleńka go wybrała, to musi coś w sobie mieć.

– Rozumiem, że syn poinformował państwa o przyczynie naszego spotkania? Tak? To świetnie. Możemy więc pominąć wstępy. Wczoraj Oleńka była u lekarza, który potwierdził ciążę. Mamy zaświadczenie...

– Wolałabym, żeby dziewczyna poszła do mojego lekarza. Tylko do niego mam zaufanie – przerwała Maryla Sewiło.

– Nie widzę powodu, dla którego Oleńka – tym razem to Sonia podkreśliła imię córki – musiała poddawać się jakimkolwiek badaniom bez potrzeby.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – wtrącił się do rozmowy mężczyzna – ale takie zaświadczenie to każdy może załatwić. A my jesteśmy bardzo zamożni, więc rozumie pani...

– Tak, doskonale rozumiem. – W głosie Soni zadźwięczał lód. – Sugeruje pan, że Oleńka chce państwa pieniędzy i w tym celu próbujemy złapać Czarka na dziecko.

– Nie bądźmy wulgarni – oburzyła się Sewiłłowa.

– Tak, ma pani rację – zgodziła się Sonia. – W końcu jesteśmy tutaj w związku z naszymi dziećmi i to one powinny być najważniejsze. No i nasz wnuk.

– Zasadniczo nie jesteśmy przeciwni małżeństwu, nie chcemy, żeby, jak pani mówi, nasz wnuk, dorastał w rodzinie bez sakramentów, ale chcielibyśmy mieć pewność.

– Nie rozumiem?

– Cezary powinien być przekonany, że jest ojcem dziecka – wypaliła wprost pani Maryla. – W końcu ma dać mu nasze nazwisko.

Oleńka pobladła. Sonia zacisnęła usta i resztkami sił powstrzymała się od natychmiastowego wyrzucenia z domu całej trójki. Nie chciała bardziej poznawać rodziców chłopaka, miała dość. Ale... pozostał jeszcze on sam. Może w głębi duszy jest inny? Może wstydzi się za rodziców? No, kolego – pomyślała, patrząc na nastolatka – Teraz masz szansę udowodnić, że jesteś facetem.

– Czarku, a co ty myślisz na ten temat?

Chłopak spojrzał na nią nieco nieprzytomnie. Wyglądał na zdziwionego pytaniem.

– Jak Olka chce, to możemy wziąć ten ślub.

– A ty chcesz?

– A mam wyjście? – odpowiedział pytaniem.

Sonia zrozumiała, że niczego więcej nie może się po nim spodziewać. Jedyną pociechą było to, że nie kwestionował swojego ojcostwa. To wyglądało na pomysł mamusi. Z drugiej strony nie wydawał się przygotowany do roli ojca. Sonia westchnęła i zerknęła na córkę, która siedziała ze spuszczoną głową. Ona też chyba spodziewała się czegoś innego.

– Dzieci nie powinny same podejmować takich decyzji – przerwał



ciszę ojciec chłopaka. – Nie mają pojęcia o życiu, nie zdają sobie sprawy z konsekwencji.

– Tak, ma pan rację, ślub to zobowiązanie i ma swoje, jak pan to ładnie nazwał, konsekwencje, na całe życie. – Sonia poczuła, że mówi nie tylko o córce i właściwie wiedziała już, co zrobi. – Dlatego sędzę, że powinniśmy sobie jeszcze wszystko dokładnie przemyśleć i spotkać się za jakiś czas.

Pani Maryla głośno westchnęła.

– Tak, to najlepsze rozwiązanie. Poza tym trzeba pamiętać o zbliżającej się maturze. Cezary planuje studia prawnicze, musi się dodatkowo przygotowywać. Na nic nie ma czasu...

Ale na intymne kontakty z Oleńka jakoś czas znalazł – pomyślała Sonia. Nie powiedziała jednak tego głośno. Córka i tak wyglądała już na ledwie żywą, nie chciała dokładać jej stresu.

– Może młodzież pójdzie na górę, a my spokojnie porozmawiamy?  
– zaproponowała i zobaczyła wdzięczność w oczach Oleńki.

– Ja nie mogę. – Czarek podniósł się z kanapy. – Muszę lecieć do kumpla po zbiór zadań z matmy. Do widzenia.

– Sama pani widzi – zwróciła się w stronę Soni Sewiłłowa. – Gdzie on ma głowę do myślenia o ślubie i dziecku?

– Tak, ma pani rację, gdyby miał głowę, to nie byłoby powodu do dzisiejszego spotkania.

Pani Maryla poczerwieniała i wstała. Jej mąż najwyraźniej wyczuł, że dalsza rozmowa nie doprowadzi do niczego dobrego i postanowił zakończyć wizytę. Podniósł się i ujął małżonkę pod rękę.

– Marylko, nie będziemy dłużej męczyć naszej miłej gospodyni. Dziękujemy za rozmowę i będziemy w kontakcie.

Żona posłusznie poszła za nim w kierunku przedpokoju. Jednak tuż przy wyjściu odwróciła się jeszcze i zapytała:

– Czy można wiedzieć skąd pochodzi państwa rodzina? Bo Adamczyk to takie pospo... popularne nazwisko, a ja sobie wymarzyłam, że Cezary będzie miał za żonę dziewczynę odpowiednio urodzoną...

– Marylko, uspokój się już z tymi swoimi wymysłami. – Sewiło uciął wywód żony. – Proszę wybaczyć, jest przewrażliwiona na punkcie

naszego nazwiska. Jeszcze bardziej niż ja, chociaż to przecież mój ród.

Sonia nie odezwała się. Cieszyła się, że nie musi ich odprowadzać. Z ulgą przyjęła trzask zamykanych drzwi. Biedna Oleńka – pomyślała. – Nie będzie miała łatwego życia z teściami. Rozejrzała się po pokoju, ale córki nie było. Widocznie poszła do swojego pokoju. Niech odpocznie – zdecydowała Sonia. – Jej było jeszcze trudniej niż mnie.



Okazję do rozmowy miały dopiero podczas kolacji. Zaczęła sama Oleńka.

– Mamo, co ty myślisz o tym wszystkim?

– Ważniejsze jest to, co ty myślisz. Przecież chodzi o twoją przyszłość.

– Wiesz, Czarek bez rodziców jest zupełnie inny. Oni go stresują, zwłaszcza matka. Widziałaś, jaka jest.

– Córciu, rozumiem, że go bronisz. Jesteś zakochana, a on jest ojcem dziecka, które urodzisz. Zresztą ja mogę ocenić tylko to, co

widziałam.

– A co widziałaś? – W głosie córki wyczuła zdenerwowanie i nutkę agresji.

– Nie chcę się z tobą kłócić. – Naprawdę nie chciała. Doskonale pamiętała siebie sprzed kilkunastu lat i wiedziała, że miłość jest ślepa. A jeżeli Oleńka ma charakter po niej – i tak zrobi to, co jej serce podpowie.

Dziewczyna przez chwilę w milczeniu przeżuwała kanapkę.

– Mamo, powiedz mi, ale szczerze, jak to widzisz. Nie obrażę się. Chcę wiedzieć.

– Naprawdę?

Pokiwała głową. Sonia sięgnęła po plasterek pomidora i wpatrywała się w niego przez chwilę, jakby mógł podpowiedzieć jej, co powinna zrobić. Postanowiła naprawdę być szczerą. Jeżeli ma budować swoje życie na nowo, musi budować na prawdzie, szczególnie relacje z własnym dzieckiem.

– Nie powiedział właściwie niczego konkretnego. Nie dał nawet do zrozumienia, że mu zależy. Na tobie albo na dziecku. Milcząco zgadzał się z tym wszystkim, co mówili jego rodzice. A przecież jest już pełnoletni i chyba ma własne zdanie. Przynajmniej powinien. Oleńko, macie wychowywać nowego człowieka, jego ojciec powinien cię wspierać. Bycie rodzicem to ogromna odpowiedzialność.

– Ty o tym wiesz, prawda?

Spojrzała uważnie na córkę, ale nie dostrzegła w jej postawie wrogości. Po drugiej stronie blatu siedziała młoda kobieta. Zagubiona, niepewna, szukająca swojej drogi.

– Tak, wiem, chociaż niełatwo mi się przyznać do pewnych rzeczy. – Przełknęła nerwowo ślinę. – Zwłaszcza, że jesteś moim dzieckiem. A może właśnie dlatego powinnam ci powiedzieć...

– O ojcu?

– Nie, o sobie. Bo byłam zakochana, tak jak ty. I tylko kilka lat starsza. Wierzyłam, że miłość zwycięża wszystkie przeciwności. Co gorsza wierzyłam też, że jeżeli odpowiednio się postaram, to zasłużę na to, o czym marzyłam – na czułość, troskę i prawdziwe zainteresowanie. Z czasem przestałam myśleć o sobie, przestałam o tobie. Nie w sensie

opieki, ale wiesz, o czym mówię, prawda? – Zobaczyła w oczach córki coś na kształt zrozumienia, więc upiła łyk herbaty i mówiła dalej. – Wstyd przyznać, ale dopiero niedawno zrozumiałam, że przez te wszystkie lata nie robiłam nic poza czekaniem. I nie doczekałam się. To wszystko.

Oleńka dłuższą chwilę siedziała zamyślona. Potem bez słowa posprzątała po kolacji i poszła na górę. Sonia nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, mówiąc córce o swoich błędach. Miała nadzieję, że pomogą dziewczynie w podjęciu bardziej obiektywnej decyzji, ale kto może wiedzieć, co kryje się w głowie nastolatki?

Leżała już w łóżku, gdy córka zeszła na dół. Przysiadła na brzegu kanapy i nie patrząc na matkę, powiedziała:

– Zadzwoiłam do Czarka. Rozmawialiśmy dość długo. Wiesz, mam, on na razie nie nadaje się na męża i ojca. Zresztą sam nie wie, czy mnie kocha. – Sonia usłyszała, że córka pociąga nosem, ale nie przerywała jej. – Przyznał się, chociaż tyle miał odwagi. No, ale wie, że to będzie jego dziecko, wie, że ja z nikim innym... A ty wierzysz, że ja...?

– Wierzę. Zawsze wierzyłam.

– I powiedział, że będzie płacił i odwiedzał je, jak się urodzi. No, że będzie robił, co trzeba. Bo on, naprawdę mam, jest honorowy. Ma swoje wady, ale nie jest zupełnie beznadziejny – chlpała coraz głośniej.

– Na pewno nie jest.

– Ale ślubu nie będzie. Przynajmniej na razie. Gniewasz się?

– Wcale. Są w życiu decyzje, których powinno się być naprawdę pewnym. A jeżeli dotyczą dwojga ludzi, to obydwójce powinni być przekonani, że chcą je podjąć. Tak jest z małżeństwem. Okazaliście się bardziej dojrzałymi niż sądziłam. Oboje. Co nie oznacza, że przestałaś być moją córeczką. Właż więc tu do mnie, tylko wytrzymaj najpierw nos.

Słyszała, jak córka myje twarz w łazience. Wróciła po chwili i nieśmiało wsunęła się pod kołdrę.

– Jakaś ty zimna! – Sonia wzdrygnęła się, czując lodowate ręce córki. – Okryj się dobrze, żebyś mi się nie przeziębiła!

Zasnęły szczęśliwe, wtulone w siebie, uspokojone.



– Mamo, mam dla ciebie niespodziankę! – Oleńka wpadła do domu jak burza, z uśmiechem na twarzy.

– Jakaś dobra ocena? Poprawiłaś fizykę?

- Lepiej! Zobacz, jaka ładna pogoda. Prawdziwa złota polska jesień, chociaż grudzień za pasem.

– I to cię tak cieszy?

– Tak! I jeszcze to, że idę z matka na spacer.

Sonia zmarszczyła brwi. Nie zdążyła jednak skomentować niedorzeczności pomysłu, bo w drzwiach pokoju pojawiło się dwóch rosnących młodzieńców.

– To Mateusz. – Oleńka wskazała na chłopaka z burzą kręconych ciemnych włosów na głowie, pomiędzy których błyskały brązowe oczy.

– A to Kuba. – Drugi dla odmiany był blondynem ogolonym maszynką na języka. – Tragarze znaczy – wyjaśniła.

– Wolałbym określenie „specjaliści do noszenia lektyki” –

z uśmiechem wtrącił Mateusz. – Tragarz jest mało romantyczny i kojarzy się z bagażem, a my podobno mamy nosić królową matkę.

Roześmiali się wszyscy, oprócz Soni. Zrozumiała, co wymyśliła córka i czuła się skrępowana. Jak niby dwóch nastolatków miało ją znieść po schodach? Będzie ich musiała objąć, czy oni ją? Nie wyobrażała sobie tego i nie podzielała entuzjazmu córki.

Oleńka chyba wyczuła nastawienie matki, bo wydała krótka komendę:

– Chłopaki, idziecie po lektkę, a mama się przygotowuje.

Kiedy chłopcy wyszli, nie dała Soni dojść do głosu.

– Błagam cię, nie protestuj. I nie odmawiaj na razie. Poczekaj chwilkę i sama zobaczysz, że o wszystkim pomyślałam. Będzie komfortowo, elegancko i naprawdę w porządku.

Przyniosła kurtkę z kapturem, sportowa opaskę i trekkingowi buty.

– Zakładaj. Co prawda jest dość ciepło, ale to nie maj, a ty dawno nie byłaś na dworze. Nie chcę, żeby cię przewiało. Zwłaszcza, że przecież ruchem się nie rozgrzejesz.

Powiedziała to tak naturalnie, że Sonia poczuła wzruszenie. Troska ze strony córki była nowością, ale niewątpliwie miłą. Cieszył ją też entuzjazm dziewczyny. Już dawno nie widziała jej takiej radosnej. Postanowiła nie psuć Oleńce zabawy i znieść nawet bliski kontakt z dwoma dryblasami.

O wilku mowa. Pojawili się akurat, kiedy Oleńka skończyła wiązać jej buty. Przynieśli składany fotel turystyczny.

– Oto pojazd godny królowej – orzekł Mateusz. – A i dla obsługi przyjazny, bo lekki.

Soni spadł kamień z serca. Musiała przyznać, że dobrze to obmyślili. Jednak kiedy poczuła, że fotel, na którym siedzi, unosi się do góry, na wszelki wypadek zamknęła oczy. Trudno – pomyślała – gorzej i tak już być nie może. W końcu i tak nie chodzę, więc nawet jeżeli zlecę po schodach, to cóż... Zacisnęła dłonie na oparciach i starała się oddychać spokojnie.

Po chwili poczuła na policzkach powiew świeżego powietrza. Udało się, była na dole! Chłopcy przesadzili ją na wózek.

– Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. Bardzo wam dziękuję, chłopcy!
- Podziękuj pani, jak wniesiemy panią z powrotem na górę. –

Roześmiał się Kuba.

– To my będziemy w samochodzie. Jak przyjdzie czas, daj sygnał – Mateusz zwrócił się do Oleńki, która pokiwała głową. Coś w głosie chłopaka sprawiło, że Sonia popatrzyła na niego uważniej, ale niewiele mogła zobaczyć spod kręconych włosów.

Zostały same. Dziewczyna stanęła z tyłu wózka.

– To gdzie sobie życzysz?

– Sama nie wiem. Jestem chyba w szoku! – Uśmiechnęła się Sonia.

– Udała ci się niespodzianka, naprawdę!

– A nie byłaś na początku zachwycona. Widziałam doskonale.

– Bo to tak niespodziewanie, nie byłam przygotowana. Córeczko, nie masz pojęcia jak się cieszę. Pół roku siedziałam w czterech ścianach... – przerwała, bo poczuła, że się rozplacze.

– To na razie wokół osiedla. Taki rekonesans. Popatrzysz, co się zmieniło.

Jeździły po chodnikach, mijały dawno niewidziane bloki, zrudziałe trawniki, bezlistne drzewa i puste o tej porze roku place zabaw. Nie był to może najweselszy krajobraz, ale dla Soni nie miało to znaczenia. Sam fakt, że wyszła, że może to wszystko zobaczyć, samo to było radością. Pokazywała córce coraz to inne miejsca i z entuzjazmem opowiadała o wrażeniach. Wspominała też ich wspólne spacerunki z czasów, kiedy Oleńka była mała.

– Jak dawno razem nie wychodziłyśmy...

– To teraz nadrobimy zaległości – odpowiedziała dziewczyna.

– Oleńko, a ty nie będziesz miała jakichś nieprzyjemności z mojego powodu? – córka milczała.

– Jeżeli tak, to niepotrzebnie...

– Mamo, mam nadzieję, że nie jesteś teraz złośliwa.

– Przypomniało mi się, co kiedyś powiedziałaś i martwię się.

– Głupia byłam i tyle. Chciałam ci dogryźć, sprawić przykrość.

Sama widzisz, że to nieprawda. Jak tylko powiedziałam Mateuszowi o twojej chorobie, zaraz był chętny do pomocy. Samochód pożyczył od ojca, a fotel od babci z działki.

- Ten Mateusz to...
- Kolega – przerwała Oleńka.
- Czy ja wiem? Tak na ciebie patrzy...
- Bo nie wie, że jestem w ciąży. To tyle w tym temacie.

Atmosfera zrobiła się gęsta. Obie poczuły, że pora wracać. Oleńka zadzwoniła po chłopaków, którzy bez ociągania wnieśli Sonię do domu.

– Teraz już mogę podziękować? – zapytała. – Nie wiem, co sprawia radość młodym mężczyznom, ale wiem, że brak gotówki w tym wieku zawsze doskwiera. Może więc...

– Mowy nie ma! – zaprotestował Mateusz. – Pomagamy koleżance i jej mamie. Z serca, a nie za pieniądze. I niech pani nie proponuje żadnej kasy, bo się obrazimy i więcej nie przyjdziemy.

– Okej, okej, chciałam dobrze. Wybaczcie! – Humor i energia młodych ludzi były zaraźliwe. – I nie gniewajcie się na mnie, bo gdzie ja znajdę takich specjalistów do obsługi lektyki.

– Właśnie – potwierdził małomówny Kuba.

– A tutaj jest mój numer telefonu. – Mateusz podał Soni wyrwaną z zeszytu kartkę. – To nie wizytówka, przepraszam. Jakby Ola nie chciała zadzwonić, bo ona czasem tak głupio się wstydzi, to proszę się nie krępować, tylko dzwonić prosto do mnie.

Posiedzieli jeszcze chwilę w pokoju Oleńki, wypili gorącą herbatę i poszli. Sonia przez cały wieczór wspominała każdą chwilę popołudniowego spaceru. A na górze Oleńka uczyła się fizyki, bo naprawdę musiała ją poprawić.





Kiedy opadły nieco emocje i sytuacja w domu jakoś się unormowała, Sonia mogła zająć się sprawą, która nie dawała jej spokoju, ale z braku czasu ciągle była odsuwana na dalszy plan. Zaczęła od telefonu, ale przez dwa dni nikt nie podnosił słuchawki. Wypatrywała pana Zenka, który, jak na złość, też się nie pojawiał. Wreszcie, kiedy już prawie straciła nadzieję, usłyszała w słuchawce znajomy głos.

– Pani Bronisławo, to ja, Sonia. Strasznie się cieszę, że panią słyszę. Tak bardzo się martwiłam... Jak się pani czuje?

– Przepraszam, ale nie mogę rozmawiać. Czekam na telefon od Kasi, na pewno zaraz zadzwoni, a tu będzie zajęte. Do widzenia, wszystkiego dobrego.

Sonia nie wiedziała jak ma rozumieć to, co usłyszała, ale intuicja podpowiadała jej, że coś złego dzieje się ze staruszką. Dobrze, że żyje, kamień spadł jej z serca, ale wcale nie przestała się martwić.

Wieczorem poprosiła córkę o sprawdzenie adresu Bronisławy. Nie powiedziała, co chce zrobić, bo przy okazji realizacji własnego planu, chciała trochę pomóc córce. Ten Mateusz całkiem jej się podobał, nie

zaszkodzi jak trochę więcej pobędą razem. Nie zamierzała bawić się w nachalną swatkę, ale zaaranżować spotkanie chyba może. A co młodzi z tym zrobią – ich sprawa.

Oleńka zastosowała mądry manewr i zamiast szukać w blokach, zasięgnęła języka u właścicielki warzywniaka, która wiedziała o mieszkańcach osiedla tylko trochę mniej niż listonosz. Uzyskała nie tylko adres, ale i informacje, które jeszcze wzmogły niepokój Soni.

– Powiedziała, że pani Bronisława do nikogo się nie odzywa, rzadko wychodzi i ciągle spieszy się do domu, żeby nie przegapić telefonu od córki. Mamo, czy jej cos jest?

– Nie wiem, kochanie. Ten jej Jerzyk nie żyje. Na pewno bardzo to przeżywa.

Oleńka nie pytała więcej i szybko wyszła z pokoju, ale Sonia zdążyła zauważyć łzy w oczach córki. Nic dziwnego – pomyślała. – Zaczyna czuć i myśleć jak matka. Nadal trudno jej było oswoić się z myślą, że jej mała córeczka jest w ciąży, bywały chwile, że zalewała ją fala smutku na myśl o trudnościach, z jakimi przyjdzie mierzyć się jej dziecku, czasem dla odmiany czuła złość na Oleńkę o to, że okazała się tak nierozsądna i zmarnowała szansę na beztroską młodość, dobre studia i zawodowy start. Jednak kiedy patrzyła na delikatną twarz dziewczyny, wiedziała, że robi wszystko, żeby jej pomóc i wesprzeć w osiągnięciu celów.

Teraz jednak musiała zająć się sprawą Bronisławy.

Mateusz pojawił się punktualnie w towarzystwie małomównego Kuby. Sonia już nie zamykała oczu. Chłopcy sprawnie przetransportowali ją do samochodu, a potem wnieśli przed drzwi opatrzone wizytówką z napisem B.M. Cedro. Zgodnie z przewidywaniami Soni, tutaj dogoniła ich Oleńka – zdenerwowana i pełna urazy.

– Czy ty wiesz, jak się denerwowałam?! Wracam, dom pusty, nigdzie cię nie ma... Dobrze, że zauważyłam karteczkę na lustrze. Biegłam tak, że mało mi serce nie wyskoczyło! Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– Spokojnie, Oleńko. Jak widzisz, nic złego się nie stało. Twoi koledzy są naprawdę przemili i uważni. Idziesz ze mną, czy zostajesz

z nimi?

– Sama nie wiem... Może pójdę... Żal mi jej.

Dzwoniły kilka razy, zanim za drzwiami dało się słyszeć szuranie. Zazgrzytał zamek i w szparze ukazała się twarz Bronisławy.

– Pani Sonia! Wszelki duch! Jak się pani tutaj dostała?!

– Przyszłyśmy z Oleńką w odwiedziny. Nie chciała góra do Mahometa...

– Zapraszam, proszę. – Drzwi otworzyły się szeroko. – Tylko nie wiem, czy wózek się tutaj zmieści. To małe mieszkanie, nie to, co u pani. I za bałagan przepraszam, nie spodziewałam się gości.

Z pomocą Olenki udało się przejechać wózkiem przez maleńki przedpokój i wjechać do pokoju. Czekając na herbatę, Sonia rozejrzała się po pomieszczeniu. Widok wykrochmalonych szydełkowych serwetek na oparciach foteli, bukietu plastikowych kwiatków na telewizorze i kryształowych wazoników za szybkami meblościanki przypomniał jej własną babcię i jej mieszkanie. Dobrze, że przyszłam – pomyślała.

Bronisława rozłożyła na stole płócienne serwetki haftowane w ludowe wzory.

– Sama wyszywałam – pochwaliła się gospodyni. – Jak jeszcze miałam dobre oczy.

Po wymianie grzecznościowych uwag o pogodzie i samopoczuciu, Sonia zdecydowała się przejść do rzeczy.

– Pani Bronisławo, dlaczego pani do mnie nie przychodzi?

– Niech się pani nie gniewa, pani Soniu. Wie pani, że u mnie ostatnio wielkie nieszczęście się stało.

– Tak, mówił mi pan Zenek. Dzwoniłam wcześniej, ale nikt nie odbierał. Nie ma pani pojęcia, jak się denerwowałam. A nie mogłam się wydostać z domu, żeby sprawdzić, co u pani.

– Nawet nie myślałam, że troski pani dołożę. Bo co tam ja – do gotowania chętnych nie brakuje.

– Co pani mówi! – oburzyła się Sonia.

– Prawdę mówię. A inna rzecz, że nie miałam głowy do niczego. Jak mój Jerzyk... – Głos jej się załamał, wyciągnęła z kieszonki fartucha chusteczkę i wytarła oczy. – Jak odszedł, to nie mogłam sobie miejsca znaleźć. Bo, pani Soniu, on to nigdy szczęścia w życiu nie zaznał. Ciągle

go pech prześladował. Ile to się chłopak nastarał i nic! Niech pani patrzy – podeszła do szuflady i wyciągnęła album ze zdjęciami – jaki przystojny mężczyzna. Nic mu nie brakowało! Powinien w zdrowiu i szczęściu długo żyć. Wszystko przez tych kolegów. – Przekładała kolejne strony i patrzyła na zdjęcia, jakby zapomniała o obecności kobiet. – Dobre serce Jerzyk miał, nikomu nie potrafił odmówić, żeby nie urazić, przykrości nie sprawić. Tak go wychowałam. Na swoją i jego zgubę. Bo namawiali go do złego, a on nie potrafił się oprzeć. I tę butelkę też mu dali. Przez nich umarł. Przez złych ludzi! – Duża łza spłynęła po policzku Bronisławy korytkami zmarszczek.

– A co pani teraz zamierza? – Sonia, korzystając z chwili przerwy w monologu Bronisławy, postanowiła skierować jej myśli na przyszłość. Nie chciała słuchać o zaletach Jerzyka, nie widziała też sensu w wypowiedaniu swojego zdania na jego temat.

– Teraz to siedzę i czekam na telefon od Kasi. Nie mogła przyjechać na pogrzeb, bo nie było miejsc w samolocie, zresztą w ostatniej chwili kupowane to są bardzo drogie. Ale na pewno lada dzień zadzwoni, żebym się pakowała.

– To córka zabiera panią do siebie?

– Jeszcze nie mówiła konkretnie, ale przecież ja tutaj już nic do roboty nie mam. A tam jej przy dzieciach pomogę, ugotuję, posprzątam. No i z rodziną będę, a to zawsze lepiej niż samemu. Będzie wreszcie czas porozmawiać, wspominać...

– Nie żal pani wszystkiego zostawić?

– Pewnie, że żal. Może bogactwa nie mam, ale całe życie człowiek na to pracował. Tylko że młodsza nie będę. Zdrowie coraz marniejsze, może i ja będę opieki potrzebować. To co tu tkwić jak ten kołek w płocie, lepiej do swoich, chociaż to daleko i nawet w innym kraju.

– A jakby pani miała opiekę i zajęcie, to zostałyby pani?

– Co tu po próżnicy gadać, jak nie mam. – Wzruszyła ramionami Bronisława. – Bóg taką mi widać drogę wyznaczył, to się sprzeciwiać przecież nie będę. Swój krzyż trzeba nieść, żeby kiedyś bez wstydu przed nim stanąć.

Staruszka otarła chusteczką ostatnie ślady łez i nieco przytomniej spojrziała na gości.

– Pijcie herbatkę, pijcie. Ciasta żadnego nie mam, żeby gości poczęstować... A Oleńka coś blada. Chora jesteście, dziecko?

Oleńka zakłopotana zerknęła na matkę. Nie wiedziała, czy powiedzieć o swoim stanie.

– Przyszliśmy właśnie trochę w związku z Oleńką – pospieszyła z wyjaśnieniami Sonia. Nie zwracała uwagi na zdziwienie w oczach córki. Zdążyła wszystko wcześniej przemyśleć i było jej nawet na rękę, że Bronisława sama skierowała rozmowę na odpowiednie tory.

– Nie widziałyśmy się jakiś czas, więc pani nie wie, że u nas wiele się zmieniło.

Opowiedziała Bronisławie całą historię. Nie pominęła niczego. Nie musiała, bo Oleńka i tak wiedziała o wszystkim. Staruszka słuchała uważnie. Nie przerywała. Nie musiała mówić, bo w wyblakłych oczach widać było wszystkie uczucia – zdziwienie, lęk, zaskoczenie, smutek i współczucie. Kiedy Sonia skończyła, Bronisława wstała i podeszła do wózka. Nachyliła się nad kobietą i przytuliła ją do piersi. Spracowaną dłonią pogładziła Sonię po głowie. Stały tak w milczeniu przez chwilę, a Oleńka znieruchomiała z zaskoczenia, obserwowała rozgrywającą się na jej oczach scenę.

– Dziecko kochane, nielekkko ci musi teraz być – odezwała się Bronisława. – Ale los lubi pokazać człowiekowi, kto tu rządzi. Nic nie dzieje się bez powodu, we wszystkim jest Boski plan. Widać, do czegoś to potrzebne.

Sonia podniosła głowę i popatrzyła staruszce głęboko w oczy.

– Bardzo potrzebne, pani Bronisławo. Ja już wiem, do czego. Już wiem.

Bronisława pokiwała głową i wróciła na swoje krzesło.

– To co zamierzacie teraz zrobić?

– Żyć, po prostu normalnie żyć. Oleńka zda maturę, urodzi dziecko i będziemy patrzeć, jak rośnie. I kochać.

– Mądrze – pochwaliła staruszka. – Tylko jak wy sobie dacie radę?

– Pomyślałam... – zaczęła nieśmiało Sonia. W swoim planie przewidywała rzeczową rozmowę, tymczasem sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Emocje wzięły górę, a nieoczekiwana reakcja gospodyni sprawiła, że Sonia poczuła się jak w objęciach matki. Takiej matki, jaką

chciałaby mieć – współczującej, rozumiejącej. Jak teraz miała złożyć tej kobiecie propozycję pracy?

Nieoczekiwany płacz przerwał ciszę. To Oleńka nie wytrzymała nadmiaru gwałtownych emocji i dała wyraz swojemu wzruszeniu. Oparła ręce na stole, schowała twarz w dłoniach i płakała.

– A tobie co? Przecież wszystko dobrze się układa. – Bronisława natychmiast pospieszyła z pocieszeniem. – Nie ty pierwsza młodo urodzisz i nie ostatnia. Byle zdrowe było, bo to najważniejsze. A reszta, jak Bóg da, też się powiedzie.

– Bez pani sobie nie poradzimy. Jak ja sama zajmę się dzieckiem i mamą? I domem. A chciałam iść na studia. – Tarła pięściami zaczerwienione oczy, ramiona trzęsły się jej od płaczu. – Ja się staram, naprawdę, ale już teraz ledwie wyrabiam. A pani jedzie za granicę.

Obie kobiety wpatrywały się w rozhisteryzowaną nastolatkę, która wyglądała jak skrzywdzone dziecko. Soni przez głowę przebiegła myśl, że córka ma rację. Nie poradzą sobie. Nie miała prawa zrzucić na barki młodziutkiej dziewczyny, nawet jeszcze nie kobiety, tak dużego ciężaru. Poczowała bezsilność i złość na siebie, że po raz kolejny zbyt mało uwagi poświęciła własnemu dziecku.

Bronisławie wystarczyło jedno spojrzenie na matkę i córkę. Serce ścisnęło jej się z żalu i troski. Jakże mogłabym zostawić je bez pomocy! – pomyślała. – Jedna, bidula, na wózku, druga z dzieckiem pod sercem. Panienko Przenajświętsza, ty ludzkimi krokami kierujesz i zawsze wiesz, gdzie i kiedy każdego połączyć. Potrzebujących nie zostawisz. Dziękuję ci za to i widzę jasno twój plan.

Staruszka postanowiła działać.

– Już koniec tych łez. Wystarczy. Skoro przyszłyście do mnie po pomoc – nie odmówię. Ty, dziecko – zwróciła się do Oleńki – nie rozpaczaj, bo już nie trzeba. Powinnaś spokojna być, żeby się dzieciątko nie denerwowało. A pani, pani Soniu, niech powie, jak to pani wszystko zaplanowała.

– Teraz to już nie wiem – wyznała szczerze Sonia. – Bo skoro pani wyjeżdża...

– Na razie jeszcze tu jestem. Da się Kasi znać, żeby w razie co, to do pani dzwoniła. A i mnie na zdrowie wyjdzie jak się czymś zajmę,

zamiast całe dnie tu siedzieć i wzdychać. W moim wieku to najgorzej się zastać. No, Oleńko, chodź no tu do mnie, dziecko. Niech cię stara baba do serca przytuli!

Dziewczyna z wahaniem podeszła do staruszki. Jednak kiedy poczuła ciepło i dobroć bijące spod fartucha w kratkę, oddała uścisk.

Kiedy po kolejnej godzinie ekipa do obsługi lektyki została wezwana, wszystko było ustalone. Pani Bronisława miała przeprowadzić się do mieszkania Soni i zająć sypialnię na górze. Obowiązki podzielone zostały sprawiedliwie – każdemu na miarę sił i możliwości. Przyszłość zaczęła wyglądać bardziej optymistycznie.

Bronisława aż klasnęła w ręce, widząc „lektykę”. Wetknęła Oleńce reklamówkę z kilkoma słoikami powideł i przykazała przekazać je „miłym młodzieńcom”.

– Do widzenia pani babci – pożegnał się Mateusz.

– To nie jest moja babcia – sprostowała Oleńka.

– Niech się Oleńka nie denerwuje – włączyła się Bronisława z uśmiechem. – Mogę być i babcią. Własne wnuki daleko, to miło będzie od innych usłyszeć.

– Naprawdę? – ucieszyła się dziewczyna. – O, fajnie, bo ja też babcię mam daleko. To... do widzenia, babciu!

– Do widzenia, moje dzieci, z Bogiem!



- Dzień dobry, moje nazwisko Górecka. Czy rozmawiam z mamą Aleksandry Adamczyk?
- Tak, Sonia Adamczyk, słucham?
- Jestem wychowawczynią pani córki, pamięta mnie pani?
- Oczywiście.
- Uważam, że powinniśmy porozmawiać.
- Słucham panią?
- Wolałabym osobiście...
- Niestety, nie mogę przyjść do szkoły, chyba pani zna sytuację?
- Tak, pytałam Aleksandrę, bo nikt w tym roku nie pojawiał się na zebraniach.
- Wobec tego zapraszam do mnie.
- Obawiam się, że nie znajdę czasu. Może w takim razie niech będzie telefonicznie.
- Jak pani woli.
- Właściwie to sądziłam, że pani sama się ze mną skontaktuje...
- Dlaczego?
- Dziwię się, że pani jeszcze pyta. – Nauczycielka była wyraźnie



spięta. Sonia czuła, że nie bardzo wie, jak ma powiedzieć, o co chodzi. Domyślała się, co usłyszy, ale nie zamierzała niczego ułatwiać.

– Kilka dni temu dowiedziałam się o tym, o czym wszyscy wiedzą podobno od dawna.

– A konkretnie?

– Nie rozumie pani? Wiem, że córka jest w ciąży.

– To prawda. I co w związku z tym?

– Nie uważa pani, że należało poinformować szkołę o tej trudnej sytuacji?

– Wydaje mi się, że ta, jak pani to określa, trudna sytuacja dotyczy wyłącznie Oleńki. Jednak proszę się nie martwić, na razie wszystko jest w porządku, córka czuje się dobrze. Z tego, co wiem, w drugim semestrze będzie już miała mniej zajęć, więc nie powinna czuć się zbyt zmęczona. Sama pani więc rozumie, że nie zwracałam się z tym do pani, bo na razie nie potrzebujemy pomocy szkoły.

– Jak to: pomocy szkoły? – Wychowawczynie nie potrafiła ukryć zdziwienia. Sonia uśmiechnęła się pod nosem.

– Wydawało mi się, że szkoła stara się iść na rękę ciężarnym uczennicom. Nie chcemy jednak wykorzystywać tych możliwości. Przynajmniej na razie. W razie potrzeby będę się kontaktowała. Bo rozumiem, że w tej sprawie pani telefonuje?

– Niezupełnie.

– O co, wobec tego, chodzi?

– Pojawiły się głosy, że obecność dziewczyny w takim stanie może źle wpływać na inne uczennice... Może rozważyłaby pani przeniesienie córki na przykład do szkoły zaocznej lub wieczorowej? Miałyby więcej czasu, w takich szkołach są mniejsze wymagania. A nasze liceum, sama pani wie, jest szkołą na wysokim poziomie, mamy pewne standardy...

– Z tego, co wiem, Oleńka nie ma problemów ze sprostaniem państwa wymaganiom. W każdym razie radzi sobie nie gorzej niż inni. Nie widzę więc powodu do przeniesienia. A co do wpływu na inne uczennice, to nie słyszałam, żeby ciąża była zaraźliwa...

– Pani sobie ze mnie kpi! – nie wytrzymała nauczycielka.

– Chyba lepiej, że kpię niż gdybym pani propozycję potraktowała serio. Bo wtedy musiałabym powtórzyć ją w kuratorium. Jeżeli to

wszystko, co ma mi pani do powiedzenia, to myślę, że możemy już zakończyć rozmowę. A jak pani myśli?

– Skoro tak pani stawia sprawę. Uprzedzam jednak, że to nie koniec. Jeżeli nie chce pani współpracować, zmuszona jestem poinformować o wszystkim dyrekcję.

– Proszę robić to, co uzna pani za stosowne. Moje zdanie pani zna. Córka będzie zdawać maturę w tej szkole. Tak zdecydowałyśmy razem z Oleńką. Do widzenia.

– Do widzenia pani.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na córkę, która od dłuższej chwili stała w drzwiach pokoju. Popatrzyły sobie w oczy bez słowa. Sonia uśmiechnęła się.

– Załatwione.

Oleńka pokiwała głową.

– To idę pomóc w kuchni. Pieczemy z babcią świąteczny sernik. Z brzoskwinia. I czuję, że maleństwo go polubi. – Poklepała się po niewielkim jeszcze, ale już widocznym spod obcisłej koszulki brzuszku.

## EPILOG

1 czerwca 2013 r.

*Postanowiłam sobie, że każdego roku, w rocznicę tego nieszczęsnego pożaru, będę opisywała, co zmieniło się w moim życiu. Doszłam do wniosku, że tamto wydarzenie było nowym początkiem, czymś w rodzaju granicznej daty, która zakończyła dawne życie, a rozpoczęła nowe, chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Kiedyś, gdy będę już stara, poczytam sobie tę swoją prywatną kronikę. A może poczyta Oleńka, a może moja wnuczka?*

*Tak, jestem babcią. Dlatego piszę dopiero dzisiaj, a nie dokładnie w rocznicę pożaru. Ktoś tam na górze ma naprawdę specyficzne poczucie humoru. Rok temu, 26 maja, straciłam możliwość chodzenia, ale zaczęłam od nowa uczyć się, jak iść przez życie. W tym roku,*

*dokładnie 26 maja, zostałam babcią ślicznej dziewczynki. Wygląda dokładnie jak Oleńka tuż po urodzeniu. Chyba będzie miała na imię Wiktoria, ale Oleńka jeszcze ostatecznie nie zdecydowała.*

*Najważniejsze, że jest zdrowa i wykazuje siłę charakteru, głośnym krzykiem domagając się bez przerwy pokarmu. Nie sądziłam, że bycie babcią tak mnie ucieszy. Jeszcze niedawno uważałam, że babciowanie postarza, a teraz nie mogę się doczekać aż usłyszę pierwsze „baba”.*

*Może 26 maja będzie szczęśliwą datą dla naszej rodziny? To przecież Dzień Matki. To także ironia losu, a może jakiś znak, skoro właśnie w takim dniu stało się coś, co sprawiło, że w efekcie odbudowałam więź z własną córką? A Oleńka tego samego dnia po raz pierwszy zobaczyła swoje dziecko...*

*Oleńka zdała maturę. Może nie tak dobrze, jak wcześniej planowała, ale nie najgorzej. Zresztą i tak nie mogłaby studiować medycyny, bo to wiązałoby się z wyjazdem do Krakowa lub Warszawy. Wybrała więc fizjoterapię na miejscu. Może to i lepiej? Pożyjemy, zobaczymy, a ja za rok o tym napiszę.*

*Krzysztof nie odwiedził córki ani razu przez całą ciążę. Ze mną kontaktował się za pośrednictwem adwokata. Wiem od koleżanki, że mieszka ze tą swoją Moreszko. Niech mu się wiedzie, nie mam w sobie chęci zemsty. Za dużo już czasu poświęciłam na myślenie o nim. Teraz chcę jak najszybciej zapomnieć. Chociaż to nie jest takie łatwe. Zdarzają się chwile, zwłaszcza, gdy jestem sama, że zupełnie niespodziewanie przyłapuję się na zastanawianiu się, o której wróci. Siła przyzwyczajenia. Nie będę udawała, wyplakałam wiele łez, myśląc o nim, bo chyba jeszcze nie przestałam go kochać. Mimo wszystko. Widzę jednak, że to uczucie jest coraz słabsze i zastanawiam się, czy to rzeczywiście miłość, czy może przyzwyczajenie, jakiś rodzaj uzależnienia, które mija. I pewnie minie, ale potrzebuję na to czasu. Może za rok będę mogła napisać, że jestem całkiem wolna, ale na razie na to za wcześnie. Rozwodu jeszcze nie mamy, na razie była pierwsza rozprawa. Przeżyłam ją bardzo, bo to nic miłego słyszeć, że nie było się wystarczająco dobrą. Kiedy sięgam myślami wstecz, to całe życie o tym słyszałam. I dochodzę do wniosku, że chociaż nie wiem, jak bym się starała, to i tak nie miałoby to znaczenia. Bo to nie we mnie był problem. Teraz to rozumiem, ale*

*rozumieć to jedno, a naprawdę uwierzyć, to zupełnie inna sprawa. Mam nadzieję, że kiedyś mi się to uda, że naprawdę uwierzę w to, że moja wartość nie zależy od tego, czy ktoś mnie pochwali.*

*Pani Bronisława, a właściwie już babcia Bronisława, nadal z nami mieszka. Bardzo się zżyłyśmy, uważam ją już za członka rodziny. Ona też nas chyba tak traktuje. Często wspomina Jerzyka, ale od narodzin Wiktorii nie zrobiła tego ani razu. Ciągle też czeka na telefon od córki. Kasia owszem, dzwoni, ale wiem, że nigdy nie zaproponuje matce wyjazdu do Anglii. Rozmawiałam z nią któregoś wieczoru. Zadzwoniła, bo bała się o matkę. Nie wiedziała, czy nie zechcę wykorzystać jej dobroci. Muszę powiedzieć, że myliłam się co do niej. Sądziłam, że babcia Bronisława jej nie obchodzi. A prawda jest zupełnie inna. Ona uciekła i nie chce wracać. Podziwiam ją za to. Potrafiła zauważyć niebezpieczeństwo i nie przejęła tej pałeczki w międzypokoleniowej sztafecie czekania. Widziała matkę, która czekała na dobre słowo ojca, widziała jego obojętność i rozumiała, że on nie zamierza się zmieniać. Wyczuła, że Jerzyk będzie kolejnym, na którego zmianę będzie czekała babcia Bronisława i że tego samego będzie oczekiwała od niej. Dlatego uciekła, jak najdalej potrafiła. Chciała żyć inaczej, normalnie. Opowiedziała mi o tym. Zawsze kochała matkę, ją jedną z całej rodziny, ale zdawała sobie sprawę, że nie uda jej się zmienić babci Bronisławy. Trochę to smutna historia, ale przynajmniej Kasia wyszła z niej zwycięsko.*

*Ustaliliśmy wspólnie, że mieszkanie babci Bronisławy wynajmiemy studentkom. Dzięki temu babcia ma więcej pieniędzy. Za nic nie chce, żebym jej płaciła i uparła się, że będzie dokładała do domowej kasy. W końcu jakoś doszliśmy do porozumienia i babcia jest szczęśliwa. Ma w nas namiastkę rodziny, czuje się potrzebna, nie jest samotna, a jeszcze co miesiąc wysyła pieniądze z wynajmu wnukom. I cieszy się, bo córka obiecała, że przyjedzie latem na dwa tygodnie w odwiedziny i przywiezie dzieci. Kasia powiedziała mi, że teraz, kiedy już nie ma Jerzyka, chętnie odwiedzi stare kąty.*

*Zastanawiamy się nad zamianą mieszkania. Chciałabym móc częściej wychodzić, a nie mam sumienia ciągle wzywać swoich specjalistów do noszenia lekyki. Poszukamy czegoś na parterze, ale tak*

*naprawdę marzy mi się domek. Może coś w szeregowcu? Widziałam, że niedaleko budują takie. Na razie nas nie stać, ale mam pewne plany i jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to kto wie... Zupełnie przypadkiem natrafiłam w Internecie na wzmiankę o tym nieszczęsnym pożarze (choć może nie powinnam go tak nazywać? W końcu wiele mu zawdzięczam). I przeczytałam, że ludzie, którzy tam wtedy byli, organizują się i będą składać zbiorowy pozew o odszkodowanie. Napisałam do Jarka, mężczyzny, który to wymyślił, opisałam sytuację swoją i babci Bronisławy. Odpisał i okazuje się, że jest szansa na całkiem pokaźną sumę. Podobno hipermarket chce iść na ugodę i ma całkiem rozsądną propozycję. Jeżeli się uda, to domek stałby się całkiem realny. Mogłabym swobodnie wyjeżdżać do ogródka, może nawet na ulicę... Jak to człowiekowi zmniejszają się wymagania. Pomyśleć, że kiedyś marzyłam o egzotycznych krajach. Tylko czy tam byłabym bardziej szczęśliwa? Teraz za to chciałabym być jak najbardziej samodzielna. Chcę pomagać Oleńce, zajmować się Wiktoria i nie wykorzystywać ponad miarę kolegów córki.*

*Swoją drogą to ten Mateusz najwyraźniej lubi być wykorzystywany. Choć podejrzewam, że nie o mnie mu chodzi. Wpada co kilka dni, robi większe zakupy, jeździ z Oleńką do hipermarketu. Razem uczyli się do matury. Nie wiem, co o tym myśli Oleńka i nie pytam. Chyba to jeszcze dla niej zbyt wcześnie. Musi dojrzeć do poważnego wyboru. Czarek też bywał u nas, ale dużo rzadziej. Oleńka zadzwoniła do niego po porodzie i odwiedził je w szpitalu. Przyniósł kwiaty. Podobno jego matka domaga się badań genetycznych, ale on zamierza uznać Wiktoria. Oleńka mówiła, że postraszył rodziców sprawą sądową, a oni za nic nie chcą skandalu (pewnie ze względu na to swoje szacowne nazwisko), więc zgodzili się płacić alimenty. Nie wyrazili ochoty na zobaczenie wnuczki, ale nie wydaje mi się, żeby to zmartwiło Oleńkę. Na szczęście jest chyba mądrzejsza ode mnie. Cieszy się własnym szczęściem i nie potrzebuje do tego niczyjego potwierdzenia. Obserwuję to z radością. Wygląda na to, że pewność siebie odziedziczyła bardziej po Krzysztofie niż po mnie. Na szczęście.*

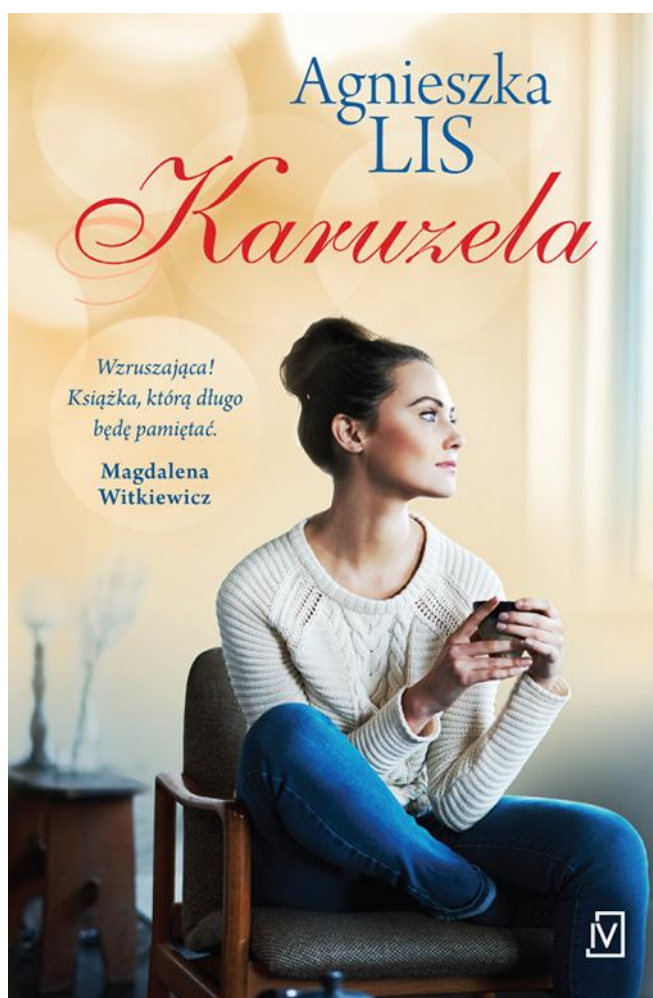
*Byłyśmy też na grobie pani Sabiny. Czułam, że jestem jej to winna. Oleńka dowiedziała się, gdzie jest i pojechałyśmy. Pomilczałyśmy*

*chwilę, babcia Bronisława pomodliła się za jej duszę. Żałuję, że tak skończyła. Kiedyś listonosz przyniósł informację, że sekcja wykazała u niej tętniak mózgu. Powiedzieli, że i tak długo by nie żyła. Myślę, że to prawda, bo pamiętam, że skarżyła się na zawroty głowy, ale nie chciała się leczyć. Poświęciła zdrowie, a może i życie dla ojca. Nie wiem, czy otrzymała za to nagrodę po śmierci, mam nadzieję, że tak, bo przez to poświęcenie stała się zgorzkniała i straciła radość życia tutaj. Tak czy inaczej, nie pozwoliła sobie pomóc. Cóż, każdy dokonuje własnych wyborów. Żałuję tylko, że nie możemy usiąść razem w salonie i napić się kawy. Brakuje mi jej, bo od czasu pożaru stała się ważną częścią mojego życia. I w sumie także dzięki niej zrozumiałam własne błędy.*

*Bo czekanie nie jest złe. Każdy na coś czeka. Na coś lub na kogoś. Oczekiwanie jest przyjemne, ale jak każda przyjemność może stać się nałogiem. A wtedy podporządkowujemy mu całe swoje życie. Uzależniony chce tylko tego, na co czeka. Jest w stanie poświęcić wszystko, każdego, nawet samego siebie, byle tylko dostać to, czego pragnie. A dodatkowy kłopot z czekaniem polega na tym, że wielu ludzi czeka na to, czego nigdy nie dostanie. I gdzieś na dnie podświadomości zdaje sobie z tego sprawę, więc celem staje się samo czekanie. A wtedy jest się jak opętany. Opętany czekaniem.*

*Jednak z każdego nałogu można wyjść. Nie jest łatwo, ale można. Mam nadzieję, że mnie się uda. Za rok, może dłużej, ale odzyskam swoją prywatną wolność. I będę pięknie żyć. Nie mam zamiaru nigdy więcej czekać. Bo życie toczy się właśnie dziś, właśnie teraz.*

**POLECAMY RÓWNIEŻ:**



Że cię nie opuszczę aż do śmierci...

Renata żyje w nieustannym biegu. Trudno jej znaleźć choćby



krótką chwilę tylko dla siebie. Cały dom jest na jej głowie, co przy trójce małych dzieci i ciągle nieobecny mąż nie jest łatwe. Poza tym, od pewnego czasu kobieta boryka się z różnymi dolegliwościami. Najlżejszy dotyk sprawia, że na jej ciele pojawiają się sińce. Diagnoza lekarska jest jednoznaczna – Renata choruje na białaczkę. Ta wiadomość zupełnie odwraca do góry nogami życie jej i oraz całej rodziny.

Karuzela, to niezwykła opowieść o walce z okrutną chorobą. Pełna ciepła i subtelnego humoru. To nie tylko historia Renaty, ale także całej jej rodziny, która w obliczu tragedii jednoczy się na nowo. Są bowiem sytuacje, w których człowiek nie może być sam. Zwłaszcza, gdy każda chwila jest walką o powrót do normalności, o jeszcze jeden mały krok.

## SPIS TREŚCI

1

2

3

4

5

6

EPILOG

